SPRAWY MORSKIE I KOLONJALNE



19 • WARSZAWA • 36

WYDAWNICTWO LIGI MORSKIEJ I KOLONJALNEJ

ZESZYT I ROK III

SPRAWY MORSKIE I KOLONJALNE

CZASOPISMO

POŚWIĘCONE ZAGADNIENIOM MORSKIM, ŻEGLUGI ŚRÓDLĄDOWEJ, MIGRACYJNYM I KOLONJALNYM

ZESZYT I (7)

STYCZEŃ — LUTY — MARZEC

WARSZAWA 1936

WYDAWNICTWO LIGI MORSKIEJ I KOLONJALNEJ

Skład Główny: Instytut Wydawniczy „Bibljoteka Polska" Sp. Akc. w Warszawie

Drukiem Zakładów Graficznych „Bibljoteka Polska“ w Bydgoszczy

SPIS RZECZY

Strona

Stanisław Pawłowski, Prof. Uniw. Pozn. — Domagajmy się kolonij zamorskich dla Polski 5

Roman Piotrowicz — Rewizja mandatów kolonjalnych 17

Jan Dąbrowski — Podbój Afryki przez Europę 37

Witold Bublewski — Cła i akcyzy w stosunkach wzajemnych polsko-gdańskich 48

Jan Stanisław Flis — Ukształtowanie wybrzeży Bałtyku i jego znaczenie dla żeglugi 56

Janusz Stępowski — Robinsonada morska 68

Jan Reychman — Polacy w obcej służbie kolonjalnej w Indjach w XVIII w. 94

Zenon Marynkiewicz — Kronika ustawodawcza 97

Przegląd prasy zagranicznej 104

Inż. Stanisław K. Kochanowski — „Japan als Weltindustriemacht“ von Dr. Ernst Schultze 112

Zenon Marynkiewicz — Zarys bibljografji obcej spraw morskich, kolonjalnych i żeglugi śródlądowej za 1935 r. 116

Dr. Stefan Rygiel — Bibljografja bieżąca polskich spraw morskich, rzecznych, emigracyjnych i kolonjalnych za II półrocze 1935 r. 129

SPRAWY MORSKIE I KOLONJALNE

ZESZYT 1 STYCZEŃ — LUTY — MARZEC ROK III

Redaktor: JAN DĘBSKI

STANISŁAW PAWŁOWSKI
Prof. Uniw. Pozn.

DOMAGAJMY SIĘ KOLONIJ ZAMORSKICH DLA POLSKI

Każde państwo składa się z dwuch elementów: ziemi i narodu, ludności. Stosunek tych elementów do siebie jest stosunkiem tego rodzaju, że oba przenikają się wzajemnie, przechodzą w siebie. Jeden bez drugiego nie da się pomyśleć. Zachodzą tu jednakże różne formy owej relacji. Mamy np. tego rodzaju formę, że naród jakiś, liczebnie nieduży, ma przed sobą ogromną przestrzeń. Rosja stoi przed prawie pustą północną Azją. Finlandja, kraj, który ma 3 i pół miljona ludności, zajmuje powierzchnię tak wielką, jak Polska. Szwecja ma wprawdzie dwa razy tyle ludności, co Finlandja, ale też swojem terytorjum przewyższa Polskę. To są narody szczęśliwe. Mają się gdzie podziać.

Jednakże może zachodzić stosunek ziemi do zaludnienia wprost przeciwny. Terytorjum państwowe jest może i duże, ale ludność tak liczna, tak szybko wzrastająca, a prężność społeczeństwa jest tak wielka, że z czasem terytorjum to staje się zamałe. Co zostaje społeczeństwu w tych warunkach? W tej sytuacji społeczeństwo musi do ostatniego kilometra kwadratowego wypełnić, pozostające jeszcze tu i owdzie, wolne przestrzenie, a jeżeli tego dokona, wówczas musi, jak wiemy to niestety z własnego doświadczenia, opuszczać swoją ojczyznę i emigrować. I oto z tej relacji ziemi i narodu wyłania się zagadnienie kolonizacji wewnętrznej i kolonizacji zewnętrznej.

Zagadnienie to nie da się pojąć bez tego, co my w geografji zowiemy walką o przestrzeń. Walka o przestrzeń jest zresztą zjawiskiem tak powszechnem na ziemi, jak powszechną jest walka o byt organizmów. Walka o byt w świecie roślinnym czy zwierzęcym — to z punktu widzenia geograficznego również spór o przestrzeń. Walką

o przestrzeń jest także i to, kiedy państwo stara się zachować swoje terytorjum nienaruszone, albo kiedy zabiera innym państwom, z reguły swym sąsiadom, jakiś kawał jego terytorjum państwowego.

Walka o przestrzeń jest dzisiaj zjawiskiem tak powszechnem, że materjalistyczne pojmowanie dziejów ustąpić musiało pojmowaniu przestrzennemu, a więc pojmowaniu geograficznemu. Walka o przestrzeń — to najważniejszy proces w życiu państw. Państwa bowiem wykazują w swym rozwoju ciągle powtarzające się okresy ekspansji i okresy kurczenia się terytorjalnego.

Walka o przestrzeń odbywa się jednak w różny sposób: pokojowy i wojenny, zdobywczy. Jak świat światem, jak długo istnieje historja, tak długo utrzymuje się podział na ludy wojownicze i ludy pokojowe, ludy energiczne, mocne i ludy słabe, mało ekspansywne, spokojne. I tu odrazu można powiedzieć, że, jeżeli chodzi o walkę o przestrzeń, to zawsze w walce tej wygrywają ludy ekspansywne, czy przyczyną tej walki będzie chęć powiększenia terytorjum dla wzmocnienia autorytetu państwowego, czy będzie nią zdobycie nowych terenów dla osadnictwa, czy będą to momenty natury wojskowej lub natury gospodarczej — wszystko jedno. Początek ekspansji terytorjalnej jest bardzo często u tych narodów początkiem ich historji.

Jeżeli badamy historję poszczególnych państw pod tym jednym względem, mianowicie pod względem zajmowanej przez nie w różnych czasach przestrzeni, to historja państw da się przedstawić jako krzywa. Jest to krzywa niezwykle ciekawa, która przypomina we wszystkiem diagram trzęsienia ziemi. Malutkie zrazu odchylenia stają się coraz bardziej nerwowe, coraz gwałtowniejsze, wreszcie następują wychylenia tak wielkie, że odrazu rzucają się nam w oczy. Podobnie i w rozwoju przestrzennym jakiegoś państwa. Widzimy tam analogiczne odchylenia wgórę i wdół, czy wówczas, gdy w wojnie obronnej państwo traci swoje terytorja, czy też gdy je powiększa do pewnego maximum kosztem swego sąsiada lub na drodze podbojów kolonjalnych.

I oto kilka przykładów narodów i państw ekspansywnych oraz ich rozwoju terytorjalnego.

Aleksander Wielki utworzył swoje olbrzymie państwo w ciągu kilkunastu lat. Krzywa rozwoju terytorjalnego jego monarchji poszła odrazu gwałtownie wgórę. Niespodziewana śmierć króla sprowadziła jednak rozbicie państwa. Podzielone między diadochów, upadało paręset lat.

A teraz przykład powstawania państwa etapami. Imperjum rzymskie tworzyło się powoli, rozrastając się stopniowo i zagarniając coraz to nowe kraje nad morzem Śródziemnem. Już nawet prestiż

państwa rzymskiego osłabł pod względem moralnym i politycznym, kiedy w drugim wieku po nar. Chrystusa Imperium Romanum osiągnęło maximum swego rozwoju przestrzennego. Upadek był jednak bardzo szybki; w okresie od drugiego do czwartego stulecia nastąpił rozkład państwa rzymskiego.

Państwo kalifów osiągnęło szczyt swego rozwoju w latach od 632 do 713, a upadało od VIII do X-go stulecia włącznie. Państwo Osmanów rozrosło się najbardziej w r. 1529, kiedy zagarnęło i przyłączyło do Turcji Węgry i kiedy granice swe oparło o Karpaty. Upadek państwa tureckiego i jego wycofywanie się z Europy trwały znacznie dłużej, bo od r. 1683, t. j. od zwycięstwa Sobieskiego pod Wiedniem, aż do r. 1918.

Analogiczny przebieg krzywej widzimy w europejskich państwach kolonjalnych. Francja zaczyna tworzyć swoje kolonje w XVI wieku, a proces ten trwa do czasu rewolucji francuskiej. Miała ongiś potężne imperjum kolonjalne, kiedy ostatecznie w czasie wielkiej rewolucji i po rewolucji straciła wszystko. Drugi okres kolonjalny zaczął się dla niej w r. 1830, zajęciem Algieru. Społeczeństwo francuskie było jednak tak zniechęcone, nawet zrozpaczone utratą dawnych kolonij, że nie chciało słyszeć o nowych nabytkach. Jednak znaleźli się wówczas mężowie stanu, którzy zmusili kraj do zajęcia Algierji. I to był pierwszy krok do powstania nowego francuskiego imperjum kolonjalnego, obejmującego obecnie 12 miljonów km^2 i 64 miljony ludności.

A teraz przejdźmy do takiego państwa kolonjalnego, jakiem jest Wielka Brytanja, która panuje nad $^1/_4$ lądowego terytorjum światowego, nad $^1/_4$ ludności kuli ziemskiej, i której państwo składa się z 6 dominjów, 59 kolonij i 9 mandatów. Państwo wielkobrytyjskie jest państwem nad państwami. Jest to największy eksperyment ludzkości w dziedzinie państwowo-twórczej, przewyższający wszystko, co w tym zakresie kiedykolwiek powstało. Państwo tego rodzaju nie powstało jednak odrazu. 300 lat zgórą wytrwałych wysiłków narodu angielskiego, bo począwszy od unji ze Szkocją w r. 1603 aż do wielkiej wojny, trzeba było, aby powstała podobna potęga. Trzeba było zdecydowanie wejść na drogę odkrywczo-zdobywczą. Odkrycia, kolonizacja, podboje, wojny zdobywcze, prowadzone wytrwale w jednym celu, doprowadziły do tego niebywałego wzrostu posiadłości kolonjalnych. W ciągu 126 lat swojej historji (1688—1815), 64 lata były latami wojen; co drugi rok Anglja prowadziła wojnę i to przeważnie o kolonje. Nic więc dziwnego, że państwo kolonjalne angielskie jest dziś taką potęgą. Potęgą — to mało powiedzieć; jest potęgą światową. Krótko uzasadnię, na czem polega „światowość“ potęgi wielkobrytyjskiej. Handel zagraniczny Wielkiej

Brytanji wyrażał się w r. 1930 globalną cyfrą, obejmującą przywóz i wywóz z tego kraju, 1700 miljonów funtów sterlingów; z tego tylko 650 milj. f. st. przypadało na Europę, a reszta na imperjum wielkobrytyjskie. Albo inny przykład. W r. 1934 36% całej korespondencji Wielkiej Brytanji ze światem przypadło na Europę, a 64% wszystkich przesyłek pocztowych, listów i t. p. przypadło na kraje pozaeuropejskie. To są przykłady niewyszukane ani trudne, które ilustrują, co to jest Anglja jako państwo światowe. Państwo to ma stosunki z całym światem. Państwo to wyszło już poza Europę i stało się potęgą, ogarniającą cały świat. Widoczne to jest między innemi także z rozmiarów emigracji angielskiej za morze, która to emigracja w ostatnich 100 latach wyraża się w cyfrze 20 miljonów ludzi.

Ale są w Europie inne jeszcze państwa kolonjalne. Jest Belgja, Portugalja, Holandja, są Włochy. Każde z tych państw ma od 2 do 2 i pół miljona km² posiadłości kolonjalnych, choć są to przeważnie kraje rzadko zaludnione. Jedna Holandja może się pochlubić, tem, że jej terytorja są ludne i że ma w nich 62 miljony ludzi. Inne państwa europejskie, jak Hiszpanja, Danja, Norwegja, mają posiadłości kolonjalne przeważnie puste. Poza Europą, wybijają się jako państwa kolonjalne: Japonja i Stany Zjednoczone Am. Płn.

Zagadnienia kolonjalne wysuwają pewne narody, pewne państwa na czoło narodów i państw innych. Dzisiaj bowiem system państw europejskich w sensie równowagi, ogarniającej cały świat, nie istnieje, przestał być systemem europejskim, a stał się systemem światowym. Państwa pozaeuropejskie coraz większy mają głos w polityce Europy i świata, a z drugiej strony państwa europejskie kolonjalne stają się państwami światowemi. Lada zaburzenie gdzieś daleko, w odległym kraju, czy to w Etjopji, czy we wschodniej Azji, jest dzisiaj tak dobrze odczuwane przez europejski termometr interesów politycznych i gospodarczych, jakby się to działo na naszym kontynencie.

Musimy zdać sobie jednak sprawę z tego, że wielkie państwa kolonjalne (poza tym jednym przykładem imperjum Aleksandra W.) powstają powoli, a nie gwałtownie, i że ich powstanie wymaga nadzwyczajnych sił ekspansywnych ze strony społeczeństwa. Wymaga jasnej orjentacji i pewnego kierunku myśli jako zewnętrznego wyrazu potencjalnej energji społeczeństwa. Wymaga także, i to jest bardzo ważne, ażeby społeczeństwo znajdowało się w odpowiednich warunkach geograficznych, ażeby zarówno element ziemi, jak i element ludności skłaniał do ekspansji kolonjalnej. Fakt ten pozostaje niezaprzeczony i jakąkolwiek społeczeństwo obiera drogę, to

jednak musi być społeczeństwem, które ma chęć ekspansji, które chce zdobyć nowe terytorja, oraz społeczeństwem, które zdaje sobie sprawę ze swych geograficznych konieczności.

Kolonje są bowiem najbardziej charakterystycznym objawem r e g e n e r a c j i t.j. zdolności rozrodczych państwa, objawem zewnętrznym powiększania się terytorjum państwowego, jakiego niema lepszego. Państwa, zdobywające kolonje, to państwa młode, pełne sił żywotnych i zapału, zdolne do nowych procesów krystalizacyjnych.

Nie wolno nam jednak zapominać o jednem. Naród, który wybiera się na morze, powinien zdawać sobie sprawę z tego, jak się przedstawia z a g a d n i e n i e j e g o k o l o n i z a c j i w e w n ę t r z n e j. Jest to zagadnienie nieco inne niż zagadnienie kolonij i kolonizacji zamorskiej. Kolonizacja wewnętrzna ma przedewszystkiem to do siebie, że korzysta z tych rzadko zaludnionych lub wolnych przestrzeni, jakie jeszcze w kraju pozostały, a więc najczęściej musi odbywać się na terenach zupełnie nieużytecznych: błotach, piaskach, które musi się dopiero osuszać czy nawadniać i tam dopiero ludzi osiedlać. Jesteśmy świadkami, jak Holandja zasypuje wielkie jezioro Zuydersee, jak na rozkaz Mussoliniego osusza się błota pontyjskie i buduje na nich nowe miasta, zakłada osobne kraje (Littoria). Kolonizacja wewnętrzna ma wreszcie to do siebie, że trwa długo i jest ściśle związana z przyrostem naturalnym ludności. Puste bowiem i niezaludnione przestrzenie — to rezerwa dla przyrostu ludności, która musi odpływać na mało zaludnione obszary.

Należy zdać sobie sprawę z tego, co zrobiliśmy dotąd na polu kolonizacji wewnętrznej. Niewątpliwie, dzieje nasze wykazują wspaniałe okresy ekspansji. Polska XVII wieku — to zgórą miljon kilometrów kwadr. Gdybyśmy dziś posiadali te terytorja, nie byłoby zagadnienia przeludnienia w Polsce. Wiemy także, że podnosi się nieraz zarzut, że mimo iż posiadaliśmy wiele ziemi, nie przeprowadziliśmy dzieła kolonizacji wewnętrznej i że nie zdobyliśmy tych wolnych przestrzeni dla polskiej racji stanu. Zapewne. Ale jeżeli sobie uświadomimy, że w Polsce, podobnie jak w Anglji, prawie co drugi rok była wojna, że obywatel dawnej Rzeczypospolitej na kresach wschodnich nigdy prawie nie zaznał spokoju, że z orężem w ręku na kresach czuwać musiał, — to kto będzie się dziwił, iż rwały się w takich warunkach wszelkie zamierzenia naszych przodków. Są oczywiście zaniedbania, ale wiele jest do usprawiedliwienia.

Niemniej ta lekcja historji nie powinna pozostać bez wpływu na nasze poczynania i nie powinniśmy kolonizacji wewnętrznej zaniedbywać. Według obliczeń, nie idących nawet daleko, około 4—5 miljonów ludzi zmieści się jeszcze na naszych kresach wschodnich. Może być zatarta ta

różnica, na jaką ze strony nauki, a ostatnio ze strony czynników rządowych zwrócono uwagę, między Polską A, a Polską B. Może się zaludnić nasz Wschód ludnością polską i może się ożywić wymiana handlowa między jedną, a drugą Polską, i przybrać większe rozmiary niż to się dzieje dzisiaj. Musimy świeżym elementem polskim przepełnić nasze krainy wschodnie, zarówno ze względów gospodarczych, jak i obronnych. Wszystkim nam się zdaje, że to się stanie, że to się stać musi. Zagadnienie to jednak musi być rozwiązywane powoli. Wielką zasługę zdobędzie sobie w społeczeństwie mąż stanu, który zagadnienie kolonizacji wewnętrznej rozwiąże i przeprowadzi, biorąc za podstawę jedyną wytyczną, jaką w tym wypadku kierować się należy, t.j. polską rację stanu.

Jednakże, skoro przyrost naturalny w Polsce sięga 400—500 tysięcy rocznie, a kresy wschodnie pomieścić mogą maksymalnie 5 miljonów, to każdy rozumie, że za lat dziesięć wypełnimy te luki, które tam istnieją. A co potem? A przecież wiemy, że kolonizacja wewnętrzna musi się odbywać powoli. I oto tu stajemy przed zagadnieniem emigracji i zagadnieniem kolonizacji zewnętrznej.

Nie będę mówił o kolonizacji w krajach europejskich. Wiemy, jak się ona przedstawia, oraz ilu naszych ziomków jest w innych krajach europejskich, a przedewszystkiem we Francji. Ale wiemy także, że nikt nie myśli o kolonizacji elementu polskiego we Francji. Jest to bowiem emigracja czysto zarobkowa. Wiemy również, jak się przedstawia zagadnienie kolonizacji zamorskiej. Mamy kolonizację zarobkową i osiedleńczą w Stanach, Kanadzie, Ameryce Południowej, mamy pierwsze początki — dzięki Lidze Morskiej i Kolonjalnej — kolonizacji plantacyjnej w Liberji. Mamy kolonje inne; w każdem wielkiem mieście świata mamy naszych robotników, rzemieślników, kupców, oraz pracowników w zakładach handlowych i przemysłowych, w bankach, mamy więc kolonizację zarobkową pracującej inteligencji i ludności robotniczej nieomal na całym świecie. Zagadnienie emigracji i kolonizacji istnieje więc już dawno dla nas, tylko nie istnieje, jako zagadnienie kolonjalne.

I oto nadchodzi okres bardzo ciekawy. Wybucha wojna Włoch z Etjopją. Następuje poruszenie, które dociera do nas, do naszego społeczeństwa. Zaczynają się odzywać dzienniki i zaczynają się dawać słyszeć głosy publiczności. Stoimy obecnie w takiej sytuacji, że musimy sobie zdać sprawę z tego, czy Polska ma posiadać kolonje, czy nie. Dyskusja nad tą sprawą jest tem bardziej uzasadniona, że równocześnie na arenie parlamentu angielskiego padają pewne zapytania i odzywają się głosy, które mówią, że musi nastąpić inny podział surowców między-

narodowych świata, a może inny podział terytorjów kolonjalnych. Padają różne oświadczenia. Także nasze czynniki odpowiedzialne zabierają głos w tej sprawie. Rzeczywiście, chwila jest tego rodzaju, że można mówić o kolonjach, a skoro się o nich mówi wogóle, to dlaczegoż nie mówić o kolonjach dla Polski?

Co przemawia bowiem za postawieniem jasnem programu kolonjalnego z naszej strony i za żądaniami kolonij zamorskich dla Polski?

Nie ulega wątpliwości, że z chwilą otrzymania kolonij wzrośnie prestiż polityczny naszego państwa. Niema mocarstwa, a tego przynajmniej my w geografji nie potrafimy sobie wyobrazić, bez kolonij. Nie może być państwa światowego, tylko bowiem państwo kolonjalne w świecie coś znaczy, bez kolonij nie można mieć głosu w świecie, jeżeli nie posiada się choćby małego kawałka ziemi poza krajem macierzystym, jeżeli się nie bierze żywszego udziału w handlu światowym. Mamy na to przykłady niezliczone. Kiedy Niemcy posiadały niebardzo wartościowe, ale bądź co bądź duże obszary kolonjalne w Afryce oraz tu i ówdzie na wyspach oceanu Spokojnego, wtedy ich znaczenie na oceanie Spokojnym i Indyjskim było tak wielkie, że głośno mówiło się w świecie o Niemczech tak, jak się mówi dziś o Japonji, że zdobędą Wschód Azji, a w każdym razie zmniejszą wpływy Anglji i Holandji. Znaczenie gospodarcze i polityczne Niemiec rosło z dnia na dzień, a ich konkurencja była dla Anglji tak bolesna, iż stała się niewątpliwie jedną z przyczyn udziału Wielkiej Brytanji w wojnie światowej.

A oto inny przykład. Hiszpanja, mająca za sobą wspaniałą przeszłość jako państwo kolonjalne, w momencie, gdy sprzedała Filipiny i Karoliny i pozbyła się innych terytorjów kolonjalnych, straciła prawie całkowicie swoje znaczenie nietylko na Pacyfiku, ale i w Europie.

Znaczenie państwa jest tedy ściśle związane z posiadaniem kolonij. Posiadanie kolonij zamorskich łączy się także z pewnemi korzyściami kulturalnemi. Nadarza się przez to sposobność rozszerzenia wpływów naszej kultury narodowej na inne ludy i kraje. Kolonje są obszarem, na którym naród, organizujący je, może wykonać bardzo ciekawy eksperyment. Może w pokojowem oddziaływaniu na inne ludy pokazać, o ile i w jakim stopniu kultura jego jest zdolna oddziaływać na inne społeczeństwa, jakiemi rozporządza wartościami i jaką reprezentuje siłę atrakcyjną. Wpływ tego oddziaływania jest najlepszym probierzem siły przyciągającej jakiegoś społeczeństwa. Sposób, w jaki się rządzi kolonjami i oddziaływa na nie kulturalnie, jest najlepszym dowodem uzdolnień danego społeczeństwa do współpracy kulturalnej na szerokiej platformie międzynarodowej. Kiedy z podziwem patrzymy na 150 tysięcy Anglików, rządzących w Indjach 360 miljonami Hindusów,

to w tym podziwie musi się mieścić uznanie dla kultury angielskiej i dla wysokich uzdolnień kulturalnych i politycznych narodu angielskiego.

Kolonje są nam dalej potrzebne ze względów gospodarczych. Zdajemy sobie sprawę, że udział Polski w handlu światowym jest bardzo mały, jest nikły. Jeżeli określimy go dla lat ostatnich jako 1%, to przecież cyfra ta nie może nie pobudzać do ekspansji. Udział ten musi wzrosnąć. Wzrośnie zaś wtedy, jeżeli uzyskamy terytorja, które nam dostarczać będą tanich surowców. Walka o surowce trwa na całym świecie. I my musimy mieć surowce tańsze, dostępniejsze i pochodzące bezpośrednio z naszych terytorjów kolonjalnych. Nam, jak innym narodom europejskim, potrzebne są bawełna, wełna, surowy jedwab, kauczuk, oleje, rudy wszelkiego rodzaju, nie mówiąc już o drogich metalach. Potrzeba nam całego szeregu innych artykułów, nie wyłączając owoców, które sprowadzamy. Jeżeli się mówi o przyczynach naszej biedy, to przecież jedną z przyczyn jest i to, że nie dysponujemy wielką ilością surowców, że jesteśmy zależni od innych państw, posiadających własne źródła surowców — a nadto, że nie posiadamy żadnego wpływu na ceny tych surowców. (W latach od 1925 do 1935 włącznie mieliśmy z krajami pozaeuropejskiemi ujemny bilans handlowy, wyrażający się sumą 3.783 mil. zł.).

Posiadanie kolonij ożywi nasze życie gospodarcze. Wtedy dopiero będzie miał uzasadnienie wielki program rozbudowy naszej marynarki handlowej, gdy marynarka ta wyjdzie poza morza europejskie i nawiąże stosunki z dalekiemi krajami, gdy będzie w ciągłym ruchu po całym świecie, i gdy będzie nam ze światem te stosunki gospodarcze wyrabiała i podtrzymywała. Wzmoże się przez to jeszcze bardziej i utrwali ruch portowy w Gdyni.

Wiemy dalej dobrze, że kolonje — to pierwszorzędna szkoła wychowawcza. Kolonje zachęcają do przedsiębiorczości i łatwych lokat kapitału. Dają możność stosunkowo szybkiego zarobku; ściągają przeto ludzi i przyczyniają się do wyrobienia dodatniego i potrzebnego w życiu gospodarczem typu ludzi.

Kolonje są doskonałą szkołą administracyjno-polityczną i wojskową. Anglicy rozporządzają zastępem mężów stanu, wybitnych wojskowych, pierwszorzędnych urzędników, którzy wyszli z administracji kolonjalnej. To jest objaw tak ciekawy, że do dzisiejszego dnia trudno zrozumieć, na czem polega ów wpływ wychowawczy. Ten sam Anglik, który w swojej ojczyźnie jest flegmatyczny i, zdawałoby się, mało energiczny, staje się całkiem innym człowiekiem, gdy się zetknie z obcym sobie światem. Z kolonij czerpie

Anglja swoich wielkich mężów stanu; prawie każdy z nich był urzędnikiem cywilnym, lub dowódcą wojskowym w Indjach czy w innych kolonjach.

Tedy wychowawczy wpływ kolonij jest bardzo znaczny. Oto w kolonjach wyrastają jednostki energiczne, nie liczące na pomoc państwową czy społeczną. Tam każdy musi dać sobie radę sam. I w tem właśnie leży wychowawcza strona posiadania kolonij. Gospodarka kolonjalna państwa kolonjalnego musi być samodzielna; kolonje nie mogą być rządzone przez element obcy. Nie może się ona wyręczać siłami innemi, a więc cudzą flotą, cudzym aparatem administracyjnem, nawet do pewnego stopnia cudzym kapitałem. Tam społeczeństwo musi być samo za rządy odpowiedzialne, musi tak rządzić i funkcje kierownicze w taki sposób sprawować, ażeby nie ośmieszyć systemu kolonjalnego w oczach obcych. Kolonje wyrabiają hart ducha; tam widać odrazu, który naród posiada zdolność samodzielnego rządzenia i gospodarzenia i który jest narodem prawdziwie samodzielnym.

Kolonje są nam wreszcie potrzebne ze względu na przeludnienie Polski. Wiadomo, że trzy państwa w Europie i jedno poza Europą znajdują się w takiej sytuacji, że się duszą, że w ich własnych terytorjach jest im zaciasno i że muszą wyjść poza swoje granice. To jest właśnie sytuacja państw przeludnionych, jaką na początku nakreśliłem. Przez jakiś czas państwa te będą wprawdzie mogły, dzięki kolonizacji wewnętrznej, zapobiec ruchowi mas nazewnątrz, ale nie na długo. Jako owe państwa wymienia się: Niemcy, Włochy i Polskę (tę niezawsze) w Europie, Japonję poza Europą. Lecz położenie w tych państwach nie jest jednakowe. Niemcy np. mają tak rozbudowany przemysł, że ich nadmiar ludności łatwo bywa przez miasta przemysłowe wchłaniany. We Włoszech również nie jest tak źle, bo przemysł jest tam lepiej niż w Polsce postawiony. U nas w Polsce natomiast, gdzie przemysłu w tym stopniu rozwiniętego, co tamte dwa kraje, nie posiadamy, zagadnienie przeludnienia staje się szczególnie niepokojące. Musimy coś zrobić z tym nadmiarem ludności.

I tu poruszę najważniejszą, jak sądzę, stronę zagadnienia. Jeżeli domagamy się kolonij, to nie na chwilę dzisiejszą. Zagadnienie kolonij zamorskich jest zagadnieniem naszej przyszłości. Jeżeli mamy utrzymać nadal nasz przyrost naturalny, a jest to konieczne i ze względów natury ogólnej i dla rozwoju naszego państwa, to musimy o kolonjach już dzisiaj myśleć. Nie wiem nawet, czy nie robimy tego zapóźno. To jest nasza demograficzna konieczność. Kolonje są dla nas niezbędne. W takiej sytuacji, jak Polska, znajdują się tylko Chiny, północne Indje i niektóre okolice Japonji. Zagęszczenie

bowiem ludności rolniczej w Chinach północnych, w północnych Indjach, w niektórych regjonach Japonji, a u nas w niektórych województwach — krakowskiem i kieleckiem — jest tego rodzaju, że zbliża te kraje do siebie. Zagadnienie to musi być rozwiązane. Potrzebujemy kolonij dla wzrastającej z dnia na dzień ludności. Panujące w Polsce przeludnienie ludności rolniczej jest też głównym naszym argumentem za kolonjami.

Potrzebujemy wkońcu kolonij, ponieważ kolonje wzbogacają społeczeństwo. Wystarczy zdać sobie sprawę, jakie jest bogactwo narodowe państwa kolonjalnego, a państwa naszego. Nie będę tu nużył cyframi. Nasz dochód społeczny jest przecież kilka razy mniejszy od dochodu społecznego Anglji, Francji, czy Holandji lub Belgji i innych państw kolonjalnych.

Powie ktoś jednak, że są również i ujemne strony posiadania kolonij. Są okresy, w których kolonje się nie opłacają, że administracja kolonjami jest kosztowna, że wpływy do skarbu są naogół bardzo małe, że trzeba w pierwszym okresie gospodarowania wkładać w kolonje duże kapitały na ożywienie życia gospodarczego, że są dalej przeszkody, tkwiące w naturze kraju lub w ludności tubylczej. Są bowiem kolonje, które mają klimat zabójczy i warunki geograficzne nieszczególne.

Oczywista, wszystko to prawda, ale mimo to jednak jakoś nikt, jakoś żadne państwo kolonjalne nie chce się pozbywać swoich kolonij. Jeżeli nawet sprzedaje się czasami kolonje, to sprzedaje się wtedy, gdy się ma za dużo ziemi, lub gdy naprawdę zaczyna opadać ta linja rozwojowa, lub osłabiać tendencja ekspansywna w państwie, jak tego byliśmy świadkami w Hiszpanji. Takie przykłady zapewne jeszcze w dziejach się powtórzą. Ale naogół państwa kolonjalne nie chcą się pozbywać swych terenów kolonjalnych, z zazdrością patrzą na wzrost kolonij w innych państwach, przeszkadzają temu rozrostowi, a nawet w imię zaburzonej rzekomo równowagi terytorjalnej, dążą do nowych zdobyczy kolonjalnych. Dlaczego? Wprawdzie bowiem statystyka wykazuje, że kolonje czasami się nie opłacają, czy nie przynoszą spodziewanych zysków, ale nie należy zapominać, że kolonje wprowadzają w ruch polityczne, społeczne i gospodarcze siły państwa, do którego należą, że stają się wielkim warsztatem pracy tego państwa, że wpływają niedwuznacznie u społeczeństw rzutkich i przedsiębiorczych na wzrost dochodu społecznego. Jesteśmy świadkami zjawiska, że państwa kolonjalne są równocześnie państwami bogatemi, a narody kolonjalne są narodami, które dyktują warunki światu. Skoro zatem kolonje wzbogacają, skoro także są — jak wykazałem — w sto-

sunku do państwa zjawiskiem odmładzającem, bo tylko pełne sił i ekspansywne społeczeństwa zdobywają i należycie wyzyskują kolonje, to nikt nie wątpi, iż trzeba się na kolonje inaczej nieco patrzeć.

Cóż zatem powinniśmy robić? Przedewszystkiem powinniśmy wzbudzić w sobie chęć posiadania kolonij. Musi w nas powstać gorące pragnienie do zrealizowania tego wielkiego celu. Musimy jako naród, powiedzieć sobie głośno i otwarcie, że pragniemy wejść do rzędu narodów kolonjalnych, tak, jak musimy się zdecydować na to, że poświęcimy część naszych zasobów materjalnych i część naszej ludności na cele ekspansji kolonjalnej. To jest sprawa pierwsza.

A druga? Musimy być do podjęcia zadań kolonjalnych przygotowani. Należy zdać sobie już dzisiaj sprawę z tego, że gdy kolonje posiądziemy, będziemy musieli niemi rządzić i że na tych rządach kolonjami i na gospodarce kolonjalnej trzeba się przecież nieco rozumieć. Musimy sobie pewne wytyczne już teraz nakreślić. Społeczeństwo musi obrać jakąś linję w swej polityce kolonjalnej, po której będzie się poruszało, a więc np. w zagadnieniu kolonizacji wewnętrznej naszą linją demarkacyjną będzie nasz Wschód, a w zagadnieniu kolonizacji zewnętrznej — wyzyskanie każdej sposobności, któraby nam pozwoliła zrealizować nasze zamierzenia kolonjalne. Temi sposobnościami mogą być: a) udział w wojnie z zastrzeżeniem przyznania obszarów kolonjalnych w razie zwycięstwa, b) kupno kolonji, c) nowy podział obszarów mandatowych i kolonjalnych na terenie Ligi Narodów czy innego ciała międzynarodowego.

Na świecie wszystko jest płynne; powstają i rozwijają się nowe państwa. Nie możemy powiedzieć, że mapa polityczna kontynentów, którą dziś oglądamy, reprezentuje stan spetryfikowany. Wszystko może ulec zmianom czy na drodze pokojowej czy innej. Możemy w tych warunkach liczyć poniekąd na to, że jeżeli będziemy usilnie tego chcieli, to otrzymamy kolonje. Trzeba jednak przygotować inne społeczeństwa do zrozumienia naszych słusznych postulatów i uwzględnienia ich w mierze, odpowiadającej naszym potrzebom i aspiracjom. Zwłaszcza społeczeństwa takie, jak angielskie i francuskie, muszą zrozumieć, że jest naród, który ma prawo do życia, któremu się coś od świata należy. Otóż musimy pójść do tych narodów i uświadomić je co do naszych tendencyj i zamierzeń, ażeby nie było nieporozumienia lub wątpliwości. Postawmy więc na właściwej platformie nasze żądania kolonjalne i domagajmy się od innych społeczeństw pozytywnego ustosunkowania się do nich.

Naturalnie, zależałoby nam najbardziej na tem, ażeby przyszłe nasze kolonje były terenami, przydatnemi do kolonizacji osiedleńczej. Ta bowiem forma kolonizacji zapewnia przedewszystkiem powodzenie. Formy inne są raczej formami przejściowemi. Skoro jednak dobre tereny kolonizacyjne, przydatne do zaludnienia przez rasę białą, zostały już pomiędzy różne państwa porozdzielane, to nawet i zwyczajna kolonja plantacyjna odegrać może w naszem życiu gospodarczem bardzo ważną rolę. Stanie się placówką kolonjalną, gdzie będzie można realizować te zagadnienia, o których już mówiłem. Niemniej, w razie otrzymania tylko kolonji plantacyjnej, wyłania się konieczność nakłonienia państw zamorskich, które w nadmiarze posiadają obszary, nadające się na kolonizację osiedleńczą, ażeby nam nie utrudniały polityki osiedleńczej tam, gdzie nasze potrzeby najłatwiej mogłyby być zaspokojone.

Czem kolonje mogą się stać i będą dla Polski? Będą dalszym ciągiem Polski pod względem terytorjalnym, będą przedłużeniem Polski pod względem kulturalnym, będą dalszym ciągiem naszego organizmu gospodarczego. Będą rezerwą naszą dla naszego przeludnionego kraju. Będą mogły stać się terenem, na którym pokażemy światu, że nasz organizm państwowy, choć młody, lecz pełen sił i żywotności, potrafi pracować na tym nowym terenie w sposób niegorszy niż to czynią inne, stare państwa kolonjalne. A wtedy, pod wpływem naszej kultury, te różne narody, które nam przypadną w udziale, będą garnąć się z ufnością pod symboliczne skrzydła naszego znaku państwowego, pod skrzydła Orła Białego, i stanie się wówczas Polska wielką, mocarstwową.

ROMAN PIOTROWICZ

REWIZJA MANDATÓW KOLONJALNYCH

I

Mandaty kolonjalne, powołane do życia międzynarodowego artykułem 22 paktu Ligi Narodów, powstały nietylko jedynie dlatego, jak to twierdzą niektórzy znawcy tego przedmiotu, że mocarstwa zwycięskie nie mogły się porozumieć co do podziału zdobycznych kolonij niemieckich i terytorjów tureckich. Instytucja międzynarodowych mandatów kolonjalnych opracowywana była pod wpływem dokonywującej się ewolucji pojęć kolonjalnych. Ta ewolucja, debjutująca na przełomie dwóch ostatnich stuleci w postaci statutów międzynarodowych Konga i Marokka, uświęcała już wtedy, do pewnego stopnia, zasadę solidaryzmu powszechności narodów. Po paroletniej krwawej rzezi, te same zasady tylko rozszerzono i pogłębiono w zastosowaniu do kilku innych krajów kolonjalnych. Zastanawiając się nad możliwościami lub nawet koniecznościami rewizji mandatów kolonjalnych, nie należy nigdy tracić z uwagi tych podstawowych ewolucyjnych założeń tej instytucji, jak też i powszechności celów, mających być realizowanemi przez ich istnienie.

Przed przystąpieniem do omówienia zagadnień, związanych z rewizją międzynarodowych mandatów kolonjalnych, rzeczą przedwstępną i niezbędną jest uświadomienie kwestji suwerenności nad krajami mandatowemi. Właściwa odpowiedź na to zagadnienie ułatwi znacznie następne rozważania, jak i bardziej uzasadnionemi uczyni konkluzje, z nich wypływające. Jeżeli w międzynarodowej literaturze prawniczej znaleźć można szereg autorów, dowodzących, że zwierzchnictwo nad krajem mandatowym spoczywa w osobie państwa-mandatarjusza, sądzić należy, że te ich konkluzje powodowane były względami natury raczej utylitarnej niż ścisłemi rozważaniami prawniczemi. W samej też rzeczy, jeżeli teksty obowiązujące łatwiej dają możność ustalenia negatywnej strony kwestji zwierzchnictwa nad krajami mandatowemi, to najmniej dostarczają one argumentów do stwierdzenia, że to zwierzchnictwo należy do mandatarjusza.

Za tem, że zwierzchnictwo nie należy do tego ostatniego, przemawia cały szereg postanowień obowiązujących tekstów. W pierwszym rzędzie, z samego już artykułu 22 wynika, że żaden z krajów mandatowych, nawet tej najmniej uprzywiljowanej kategorji, oznaczonej literą C, nie stanowi całości z terytorjum państwa, któremu powierzona jest jego administracja. Stąd też jego mieszkańcy nie mogą zostać przymusowo obywatelami państwa-mandatarjusza, lecz winni zachowywać tak samo i w wydawanych im dokumentach swą odrębność obywatelską. Za tem przemawiają także i wzmianki w niektórych traktatach o tem, że tubylcy z krajów mandatowych będą korzystać na obczyźnie z opieki konsularnej mandatarjusza. Gdyby ich uważano za nabywających z samego prawa obywatelstwo lub indygenat kolonjalny państwa mandatowego, wzmianki takie byłyby całkowicie niepotrzebne. Prócz logicznej interpretacji samego artykułu 22 o tej odrębności obywatelskiej tubylców kolonij mandatowych, mówi także o tem specjalna uchwała Rady Ligi, jak również i paragrafy niektórych statutów organicznych krajów mandatowych. Należy również wspomnieć, że, poza pewnemi tylko wyjątkami, przyznanemi Francji, istnieje formalny zakaz rekrutowania tubylców mandatowych do armij państ-mandatarjuszy. Opinje Stałej Komisji Mandatowej są też w tym względzie całkowicie wyraźne.

Zastanawiając się nad sytuacją prawną całości terytorjów mandatowych oraz położonych na nich domen publicznych, widzimy, że i ich statut prawny przemawia za tem, iż stanowią one odrębną od mandatarjusza całość. W wypadku własnych terytorjów kolonjalnych, pominięcie ich w międzynarodowych zobowiązaniach metropolji, stwarza domniemanie całkowitego ich podporządkowania tym zobowiązaniom. W wypadku natomiast terytorjów mandatowych, obowiązują je tylko te umowy międzynarodowe mandatarjusza, któremi on wyraźnie je do tego zobowiązał. Tak więc według powszechnej opinji, w razie wojny, w której mandatarjusz jest stroną, kraj mandatowy pozostaje neutralnym aż do momentu formalnego zadeklarowania jej w jego imieniu, czego się nigdy nie wymaga od kolonij. W prawie narodów ustalił się zwyczaj, że domeny publiczne państwa, znajdujące się na terytorjach cedowanych, przechodzą na własność państwa, anektującego je drogą formalnego bodaj, lecz jednak wyraźnego zadeklarowania odszkodowania za nie. Jednakowoż podobne domeny, położone na terytorjach mandatowych, scedowane były bez żadnej o tem wzmianki. W szeregu następnych prawnych precedensów stwierdzone zostało także, iż takie domeny traktowane są i przez samych mandatarjuszy jako stanowiące majątek krajów mandatowych, lecz nie części majątku państwowego mandatarjusza.

Jeżeli te wymienione argumenty oraz szereg innych, przemawiają wyraźnie za tem, że zwierzchnictwo nad krajem mandatowym nie należy do mandatarjusza, trudniejszą jest rzeczą ustalić pozytywną stronę tego zagadnienia. Argumentacja, dowodząca podzielność zwierzchnictwa pomiędzy rozmaitemi osobami prawnemi, z szeregu względów, a przedewszystkiem z powodu samej swej podzielności, mało trafia do przekonania. Na suwerenność Ligi Narodów trudno się zgodzić, z braku podstawowego narodowego elementu społecznego oraz ze względu na zbyt jeszcze płynną strukturę jej organizacji wewnętrznej. Skłonni jesteśmy przypuszczać, że suwerenność nad temi krajami traktować należy jako dosłownie „spoczywającą" w samym kraju mandatowym, w oczekiwaniu na wyraźne jej i czynne zademonstrowanie po dojściu jego do całkowitej samodzielności.

Pomimo że szereg autorów, również raczej w celach polityki bezpośredniej, usiłuje zmniejszać rolę Ligi Narodów w funkcjonowaniu instytucji mandatowej, nie da się zaprzeczyć, że nie zważając nawet na niecałkowicie jeszcze udoskonaloną armaturę organizacyjną rozmaitych jej organów, posiada ona w dziedzinie mandatów kolonjalnych możliwie najdalej idące uprawnienia. Podług prof. Scelle'a, te kompetencje Ligi w dziedzinie środków egzekucyjnych, dadzą się streścić w prawie jej do mianowania lub wyznaczania rządów, obarczonych wykonywaniem funkcji opieki nad krajami mandatowemi, w prawie reglamentacji tej funkcji w każdym poszczególnym wypadku, w postaci określonego aktu prawnego, stającego się tem samem kartą organizacyjną danego kraju mandatowego, w prawie wykonywania stałej kontroli realizowania tej funkcji przez mandatarjusza, za pośrednictwem Stałej Komisji Mandatowej, oraz przez nieustanną możność interwencji, tak Rady, jak i Zgromadzenia Ligi, wreszcie przez obowiązującą kompetencję sądzenia przez Stały Trybunał Sprawiedliwości Międzynarodowej sporów międzynarodowych, wypływających z wykonywania mandatu. Wobec wszystkiego powyższego, dochodzi też autor do kategorycznego stwierdzenia, że: „la nature juridique de l'institution est donc cette fois très nette, il s'agit bien d'un service public international".

Rozporządzając szerokiemi pełnomocnictwami w dziedzinie zarządu krajami mandatowemi, jak nadawanie mandatów, ustanawianie ich statutów, ewentualne ich rewizje, oraz deklarowanie jego zakończenia, Liga Narodów swą kontrolę, jej przysługującą, nie ogranicza tylko do strony ściśle formalnej, jak chcą tego niektórzy autorzy. W szeregu wypadków ustalił się już precedens, że tej kontroli podpadać mogą zagadnienia, głęboko i wszechstronnie wchodzące w zakres działalności

mandatarjusza. Ta kontrola inspirować się winna podstawowemi zasadami i duchem samej instytucji, mającej służyć stopniowemu wyzwalaniu się i usamodzielnianiu ludów tych terytorjów, lecz nie ich powolnemu wcielaniu w ramy państwa mandatowego.

W świetle tych danych, przypuszczamy, że z całą pewnością będziemy mogli stwierdzić, iż skoro zwierzchnictwo nad krajem mandatowym nie należy do mandatarjusza, najbardziej nawet ścisłe użytkowanie przez organy Ligi szerokich uprawnień, jej przysługujących, w żadnym wypadku nie będzie nosiło cech wtrącania się jej do wewnętrzno-politycznych spraw mandatarjusza. Taka sytuacja rezerwuje więc całkowitą prawną możność dokonywania wszelkich zmian w tej instytucji międzynarodowej, także i bez zgody lub nawet wbrew woli mandatarjusza.

Taka rewizja może być, a nawet winna być dokonana w wypadku, gdy w prawnem ustosunkowaniu się samego mandatarjusza do Ligi zajdą daleko idące zmiany. Gdy mandatarjusz występuje z Ligi, usuwając się poza zasięg jej kompetencyj, winien być przygotowany na przekazanie swego mandatu innemu członkowi. Taka zmiana w osobie mandatarjusza winna nastąpić na zasadzie samego tekstu artykułu 22, mówiącego o prawach, przysługujących „innym" członkom Ligi na terytorjach mandatowych, skąd należy rozumieć, że i sam mandatarjusz winien być tym członkiem. Taka konieczność zmiany wypływa także i z ducha instytucji, jak również i z konieczności organizacyjnego ustosunkowania się mandatarjusza do organów Ligi, jak i jego przed niemi odpowiedzialności.

Ponieważ instytucja mandatów kolonjalnych służyć ma określonym celom społeczności narodów, a mandatarjusz ma obowiązek te cele, za pośrednictwem swych lub kraju mandatowego organów, realizować, przeto każde jego uchybienie tym, zaciągniętym przez siebie, zobowiązaniom, logicznie biorąc, wywołać winno rewizję ustosunkowań się Ligi do niego. Jeżeliby bowiem Lidze nie przysługiwało to prawo, trudno byłoby przypuścić, że społeczność międzynarodowa mogłaby dojść do osiągnięcia swych celów, o ile państwo, dobrowolnie podporządkowane jakimś przepisom i łamiące nieustannie te przepisy na obcem, bo mandatowem terytorjum, nie będzie mogło, w osobie swych organów państwowych, być usunięte z tego terytorjum. Zagadnienie takiej zmiany w osobie mandatarjusza staje się, oczywiście, bardziej kwestją politycznej stosowności takiego postępowania niż problematem prawnych możliwości tego.

Konkretnej potrzeby dokonania rewizji może dostarczyć sytuacja, wytwarzająca się przez nieustanne i gwałtowne domagania się ludności

określonego terytorjum mandatowego, całkowitej swej niepodległości. Ponieważ celem mandatu jest właśnie takie przygotowanie tych ludów, to też ostateczna decyzja co do rzeczywistego osiągnięcia przez nie koniecznego stopnia samodzielności i nabycia doświadczenia w rządzeniu się za pośrednictwem własnych organów, należeć winna nie do mandatarjusza, lecz do społeczności narodów, zorganizowanej w Lidze, udzielającej w ten sposób swego kolektywnego uznania dla nowopowstającego państwa. Takie możliwości zakończenia funkcji mandatarjusza, dzięki dojściu kraju mandatowego do stopnia samodzielności, przewidują paragrafy szeregu statutów mandatowych. Niewątpliwą jest rzeczą, że głosem, najbardziej miarodajnym w powzięciu tych decyzyj, będzie głos mandatarjusza, lecz także jest rzeczą niewątpliwą, że decyzja ta powzięta być winna po objektywnem zbadaniu wszystkich okoliczności sprawy.

Przyjęcie zasady rewizji dystrybucji mandatów kolonjalnych, dokonywanych ze względu na wystąpienie mandatarjusza z Ligi, jego systematycznego uchylania się od spełniania wziętych na siebie zobowiązań, lub na osiągnięcie celu, stawianego każdemu mandatowi, upoważnia do rozszerzenia możliwości tej rewizji także i na wypadki specjalnego międzynarodowego znaczenia. Ponieważ ustanowienie mandatów, poza chęcią dania stosownej i kontrolowanej opieki narodom, ludom lub terytorjom zacofanym, bądź całkiem nierozwiniętym, miało także na celu i dobro całej społeczności międzynarodowej, sądzimy więc, że gdy takie przesłanki zmuszą kolektywność narodów do zwrócenia się do terytorjów mandatowych, jako do najwłaściwszego środka dla zapobieżenia złu, nurtującemu w tej sposobności, z całą słusznością prawnego uzasadnienia, może ona przystąpić do rewizji dotychczasowego stanu dystrybucji tych mandatów. Również państwa, takiemi bolączkami najbardziej dotknięte, będą całkowicie upoważnione do postawienia takiego zagadnienia na porządku dziennym obrad kompetentnych organów.

Co się tyczy tych organów Ligi Narodów, które do wszelkich funkcyj mandatowo-kolonjalnych są najbardziej powołane, sądzimy, że należy zaliczyć do nich, w pierwszym rzędzie, jej Radę. Ona tylko bowiem ma wyłączne prawo do ustanawiania statutów mandatowych, ona też, jako spadkobierczyni wielkich mocarstw, wyznaczających pierwszych mandatarjuszy, odziedziczyła prawo dalszego ich mianowania, jej też przysługują faktycznie najszersze uprawnienia w dziedzinie kontroli poczynań mandatarjuszy. Ona wreszcie, w ogólnej działalności Ligi Narodów, staje się coraz bardziej wyraźnym organem decyzyj. Do niej więc, w znacznie większym stopniu niż do Zgromadzenia, należeć

winna decyzja co do odwoływania mandatarjuszy i kreowania nowych, jak również przeprowadzanie wszelkich innych zmian w statucie prawnym instytucji mandatowej.

Te zmiany w dziedzinie mandatowej, jak i dystrybucje krajów mandatowych pomiędzy członkami Ligi, nie mogą w żadnym wypadku być dokonywane drogą jednostronnych decyzyj — tego lub innego z mandatarjuszy. Przekazanie przez Wielką Brytanję wyspy Nauru Australji, a więc dokonane w ramach tegoż samego związku państwowego, posiadające więc raczej charakter pewnych wewnętrzno-państwowych przesunięć administracyjnych, wywołało obszerną dyskusję w łonie Stałej Komisji Mandatowej oraz jej decyzję co do konieczności zgody odpowiednich organów Ligi na dokonywanie takich zmian.

Prawne rozważania mocarstw i organów Ligi w dziedzinie przyszłych i możliwych rewizyj mandatowych, niewątpliwie będą dokonywane przedewszystkiem w płaszczyźnie oportunizmu politycznego. Pod takiemi wpływami formułowane były także i teksty, odnoszące się do tej, nowej w prawie narodów, instytucji mandatów kolonjalnych. Stąd też tyle w tych tekstach niedomówień i tyle możliwości najszerszych interpretacyj. Ponieważ logika prawna nie zawsze zasila decyzje polityczne, tem bardziej trudno jest przypuszczać, żeby zwyciężyła ona całkowicie przy tłumaczeniu tak mgławicowych sformułowań. Tem niemniej, widząc całkowicie prawną możność dokonywania rewizyj międzynarodowej dystrybucji mandatów kolonjalnych, uważamy za wskazane zastanowienie się nad sprawą, jakie przesłanki należy stosować dla przyszłych i ewentualnych kreowań nowych mandatarjuszy.

II

Inspirowany tendencjami ewolucyjnemi, dokonywującemi się w pojęciach kolonizacyjnych, a także i praktycznemi poczynaniami ich zwolenników, pakt Ligi Narodów w swym artykule 22 wytycza ogólne linje postępowania w stosunku do krajów kolonjalnych. Mimo, że przepisy jego odnoszą się tylko do kolonij mandatowych, w istocie swej obejmują one znacznie szerszy zasięg, jak bowiem zaznacza prof. Scelle: „bien qu'écrit pour le mandat, ce texte pose le principe fondamental de la légitimité de l'action coloniale, en caractérisant son but". Tym celem natomiast, w myśl artykułu 22, w pierwszym rzędzie jest dobrobyt i możność rozwoju narodów, które jeszcze nie osiągnęły zdolności kierowania własnemi losami. Tenże sam tekst formułuje zadania państw cywilizowanych odnośnie do tych ludów bardzo wyraźnie: „bien être et le développement de ces peuples forment une mission sacrée de civilisation".

Równolegle do tych przeobrażeń, dokonywujących się w międzynarodowych pojęciach kolonizacyjnych pod wpływem stopniowego uświadomiania współzależności państw, również i w ramach samych państw kolonizatorskich, ideje eksploatacji kolonij dla wyłącznych tylko korzyści metropolji, lub niektórych nawet uprzywilejowanych jej obywateli, zaczynają powoli ustępować miejsca szerszym i bardziej społecznym poglądom. Sarraut, francuski minister kolonij, w swej pracy ,,La mise en valeur des colonies françaises", uchodzącej niejako za komentarz do przedkładanego równocześnie w parlamencie projektu ustawy, pisze: ,,nie przez wyczerpywanie własnych kolonij zdobywa państwo metropolitalne bogactwa, siłę i wpływy. Przeszłość już wykazała dostatecznie, a przyszłość najbliższa to bardziej jeszcze podkreśli, że potęga ekonomiczna i promieniowanie zewnętrzne państwa kolonizacyjnego, zależne są przedewszystkiem od rozwoju, pomyślności i żywotności rozsianych w różnych punktach świata kolonij, świadczących o dobroczynnym genjuszu metropolji i służących jej za stały punkt oparcia, oraz łączących z jej wysiłkami własne, dla spotęgowania wspólnej ekspansji światowej".

W świetle tych założeń, polityka tubylcza państw kolonizacyjnych ma bardzo szerokie zadania do spełnienia. W myśl tegoż Sarrauta, kolonje, przestając być tylko rynkiem zbytu lub źródłem surowców, stają się: ,,istotami żywemi, tworami ludzkości, solidarnemi częściami państwa francuskiego, którym należy ułatwiać dojście do najwyższych przeznaczeń przez odpowiednią współpracę dokonywujących się postępów wiedzy, ekonomji, moralności i polityki, na tychże samych zasadach, jak i każdej innej części terytorjum narodowego". Stąd też wynika, że nowoczesna polityka kolonjalna ma za zadanie całkowite zwaloryzowanie materjału ludzkiego kolonij, jak i jej bogactw naturalnych. Dlatego również taka dobrze zrozumiana polityka: ,,nie gnębi sił tworzących kraju, lecz je oswobadza, nie wyczerpuje, lecz uzyźnia, nie eksploatuje, lecz rozdziela. Jeżeli, w poszukiwaniu surowców lub rynków zbytu, przychodzi na terytorja kolonjalne, oddane dotychczas na pastwę barbarzyństwa, nędzy, handlarzy niewolników, lub kaprysom niezliczonej masy i wszelkiego rodzaju despotów, gdy przynosi ze sobą ludności tych krajów porządek, bezpieczeństwo, zdrowie, oświatę, sprawiedliwość oraz nadzieję lepszego jutra, wraz z nowemi zasobami, które genjusz cywilizacji potrafi wydobyć z tej, nietkniętej jeszcze uprawą, dziewiczej ziemi, ku obopulnej korzyści tak protegującego, jak i protegowanego. Taka polityka, zakładając kantory handlowe, nie zapomina wznosić dookoła nich szkół, szpitali, kościołów i innych instytucyj podobnych. Toż samo państwo kolonizujące, przybywając do kolonij, otacza natychmiastową opieką ludność tubylczą, pozbawioną przed jego przybyciem

wszelkiej ochrony prawa. Ono też nietylko głosi prawa kolonizatora, lecz także i przedewszystkiem jego obowiązki. Posuwa się jeszcze dalej. Usiłuje zrzeszyć ze swym wysiłkiem cywilizacyjnym także i siły tubylcze, powołując je, w miarę postępującego ich rozwoju, do stopniowego rządzenia ich krajem. Przez oświatę, przyspasabiając tubylców do tej pracy oraz dzieląc z nimi jej odpowiedzialność, jak i jej korzyści, podnosi w nich stopniowo budzącą się świadomość ich obowiązku powiększania, strzeżenia i obrony wspólnie wytwarzanego dobra. W ten sposób, z bezkształtnej gliny prymitywnych codzienności, modeluje, ta nowoczesna polityka kolonjalna, nowe oblicze ludzkości".

W ramach tak szeroko zakreślonych planów polityki kolonjalnej, niezbędne są nietylko już bardzo duże zasoby środków materjalnych, któremi metropolja mogłaby swobodnie rozporządzać na tak obszernych zawsze terytorjach kolonjalnych, lecz także i przedewszystkiem winna ona posiadać bardzo liczny i wytrwały europejski skład personalny, chętny lub zmuszony warunkami społecznemi i gospodarczemi metropolji do opuszczenia terytorjów macierzystych, dla stałego osiedlenia się w kolonjach i traktowania ich jako swej drugiej ojczyzny.

Gdy się rozpoczyna uciążliwą walkę z masą powszechnie grasujących w kolonjach chorób, z niskim stanem sanitarnym i zdrowotnym ludności tubylczej, nie wystarczy już same tylko posiadanie dużych nawet zasobów kapitałowych, potrzebnych dla budowy szpitali, lub nawet ich istotne zbudowanie, jeszcze bowiem konieczniejszą rzeczą jest gęste rozsianie po całym kraju ruchomych i stałych posterunków sanitarnych, dobrze i obficie obsadzonych przez personel medyczny, sanitarny i farmaceutyczny. Dotychczasowy stan tej opieki medycznej i sanitarnej we wszystkich prawie kolonjach był całkowicie niewystarczający. Kilku lekarzy na olbrzymich przestrzeniach kolonjalnych prowincyj, jak i parę luksusowo nawet urządzonych szpitali i poradni, nic na tak niski stan zdrowotności kolonjalnej nie mogły oczywiście poradzić.

To samo powtarza się i ze szkolnictwem tubylczem. Gmach w tym wypadku jest jeszcze prawdopodobnie mniej potrzebny niż właściwe siły nauczycielskie. Nauczyciel natomiast nie powinien traktować swego kolonjalnego zawodu jako wygnanie z terytorjów własnej macierzy, i stale myśleć o powrocie do niej. Stąd też, gdy będzie obywatelem kraju, w którym przeludnienie uniemożliwi mu powrót na łono macierzy i znalezienie tam rentowniejszego lub przyjemniejszego zajęcia, tem szybciej będzie się aklimatyzował w kolonjalnej atmosferze i tem skuteczniej będzie pracował nad wychowaniem przyszłych najbliższych swych współobywateli.

Gdy sięgniemy do każdej innej działalności kolonjalnej, spostrzeżemy z łatwością, że wszędzie tam człowiek wysuwa się na pierwsze miejsce. Kapitał i maszyna, usuwając w cień człowieka na terenach już ucywilizowanych, tutaj, na ziemiach dziewiczych kolonij, pochłaniających wprawdzie i w niemniejszym stopniu także kapitały, dającz łowiekowi całkowitą możność rozmachu dla jego twórczej i dobroczynnej inicjatywy. Budowa dróg komunikacyjnych, gmachów i osiedli, portów i przystani, regulowanie rzek, nawadnianie obszarów, osuszanie moczarów, jak i masa innych prac, mających podnosić walory kolonij i dobrobyt jej mieszkańców, oraz służyć zagęszczaniu ich siedzib, w pierwszym rzędzie powołują na posterunek człowieka białego, jako posiadającego w całej pełni wszelkie warunki dla możności wykonywania tak rozmaitych zadań.

Jeżeli te prace, lub same tylko kierowanie niemi, nie są do pomyślenia bez licznej armji europejskich specjalistów, najróżnorodniejszych szczebli i zawodów, już nawet prace ściśle i bezpośrednio produktywne jak rolnictwo, hodowla, górnictwo, rzemiosło i przemysł, także nie są możliwe do użytecznego wykonywania bez ich pomocy. U tegoż samego Sarrauta, reprezentanta narodu, nie dysponującego żadną siłą emigracyjną, a więc i zmuszonego dyskretnie przemilczać potrzeby tego w kolonjach, spotykamy dostatecznie często oświadczenia, że te właśnie braki emigracji europejskiej uniemożliwiają rozwój, a czasem nawet i wogóle wszelką racjonalną eksploatację kolonij. Poza normalnemi czynnościami techników i specjalistów, służących niezbędnie jako instruktorzy we wszystkich kolonjach, każda uprawa, istotnie mogąca dostarczać surowca, nadającego się do użytkowania Europy, musi być dokonywana na plantacjach europejskich, dających tubylcom wzory racjonalnej uprawy.

Bez lekarzy, farmaceutów, misjonarzy, nauczycieli, administratorów, prawników, inżynierów, techników, agronomów, leśników i wszelkiego rodzaju i szczebli kolonistów europejskich, jak również bez rozmaitej masy innych specjalistów w każdej z dziedzin ludzkiej działalności, tak szeroko zakreślony program polityki kolonjalnej skazany będzie na pozostawanie martwą literą, a kapitały, włożone w jego realizację, tylko napróżno straconym ekstraktem poprzedniej ciężkiej pracy ludzkiej. Nowoczesne pojęcie kolonizacji, nakładające na państwo kolonizujące obowiązek wszechstronnego podnoszenia wartości mas tubylczych, jak i racjonalnego eksploatowania samej kolonji, nie da się zrealizować w całej pełni bez skoordynowania działań licznej armji europejskich pracowników z potężnemi zasobami kapitałowemi. O ile jednak nie da się stworzyć międzynarodowego połączenia tych dwuch niezbędnych elementów dla zharmonizowania ich wspólnej i dla obu jednakowo

korzystnej działalności kolonjalnej, sądzimy, że raczej należy dawać stałe pierwszeństwo żywemu i twórczemu elementowi ludzkiemu nad martwą masą kapitału.

III

O ile artykuł 22 paktu i ewolucja, dokonywująca się w pojęciach kolonizacyjnych, dyktują sposoby postępowania z tubylcami i stosunek Europy do nich, z tychże samych źródeł płyną także i założenia polityki mocarstw kolonjalnych w ich ogólnem ustosunkowaniu się do kolonij, jak również i do państw trzecich. Artykuł 22 nakazuje, żeby administracja mandatami kolonjalnemi wykonywana była nietylko w interesie społeczności tubylczej, lecz także i dla dobra całej kolektywności narodów. Prof. Scelle, widząc w tych postanowieniach tylko jeden z fragmentów ogólnej ewolucji, dokonywującej się w pojęciach kolonizacyjnych, zaznacza, że jeżeli kolonizacja jest funkcją międzynarodową, wykonywaną przez rządy w interesie całej społeczności narodów, staje się ona przez to samo tylko zespołem określonych kompetencyj, lecz w żadnym wypadku nie jakichś praw subjektywnych tych państw. Ten zespół kompetencyj kolonjalnych specjalnie się uwypukla w instytucji kolonjalnych mandatów międzynarodowych, które tworzą z kolonizacji proceder międzynarodowej służby publicznej i zapoczątkowują ewolucję w kierunku kolektywnego systemu administracji kolonjalnej.

Ewolucja ta, zmierzająca do dostosowania eksploatacji kolonjalnej do potrzeb całej społeczności międzynarodowej, nietylko znalazła swój wyraz w sformułowaniach doktryny lub w pewnych aktach międzynarodowych, częściowo je realizujących, jak statut międzynarodowy Konga lub Maroka, lecz także otworzyła szeroką drogę i do rewizji dotychczasowych postępowań samych państw kolonizacyjnych. Minister Sarraut we wspominanem już swem dziele zaznacza: „stara koncepcja (kolonizacyjna) merkantylna i imperjalistyczna, stopniowo oczyszczając się i potężniając, wznosi się aż do wysokości idei solidarności ogólno-ludzkiej. Francja, kolonizująca kraje zamorskie, oczywiście organizuje ich eksploatację dla swych własnych korzyści, przedewszystkiem jednak wykonuje to — także i w dobrze zrozumianym, powszechnym interesie świata".

W tem oświetleniu doktryny i dokonywującego się postępu, kolonje mają w równym stopniu ponosić ciężar poświęceń i wykonywać wszelkie zadania, które zorganizowana społeczność narodów, wiedziona potrzebami solidaryzmu międzynarodowego, będzie uważała za konieczne przedsięwziąć. Oczywiście, w tej zorganizowanej współpracy nad uzdrowieniem stosunków gospodarczych i społecznych powszechności narodów, kolonjom przypadną inne zadania niż państwom cywilizowanym. Ich

olbrzymie przestrzenie i wielkie bogactwa naturalne, nietknięte ani kilofem, ani pługiem, winny przedewszystkiem służyć jako miejsce do osiedlania się dla przeludnionej Europy, oraz jako teren pracy dla cierpiących na chroniczne bezrobocie rąk ludzkich.

Emigracja Europejczyków wszelkich zawodów i stanów na tereny kolonjalne, jako w równej mierze konieczna i korzystna także i dla samej kolonji i jej mieszkańców, winna też być postawiona w pierwszym szeregu zamierzanych zrealizowań. Wykonanie tego, jak najszybsze i jak najbardziej systematyczne, przyniesie ulgę nietylko państwom przeludnionym, a przedewszystkiem państwom o masowem przeludnieniu rolniczem, jak Italja i Polska, lecz także znacznie się przyczyni do uzdrowienia ogólnej ekonomiki światowej, jak to z całą słusznością wskazuje uchwała Komisji dla Studjów Unji Europejskiej, mówiąca: ,,równowaga ekonomiczna Europy będzie tem pewniej przywrócona, im szybciej nadwyżka ludności, której siły nie można w pełni zużytkować w Europie, będzie użyta dla podniesienia wartości terytorjów, nadających się do korzystnej eksploatacji. W ten też sposób da się zdolnościom gospodarczym świata całkowitą siłę ich ekspansji oraz zupełną możność ich stopniowego doskonalenia się".

Podobną uchwałę powziął także i Międzynarodowy Instytut Rolniczy w 1933 r., zwracając uwagę zbierającej się w Londynie Międzynarodowej Konferencji Ekonomicznej na konieczność powzięcia pewnych postanowień odnośnie do emigracji, według bowiem jego opinji, zagadnienia emigracyjne, nie mogąc być oderwane od zagadnień cyrkulacji, tak towarów, jak i kapitałów, muszą być rozwiązywane równolegle dla całkowitego uzdrowienia gospodarczego świata. Tę łączność zagadnień emigracyjnych z całością spraw gospodarczych świata oraz konieczność ich równoczesnych rozwiązań, podkreśla specjalnie dyrektor M. B. P. w swym, złożonym w 1932 r., dorocznym raporcie. Podobne uchwały i opinje wychodzą również z łona całej masy wszelkiego rodzaju innych organizacyj międzynarodowych.

Jeżeli zagadnienie kolonizowania krajów zamorskich nadliczbowym elementem rolniczym przeludnionej Europy, jak i zatrudnienia na ich niezmierzonych obszarach całej potężnej masy rozmaitej kategorji specjalistów, w świetle nowoczesnej ewolucji pojęć, związanych ze współżyciem narodów i kolonizacją, wysuwają się na pierwszy plan międzynarodowych obowiązków, to kwestja racjonalnej eksploatacji olbrzymich bogactw tych krajów, nietkniętych jeszcze pracą człowieka cywilizowanego, również winna być rozpatrywana pod kątem widzenia interesów powszechności narodów. Geograficznie nierównomierny podział bogactw naturalnych globu, a szczególnie surowców pochodzenia tropikalnego, odda-

wałby w całkowitą zależność gospodarczą i polityczną te państwa, które tych surowców są pozbawione, gdyby mocarstwa, surowcami rozporządzające, nie były skrępowane jakiemiś ściśle określonemi normami postępowania, wypływającemi z zasady solidaryzmu narodów. Konieczności, płynące z gospodarczej współzależności narodów, nietylko nakazują tej społeczności międzynarodowej imperatywną potrzebę ustanowienia hamulców zbyt wybujałym egoizmom państwowym, lecz także i konieczność najbardziej ekonomicznego i społecznego zorganizowania eksploatacji tych bogactw.

Systematyczne zorganizowanie emigracji do krajów kolonjalnych, przeważnie bardzo rzadko zaludnionych, oraz racjonalne zorganizowanie eksploatacji bogactw tych kolonij, nietylko znacznie podniesie stan zdrowotny i kulturalny tubylców, lecz także, zwiększając masę produkowanych środków utrzymania, umożliwi znaczne powiększenie stanu liczebnego ich mieszkańców. Tak samo więc i w tym wypadku, interesy społeczności narodów, państw kolonizacyjnych oraz samych kolonij i tubylców, chociaż w różnym stopniu, tem niemniej będą z pożytkiem zaspokajane. Zwiększające się zatrudnienie, połączone oczywiście z wysoko postawioną opieką sanitarną, spowoduje wzrost siły kupczej mas tubylczych oraz przyrost naturalny ludności, pociągając za sobą nieuniknione rozszerzenie rynku zbytu dla przemysłowej produkcji Europy.

Całość tych zagadnień w ich szerokiej płaszczyźnie międzynarodowej ujął Michelis, długoletni przedstawiciel Italji w Międzynarodowej Organizacji Pracy, a ostatnio prezes jej Rady Administracyjnej: „Gdy się bierze pod uwagę stan nadzwyczajnego ciśnienia demograficznego w jednych krajach i równoczesne depresje ludnościowe w innych, oraz uwzględnia się zlokalizowanie źródeł surowcowych i terenów, zupełnie prawie nieeksploatowanych, w niektórych tylko krajach, porusza się tem samem cały szereg zagadnień, związanych z kredytem oraz z organizacją jakiegoś mechanizmu międzynarodowego, zdolnego we wszystkich tych dziedzinach do przeprowadzenia koniecznych zmian we właściwem ustosunkowaniu się i podziale tak ludności, jak i surowców, bądź to przez ułatwianie zdobywania tych ostatnich dla zatrudnienia rąk roboczych, dotychczas niewyzyskiwanych całkowicie, bądź też przez zorganizowanie przesiedlania tej ludności na terytorja, dotychczas nieuprawiane i nieeksploatowane. Niewątpliwie, wszystko to w równej mierze dotyczy tak rozwoju potęgi ekonomicznej świata, jak i dobrobytu jego mieszkańców".

Społeczność narodów, układając takie plany, bądź w dziełach swych teoretyków, bądź przystępując nawet do częściowych bodaj ich zrealizowań przez podpisywanie traktatów i konwencyj, tworzących

prawidła postępowania przy realizowaniu tego, nie powinna tracić z uwagi, że na kuli ziemskiej stan posiadania państw jest zbyt nierówny i że obok państw-proletarjuszy są także i państwa-posiadacze. Niełatwo przychodzi uświadamianie tych ostatnich, że — dla zatarcia zbyt jaskrawych nierówności w rozwojowych możliwościach narodów — w ich własnym interesie leży konieczność zrzeczenia się bodaj nieznacznej części przywilejów, nabytych rozwojem dziejów. Niewielu uświadamia sobie, że społeczeństwa narodowe jako kontrahenci gospodarczy, jeżeli niekoniecznie muszą posiadać standaryzowaną wysokość dochodów, to ich stan dochodowy nie powinien jednak spadać daleko poniżej określonego minimum. Takie bowiem zbyt wielkie różnice poziomów kultury materjalnej zaczynają z biegiem czasu oddziaływać także i na inne państwa, cieszące się dotychczas we własnych granicach całą pełnią dobrobytu. W dzisiejszym stanie współzależności gospodarczej świata, żadne mury celne i żadne zarządzenia, najbardziej drakońskie nawet, nie potrafią stworzyć izolowanej oazy szczęśliwości na szerokiej pustyni niedostatku. Stąd też w nowoczesnej społeczności narodów widzimy nieustannie rywalizujące ze sobą dwie tendencje. Z jednej strony świat dnia powszedniego, zapatrzony w dawne precedensy polityki merkantylnej, wznosi barjery celne i odgradza się szczelnie od innych państw, widząc jedyny ratunek w mniej lub więcej pełnej samowystarczalności państwowej; z drugiej jednak, świat idei i postępu, skracający drogi pomiędzy państwami i łączący w jedną całość kulę ziemską, coraz bardziej uzależnia od siebie poszczególne jej części, tak w sensie technicznym, gospodarczym, prawnym, jak i ideowym, oraz niejednokrotnie także daje temu praktyczny i prawny wyraz. W oświetleniu tych poprzedzających rozważań, możemy z pewną ścisłością określić, jakie powinna stawiać sobie cele nowoczesna, społeczna i rozsądnie traktowana polityka kolonjalna. Winna ona:

a) dążyć do podniesienia wszelkiemi środkami stanu kultury duchowej i materjalnej ludów tubylczych i terytorjów kolonjalnych;
b) przystosowywać je do służenia zasadom solidaryzmu narodów, a w miarę ich wzrastających możliwości, zaprzęgać je do uzdrawiania stanu gospodarczego i społecznego całej społeczności narodów.

IV

O ile ideje, które staraliśmy się rozwinąć w poprzednich rozdziałach, wypływają z ducha ewolucji, dokonywującej się w każdej dziedzinie życia międzynarodowego, oraz wyrażone były całkiem niedwuznacznie w pakcie Ligi Narodów, a szczególnie w jego artykułach 22 i 23, — winny w pierw-

szym rzędzie inspirować organy społeczności narodów, powołane do ewentualnej rewizji dystrybucji krajów mandatowych pomiędzy nowymi mandatarjuszami, te same organy nie będą mogły pominąć i innych warunków, stawianych mandatarjuszowi przez tenże artykuł 22. Z jego brzmienia bowiem wynika, że opiekę nad ludnością krajów nierozwiniętych lub zacofanych w swym rozwoju, najwłaściwiej jest powierzyć: „aux nations developpées qui en raison de leurs ressources, de leur expérience, ou de leur position géographique", są najbardziej powołane dla zapewnienia im takiej opieki.

Jeżeli więc zaczniemy od konieczności posiadania wspomnianych „ressources", nie możemy w żadnym wypadku pominąć zasobów ludnościowych, jako tych najbardziej precyzyjnych, na każdem stanowisku i na każdem miejscu całkowicie nigdy nie zastąpionych motorów wszelkiej energji twórczej. Zaznaczaliśmy również niejednokrotnie, że na dziewiczych terenach kolonij siła ludzka i jej inteligencja, naszem zdaniem, są czynnikami bardziej ważkiemi niż wszelkie inne. Nie pomniejszamy bynajmniej tem twierdzeniem, co również niejednokrotnie podkreślaliśmy, olbrzymiego znaczenia drugiego niemniej ważkiego czynnika — kapitału. Wychodzimy z założenia, że harmonijne zrzeszenie tych dwóch niezbędnych czynników, istotnie twórczych tylko po ich złączeniu, są dźwignią wszelkiego postępu, oraz że tylko ich umiejętne i racjonalne użytkowanie dla podniesienia wartości trzeciego, również ważkiego elementu — ziemi, mogą wydać pozytywne i korzystne dla całej społeczności narodów rezultaty.

Ponieważ jednak nie znamy ani jednego kraju, którýby sam tylko posiadał w dostatecznej mierze tak kapitał, jak i ludność, mogącą dostarczyć istotnie potrzebnych dla kolonij kategoryj emigrantów, dochodzimy więc do wniosku, że pierwszeństwo należy dawać ludziom oraz należy poszukiwać, dla ich zainstalowania na terenach kolonjalnych, potrzebnych do tego kapitałów. Ta, przymusowa niejako, międzynarodowa asocjacja energji ludzkiej z kapitałami, postawi rezultaty ich współpracy, z samej swej konieczności, pod znakiem międzynarodowym i zagwarantuje określone zyski i ich pewność właścicielom tak zainwestowanych kapitałów. W wyborze więc przyszłych mandatarjuszy, dysponujących gotową do emigracji siłą roboczą, należy zwracać uwagę na to, że nie każda siła robocza, niezajęta w kraju rodzimym i gotowa do emigrowania, nadaje się w całej pełni do zaludniania terytorjów kolonjalnych. Jeżeli element, z którego się składa ta przyszła emigracja na ziemie kolonjalne, reprezentowany jest przez robotników przemysłowych, a taką w swej olbrzymiej i przygniatającej większości jest emigracja ze wszystkich krajów zachodniej Europy, emigracja taka

nietylko nie przyniesie żadnej korzyści kolonjom, lecz jeszcze niepotrzebnie będzie obciążała ich budżety. Próby, robione z kolonizowaniem imperjum brytyjskiego takim elementem, dostarczają dość przekonywujących dowodów i powinny uchronić przed ich ponowieniami. Tylko element rolniczy, składający się prócz tego z jednostek, wypróbowanych w twardej i niewspomaganej rozmaitemi zachodniemi wynalazkami pracy na roli, może zasilać tę pierwszą falę elementu cywilizacyjnego na dziewiczych terenach kolonij. Ten też element, rekrutujący się w ramach państw rolniczych, będzie, z samej swej natury, gospodarczo i politycznie najmniej niebezpieczny dla międzynarodowych kapitałów, zainwestowanych w jego zagospodarowaniu, jak i dla mandatarjusza, o ile się przyjmie, że z władzą polityczną dawnego mandatarjusza nowa międzynarodowa polityka kolonjalna będzie usiłowała sharmonizować współpracę społeczną i gospodarczą państw, dostarczających kolonizującego elementu emigracyjnego.

Co się tyczy warunku doświadczenia kolonjalnego, stawianego przez tekst mandatarjuszowi, to sądzimy, że przyjmując go w zbyt ścisłej formie, musielibyśmy zgodzić się na pozostawienie obecnego stanu posiadania i administracyj kolonjalnych na wieczne czasy w formie prawie niezmiennej, ponieważ stosunkowo nieznaczna tylko ilość państw, posiadając kolonje, może, o ile chce, nabywać takie doświadczenie. Sądzimy również, że twórcy paktu Ligi byli jednak antycypowanymi zwolennikami teorji Międzynarodowego Trybunału Sprawiedliwości, widzącego najistotniejszą cechę prawa narodów w jego ewolucyjności, i dlatego też nie mogliby świadomie zafiksować międzynarodowych kompetencyj kolonjalnych w ograniczonem tylko kółku obecnych lub byłych posiadaczy. Przypuszczamy również, że ten warunek zmusić może tylko państwa, niedysponujące dostateczną eksperjencją kolonjalną do ściślejszej współpracy z innemi narodami, szczęśliwszemi od niego, lecz nigdy nie może go wykluczyć z wykorzystania możliwości zatrudnienia jego elementu twórczego w pracy nad podniesieniem walorów kolonjalnych. Warunek ten tracić też będzie coraz bardziej i tak dostatecznie względną swą wartość, w miarę, jak inne argumenty będą przemawiały za koniecznością oddania określonemu państwu mandatu nad tym lub innym krajem kolonjalnym, oraz jak współpraca międzynarodowa zacznie się coraz intensywniej przenosić z dziedziny teorji w sferę istotnych swych urzeczywistnień.

Wzmianka o sytuacji geograficznej, przy dzisiejszym już stanie współpracy międzynarodowej w sprawach komunikacyjnych oraz wobec faktu umiędzynarodowienia w tym celu szeregu wodnych dróg komunikacyjnych, nie nasuwa też zbyt dużo objekcyj. Oczywiście, że położenie

nadmorskie takiego państwa oraz łatwość dostępu z każdego jego portu do wielkich międzynarodowych dróg morskich, oraz do samych krajów mandatowych, administrowanych przez niego, bardziej pewną uczyni ich obronę militarną, ułatwi ich rządy, jak również bardziej rentowną stanie się narodowa ich eksploatacja. Jednak, tak samo i w tym wypadku, nieustannie wzrastające uświadamianie solidaryzmu międzynarodowego, którego wyrazem dostatecznym są te same mandaty kolonjalne oraz powolne organizowanie przez społeczność narodów kolektywnego jej bezpieczeństwa, czyni także coraz bardziej względną wartość tego ustępu 2, artykułu 22.

O ile omówione trzy warunki „ressources, expérience, position géographique", ujmują stronę materjalną niejako kwalifikacyj kandydata na mandatarjusza kolonjalnego, wyraz —„nations developpées", wchłaniający w siebie i trzy poprzednie warunki, ma daleko szersze znaczenie. Nie chodzi już tutaj tylko o stan materjalny w tej lub innej z możliwych dziedzin funkcjonowania kolonjalnego mandatarjusza, lecz o całość pewnego minimum duchowej i materjalnej kultury, nabytej przez niego w ciągu wiekowego rozwoju jego cywilizacji. Mając bowiem do spełnienia wysoką misję cywilizacyjną w krajach mandatowych, powierzonych jego pieczy, zaciąga on zobowiązania tak w stosunku do całej społeczności narodów, jak i ludności tubylczej tych krajów, musi więc społeczność międzynarodowa posiadać tę pewność, że w wykonywaniu ciążących na nim obowiązków będzie on zawsze działał z zachowaniem podstawowej i nieodzownej zasady dobrej wiary, obowiązującej we wszelkich stosunkach prawnych. Ten też jego stan, jako — „nation developpée", zagwarantuje tejże kolektywności narodów możność faktycznego przeszczepienia pewnego, wspólnego dla wszystkich narodów cywilizowanych, minimum stanu legalnego, na dziewiczy grunt kraju mandatowego.

V

Zastanawiając się nad problematem rewizyj międzynarodowych mandatów kolonjalnych, możemy go rozważać bądź jako rewizję dystrybucji tych mandatów, wywołującą nowy podział krajów mandatowych pomiędzy innymi mandatarjuszami, bądź też jako rewizję ich dotychczasowej administracji, z wciągnięciem do niej szerszych kół społeczności międzynarodowej, a specjalnie państw, dysponujących środkami, mogącemi znacznie ułatwić osiągnięcie celów, stawianych kolonizacji nowoczesnemi jej pojęciami.

Rewizja częściowa, o ile taką nazwę damy usiłowaniom, zmierzającym do zmiany dotychczasowych sposobów administracji mandatowej,

ze względów na jej mniej zaognioną stronę polityczną, będzie niezawodnie łatwiejsza do przeprowadzenia, niż zmiana całkowita stanu posiadania krajów mandatowych. Takie też rozwiązanie, przypuszczamy, dać będzie mogło znaczniejsze rezultaty pozytywne, ułatwi bowiem połączenie zasobów kapitałowych — któremi w obfitości dysponują kraje, dotychczas dzierżące w swem posiadaniu te mandaty — z twórczemi zasobami energji ludzkiej, które dotychczas zmuszone były dusić się w ciasnych ramach innych państw.

Zmiana starych i dotychczasowych metod międzynarodowego postępowania z administracją krajów mandatowych, mogłaby zdążać do stopniowego zastąpienia administracji indywidualnej państwa mandatowego przez administrację kolektywną całej społeczności narodów. Taka administracja kolektywna mogłaby nosić również rozmaite cechy bądź administracji przez kolektywność najbardziej zainteresowanych narodów, za pośrednictwem stworzonego dla każdej kolonji specjalnego rządu międzynarodowego, bądź przez utworzenia rządów kondominjalnych, na wzór brytyjsko-francuski, we wspólnej ich kolonji: Nowych Hebrydach. O ile pierwsze rozwiązanie, spowodu zbyt jeszcze nieudoskonalonej międzynarodowej organizacji kolektywnej, wydaje się nam zbyt przedwczesne, i to nie zważając na to, że ostatnie próby, czynione przez Komitet Pięciu, jak i projekt Laval—Hoare, w takiej właśnie formie bezpośredniego prawie zarządu ligowego, próbowały rozwiązać sprawę etjopską, o tyle drugie rozwiązanie uważamy zewszechmiar za właściwe. Ono bowiem będzie mogło połączyć we wspólnym wysiłku dwa rodzaje państw: zasobnych w kapitały — z bogatemi w liczną siłę roboczą. Takie też rozwiązanie będzie mogło dopomóc do spełnienia jeszcze i innego, niemniej ważnego zadania, pozwalając państwom, nieposiadającym jeszcze doświadczenia w administrowaniu kolonjami, na wykształcenie licznego zastępu przyszłych swych własnych kolonjalistów, specjalistów prawdziwych w każdej z dziedzin życia kolonjalnego, które tak biegunowo przeciwne jest metodom życia na kontynencie europejskim. Ten cel, mający być osiągnięty przez kondominjalny zarząd mandatowy, szczególnie ważny staje się dla kraju, w którym szeroko niestety rozpowszechnia się mniemanie, że wystarczy kochać morze lub słońce krajów egzotycznych, żeby zostać wielkim i uniwersalnym znawcą wszelkich spraw morskich i kolonjalnych.

Takie kondominium mandatowe, przy całym nawet szeregu swych braków, będzie jednak miało te kolosalne plusy, że da obu krajom, tak dostarczającemu kapitały i eksperjencję kolonjalną, jak i wysyłającemu na te terytorja swą emigrację, jednakowe gwarancje, że ich wysiłki nie zostaną zmarnowane.

Pierwsze z tych państw, dzierżąc współwładzę polityczną nad krajem mandatowym, będzie miało większą gwarancję zysków z ulokowanych na jego terytorjach kapitałów, drugie natomiast zapewni sobie w pierwszym rzędzie możność utrzymania ścisłej łączności kulturalnej i gospodarczej z masą jego emigrantów, osiadających w zwartych zespołach na terytorjach, nadających się do kolonizacji osiedleńczej, zapobiegając w ten sposób ich stopniowemu wynarodawianiu. Prócz tego, oba te kraje, jak i cała społeczność narodów, wyniosą z takiej efektywnej współpracy, podnoszącej kulturę, dobrobyt i wartość kolonij, cały szereg innych korzyści, chociażby przez samo rozszerzanie się rynku zbytu na tych coraz bardziej chłonniejszych dla wyrobów przemysłowych terytorjach kolonjalnych.

Oczywiście, nie każda kolonja nadaje się do takiego masowego osadzania na niej kolonistów europejskich, a więc i nie każda z nich może w całej pełni zadośćuczynić potrzebom państw, szukających wyjścia dla swej nadprodukcji ludnościowej. Badania jednak szeregu poważnych specjalistów oraz przedsiębrane w tym celu specjalne ekspedycje, dostatecznie wykazały praktyczną, aczkolwiek być może i wymagającą na początku sporych nakładów energji, szeroką możność tego wykonania. Szereg kolonij, tak nawet nieprzyjaznej dla pobytu Europejczyka Afryki, przy pewnych przeprowadzonych inwestycjach zdrowotnych, dostarczyć mogą olbrzymich przestrzeni, bogatych we wszelkiego rodzaju możliwości gospodarcze dla pracy i wygodnego prosperowania licznej emigracji europejskiej. Kolonje francuskie Afryki północnej wykazały, że naród, już całkowicie nie dysponujący żadną siłą emigracyjną, mógł na ich terytorjach zainstalować ładnych parę setek tysięcy własnych synów i doczekać się od ich potomków znacznie większej siły rozrodczej niż na terytorjach metropolitalnych, gdzie osiągnięcie tego właśnie celu jest ideałem bardzo trudnym do zrealizowania. Równolegle też do tego wzrostu siły rozrodczej elementu osadniczego, powiększał on także i skalę swego dobrobytu, jak i zamożności w całej kolonji. Rezultaty, osiągnięte na innym południowym krańcu tegoż kontynentu, przez inny naród, są jeszcze bardziej zachęcające. Przyrodnicze warunki osiedleńcze w szeregu prowincyj samych nawet kolonij mandatowych, jak Tanganika, Ruanda-Urundi, Kamerun, a nawet Afryka Zachodnia i Togo, nie są znacznie gorsze. Poza temi jednak kolonjami mandatowemi, wzrastające poczucie solidaryzmu narodów oraz doskonaląca się organizacja kolektywna, otwierać będą do użytku społeczności narodów coraz to inne, dotychczas bądź leżące odłogiem, bądź w nieznacznym stopniu tylko eksploatowane, przestrzenie kolonjalne, mimo że dają one duże możliwości rozwoju, tak dla osiadających w nich mas

emigranckich Europy, jak i dla samych kolonij. Należy tylko zacząć szczęśliwie, a pierwsze osiągnięte rezultaty mogą zachęcić do rozszerzenia zasięgu eksperymentu.

Jeżeli chodzi o stanowisko Polski wobec zagadnień kolonjalnych, to mimo tak starannie doszukiwanych — przez niektórych polskich, w tej dziedzinie, specjalistów — naszych historycznych praw i poczynań na tem polu, oraz mimo opierania na nich naszych przyszłych rewindykacyj kolonjalnych, sądzimy, że argumenty te istotnej wartości nie przedstawiają, jak to zresztą dowiodła już paryska konferencja pokojowa lekceważąc sobie inne, bardziej nawet ugruntowane, prawa historyczne i sentymentalne. Nie większą, naszem zdaniem, mają wartość także i argumenty, zaczerpnięte z prawa sukcesji po byłym zaborcy pruskim, odnośnie do części jego kolonij. Instytucja ta bowiem nigdy nie miała wielkiego wzięcia w prawie narodów, a ostatnio nawet także i w prawie prywatnem poddano ją gruntownej rewizji. Tylko potrzeby gospodarcze i społeczne, jako zawsze żywe i ściśle związane z całością rozwoju stosunków międzynarodowych, oraz wzrostem kultury materjalnej i duchowej społeczności narodów, mogą mieć istotną i przekonywującą wartość. Prawnik, domagający się dla swojego narodu sprawiedliwości, jedynie tylko na zasadach starych papierów, nietętniących życiem jego potrzeb dzisiejszych — jest tylko technikiem, lecz nie interpretatorem prawideł ludzkiego, wciąż doskonalącego się współżycia. Te polskie potrzeby gospodarcze i społeczne są tak imperatywne, konieczności ich rozwiązania — jak najszybszego i jak najradykalniejszego — są tak naglące, że nie potrzebujemy żadnych argumentów, czerpanych z archiwów akt dawnych.

Żeby nie twierdzić gołosłownie, pozwolimy sobie w całości przytoczyć w tym względzie opinję osób, w sprawach polskiego rolniczego przeludnienia najbardziej miarodajnych. Poseł Poniatowski, bezpośrednio z tem zagadnieniem stykający się, w ostatniej swej pracy pisze: ,,Stojąc na stanowisku, że przy tej ostrości przeludnienia, które ma miejsce w polskiem rolnictwie, emigracja jest koniecznością nietylko gospodarczą, ale także polityczną, i to nawet w razie braku jakiejkolwiekbądź korzyści z emigranta, po opuszczeniu przez niego granic kraju — rozumiemy, że siła twórcza naszego społeczeństwa jest przez dysproporcję czynników produkcji tak dotkliwie uszczuplana, że rezygnowanie w tych warunkach z emigracji byłoby osłabianiem narodu, nie jego wzmacnianiem. Wchłonięcie nadmiaru przez rozbudowę życia gospodarczego byłoby jeszcze lepszem rozwiązaniem, ale, jak widzieliśmy, przeludnienie stanowi potężny hamulec rozwoju gospodarczego. Osłabienie tego hamulca przez emigrację umożliwi szybszy rozwój, a tem

samem uczyni kiedyś emigrację zbędną. Zanim to nastąpi, wysłanie nadmiarów na obce tereny wydaje się polityką o wiele roztropniejszą na dalszą przyszłość, niż oddziaływanie na zmniejszenie rozrodczości, które może się groźnie zemścić na przyszłej zdolności rozwojowej.... Duży przyrost naturalny i niemożność samodzielnego rozwijania życia gospodarczego, a w konsekwencji niedorozwój tego życia, powodowały masową emigrację z nędzy, zamknięcie zaś możliwości emigracyjnych potęguje z roku na rok ciśnienie ludności wiejskiej. Nawet w okresie stosunkowo silnego rozwoju gospodarczego przeludnienie wsi rosło, chociaż w tempie znacznie zwolnionym, zato w czasie kryzysu wzrasta więcej niż o cały przyrost naturalny. Liczbę osób, którąby mogła być usuniętą z rolnictwa, bez szkody dla gospodarstw, oceniłem na 8—9 miljonów. Przypuszczamy, że argument ten jest dostatecznie wystarczający, jeżeli się weźmie pod uwagę, że i inni specjaliści w tych sprawach rolnych, jak prof. Ludkiewicz, dr. A. Rose, prof. Grabski nie wypowiadają innych opinij.

Jeżeli w celach praktyczności rozwiązania, w zagadnieniach rewizyjnych mandatów kolonjalnych dajemy pierwszeństwo zmianie metod ich międzynarodowej administracji nad nową dystrybucją krajów mandatowych, nie przesądzamy bynajmniej tem samem kwestji dalszych rozwiązań. Poza stroną polityczną, najbardziej drażliwą w tych kwestjach, sama uznawana przez nas koncepcja prawna pojęcia mandatu kolonjalnego — rezerwuje każdą inną możność dalszych rozwiązań. W samej rzeczy, jeżeli kraj mandatowy uważać za posiadacza, „spoczywającego" (spowodu niedojrzałości zwierzchnictwa), to masy immigrantów, tworząc w swych zwartych skupiskach swą własną ideologję społeczno-polityczną, w myśl utrwalającej się zasady samostanowienia narodów, własną wolą określać będą mogli w przyszłości materjalną stronę tego zwierzchnictwa. Jeżeliby więc okoliczności polityki światowej pozwoliły państwu, potrzebującemu dla uzdrowienia swego stanu gospodarczego i społecznego, posiadania terenów kolonizacyjnych, uzyskania ich w charakterze samodzielnego mandatarjusza, i jeśliby kredyty międzynarodowe zasiliły go w celu całkowitego zwaloryzowania tego kraju kolonjalnego, takie rozwiązanie byłoby najwłaściwsze i uchroniłoby społeczność narodów od wszelkich tarć, wynikających z każdego kondominium.

JAN DĄBROWSKI
prof. Uniw. Jagiell.

PODBÓJ AFRYKI PRZEZ EUROPĘ

Grecy i Rzymianie

Ogromny ląd afrykański od dawna był celem wypraw i podbojów ludów europejskich. Zapoznały się z nim one jeszcze w głębokiej starożytności, gdy potężne państwo egipskie, rozłożone nad urodzajnemi brzegami Nilu, sięgało swym wpływem daleko wgórę biegu tej rzeki. Od Egipcjan też czerpały ludy europejskie, a przedewszystkiem Grecy, najdawniejsze swe wiadomości o Afryce. Coraz to większy rozwój żeglugi po r. 1000 prz. Chr. na morzu Śródziemnem, sprowadził jednak najpierw na północne wybrzeża Afryki, przedewszystkiem do bogatego Egiptu, przybyszów z Azji, śmiałych żeglarzy fenickich; z biegiem czasu usadowili się oni najsilniej na wybrzeżach śródziemnomorskich Afryki północno-zachodniej, tworząc liczne kolonje, a wśród nich Kartaginę, wyrosłą wnet na potężne państwo handlowe i morskie. Około r. 600 prz. Chr. żeglarze feniccy, z polecenia faraona egipskiego Necho, opłynęli też po raz pierwszy dookoła Afrykę. Wschodnią część morza Śródziemnego opanowywali jednak coraz silniej najgroźniejsi konkurenci Fenicjan, Grecy, osiedlając się ku schyłkowi potęgi Egiptu coraz to liczniej w delcie Nilu i opanowując handel egipski. Również i dalej na zachód, w Cyrenejce, powstały liczne kolonje greckie. Im bardziej wyczerpywały się siły Egiptu, tem więcej ściągał on na siebie oczy zdobywców; władcy potężnych wielkich państw w Azji zachodniej powtarzali próby jego podboju, aż wreszcie u schyłku VI w. przed Chr. podbili go Persowie i opanowali na lat prawie dwieście. Podbój perski otworzył jednakże z czasem drogę politycznemu i kulturalnemu podbojowi tej najcenniejszej wówczas części Afryki — przez Europejczyków, a mianowicie przez Greków.

Aleksander Wielki wraz z wielkiem państwem perskiem podbił także i Egipt. Za jego następców stał on się wprawdzie znowu niezależnem państwem, ale przewagę w nim, tak polityczną, jak gospodarczą i kulturalną, mieli Grecy. Tysiące bowiem Greków spieszyło wtedy do

nowo zdobytych krajów, wyzyskując ich bogactwa znacznie umiejętniej niż dawni ich władcy. Czasy te, t. zw. czasy hellenistyczne, stały się okresem bogactwa i pomyślności. Miasto Aleksandrja, założone przez Aleksandra W. przy jednem z ujść Nilu, dzięki doskonałemu portowi, kwitnącemu do dzisiaj, skupiło wnet handel wschodni; setki statków zawijało do przystani, a wzniesiona w niej pierwsza latarnia morska uchodziła za jeden z cudów świata. Dostatek i wygoda zapanowały w życiu bogatych greckich panów Egiptu, wspaniałe budowle publiczne, zbytek w urządzaniu mieszkań i wspaniałych ogrodów słynęły daleko. Tu powstawały wzory mody i wykształconego życia dla całego świata ówczesnego. Aleksandrja stała się jednak w tym czasie również głównym ośrodkiem nauk, zwłaszcza matematycznych i przyrodniczych. Władcy Egiptu stworzyli tam ważną instytucję naukową, zwaną Muzeum (Museion), poświęconą badaniom naukowym, prowadzonym przez uczonych, utrzymywanych kosztem państwa. Szereg pracowni naukowych, ogród botaniczny i zoologiczny oraz wielka bibljoteka ułatwiały tę pracę. Pod względem kultury, tak materjalnej, jak umysłowej, Egipt o wiele przewyższał w tym czasie europejską ojczyznę swych zdobywców. Nie uchroniło go to nowego podboju przez Rzymian, a może nawet podbój ten przyspieszyło.

W zaciętych wojnach, prowadzonych w III i II w. przed Chr. z potężnem państwem handlowem i morskiem, zwycięstwo nad Kartaginą odniósł wkońcu w połowie II w. Rzym, opierający dotąd swą potęgę na władztwie lądowem i swej ludności rolniczej. Walki z Kartaginą, zakończone jej zburzeniem, zapoczątkowały podbój przez Rzym wszystkich kolejno wybrzeży morza Śródziemnego i tem żywsze zajęcie się handlem śródziemnomorskim. Z założonej w dawnych posiadłościach kartagińskiej prowincji Afryki (dzisiejszy Tunis), która dała z czasem nazwę całej tej części świata, rozszerzali Rzymianie swe panowanie nad północno-zachodniemi wybrzeżamiAfryki, opanowanemi zupełnie w pierwszej połowie I w. po Chr. już za czasów cesarstwa, kiedy objęto wpływami także oblane już oceanem Atlantyckim zachodnie wybrzeża Mauretanji (dzisiejszego Marokka). Na wschodzie uległ zwycięskiemu orężowi cesarza Augusta Egipt; został on połączony z państwem rzymskiem, ale nie jako prowincja, lecz odrębne państwo pod władzą cesarzów.

Rzymianie, których państwo było związane z wybrzeżami morza Śródziemnego, nie rozciągnęli swych podbojów w głąb Afryki, której pustynne wnętrze nie obiecywało im zdobyczy ani terenów kolonizacyjnych. Zato kilkowiekowe ich rządy zapewniły północnym wybrzeżom Afryki długi spokój oraz okres gospodarczego spokoju i kulturalnego rozkwitu. Czasy świetności cesarstwa były zarazem czasami wspaniałego

rozkwitu prowincyj. I podczas gdy na wschodzie, w Egipcie, przeważał jeszcze wpływ i język grecki, na zachodzie zapanował język łaciński, osadnicy zaś rzymscy, a za ich przykładem i romanizująca się ludność miejscowa, zamieniła pustynne dotąd ziemie w urodzajne niwy, dzięki robotom nawadniającym. Afryka stała się jedną z najżyźniejszych prowincyj, dostarczając Rzymowi wielkich ilości zboża, wina i oliwy. Tam, gdzie dzisiaj rozciągają się pustynne piaski, kwitły wspaniałe miasta, jak o tem świadczą odkopywane ich ruiny. Odbudowana Kartagina przeżyła drugi okres swej świetności. W miastach tych, obok kosztownych nieraz urządzeń sanitarnych i wodociągów, powstały łaźnie, teatry i cyrki. Afryka odegrała również bardzo wybitną rolę w życiu umysłowem późnego cesarstwa, przedewszystkiem zaś w rozwoju chrześcijaństwa. Tam to u schyłku starożytności działał św. Augustyn, biskup w Hippo Regius, znakomity filozof i myśliciel chrześcijański, a niezrównany mistrz słowa.

Ten dobrobyt i świetność Afryki u schyłku starożytności podkopał najazd Germanów, niszczących wtedy całe państwo rzymskie; germańscy Wandalowie usadowili się w V w. na stałe w Afryce, tworząc osobne państwo, które wszakże zostało w w. VI podbite spowrotem przez cesarstwo wschodnie rzymskie. Pod panowaniem tego cesarstwa zostały śródziemnomorskie wybrzeża Afryki przez całe wczesne średniowiecze aż do najazdu Arabów w połowie VII w., pielęgnując, choć znajdujący się w coraz to większym upadku, dawny kult grecko-rzymski.

Wieki średnie — Odkrycia i kolonje portugalskie

Podboje arabskie usunęły panowanie Europy nad północną częścią Afryki na dwanaście stuleci i przerwały, wszczęty przez Greków i Rzymian, a tak wielkie wyniki kulturalne przynoszący, podbój Afryki, która już nigdy nie wróciła do tego znaczenia, jakie miała w starożytności. Dopiero po latach kilkuset, u schyłku wieków średnich, narody europejskie podjąć mogły swą ekspansję w Afryce, acz na zupełnie odmiennych podstawach. Afryka, która w starożytności uległa, przynajmniej nad wybrzeżami morza Śródziemnego, kolonizacji europejskiej, przestała, aż do czasów niedawnych, być jej celem. Panowanie Islamu nad Afryką północną odcięło ją od Europy. Na morzach przez długie wieki przewagę mieli Arabowie; dopiero w późnem średniowieczu przeszła ona napowrót w ręce Europejczyków, nieoddalających się zresztą od wybrzeży Europy. Dwie wyprawy krzyżowe, skierowane w XIII w. ku wybrzeżom Afryki do Egiptu i Tunisu przez Ludwika św., króla francuskiego, nie przyniosły rezultatów. Ku wybrzeżom Afryki środkowej nikt nie miał

odwagi się zapuszczać. Krążyły o nich i o wnętrzu Afryki fantastyczne wieści, wedle których ląd zapełniały groźne potwory, a morze, o wrzącej wodzie spowodu żaru słońca, groziło śmiercią żeglarzom, którzyby się tam zapuścili.

Pracę odkrywczą podjęli dopiero na szeroką skalę w w. XV śmiali żeglarze niewielkiego państwa portugalskiego, którzy posuwać się zaczęli w swych podróżach coraz dalej na południe od znanych już, najpóźniej w pierwszej połowie XIV w., wysp Kanaryjskich, Madery i Azorów. Zastosowanie kompasu pozwalało na coraz to dalsze podróże morskie, a przedsiębiorczy infant portugalski, Henryk Żeglarz, poświęcił całe swe życie, aby wychować zastęp dzielnych żeglarzy i skierować ich do odkryć. Trzeba pamiętać wszakże o tem, że dążenia Portugalczyków do zbadania zachodnich wybrzeży Afryki nietyle miało na celu poznanie i eksploatowanie lądu afrykańskiego, co odnalezienie drogi dookoła Afryki do Indyj. Indje były w tym czasie głównym ośrodkiem handlu wschodniego; wspaniałe tkaniny, złoto i rzadkie rośliny i przyprawy (t. zw. korzenie) szły stamtąd do Europy bądź drogą lądową przez Azję zachodnią, bądź też za pośrednictwem Arabów drogą morską do Egiptu i stamtąd przez morze Śródziemne do Europy. Zarówno Portugalczycy, jak później Hiszpanie, pragnęli drogą morską dotrzeć do Indyj i ująć w swe ręce ten zyskowny handel. Podczas jednak, gdy Kolumb postanowił dostać się do Indyj, płynąc na zachód i dzięki temu odkrył Amerykę, Portugalczycy chcieli tego dokonać przez opłynięcie Afryki. Coraz śmielej posuwali się oni ku południowi; w r. 1445 dotarli oni do przylądka Zielonego, a w r. 1484 do zatoki Gwinejskiej i ujścia Kongo. Przełomowa w tych podróżach odkrywczych Portugalczyków, stała się jednakże dopiero podróż Bartłomieja Diaz, który w r. 1486 dotarł aż do południowych krańców Afryki, t. j. do t. zw. Przylądka Burz, stwierdzając, że Afrykę opłynąć można i że droga tamtędy do Indyj stoi dla żeglarzy otworem. Przylądek Burz nazwano z tej przyczyny Przylądkiem Dobrej Nadziei.

Wieści o odkryciach Kolumba zaniepokoiły Portugalczyków, lękających się, że Hiszpanie uprzedzą ich w zdobyciu Indyj. Król więc portugalski, Manuel V, któremu wielkie odkrycia i zdobycze, dokonane za jego panowania zdobyły przydomek Szczęśliwego, zorganizował wielką wyprawę do Indyj. Na czele eskadry, złożonej z 4 statków, stanął odważny żeglarz Vasco de Gama, opłynął on szczęśliwie Afrykę południową, odkrył Natal, Mozambik i Mombasę na wschodnich wybrzeżach Afryki i za wskazówkami osiadłych tam Arabów dotarł w r. 1498 do Indyj. Upragniony zdawna cel został przez Portugalczyków osiągnięty. Usadowili się oni silnie na wybrzeżach Indyj, Cejlonie i wyspach Sundaj-

skich i Moluckich, i wzięli w swe ręce bogaty handel wschodni, który przez długi czas był ich monopolem, a źródłem bogactw Portugalji. Portugalja i Hiszpanja były też w XVI w. największemi potęgami morskiemi; rozporządzały one wielkiemi flotami, panującemi na morzach świata.

Zachodnie, południowe i wschodnie wybrzeża Afryki aż po zatokę Adeńską znalazły się w rękach Portugalczyków, podobnie, jak i pobliskie a ważne dla żeglugi wyspy (św. Helena, Tristan da Cunha, Madagaskar, Maskareny i Sokotra). W dogodnych dla handlu z tubylcami punktach wybrzeży, zakładali oni osady, faktorje, najczęściej dobrze obwarowane, w głąb lądu wszakże nie sięgali, zarówno z braku odpowiednich po temu sił, jak i z tej przyczyny, że całą uwagę ich skupiał handel z Indjami. Handel afrykański dawał im znacznie mniejsze stosunkowo dochody, a panowanie nad wybrzeżami i wyspami Afryki było im potrzebne przedewszystkiem jako zabezpieczenie drogi do Indyj. Stąd też kolonje portugalskie nie sięgały wówczas głębiej poza wąski pas na linji wybrzeży, stwierdzając jednak panowanie Portugalji nad przeważną częścią brzegów Afryki. Czarny ląd pozostawał dalej nieznany.

Holendrzy i Anglicy

Wyłączne panowanie Portugalczyków na wybrzeżach i wodach afrykańskich podcięło dopiero pojawienie się nowej potęgi morskiej, jaką w w. XVII stali się Holendrzy. W długich walkach z Hiszpanją zdobyli sobie oni niezależność swego kraju. Że zaś właśnie wtedy (1580—1640) Portugalja znalazła się pod berłem królów hiszpańskich, przeto bogate kolonje portugalskie stały się celem wypraw Holendrów. Opanowali oni znaczną część ich posiadłości w Azji (np. Cejlon, wyspy Sundajskie i Moluckie) i w związku z tem zdobyli sobie szereg punktów oparcia dla swej floty po drodze do Indyj na wybrzeżach Afryki, jak Elmina (wybrzeże Złote) i wyspy Mauritus. W pierwszej połowie XVII w. usadowili się oni w kraju Przylądkowym, założyli Kapsztadt i zaczęli tu tworzyć, pierwsi z Europejczyków w Afryce, wielką kolonję rolniczą. Osadnictwo holenderskie, mimo zmiennych kolei politycznych Afryki południowej, utrzymało się trwale i istnieje tam (Burowie) do dnia dzisiejszego.

Na wiek XVII przypadają również początki potęgi morskiej Anglji, której ekspansja, acz wówczas głównie w inne strony się kierująca, nie pominęła również i Afryki. Już wtedy jednak Anglicy, zwracając oczy na Indje, opanowali na drodze, do nich wiodącej, punkty oparcia w Gambji na wybrzeżu Złotem, oraz wyspę św. Heleny (w r. 1651) podobnie jak Francuzi, którzy usadowili się na wyspie Réunion oraz w Ft. Dauphin

na Madagaskarze. Wtedy też znalazł się przejściowo w ręku angielskim Tanger u wrót cieśniny Gibraltarskiej. Dopiero z początkiem XVIII w. zdobyła Anglja na Hiszpanji Gibraltar, klucz do morza Śródziemnego, podstawę jej późniejszej polityki śródziemnomorskiej.

Anglja wszakże, zaangażowana w XVIII w. w bogatych Indjach i Ameryce, nie myślała wówczas o rozszerzeniu swojego panowania na gruncie afrykańskim, tak że dopiero przełom XVIII i XIX w. przyniósł pewną zmianę w jej polityce afrykańskiej. Wtedy to, w czasie długoletniej wojny z Napoleonem, opanowali Anglicy kraj Przylądkowy, posiadłość związanej z nim Holandji, i do zdobytych poprzednio punktów oparcia dla floty (jak Sierra-Leone) dołączyli nowe, jak Bathurst nad Gambią, wyspę Wniebowstąpienia (Ascension), Tristan da Cunha, a na wschodzie Mauritius. Przez zdobycie kraju Przylądkowego znaleźli się Anglicy w posiadaniu kolonji, mającej nietylko charakter stacji handlowo-żeglarskiej, ale rozległej kolonji rolniczej, otwierającej szerokie pole osadnictwu, podobnie jak ich utracone niedawno kolonje amerykańskie. Dotychczasowi wszakże koloniści holenderscy, Burowie (wśród których było wielu osadników francuskich i niemieckich), niezadowoleni z panowania angielskiego, opuścili w r. 1835 w przeważnej części kraj Przylądkowy i ruszyli wraz z dobytkiem na północ, osiedlając się poza rzeką Oranje i Vaalem, gdzie z czasem powstały dwa ich niezależne państwa, Oranje i Transvaal. Przez pewien czas owładnęli oni nawet Natalem, w którym się również osiedlili, a który jednakże wkońcu opanowali definitywnie Anglicy. Stworzyli oni z kraju Przylądkowego silną podstawę dla dalszej ekspansji terytorjalnej angielskiej, przypadającej na koniec XIX w.

Francuzi

Za wyjątkiem kraju Przylądkowego, posiadłości państw europejskich w Afryce miały z początkiem XIX w. wszędzie jeszcze charakter dawnych kolonij handlowych. Władza Europejczyków kończyła się prawie wszędzie w niewielkiej odległości od wybrzeża, gdzieniegdzie tylko sięgała głębiej z biegiem rzek. Wnętrze Afryki ciągle jeszcze było niezależne i niezbadane. Północne, najbardziej bliskie Europie wybrzeża Afryki były jak przed tysiącem lat dalej w ręku zdobywców muzułmańskich i bądź należały do Turcji, bądź tworzyły niezależne lub formalnie tylko związane z Turcją państwa. Wyprawa Napoleona do Egiptu nie przyniosła tam zmiany stosunków. Wpływ francuski w Egipcie zaznaczał się wprawdzie za rządów Mehemet-Alego, który z początkiem XIX w. otworzył Egipt dla kultury europejskiej, ale oznaczało to w praktyce polityczne wzmocnienie Egiptu, który rozciągnął wtedy swą zwierzchność nad Sudanem.

Pierwszy i zasadniczy wyłom w politycznych, a potem i osadniczych stosunkach Afryki północnej, uczyniła dopiero Francja, która przez zdobycie Algeru stworzyła sobie podstawę dla wielkiego swego państwa kolonjalnego w Afryce. Zatarg z dejem Algeru, Husseinem, spowodował wysłanie przez rząd Karola X w maju 1830 r. silnej ekspedycji, złożonej z floty i 36 000 korpusu wojska, które opanowało najpierw miasto Alger, a przejściowo i inne miasta na wybrzeżu. Po rewolucji lipcowej, nowy władca Francji, Ludwik Filip, prowadził dalej dzieło podboju Algeru, które doprowadziło w pierwszych latach (1830—1834) do usadowienia się Francuzów w ważnych portach (Oran, Bougie, Bône). Dopiero w r. 1837 zdobyło Constantinę. Próby jednakże posunięcia się dalej wgłąb lądu od wybrzeża, okazały się bardzo trudne, tembardziej, że niezależność Algeru znalazła znakomitego obrońcę w utalentowanym i obrotnym Abd-el-Kaderze. Dopiero po długoletnich walkach udało się Francuzom, pod dowództwem marszałka Bougeaud, pokonać Abd-el-Kadera i zmusić go do poddania się (1847). Panowanie francuskie po 17 latach walk rozciągnęło się wówczas przeciętnie na 170—200 km od wybrzeża; najdalej (220 km) wysuniętym punktem była Biskra. Późniejsze lata, za czasów Napoleona III, przyniosły już szybsze postępy; w dziesięć lat po poddaniu się Abd-el-Kadera, sięgnęli Francuzi głęboko w kraj Kabylów, docierając na odległość 300—500 km od wybrzeży morza Śródziemnego i zbliżyli się do piasków Sahary. Powstanie Kabylów, zachęconych klęską Francji w r. 1871, zostało stłumione, wojska trzeciej republiki francuskiej szły niepowstrzymanie naprzód, stwarzając w zachodniej Afryce u schyłku XIX w. potężne imperjum kolonjalne francuskie. Postępom Francuzów towarzyszyło badanie wnętrza tej części Afryki, które w tym czasie w całym świecie budzić zaczęło coraz to większe zainteresowanie, będąc wstępem do ostatecznego podziału i opanowania Afryki przez państwa europejskie.

Podział Afryki

Zapoznanie się Europejczyków z niezbadanem dotąd wnętrzem Afryki, w szczególności Afryki równikowej, dokonywało się od połowy XIX w. coraz szybciej, dzięki wyprawom badawczym całego szeregu wytrwałych i nieustraszonych podróżników, wśród nich tak znakomitych badaczów, jak Dawid Livingstone i Henryk Stanley. Zbadano głęboki Sudan, źródła Nilu, okolice wielkich jezior i dorzecze Konga i Zambezi. Podróże te i odkrycia, oprócz wielkich wyników naukowych, przyniosły ze sobą większe zainteresowanie się państw europejskich Afryką pod względem gospodarczym. Bogactwa jej występowały w całej pełni w chwili, gdy postępujący olbrzymiemi krokami rozwój przemysłu

europejskiego nakazywał państwom europejskim szukać nietylko rynków zbytu, ale także i źródeł, dostarczających potrzebnych surowców. W rezultacie w XIX w. Europa powróciła w stosunku do Afryki do polityki, poświęconej od czasów starożytnych, do opanowywania, za przykładem danym przez Francuzów, nietylko jej wybrzeży, ale do sięgania możliwie daleko w głąb lądu, zarówno dla celów handlowych, jak dla eksploatacji surowców, a gdzie na to pozwalał klimat i gleba, także i dla kolonizacji. Przekopanie i otwarcie kanału Sueskiego w r. 1869, a z nim skrócenie drogi do Indyj, biegnącej teraz nie dookoła Afryki, ale przez morze Śródziemne i Czerwone, podniosło jeszcze znaczenie północnej Afryki dla Europy, a w szczególności zaś dla W. Brytanji.

Hasłem — rzec można — do podziału Afryki stała się klęska Turcji i częściowy jej rozbiór, dokonany na kongresie berlińskim w r. 1878. Anglja, która do posiadanego oddawna Gibraltaru i zajętej w czasie wojen napoleońskich Malty, dodała w r. 1878 uzyskany od Turcji Cypr, postanowiła ten łańcuch stacyj flotowych, zabezpieczający jej flocie drogę przez morze Śródziemne, umocnić strażą nad samym kanałem Sueskim. Korzystając z zamieszek w Egipcie, zostającym pod formalnem zwierzchnictwem Turcji, a cierpiącym skutkiem tej polityki finansowej i walk wewnętrznych, co zmusiło go do przyjęcia kontroli finansowej francusko-angielskiej, Anglja usadowiła się w Egipcie; wojska angielskie przywróciły tam porządek, utrwalając na tronie zwalczanego kedywa Tewfika (1882), ale też odtąd pozostały już na stałe w Egipcie, który znalazł się w ten sposób pod okupacją i faktycznym protektoratem angielskim. Dla Francji, ten wzrost wpływów Anglji nad morzem Śródziemnem wyrównywało rozciągnięcie swego protektoratu nad Tunisem, dokonane bezpośrednio przedtem (1881) ku wielkiemu niezadowoleniu Włoch. W ten sposób zarysowywały się już wówczas kontury podziału Afryki na dwa wielkie imperja kolonjalne: francuskie w Afryce zachodniej i angielskie, oparte jako o podstawy o Egipt i kraj Przylądkowy, we wschodniej.

Zaniepokojone temi postępami, inne mocarstwa europejskie pospieszyły teraz gorączkowo ubezpieczać swe interesy w Afryce. Tyczyło to przedewszystkiem dwu nowych w kolonjalnej polityce mocarstw, Niemiec i Włoch, dla których jednakże pozostały już tylko mniej cenne i do kolonizacji mało przydatne obszary. Także i dawne państwa kolonjalne nie zamierzały rezygnować z dalszych zdobyczy. Ażeby jakoś unormować ten wyścig kolonjalny, zwołana została z inicjatywy Bismarcka „konferencja afrykańska" do Berlina (na koniec 1884 i początek 1885 r.), która w t. zw. „akcie generalnym" berlińskim w 1885 r. ustaliła podstawy porozumienia pomiędzy zainteresowanemi w Afryce

państwami. Ażeby usunąć trudności, związane z uregulowaniem wpływów w Kongo, uznano je wtedy państwem niezależnem i neutralnem pod władzą króla belgijskiego i zbiorową gwarancją mocarstw. W pięć lat później uzupełniono te postanowienia berlińskie nowym „aktem generalnym", ustalonym w Brukseli (1890), który przypieczętował ostatecznie podział Afryki pomiędzy państwa europejskie, uregulowany jeszcze szeregiem dodatkowych umów i konwencyj.

Rezultaty tego porozumienia międzynarodowego były ostatecznie następujące: W. Brytanja, poza utwierdzeniem się w Egipcie i posiadaniem od r. 1884 kolonji nad zatoką Adeńską, brytyjskiej Somalji, zabezpieczyła sobie panowanie nad górnym biegiem Nilu i t. zw. Brytyjską Afryką Wschodnią, powstałą przez podział posiadłości sułtana Zanzibaru pomiędzy Anglję a Niemcy, którym przyznano dalszą ich część, t. j. opanowywaną przez nich w tym czasie niemiecką Afrykę wschodnią, aż po rzekę Rovuma i jezioro Njassa. Sama wyspa Zanzibar i wyspa Pemba przypadła Anglikom, którzy w związku z tem ustąpili Niemcom w Europie ważną dla nich wysepkę Helgoland. Dalej na południe, poza dawną kolonją portugalską Mozambikiem i dwoma państewkami burskiemi, przyznano wnętrze Afryki południowej z krajem Przylądkowym W. Brytanji, która także w Afryce zachodniej, prócz dawnych kolonij w Gambji: Sierra Leone i Wybrzeżem Złotem, zyskała także świeżo (1861) zajęte Lagos oraz (1885) Nigerję. Niemcy, prócz Afryki wschodniej, otrzymały obsadzone od r. 1884 posiadłości na zachodzie, a mianowicie Togo, Kamerun i Afrykę południowo-zachodnią, w której wszakże cenna zatoka Wielorybia już od r. 1878 była w posiadaniu Anglików. Cała reszta Afryki zachodniej aż po rzekę Kongo, z wyjątkiem wymienionych posiadłości niemieckich, angielskich, portugalskich, Gambji oraz wolnej republiki murzyńskiej Liberji i Marokka, znalazła się w sferze wpływów francuskich. W północno-wschodniej Afryce zatrzymała Francja opanowane już dawniej Obok i Dżibutti, otwierając dostęp do Etjopji oraz zastrzegła sobie protektorat nad bogatym Madagaskarem. Portugalja, dawniej tak potężna, w Afryce została ograniczona, poza wspomnianemi Gambją i Marokkiem, do Angoli i małego skrawka wybrzeża przy ujściu rzeki Kongo (z portem Cabinda). Najmniejsze korzyści osiągnęły Włochy, które usadowiwszy się w r. 1881 w porcie Assab, a w r. 1883 w porcie Massaua, stworzyły tam kolonję Erytreję; poza nią otrzymały tylko bezpośrednio potem (1889) zajętą południową część Somalji.

Wszystkie te podziały tyczyły przedewszystkiem łatwej do opanowania linji wybrzeży, nakładając na państwa, które notyfikowały interesowanym mocarstwom, że zajęły pewną część tychże wybrzeży, także

obowiązek zajęcia ich faktycznie, utrzymania tam pokoju i określenia zamierzonych postępów wgłąb lądu. Ta właśnie ekspansja mocarstw wgłąb lądu, trwająca przez najbliższe lat kilkanaście, nie szła już tak łatwo. Napotykała ona zarówno na opór ze strony tubylców, jak i na współzawodnictwo usadawiających się coraz mocniej w Afryce państw europejskich, wywołując nieraz ostre konflikty.

Do najgłośniejszych należał konflikt angielsko-francuski, wywołany zetknięciem się ekspansji obu tych mocarstw nad Górnym Nilem. Anglicy, którzy przez rozbicie państwa derwiszów stworzyli połączenie pomiędzy Ugandą a Egiptem, zmusili do ustąpienia Francuzów, którzy jednocześnie zajęli byli Faszodę nad Białym Nilem. Położyło to kres ekspansji francuskiej ku wschodowi i pozwoliło Anglikom stworzyć jednolity blok posiadłości w północnej i środkowej Afryce, który teraz tylko niemiecka Afryka wschodnia rozdzielała od drugiego takiego bloku w południowej Afryce, powiększonego niebawem przez wcielenie, po zaciętej wojnie, obu republik burskich.

Mocarstwa, niezadowolone z podziału kolonji, t. j. Niemcy i Włochy, szukały sposobności do powetowania sobie tego w wolnych jeszcze terytorjach. Niemcy pragnęły opanować Marokko, ale spotkały się tu z oporem nietylko Francji ale i Anglji, niechętnej wzmożeniu ich posiadłości, zwłaszcza u bramy Morza Śródziemnego. Anglja, uzyskawszy wycofanie się Francji z Afryki wschodniej, dopomogła swem poparciem do uznania praw Francji a (w północnem Marokko) także i Hiszpanji, co już przed wojną doprowadziło do opanowania Marokka, zostającego dalej formalnie pod władzą swego sułtana. Niemcy musiały zadowolić się pewnem powiększeniem swego Kamerunu.

Inną drogą poszły włoskie tendencje kolonjalne. Dążenia Włoch, ażeby opanować Etjopję, stanowiącą zaziemie ich kolonji Erytrei, spotkało się z zaciętym oporem Etjopów, który za rządów negusa Menelika, po przegranej Włochów pod Aduą (1896), doprowadził do wstrzymania dalszych wysiłków włoskich, w głównej mierze spowodu niechęci opinji włoskiej do kontynuowania wojny kolonjalnej. Etjopja wyzyskała w latach późniejszych swe panowanie nad spornemi obszarami na pogranicze zarówno Erytrei jak i włoskiej Somalji. W ostatnich natomiast latach przed wybuchem wojny światowej przystąpiły Włochy z pomyślnym skutkiem do zrealizowania dawnych swych planów względem Trypolisu — na które uzyskały zgodę mocarstw europejskich. Była to ostatnia reszta posiadłości tureckich w Afryce. Po krótkiej wojnie (1911) Włosi opanowali nie tylko Trypolis, którego Turcja musiała się zrzec, ale i wyspy Dodekaneru u wybrzeży Azji mniej-

szej. W chwili wybuchu wojny światowej cała Afryka, wyjąwszy Etjopję i Liberję, znajdowała się pod panowaniem państw europejskich.

Wielka wojna sprowadziła likwidację posiadłości niemieckich w Afryce. Zostały one opanowane przez wojska sprzymierzonych jako mandaty Ligi Narodów, oddane w zarząd a faktycznie w posiadanie dwu mocarstw. Kamerun i część Togo otrzymała Francja, resztę kolonij niemieckich Anglja, która w ten sposób stworzyła wreszcie nieprzerwany blok swych posiadłości od kraju Przylądkowego do ujść Nilu, a przez usadowienie się w Palestynie i na półwyspie Synaj zabezpieczyła sobie tem mocniej kanał Sueski.

Włochy, w myśl układu, zawartego w chwili przystąpienia przez nich do koalicji, miały zastrzeżone, na wypadek takiego obrotu rzeczy, odszkodowanie w kolonjach angielskich, francuskich, sąsiadujących z ich posiadłościami. Po długiem ociąganiu, uczyniła to najpierw Anglja, ustępując im niewielki skrawek w Afryce wschodniej, nad rzeką Juba, na pograniczu Somalji, a w końcu (1935 r.) Francja, przez powiększenie granic Libji (Trypolisu) i ustąpienie małego skrawka wybrzeża na pograniczu Erytrei i Obok. Włochy spodziewały się dalszego zaspokojenia swych potrzeb kolonjalnych w rozciągnięciu swych wpływów na Etjopję, a to, opierając się o umowy z Francją i z Anglją (1906) i z Anglją (1925); doprowadziło to, jak wiadomo, do trwającego obecnie konfliktu etjopsko-włoskiego, który jest ostatnim etapem długotrwałej walki Europy o opanowanie Afryki.

WITOLD BUBLEWSKI

CŁA I AKCYZY W STOSUNKACH WZAJEMNYCH POLSKO-GDAŃSKICH

Określenie prawne obszaru celnego Wolnego Miasta Gdańska

Artykuł 104 traktatu pokoju między mocarstwami sprzymierzonemi i skojarzonemi a Niemcami, podpisany w Wersalu dn. 28. VI. 1919 r. (Dz. Ust. R. P. Nr. 35 z dn. 26. IV. 1920 r.), w sposób następujący ujął stosunek celny Gdańska do Polski:

> ,,Pomiędzy Rządem Polskim, a Wolnem Miastem Gdańskiem zawarta zostanie konwencja: w ułożeniu jej brzmienia zobowiązują się pośredniczyć główne mocarstwa sprzymierzone i stowarzyszone; otrzyma ona moc obowiązującą jednocześnie z ukonstytuowaniem się Wolnego Miasta Gdańska; konwencja ta:
> 1. włączy Wolne Miasto Gdańsk do obszaru, objętego polską granicą celną i zapewni ustanowienie w porcie strefy wolnej".

W wykonaniu art. 104 wyżej omawianego traktatu, dn. 9 listopada 1920 r. została zawarta w Paryżu konwencja między Polską, a Wolnem Miastem Gdańskiem (Dz. Ust. R. P. Nr. 13 z dn. 4. III. 1922 r.), która sprawie celnej poświęciła rozdział II, art. od 13 do 17.

> ,,Wolne Miasto Gdańsk jest objęte polską granicą celną; Polska i Wolne Miasto stanowią jeden obszar celny, poddany prawodawstwu i taryfie celnej polskiej" (art. 13).

Z powyższego wynika, że granice celne państwa polskiego, które, jak wiadomo, tworzą jednolity obszar pod względem ustawodawstwa celnego i taryfy celnej, ustroju organów celnych, obrotu towarowego z zagranicą oraz celnej obrony granic, na podstawie art. 104 traktatu wersalskiego i 13 konwencji paryskiej objęły również cały obszar Wolnego Miasta Gdańska i z tą chwilą tworzą z nim jednolity obszar celny.

Sprawy celne podlegają Ministerstwu Skarbu, którego organami w tym zakresie są: Dyrekcje Ceł w kraju, Polski Inspektorat Ceł w Gdańsku oraz Urzędy Celne.

Organizacja gdańskiej służby celnej należy do Wolnego Miasta Gdańska. Najwyższa władza celna w Gdańsku otrzymuje, w stosunku do polskiego centralnego zarządu ceł, zakres działania drugiej instancji polskich władz celnych. Polski centralny zarząd ceł wykonywa nadzór nad służbą celną gdańską, według art. 14 konwencji paryskiej, przez mianowanych przez siebie polskich inspektorów celnych na obszar Wolnego Miasta Gdańska.

Polscy inspektorowie celni nie podlegają gdańskiemu zarządowi ceł.

Umowa warszawska ogranicza kompetencje polskich inspektorów celnych w Gdańsku, dając im jedynie prawo (art. 201) do:

a) czuwania nad stosowaniem polskiego ustawodawstwa celnego oraz polskiej taryfy celnej;
b) śledzenia wszystkich czynności urzędowych, zwłaszcza dostępu do wszystkich działów gdańskiego zarządu celnego o każdej porze, w której pełni się w nich służbę, oraz oglądania wszelkich urządzeń;
c) żądania od gdańskich urzędników wyjaśnień co do podstawy i celu ich zarządzeń, oraz wglądania we wszelkie papiery celne, księgi i akta, o ile te dotyczą spraw celnych;
d) sprawdzania dokonanych już odpraw ceł.

Polscy inspektorowie celni nie są jednakże upoważnieni do wydawania zarządzeń gdańskim urzędnikom celnym.

W sprawach spornych, przysługuje polskiemu centralnemu zarządowi ceł prawo wydania rozstrzygnięcia (art. 202).

Koszt utrzymywania gdańskiej służby celnej ponosi Wolne Miasto Gdańsk, inspektoratu zaś w Gdańsku — Ministerstwo Skarbu.

Sprawę przywozu i wywozu w obrocie gospodarczym regulują art. 211—214 umowy warszawskiej, w sposób następujący:

> ,,Wolne Miasto Gdańsk wprowadzi dla obrotu towarowego między swem terytorjum, a wspólną zagranicą, od dnia 1. IV. 22 r., wszystkie gospodarcze ograniczenia przywozu i wywozu ogólnego rodzaju (zakazy i opłaty), które obowiązują w Rzeczypospolitej Polskiej. Ograniczenia te przeprowadzi ono na podstawie ustaw gdańskich".

Art. 215 tejże umowy przewiduje, iż wszelkie ograniczenia w obrocie towarowym pomiędzy Rzeczpospolitą Polską, a Wolnem Miastem Gdańskiem, będą zniesione dnia 1 kwietnia 1922 r.

Umowy powyższe obowiązują na okres 15 lat (art. 217).

Rozdzielnik dochodów z ceł pomiędzy Polską, a Wolnem Miastem Gdańskiem

Sprawa podziału opłat za należności celne, pobrane na obszarze Wolnego Miasta Gdańska, uwzględniona jest w: konwencji paryskiej, umowie warszawskiej i układzie genewskim.

K o n w e n c j a p a r y s k a. Art. 15 konwencji paryskiej w sposób następujący ustala sprawę podziału dochodów z ceł:

„Gdański Zarząd Celny będzie zobowiązany do zdawania rachunku Zarządowi Ceł Polskich z wpływów celnych i będzie odpowiedzialny za ich pobór, również jak i za wykonanie ustaw celnych.

Wydatki administracyjne, ponoszone wskutek tego przez Wolne Miasto, będą potrącane z sumy ogólnej wpływów celnych, pobranych na terytorjum Wolnego Miasta.

Opłaty celne będą, stosownie do woli osób, które je będą ponosić, uiszczane bądź w walucie gdańskiej, bądź w walucie polskiej. Rachunki będą zamykane w końcu każdego kwartału i Polska wypłacać będzie Wolnemu Miastu stały odsetek czystego zysku, określony w myśl przepisów art. 17".

Art. 17 przewidział, iż w przeciągu miesiąca od wejścia w życie konwencji paryskiej:

„odbędą się układy między Polską, a Wolnem Miastem w tym celu, aby:

c) ustalić odsetek czystych zysków, mający być przyznany Gdańskowi w myśl art. 15. Przy określeniu tego odsetka weźmie się pod uwagę stosunek opłat celnych, pobranych za towary, przeznaczone odpowiednio dla konsumcji w Polsce i na terytorjum Wolnego Miasta".

Konwencja paryska nie ustaliła ostatecznie sprawy podziału czystego dochodu z ceł, a jedynie zaleciła ją późniejszemu porozumieniu przez Polskę i Wolne Miasto Gdańsk.

U m o w a w a r s z a w s k a. W wykonaniu i uzupełnieniu konwencji paryskiej, dnia 24 października 1921 r. zawarta została pomiędzy Polską a Wolnem Miastem Gdańskiem umowa w Warszawie (załącznik do Dz. Ust. R. P. Nr. 16, poz. 139, z dn. 21 marca 1922 r.).

Sprawę podziału dochodów celnych omawia art. 206 w sposób następujący:

„Rzeczpospolita Polska i Wolne Miasto Gdańsk otrzymują z dochodu brutto wszystkich wpływów celnych, pobranych na obszarze obu stron razem, udział, który będzie się obliczał na podstawie

stosunku liczby mieszkańców, według ostatniego spisu ludności, oraz norm przeciętnego zużycia oclonych towarów, przypadającego na mieszkańców każdego z obydwóch obszarów — w okresie pierwszych trzech lat, licząc od dnia 1 stycznia 1922 r., jako norma zużycia, przypadająca na jednego mieszkańca Wolnego Miasta, będzie przyjęta sześciokrotna norma zużycia, przypadająca na jednego mieszkańca Rzeczypospolitej Polskiej. Po upływie tych trzech lat oraz każdego następnego trzechlecia, Rzeczpospolita Polska i Wolne Miasto Gdańsk mają prawo, w miarę zmiany stosunków gospodarczych, wnieść o ustalenie innego stosunku w normach zużycia. Każdy z obu zarządów ceł ponosi na własny rachunek koszty swojej służby celnej. O ile Rzeczpospolita Polska na obszarze Wolnego Miasta Gdańska, lub Wolne Miasto Gdańsk na obszarze Rzeczypospolitej Polskiej, zażąda zaprowadzenia specjalnych urządzeń dla służby celnej, natenczas w każdym poszczególnym przypadku należy osiągnąć porozumienie co do ponoszenia kosztów".

Z treści art. 206 umowy warszawskiej wynika, że:

a) Umowa warszawska odstąpiła od sposobu obliczania klucza podziału wpływów celnych, przewidzianego w konwencji paryskiej w art. 15 i 17;

b) obowiązuje do 1. X. 1931 r.;

c) ustala sześciokrotną normę zużycia na okres trzechlecia, która może być zmieniona na podstawie wzajemnego porozumienia decyzją Rady Ligi Narodów lub „zmianą stosunków gospodarczych".

Omawiając praktyczne zastosowanie konwencji paryskiej i umowy warszawskiej — Antoni Repeczko, w pracy p. t. „Podział dochodów z ceł między Polską a Wolnem Miastem Gdańskiem", m. in. pisze:

„Należy zaznaczyć, że w ciągu pierwszych lat włączenia Gdańska w granice gospodarcze Rzeczypospolitej, przekonano się, iż Polska ponosi z tytułu podziału dochodów celnych z Gdańskiem zbytnie ciężary. W pierwszym roku dochody z ceł, pobrane na obszarze Wolnego Miasta, były tak małe, że Gdańsk nietylko wszystkie je zabrał dla siebie, ale Polska musiała jeszcze dopłacić znaczną sumę gotówką. Natomiast w następnych latach 1922 i 1923 Gdańsk obowiązany był wpłacać Polsce poważne nadwyżki.

Ponieważ jednak Gdańsk wywiązał się ze swego zobowiązania ze znacznem opóźnieniem, a równocześnie następował spadek waluty, dla marki niemieckiej wprost katastrofalny, Polska poniosła stąd znaczne straty.

Według obliczeń Ministerstwa Skarbu, w pierwszych trzech kwartałach 1923 r. urzędy celne pobrały na obszarze Wolnego Miasta Gdańska w markach niemieckich i polskich na rzecz Skarbu polskiego tytułem cła sumy, które odpowiadały 907 593,90 dolarom St. Zjedn. Am. Półn. W chwili jednak, w której te spadające szybko waluty (polska i niemiecka) zostały faktycznie wniesione do Skarbu polskiego, przedstawiały już tylko wartość 41 065,66 dolarów St. Zjedn. Am. Półn., czyli Skarb polski otrzymał zaledwie 4,5% swej należności. W IV kwartale 1923 r. Polska miała otrzymać sumę, odpowiadającą 844 596,40 dolarom St. Zjedn. Am. Półn.; a otrzymała na jej poczet w ratach tygodniowych w markach niemieckich sumę mniejszą niż 0,01 dolara St. Zjedn. Am. Półn.; resztę należności otrzymała dopiero w sierpniu 1924 r., przedstawiającą wartość zaledwie 3 959,72 dolarów St. Zjedn. Am. Półn. czyli ułamek procentu (0,46%).

Gdańsk zabrał tedy Polsce za rok 1923 z jej udziału więcej niż 95%, przyczem odniósł jeszcze znaczniejsze korzyści z odpowiedniej fruktyfikacji tychże wpływów przed terminem ich wpłat na rzecz Polski, o czem świadczy choćby oficjalne przemówienie senatora gdańskiego, dr. Volkmanna, w Volkstagu gdańskim, z okazji dyskusji nad budżetem na 1925 r.".

Praktyczne realizowanie umowy warszawskiej budziło ze strony Polski bardzo wiele zastrzeżeń i niezadowolenia, które spowodowały wypowiedzenie umowy.

Wolne Miasto Gdańsk, pragnąc podwyższyć klucz normy zużycia, wystąpiło również ze swej strony o zmianę sześciokrotnej normy zużycia.

Długotrwałe rokowania przy współudziale przedstawicieli Ligi Narodów, zakończyły się dnia 20 września 1926 r. w Genewie zawarciem t. zw. układu genewskiego.

Układ genewski. Układ ten szedł po linji sanacji gdańskich finansów, co wyraźnie zostało podkreślone w jego art. 5. W układzie tym Polska zagwarantowała Gdańskowi, w okresie od dnia 1 września 1926 r. do 30 sierpnia 1928 r., jako minimalny dochód z ceł kwotę w wysokości 14 miljonów guldenów gdańskich (co stanowi około $^1/_5$ budżetowych dochodów i danin Wolnego Miasta Gdańska), zobowiązując się jednocześnie do ewentualnego pokrycia niedoborów.

W wypadku zaś przekroczenia udziału gdańskiego w dochodach ponad 14 miljonów guldenów gdańskich, a nieprzewyższenia kwoty 20 miljonów guldenów gdańskich — zastosowany będzie normalny rozdzielnik.

Gdyby udział Gdańska w dochodach przekroczył sumę 20 miljonów guldenów gdańskich, cała nadwyżka przypadałaby Polsce (art. 1).

Podstawą do podziału ceł w układzie genewskim pozostał nadal art. 206 umowy warszawskiej, który obowiązuje do chwili obecnej.

Na podstawie tak obliczonego klucza podziału, Gdańsk w roku 1929/30 otrzymał 8,4% dochodów, t. j. 33,2 miljonów złotych.

Rzeczywiste wpływy z ceł wynosiły dla Gdańska: w 1927 r. i 1928 r. 14 miljonów guld. gdańskich (t. j. 22,7% wpływów ogólnych Gdańska z danin publicznych); w roku 1928/29 — 20,7 miljonów guld. gdańskich (27,9%); 1929/30 — 19,1 miljonów guld. gdańskich (25,1%); 1930/31 — 13,5 miljonów guld. gdańskich (19,1%).

Pomimo, że Gdańsk posiada szereg wyraźnych przywilejów, jak: w dziedzinie organizacji służby celnej na swoim obszarze; utrzymanie wolnej strefy, ulgowego cła przy przewozie pewnych towarów i przy obrocie uszlachetniającym; koncesji dla kupców gdańskich na domy składowe; pewną autonomję w zakresie zakazów wywozu i ceł wywozowych; kredytów i odroczeń celnych; możności przywiezienia pewnego kontyngentu towarów zakazanych i wywiezienia pewnego kontyngentu towarów za niższem od obowiązującego cłem wywozowem, a w niektórych wypadkach bez cła.

Podstawa: umowa warszawska (art. 212) i umowa z dnia 12. VIII. 25 r. Dz. Ust. R. P. 1929 r. Nr. 123 — o zastosowaniu ceł wywozowych; rozp. Min. Skarbu z dnia 16. III. 34 r., Dz. Ust. R. P. Nr. 28 — Listy kontyngentowe; Dz. Ust. R. P. 1931 r. Nr. 29; Dz. Ust. R. P. 1932 r. Nr. 13; Rozporządzenie Rady Ministrów z dnia 22. II. 1933 r., Dz. Ust. R. P. Nr. 14; Rozporządzenie Min. Skarbu z dnia 22. III. 1933 r., Dz. Ust. R. P. Nr. 21, oraz umowy z dnia 6 sierpnia 1934 r.

W praktyce jednak w okresie 1926 po 1932 rok, Gdańsk znowu utrudnia nadzór nad realizacją umów celnych, nie stosuje się do zarządzeń Ministerstwa Skarbu, przekracza kompetencje, odprawiając towar bez wymaganych świadectw pochodzenia oraz towary, których przywóz jest zakazany, zezwalając nielegalnie na obrót uszlachetniający i rozszerzając zakres granicznego ruchu.

Nie pomaga interwencja Polski u Wysokiego Komisarza i Ligi Narodów, dopiero zmiana ogólnej polityki polskiej w stosunku do Niemiec, oraz bardzo skuteczne represje i środki, zastosowane przez Polskę, spowodowały wycofanie się Gdańska w r. 1933 ze swego wysoce nielojalnego stanowiska.

Dnia 6 sierpnia 1934 r. zawarto umowę, w której Polska zrzekła się kontroli przy przywozie z Gdańska do Polski towarów kontyngen-

towych, a Gdańsk zadowolił się pewnym udziałem w ogólnopolskich kontyngentach przywozowych i uznał pewne prawa Polski w dziedzinie wpływu na gdański personel celny.

Akcyzy

Wyżej wspomnieliśmy, że pomiędzy Rzeczpospolitą Polską a Wolnem Miastem Gdańskiem niema granicy celnej, natomiast Gdańsk i Polska nie posiadają jednolitych przepisów w dziedzinie akcyz i monopoli, a stąd zachodzi konieczność stosowania ochrony przed przywozem z Gdańska artykułów, objętych polskim monopolem i akcyzą.

Ochronę tę wykonuje straż graniczna i służba celna. Akcyzy gdańskie są niższe niż polskie, zwłaszcza od cukru i wina. Monopol tytoniowy wprowadzony został dopiero w 1927 r. (Dz. Ust. R. P. Nr. 56 z dnia 31. III. 27 r.). Stąd powstała konieczność stworzenia t. zw. granicy akcyzowej.

Konwencja paryska (art. 17a) i umowa warszawska (art. 207) przewidują, iż przedmioty monopolu państwowego lub obciążone akcyzą mogą być wprowadzone z jednego obszaru na drugi nie zwykłą drogą, lecz przez oznaczone urzędy celne lub akcyzowe (Gdynia, Tczew, Wejherowo). Urzędy te obliczają akcyzę lub opłatę monopolową według obowiązujących stawek w miejscu przeznaczenia, a następnie przekazują towar do urzędu tego miejsca, dokąd towar jest przeznaczony.

Bez zastosowania postępowania przekazowego wolno przewieźć z jednego obszaru na drugi, w myśl Okólnika Ministerstwa Skarbu z dn. 31 marca 1922r. i rozporządzenia Ministerstwa Skarbu z dnia 11. stycznia 1930 r.: dwa litry piwa, jeden litr wina, dwadzieścia pięć cygar, sto papierosów, dwa pudełka zapałek, dwieście gramów drożdży, dwieście pięćdziesiąt gramów soli.

Akcyzie nie podlegają, eksportowane zagranicę i do Wolnego Miasta Gdańska: cukier, melasa, ropa, gaz, koks, asfalt oraz oleje. Piwo, wywożone zagranicę lub do Wolnego Miasta Gdańska, jest wolne od podatku spożywczego.

Natomiast wyżej wspomniane artykuły, importowane do Polski z zagranicy i Wolnego Miasta Gdańska, podlegają akcyzie, a zapałki opłacie monopolowej oraz ocleniu.

Szczupłość niniejszego artykułu nie pozwala na szersze ujęcie tematu; z przedstawionych wyżej dokumentów wynika, iż traktat wersalski oraz późniejsze umowy, zawierane pomiędzy Polską a Wolnem Miastem Gdańskiem, zupełnie niedwuznacznie podporządkowały sprawy celne Wolnego Miasta Polsce. Lojalne wykonywanie umów przez Wolne Miasto Gdańsk jest koniecznością, w przeciwnym bowiem razie Gdańsk

narażony jest na poważne straty natury gospodarczej. Teza, iż polityka gdańska musi być oparta o interes gospodarczy, a nie polityczny, ma w tym wypadku bardzo wiele słuszności.

Literatura

1. Firstenberg Juljan: Port gdański ze stanowiska prawnego. Warszawa 1927, nakł. księg. Hoesicka.
2. Repeczko Antoni: Podział dochodów z ceł między Polską a Wolnem Miastem Gdańskiem. Warszawa 1930, Polska Gospodarcza.
3. Szkandera i Boy: Ustawodawstwo celne. Warszawa 1935, S. U. S.
4. Wajnfeld Ignacy: Skarbowość polska. Warszawa 1935, Bibljoteka Prawnicza.

Źródła

5. Dz. Ust. R. P. Nr. 35, poz. 200, z dn. 26. IV. 1920 r.
6. Dz. Ust. R. P. Nr. 13, poz. 117, z dn. 4. III. 1922 r.
7. Dz. Ust. R. P. Nr. 16, poz. 139, z dn. 21. III. 1922 r. — załącznik.
8. Zbiór dokumentów urzędowych, dotyczących stosunku Wolnego Miasta Gdańska do Rzeczypospolitej Polskiej.
9. Układ pomiędzy Rzeczpospolitą Polską a Wolnem Miastem Gdańskiem, zawarty w Genewie dnia 20. IX. 1926 r.

JAN STANISŁAW FLIS

UKSZTAŁTOWANIE WYBRZEŻY BAŁTYKU I JEGO ZNACZENIE DLA ŻEGLUGI

Brzeg morski, jako zjawisko geograficzne, jest przedmiotem wielostronnych studjów. Morfolog bada siły, rzeźbiące wybrzeże, jego kształty i ich genezę; antropogeograf docieka, o ile jego ukształtowanie wywiera wpływ na osadnictwo, gospodarkę, życie polityczne, stosunki zdrowotne, wreszcie na charakter narodowy ludu nadbrzeżnego. W dociekaniach antropogeograficznych jeden bodaj moment jest podstawowy: o ile wybrzeże nadaje się do żeglugi. Bo tylko wtedy w antropogeografji kwestja wybrzeży jest aktualna, jeżeli ją pojmiemy jako granicę między dwoma polami różnej działalności człowieka. Działalność ta na morzu, to w pierwszym rzędzie żegluga w różnych swoich postaciach.

Najmłodsza historja geologiczna Bałtyku

Bałtyk, którego skrawek wybrzeży wchodzi w skład Rzeczypospolitej, należy do mórz epikontynentalnych, to jest takich płytkich mórz, których wody wdarły się w lokalne obniżenie cokołu lądowego. Linja brzegowa będzie odzwierciedlać ogólne rysy rzeźby kraju, który zalały wody, będzie ulegać szybkim zmianom, powodowanym najmniejszemi ruchami skorupy ziemskiej. Żeby odzwierciedlić historję rozwoju jego wybrzeży, nie potrzeba daleko cofać się w ubiegłe epoki geologiczne. Wystarczy zacząć od czasów, kiedy lądolód północno-europejski cofa się z niziny polsko-niemieckiej. On nadaje piętno krajobrazowi północnej Polski, on kształtuje dzisiejsze dno Bałtyku, on rzeźbi krystaliczne skały Fenoskandji. Z ociepleniem klimatu taje pokrywa lodowa i koniec lądolodu cofa się stopniowo ku Północy. U jego czoła gromadzi się woda, która, zasilana przypływami z morza Północnego, stanowi owo morze prabałtyckie, rozlewające się na opuszczanych przez lody obszarach. Morze tych czasów nazywa się w geologji Joldjowe, od znajdywanej w jego

osadach skorupy Joldia arctica. Na Południu nie dochodzi ono nigdzie do dzisiejszych brzegów, ale na Północy, gdzie graniczy z barjerą cofającego się lodowca, zalewa całą środkową Szwecję, większą część Finlandji, (która była wtedy archipelagiem drobnych wysp), na Zachodzie łączy się, poprzez obszar jezior Vänern i Vättern, z morzem Północnem, na Wschodzie zaś — z jeziorem Ładoga.

Na dalsze zmiany brzegu wpływać będzie bezpośrednio, czy pośrednio, cofanie się lodowca. Wślad za ustępującym lodem podążało morze, dokąd mu wedrzeć dała tylko konfiguracja terenu. Płyta Skandynawsko-Fińska, zwolniona z olbrzymiego ciężaru przygniatających ją lodów, odprężała się stopniowo. Wskutek tego powolnego podnoszenia się krajów północnych cofa się stamtąd morze, a zato wdziera się na wybrzeża południowe, zatapiając nadbrzeżne obszary. Zamknięte zostało wskutek tego połączenie morza przez środkowoszwedzkie jeziora z morzem Północnem. Następuje wysłodzenie wody, w rezultacie czego zmienia się fauna morska na słodkowodną, której reprezentantem jest Ancyllus fluviatilis, stąd nazwa — jezioro Ancyllusowe. Z chwilą dalszego podnoszenia się na Północy, a zanurzania się brzegów południowych, przybiera Bałtyk kształt wielce do dzisiejszego zbliżony. Jezioro Ancyllusowe wdziera się na ląd, położony między Jutlandją a Skanją i odosabnia poszczególne wyniesienia tej falistej płyty, tworząc archipelag wysp duńskich. Powstałe w ten sposób Sundy i Bełty doprowadzają słone wody morskie, zmienia się powrotnie fauna na morską, którą charakteryzuje Litorina litorea. Od tego czasu na Południu stosunki pozostają prawie bez zmian, nawet owa Litorina wchodzi na Południo-zachodzie w skład fauny Bałtyku. Na Północy morze się jeszcze cofa, a równocześnie wysładza aż do dzisiejszego stanu zasolenia. Pojawiają się nowe charakterystyczne formy zwierzęce: Limnea ovata, a wreszcie Mya arenaria.

Wybrzeże południowe

Morze, wdzierające się ku Południowi, zalało obszary, opuszczone przez lód bardzo niedawno. Przecież od cofnięcia się lodu z tych miejsc do zalewu litorinowego upłynęło, według obliczeń de Geera na podstawie badań iłów wstęgowych, zaledwie około 10 tysięcy lat. Krajobraz nosił wtedy cechy świeżości rzeźby lodowcowej. Na nią wkracza morze i linja brzegowa dostosowuje się ściśle do zagłębień i wyniesień lądu. Potem brzeg ulega nieco przeformowaniu przez morze i czynniki atmosferyczne.

Jakże wyglądał ten pierwotny brzeg południowy zaraz po transgresji morza? Łatwo go zrekonstruować i odtworzyć przebieg później-

szych zmian. Wszak to czasy najmłodsze. Okres litorinowy zaczyna się ok. 2 tysięcy lat przed Chrystusem, a kończy około 1 000 r. po n. Chr. W takim więc razie łodzie Wikingów pływały jeszcze po Litorinowem morzu. Było to wybrzeże transgresyjne. Głębokie zatoki wciskały się w porzeźbione przez wody polodowcowe doliny, wypełniały niecki, które pogłębiły jęzory lodu, opływały wyspy, zbudowane z wałów moren czołowych. Przeważnie brzeg formowały materjały lodowcowe. Wyjątkowo tu i ówdzie woda opłukiwała starszą skałę: na Rugji kredowe wapienie, w Sambji i gdzieniegdzie na Pomorzu trzeciorzędową formację burowęglową.

Pod koniec epoki litorinowej i przez owe dziesięć wieków, od końca tego okresu do dni naszych, siły zewnętrzne pracują nad przekształceniem wybrzeży. Czynniki te rozważymy pokolei.

Wiatr powoduje falę morską. Prawda, że fala nie zawsze porusza się w kierunku wiatru, który ją wywołał, w każdym razie najsilniej uderza w brzegi nawietrzne i te najsilniej burzy. Przy przewadze wiatrów zachodnich wybrzeża wschodnie, np. szlezwisko-holsztyńskie, będą najsłabiej atakowane przez falowanie, znacznie silniej wybrzeża pomorskie, gdzie fala będzie uderzać skośnie. Chodzi tu przedewszystkiem o wiatry najsilniejsze, huraganowe. Falowanie, uderzając w brzeg, nietylko niszczy go i usuwa materjał, gromadzący się u stóp podmywanych brzegów, ale spełnia jeszcze inne prace: Wyobraźmy sobie falę, uderzającą nieco skośnie do wybrzeża. Załamała się na płaskiem przybrzeżu, podbiegła po strądzie pod stromo podmyte ściany nadbrzeżne, tak zwany klif, opłókała jego stopy, porwała ziarna piasku i drobniejszy czy grubszy żwir i opadła po pochyłości strądu ku morzu, znosząc materjał skalny po linji największego spadku. Następna fala popchnie ten piasek znowu ku brzegowi, ale porwie go w kierunku swego biegu skośnie do wybrzeża, a potem wróci z nim znowu prostopadle. W ten sposób, jak to zauważył Phillipson, morski piasek wędruje wzdłuż wybrzeży zygzakowatą drogą. Im skośniej fale biją o brzeg, tem szybciej wędrują piaski.

Część materjału unosi fala od brzegu i buduje z niego, ciągnące się wzdłuż brzegu, przybrzeżne ławice. Obserwacje Hartnacka na wybrzeżu pomorskiem doprowadziły do wniosku, że ławice powstają na określonych głębokościach. Jest to poprostu przystosowanie dna do falistego ruchu płytkiej wody. Żywot takiej piaszczystej rafy jest krótki. Wraz ze zmianą wielkości fali zmienia się nieco położenie rafy. Jedynie rafy, występujące blisko brzegów, mają dążność do przetrwania. W okresie dużej fali, a zwłaszcza wtedy, gdy skutkiem długotrwałych wiatrów masy wód, napływając, spiętrzają wody przybrzeżne nawet do trzech

metrów ponad normalny poziom, tworzy się przybrzeżna rafa, która, gdy wody opadną, wynurza się ponad powierzchnię wody, jako wał nadbrzeżny. Często na płaskich wybrzeżach obserwujemy takie wały, urozmaicone wydmami, nawianemi przez wiatr.

Pomiędzy brzegiem a pierwszą od niego rafą piasczystą, wytwarza się rynnowate zagłębienie, towarzyszące brzegowi. Mortensen zwraca uwagę na jedno ciekawe zjawisko: Otóż wyobraźmy sobie falę, skośnie uderzającą o brzeg. Załamie się zaraz na piaszczystych rafach i jako wał wodny wpadnie do koryta przybrzeżnego. Ustępując, trafi na przybrzeżny wał i przesunie się nieco wzdłuż niego w kierunku, w jakim uderzała. Każda następna fala przyspieszy ten ruch, w rezultacie powstanie dość szybki prąd, płynący wzdłuż wybrzeża. Taki prąd dochodzi na wybrzeżach Sambji do szybkości 100 m/min. Naturalnie jego siła transportowa jest znacznie silniejsza niż samej fali. Skoro zaś linja brzegowa nagle się załamie, prąd usypuje w jej przedłużeniu piaszczysty wał, który, podwyższany przez wyrzucany falowaniem piasek, może wznieść się ponad poziom morza. Tam, gdzie prąd przybrzeżny niesie szczególnie dużo materjału, fala może z niego wznieść szeroki piasczysty wał, który wnet podwyższą i urozmaicą wędrowne wydmy. Tak powstaje kosa, najpiękniej wykształcona na przykładzie półwyspu Helskiego. Nie brak ich także, choć nieco mniejszych, na Rugji, Usedom czy Zelandji. Z chwilą, gdy kosa, wydłużając się w kierunku przybrzeżnego prądu, zamknie zatokę, nazywamy ją mierzeją, a część morza za nią — zalewem. Gdy zalew straci całkowicie połączenie z morzem, powstanie przybrzeżne jezioro. Mniejsze przybrzeżne jeziora powstać mogą poprostu przez odcięcie zatoki przez wał nadbrzeżny. Często jednak, gdy długotrwały wiatr spiętrzy wody, przewala się fala ponad wał, przebiega jezioro i u jego lądowych brzegów składa piaski morskie, albo podgryza stromizny.

Powróćmy do klifu. Wyrzeźbiła go fala, podmywszy jego stopy i cofnąwszy w ten sposób brzeg. Ale w dalszym ciągu i inne czynniki niszczące wezmą udział w jego przekształcaniu. Spłukują go deszcze, niszczy go mróz; wody gruntowe, występując na warstwach nieprzepuszczalnych w postaci linji źródeł, podgryzają go, tworząc lejki źródłowe; wreszcie liczne obrywy i osuwiska wygryzają w jego linji zatokowe szczerby. W rezultacie tych wszystkich procesów wybrzeże się cofa w miejscach narażonych na fale, przyrasta tam, gdzie prąd przybrzeżny może w płytkiej zatoce spokojnie złożyć osady. Wybrzeże się wyrównuje, wyspy zrastają się między sobą lub przyrastają do lądu. Cofanie się klifu wynosi średnio $^1/_2$ do 1 m na rok, według obliczeń, dokony-

wanych na Sambji i Pomorzu. Przez owych tysiąc lat od końca litorinowego okresu cofnąć się mogło przypuszczalnie o jakieś 5—10 km.

Rezultatem tych przekształceń jest ostateczny, dzisiejszy kształt wybrzeża. Ostateczny — z naszego punktu widzenia, bo ustawicznie ulega dalszym zmianom, i za dalszych lat tysiąc zapewne nie mniej się przekształci, niż od Litorinowego morza do dziś.

Wybrzeże föhrdowe

Najmniej uległy zmianom wybrzeża Jutlandji i Szlezwig-Holsztynu. Mamy tu do czynienia ze świeżo zachowanem wybrzeżem ingresyjnem. Zauważyć się dają na mapie, regularnie wciskające się w ląd, długie i głębokie zatoki. Sięgają one wgłąb lądu aż po pas czołowych moren, przebiegających w tem miejscu równolegle do wybrzeży. Tam, gdzie föhrdy, jak Niemcy nazywają owe zatoki (duńska nazwa fjord wprowadza mieszanie ich z fjordami norweskiemi), dochodzą do moreny czołowej, przerywa się pasmo moren, a föhrd przechodzi w pradolinne obniżenie. Badania batymetryczne wykazują często, że föhrd składa się z kilku basenów, poprzedzielanych nieco płytszemi miejscami. Naogół jednak są to zatoki głębokie prawie do samego swego końca około 10—15 m. Taka ich konfiguracja i położenie każe nam uważać, że powstały przez zatopienie dolin, które wyrzeźbiły wody podlodowcowe, wypływające u czoła lodowca. Odpowiada więc föhrd, co do swej genezy, jeziorom rynnowym na niżu. Jest ich odpowiednikiem w tem miejscu, gdzie kraj jest tak nisko położony, że morze może wtargnąć we fluwjoglacjalne rynny. Możliwą jest rzeczą, że rynny te są nieco rozszerzone przez erozyjną działalność lodu.

Föhrdy stanowią znakomite porty: niezamulane i nieatakowane przez fale, głęboko do 40 km wgłąb lądu wciskające się zatoki, głębokie średnio na 15 m, z łatwym dostępem od strony lądu, dzięki wyłomom poprzez pasma moren. Szczególnego znaczenia nabiera föhrd Kiloński, dzięki budowie kanału Wilhelma, łączącego go z estuarjum Łaby. Tu też powstał największy z portów Kiel (Kilonja), mający przedewszystkiem znaczenie strategiczne, jako przyczółek kanału i doskonała baza floty wojennej na Bałtyku. Porty morza Północnego — Altona i Hamburg oraz dogodniej położona w stosunku do zaplecza, choć w gorszych warunkach nawigacyjnych, Lubeka (Lübeck), odciągają handlowy ruch niemiecki od tych doskonałych dla żeglugi wybrzeży. Występujące w każdym föhrdzie porty (Flensburg, Schleswig) mają znaczenie dla żeglugi lokalnej i dla silnie rozwiniętego tu rybactwa.

Zatoka Lubeki stanowi zalaną misę, którą utworzył jęzor lodowca i otoczył wieńcem moren. Głęboko wciskająca się w nie zatoka Trave-

münde nosi pewne cechy föhrdu, ale jest silnie zamulana przez nanosy Travy, i z tego względu musi być raczej zaliczona do następnego odcinka wybrzeża.

Wybrzeże od Wagrien po Dievenow (Boddenküste)

Od zatoki Lubeckiej po zatokę Pomorską morze oblewa wieńce czołowych moren, spoczywających na silnie urozmaiconem podłożu przeddyluwjalnem, tworząc pierwotne, niesłychanie silnie urozmaicone wybrzeże, pełne zatok i wysp przybrzeżnych. Niszcząca działalność morza zaznacza się dość silnie. Wiele wysp, rozmytych przez fale, zniknęło z powierzchni. Na innych kipiel wyrzeźbiła strome klify, jak na Rugji czy Darssie. Tak silny rozwój linji brzegowej nie pozwolił jeszcze na jej wyrównanie. Wybrzeże nosi więc charakter transgresyjny. W zatokach ujściowych drobnych rzek powstały drobne porty: Wismar, Rostock, Stralsund, Greiswald i Szczecin ze Świnioujściem. Wyspy, leżące przed wybrzeżem, albo ich szczątki w postaci ławic podwodnych, zasłaniają wybrzeże od ataku fal, ale powodują silne jego zamulenie. Całe płaty zatok morskich i cieśnin pomiędzy wyspami są zupełnie zamulone płyciznami (Bodden), strzępiasto wciskającemi się w nisko nad nie wznoszące się podmokłe łąki. Wielka ilość materjału ze zniszczonych klifów wysp i przylądków jest powodem tego zamulenia, jak również powstania licznych, choć drobnych kos i mierzei, które niekiedy zdołały zespolić całe archipelagi drobnych wysepek dyluwjalnych w jedną wyspę. Tak powstała Usedom czy Rugja, w ten sposób przyrosła Darss do lądu. Pozostałością kanałów, które niegdyś oddzielały wyspy, są jeziora, położone na zrośniętych wyspach, ulegające zatorfieniu. Ławice przybrzeżne, na daleko w morze sięgających płyciznach, utrudniają żeglugę, zwłaszcza tam, gdzie Odra nanosi sporo rzecznych materjałów. Dojazd do portów utrzymywany jest dzięki sztucznie i mozolnie pogłębianym kanałom. Mimo to urozmaicone wybrzeże sprzyja drobnemu rybactwu.

Wybrzeże wschodnio-pomorskie

Od Dievenow aż po Hallerowo zarys wybrzeża staje się zupełnie jednostajny. Jest to wybrzeże silnie, jak wiemy, atakowane przez morze, to też niszcząca i budująca działalność fal i prądów przybrzeżnych wyrównała brzeg prawie zupełnie. Zupełne wyrównanie nie nastąpiło, bo prąd przybrzeżny, zupełnie na tych samych prawach, co prąd rzeki, meandruje i powoduje występowanie łagodnych, łukowatych zatok. Jakkolwiek w zarysie wybrzeże jest zupełnie jednostajne, składa się jed-

nak z różnych, na przemian występujących odcinków: niszczonych klifów i zamulanych zatok. Wygląd klifów ulega na niszczonych odcinkach ustawicznym zmianom, zależnie od materjału, jaki go buduje i ekspozycji na działanie fal. Silnie zaznaczają się procesy osuwiskowe np. pod Jastrzębią Górą. Tam, gdzie klif buduje glina zwałowa, po jej rozmyciu przez wodę, zostają na strądzie głazy narzutowe. Gromadzi się ich niekiedy tak wiele, że stanowią doskonałą zaporę przeciw dalszemu niszczeniu klifu. Niestety ludność lekkomyślnie użytkuje kamienie dla celów technicznych (budowa domów, dróg, tam), odsłaniając przez to klif na dalsze ataki fal. Odcinki akumulacyjne powstały z mierzei lub nadbrzeżnych wałów, zamykających jeziora, wzmocnionych pasmami wydm. Jeziora nadbrzeżne ulegają zatorfieniu. Ponadto, przy silniejszych burzach, fale przerywają wały i, wlewając się gwałtownie w jezioro, wnoszą weń materjał akumulacyjny i osadzają w postaci wstecznych delt.

Obecnie nawet, kiedy wybrzeże nabrało wyrównanych kształtów, jego cofanie się postępuje na całej prawie linji. Obserwuje się to nietylko na klifach, ale świadczy o tem też ta okoliczność, że pierwotne wały, odcinające jeziora, zniknęły, a fale atakują obecnie osady jeziorne. Dzisiejszy wał nadbrzeżny spoczywa na tych osadach.

Brak głębszych zatok, przybrzeżne ławice czynią to wybrzeże nienadającem się do żeglugi. Jedynie sztuczny i z wielkim nakładem kosztów zbudowany port w Kołobrzegu, stanowi punkt oparcia dla żeglugi.

Wybrzeże mierzejowe

Od Wielkiej Wsi aż po Kłajpedę zmienia się typ wybrzeża o tyle, że woda nie zdołała wyrównać szerokich i głębokich zatok, ale je tylko znacznie pomniejszyła o odcięte zalewy. Przyczyniła się też nieco do tego Wisła, wkraczając swą deltą w zatokę Polską (obecna nazwa zat. gdańskiej). Kosa Helu osłoniła zatokę Pucką. Prądy w zatoce Polskiej usypują na płytkich wodach pomiędzy Rewą a Kuźnicami wał, który zaznacza się kosą Szpyrku i podwodną Mewią Rewą. Odetnie on w krótkim czasie ciekawego kształtu jezioro Puckie, o ile tylko zaniecha się ustawicznego pogłębiania Depki. Odcinkiem wybrzeża od Wielkiej Wsi po Gdańsk zajmiemy się trochę dłużej. Składa się on z kilku różnych genetycznie części. Linja brzegowa w trzech miejscach przecina pradolinę, podmywając torfowiska, wypełniające jej dno. Są to odcinki koło Pucka; między Mechelinkami a Osłonimem i między Oksywiem a Gdynią. Na Północy wody Małego morza wyrzucają na torfy piaszczyste wały. W ten sposób powstała jedyna polska wysepka koło Beki, jako wał przybrzeżny. Koło Gdyni torfy były atakowane przez wodę. W ostatnich latach zaatakował

je człowiek i wygrzebał w nich port gdyński. Gdzie woda graniczy z kępami: Radłowską, Oksywską, Pucką i Swarzewską, powstały dziś już prawie nieodświeżane klify. Z wyjątkiem chyba odcinka na Północ od Swarzewa, gdzie ukształtowanie stoków kępy nie powstało przez podmycie falami, ale jako lewy brzeg pradolinnej smugi, która w obrębie zatoki Puckiej zaznacza się większą głębokością morza między Rewą a Swarzewem. Od Sopot (Zoppot) na Południe zaczyna się płaski brzeg delty Wisły, pokryty wałami wydm, przez które przełamuje się Wisła Śmiała. Pomiędzy mierzejami Fryską i Kurońską wystaje w morze prostokątny półwysep Sambji. Skały trzeciorzędowe i dyluwjum tworzą wszędzie strome klify. Specjalnie silny prąd przybrzeżny na odcinku północnym powoduje falisty zarys linji brzegowej.

Jedynie ujścia rzek stanowią lepsze nieco przystanie. Powstały więc porty w Gdańsku, Elblągu i Królewcu. Silne zamulanie zalewów przez nanosy rzeczne utrudnia pracę nad utrzymaniem stałego dojazdu do portów. Gdańsk ma nieco lepsze warunki, gdyż wody wiślane są kierowane przeważnie wprost ku morzu przez ujście Śmiałej Wisły i tam składają nanosy, a w stare koryto zostaje wpuszczana woda tylko poto, aby utrzymać odpowiedni wodostan na Martwej Wiśle. Gdańsk natomiast mimo niezupełnie korzystnych warunków połączenia z morzem, ma wszelkie warunki rozwoju spowodu skupiania się u ujścia Wisły wszystkich naturalnych dróg z Polski. Gdańsk jest jedynym naturalnym portem Polski. Jeżeli chodzi o stosunki nawigacyjne, to podkreślić należy na jego korzyść dość znaczną głębokość zatoki Polskiej.

Wybrzeże od Kłajpedy po Parnawę

Mniejwięcej od Kłajpedy w morfologji wybrzeża zaznaczać się będzie wynurzanie dna morskiego zwolna ponad poziom morza. Od cofnięcia się lodów wzniosło się wybrzeże płn. zatoki Botnickiej około 100 m; Kurlandja około 10 m od maksymalnego zalewu litorinowego. Osady morskie przykryły grubszym czy cieńszym płaszczem konfigurację lodowcową. Tam, gdzie się zachowały one na płaskiem, wynurzonem dnie, tworzą obszerny taras nadmorski, narastający, dzięki dalszemu wynurzaniu oraz dzięki sypaniu przez fale i prądy przybrzeżnych wałów, które równoległemi pasmami znaczą na wybrzeżu stadja jego podnoszenia się. Takie płaskie i równe wybrzeże ciągnie się od Kłajpedy po piaszczysty przylądek Demesnes, potem dalej łagodnemi łukami otacza geologicznie predysponowaną zatokę Ryską. Byłoby to najgorsze wybrzeże dla nawigacji, gdyby nie to, że atakują je przypływy burzowe. Podczas długotrwałych wiatrów, jak to już wiadomo, gdy spiętrzenie fal dochodzi nawet do 3 m, wody wdzierają się w drobne

dolinki rzeczne i kiedy wiatr ucichnie, nagle odpływają ku morzu, pogłębiając znakomicie koryto. Takiemu naturalnemu pogłębianiu zawdzięczają swą głębokość porty Kłajpeda, Libawa i Windawa. Ryga wyzyskuje ujście Dźwiny i musi walczyć z zamulaniem portu. Parnawska zatoka nosi pewne cechy konfiguracji fluwjoglacjalnej.

Wyspy duńskie

Po zachodniej stronie Bałtyku ostatnie wynurzanie zaznacza się, począwszy od wysp duńskich. Przeszłość ich wygląda podobnie jak i wysp zachodniopomorskich. Za czasów litorinowych były daleko silniej rozdrobnionym archipelagiem przeważnie dyluwjalnych wysp. Fale morskie żłobiły klify. Powoli osady zlepiały wyspy, czemu pomagało znacznie podnoszenie się lądu. W niektórych miejscach nawet najsilniejsze fale nie dochodzą dziś do dawnego klifu litorinowego, obecnie zacieranego działalnością czynników atmosferycznych. Oddziela je taras nadbrzeżny. Prądy morskie, wyrównywujące poziomy wód między Bałtykiem a morzem Północnem, pogłębiają cieśniny między wyspami. Ponieważ są one nadzwyczaj ważne jako bramy na Bałtyk i jako pomost ze środkowej Europy do Skandynawji, przyciągnęły nad swe brzegi szereg miast portowych, które nad Ore Sundem znalazły dogodne przystanie. Kopenhaga (Kjöbenhavn) stała się kluczem Bałtyku, Helsingör nad najwęższą cieśniną spełnia funkcję pomostu poprzez Sund do Szwecji. Na wybrzeżu Skanji odpowiadają im Helsingborg, Landskrona i Malmö.

Wybrzeża Skanji

Podobnie, jak na wybrzeżu Kurlandskiem, wybrzeża Skanji charakteryzuje prostolinijny przebieg, spowodowany wynurzaniem, oraz przybrzeżne i nadbrzeżne wały piaszczyste. Ostatnie są silnie przekształcane pod wpływem wiatrów. Zupełny brak dogodnych punktów oparcia dla żeglugi, za wyjątkiem wybrzeża nad Sundem, o czem była mowa.

Wybrzeża północne

W przeciwieństwie do Południa, zbudowanego z młodych utworów, w przeważnej części z dyluwjum, Północ Bałtyku stanowi krystaliczna tarcza, zwana Fennoskandją. Na jej południowych zboczach spoczywają utwory paleozoiczne lekko pochylone ku Południowi. W czasach działalności czynników lądowych, u czoła wschodnich sylurskich odpornych wapieni wytworzyły się strome krawędzie, które przez wsteczną erozję postrzępione zostały w silnym stopniu. Występowały tu wszelkie

cechy progu questowego: strukturalne tarasy, góry — świadki odciętych połaci płyty, bułowato zakończone występy. Cała płyta została porzeźbiona w podłużne zagłębienia, odpowiadające występowaniu mniej odpornych skał.

Wybrzeża estońskie oraz wyspy Gotland i Öland

Transgresja morska czasów litorinowych doszła aż pod ową stromą questę, zwaną w Estonji glintem. Odosobnione zostały od lądu wyspy Dago i Osel oraz szereg drobniejszych. Strome ściany glintu, ukształtowane erozją lądową, stały się wybrzeżem północnej Estonji. Urozmaicenie glintu dało skomplikowaną linję brzegu. Po podniesieniu się lądu, w niektórych miejscach ustąpiły wody spod glintu, zostawiając przed nim szerszy lub węższy taras nadbrzeżny, zbudowany z osadów morskich, który zespala gdzieniegdzie wyspowe góry questy z lądem. Gdzieindziej, na Wschodzie i Zachodzie północnych brzegów Estonji, glint tworzy do dziś stromy, skalisty brzeg. Podobnie brzegi wysp opadają ostremi ścianami ku morzu. Morze zasiane jest setkami podwodnych, skalnych raf ze zniszczonych wysp glintowych, które są postrachem żeglarzy. O niektórych rafach krążą między ludem całe powieści, które znalazły odzwierciedlenie w literaturze pięknej. Zatoki glintu wprawdzie są bardzo dogodne dla przystani (porty Tallin i Baltiski), ale żegluga przybrzeżna nastręcza poważne niebezpieczeństwa. Wybrzeże poprzeczne do biegu warstw, a więc zachodnie Estonji, cechują zatoki, wciskające się w obniżenia mniej odpornych warstw. W zatokach znajduje dogodne warunki przybrzeżna i rybacka żegluga. Pas skał paleozoicznych zapada się zrazu pod powierzchnię morza, aby dalej na zachodzie pojawić się w postaci dużych wysp i skrawka wybrzeża Smalandu. Brzegi północno-zachodnie przedstawiają się naogół, jako ściany glintowe, natomiast brzegi południowo-wschodnie łagodnie zapadają pod wodę, nosząc ślady niedawnego wynurzenia. Cieśnina Kalmarska, powstała przez wypełnienie podłużnego obniżenia w mniej odpornych łupkach sylurskich, daje dogodny dostęp do wybrzeży Smalandu.

Wybrzeża fjärdowe i skierowe

Począwszy od wybrzeży Blekinge na Zachodzie, a zatoki Fińskiej na Wschodzie, całą Północ Bałtyku cechuje, rzucający się w oczy, znaczny rozwój linji brzegowej: postrzępione cyple, wijące się zatoki i setki wysp przybrzeżnych. Materjałem, budującym wybrzeże, są stare skały, lekko tylko przykryte utworami dyluwjalnemi lub prabałtyku, który za cofającym się lodem dotarł tu później niż na Południu. Przedewszyst-

kiem na obszarze tym lądolód północny akumulował daleko mniej materjału, a silniej rzeźbił kraj i wyprzątał zwietrzelinę. Obnażył spękane uskokami i kliważami skały Fennoskandji, powyżerał rynnowate zagłębienia w miejscach, gdzie skała jest mniej odporna dzięki silniejszemu spękaniu, lub żłobowate doliny, któremi spływały poszczególne jęzory w czasach wahania się końca lodowca, ogładził wreszcie pojedyńcze wyniesienia, nadając im charakter typowych ,,baranich łbów" (mutonów). Wody podlodowcowe żłobiły tu także rynny odpływowe, ale krótkotrwała ich działalność nie zaznacza się wyraźnie spowodu odporności materjału skalnego. Lodowcowe i morskie osady, później na ten eksaracyjny krajobraz narzucone, nie zmieniają w ogólnych rysach jego charakteru, jedynie zamazują nieco formy. Na taki krajobraz transgreduje dzisiejsze morze. Wstępuje w polodowcowe rynny i żłoby, tworząc fjärdy: głębokie, długie a wąskie, stromościenne zatoki. Mają one pewne podobieństwo do fjordów norweskich. Podczas gdy jednak tamte wcięte są w wysokie góry, tu występują na brzegach wcale niskiej wyżyny. Krajobraz mutonowy, zatopiony pod wodą, staje się archipelagiem wysp skalistych, których ułożenie często zależy od odporności budujących je skał. Z mutonami często łączy się krajobraz drumlinowy, po czubki zanurzony we wodzie. W rezultacie powstaje niesłychany chaos drobniejszych i większych wysepek, długich zatok, wąskich cieśnin, przechodzących niekiedy w stronę lądu w krajobraz tysiąca jezior, jak np. koło Stokholmu. Od owych drobnych wysepek, zwanych skierami (niem. Schären), ten typ wybrzeża nosi nazwę skierowego. Przeważa on wszędzie na północnym Bałtyku. Wszędzie daje znakomite podstawy dla rozwoju przybrzeżnej żeglugi. Tysiące rybackich łodzi, miljony naturalnych przystani. Dla dużych portów znajdzie się też wiele dogodnych miejsc, a będą to miejsca z natury obronne, dzięki skomplikowanemu wjazdowi do portu poprzez osłonę setek wysp. W takich doskonale obronnych miejscach leżą Stokholm, Abo, Karlskrona czy Wyborg.

W nielicznych tylko miejscach ustępują skiery miejsca wyrównanemu, narastającemu wybrzeżu. W głębi zatoki Fińskiej, od delty Narwy po zatokę Kronstadu, mamy taki zamulony obszar, dzięki nanosom rzek i morza. Leningradzki port ma dojazd z morza tylko dzięki sztucznemu kanałowi. Zresztą przybrzeże jest niezdatne dla żeglugi. Dalej w Österboten na dłuższej przestrzeni znikają skiery, ustępując miejsca narastającemu wybrzeżu, pokrytemu piaskami ancyllusowemi, chociaż i tu i ówdzie pojawia się spod młodszej powłoki ogładzony muton, tworząc wysepkę lub cypel. Podobnie we Westerboten, pomiędzy Burea, a Umea, krajobraz skierowy jest silnie zakryty przez osady morskie. Morze jednak działa w tym kierunku, aby, usunąwszy luźne, młode

osady, obnażyć rzeźbę lodowcową. Będziemy mieli więc cały szereg form przejściowych, od skierów i fjärdów, aż do piaszczystego wybrzeża narastającego. Obszar między Umea a Sundsval, w który wcinają się fjärdy, leży najwyżej. Fjärdy tutejsze najbardziej zbliżają się do fjordów norweskich. Od Stokholmu poprzez wyspy Alandzkie po Abo (Turku) ciągnie się obszar najpiękniej wykształconych skierów. Pomiędzy temi obszarami trafiają się krótkie odcinki narastającego wybrzeża piaszczystego, jak np. koło Gävle.

Warunki naturalne, a rozwój portów

Jak widzieliśmy, w wielu miejscach przychylny kształt wybrzeża zadecydował o powstaniu w danem miejscu portu. Z większych portów wymienić tu trzeba Stokholm, Helsinki, Kopenhagę, Rewel, Kilonję i Kłajpedę. W innym wypadku większą rolę odegrało dogodne położenie portu w stosunku do zaplecza: Szczecin, Gdańsk, Ryga, Leningrad. Unikatem wśród wielkich portów bałtyckich jest Gdynia. Ale tu o miejscu powstania zadecydowały warunki polityczne. Jeżeli naprzekór warunkom przyrodzonym na torfiastym wybrzeżu powstała, zdobyta pracą, przystań, która dziś wykazuje największy obrót handlowy ze wszystkich portów bałtyckich, to jest to objaw, którego tłumaczyć nie można warunkami naturalnemi. Wchodzi tu w grę czynnik ludzkiej woli. Mój referat natomiast zajmował się przyrodzonemi podstawami żeglugi, a właściwie tylko jednym warunkiem — kształtem wybrzeża.

JANUSZ STĘPOWSKI

ROBINSONADA MORSKA

(Szkic literacki)

I

Wpływ Aleksandra Selkirka na Robinsona Crusoe, jako motyw literackiego współżycia z prawdą — Jakiemi drogami poszła odtąd powieść morska? — Awanturniczość z fantazji i pamiętnikarstwo morskiej rzeczywistości — Cztery typy zdobywców oceanów, żeglarzy wokół globu ziemskiego: — John Voss: ,,Łodzią żaglową przez oceany" — Joshua Slocum: ,,Sam jeden żaglowcem naokoło świata" — Alain Gerbault: ,,Sam przez Atlantyk", ,,W pogoni za słońcem", ,,Na powrotnej drodze" — Wiliam Robinson: ,,Przez głębie i mielizny".

Rzut oka na polską literaturę robinsonad: — Władysław Wagner: ,,Podług słońca i gwiazd" — Andrzej Bohomolec: ,,Wyprawa jachtu ,,Dal" — Fryderyk Kulleschitz: ,,Rejs dokoła świata" — Zbigniew Rokiciński: ,,Darem Pomorza" naokoło świata".

II

Conrad w książce Józefa Ujejskiego p. t. ,,O Konradzie Korzeniowskim" — Polska myśl kolonjalna — Wyprawa Stefana S. Rogozińskiego do Kamerunu — Rozmyślania społeczne — Prus i Sienkiewicz, w roli ,,mecenasów kolonjalnych" — Wspomnienia Leopolda Janikowskiego w książce p. t. ,,W dżunglach Afryki".

Gdy prosty, zwykły marynarz szkocki, Aleksander Selkirk, znalazł się jako samotny rozbitek na odludnej wysepce Juan Fernandez, 94 mil morskich od wybrzeży Chile, nikt nie wiedział, ani on sam oczywiście, jakie skutki i następstwa wywoła skromna historja tego zdarzenia w marynistycznej literaturze świata. Mimo rozpacz swoją i bezradność w uwię-

zieniu przez fale Pacyfiku, mimo tylu chwil męki, jakie zresztą Selkirk z przyjemnością później opisywał słuchaczom w tawernach portowych, śmiem twierdzić, że żywy ten człowiek stał niepomiernie wyżej pod względem moralnym od fantastycznego swego sobowtóra — Robinsona Crusoe.

Czteroletni, przymusowy pobyt Selkirka na wyspie Juan Fernandez w latach 1704—08, nie zaszkodził ani jemu, ani ludzkości. Był następstwem wyjątkowego pecha i rzeczą samozaradności rozbitka w warunkach, które z konieczności skazały go na trudy pracowitej wegetacji i cierpliwości więźnia, za co też słusznie nagrodził go zczasem podziw całego świata. O ile jednak w historji dzielnego, zdobywczego człowieka, zajął Selkirk całkiem ludzkie miejsce, jako przykład rodzajowego bohaterstwa, o tyle do setnej potęgi rozdmuchana robinsonada, jako synonim niefortunnych eskapad, stała się potem przez całe dwa wieki plagą bezkrytycyzmu idealnego, szkołą chorobliwej fantazji, żerującej jeszcze i po dziś dzień w najłatwiejszych fluktach żądzy przygód, wychodowanych na specjalnego typu literaturze.

Daje się tu zaobserwować wcale ciekawe zjawisko łańcuchowego fatalizmu. W dziejach robinsonady morskiej zaistniała długowieczna niezgodność, zakłócająca normalne współżycie człowieka z prawami rzeczywistości. Gdyby Selkirk umiał sam pisać i żył dzisiaj, byłby może autorem pamiętnika, — pamiętnika prostacko podanych przeżyć, o którego „drukowane miejsce" w literaturze społecznej tak dobija się obecnie Boy-Żeleński. Stało się w tych dawnych czasach oczywiście inaczej. Niewątpliwie zyskała na tem inna literatura, piękna, relacji bowiem tego prostego marynarza szkockiego, wykorzystanej z żywej ręki przez współczesnego mu Daniela Defoe, zawdzięczamy niepomiernie ciekawszą metamorfozę, zawartą w stylu prawdziwego natchnienia, w dziele istotnego talentu. Dzięki temu, powieściowy Robinson Crusoe stał się literackim prototypem egzotyzmu, wywodząc swój rodowód z poczesnej sławy protoplastów tej miary, co biblijny Noe w „Starym Testamencie", mitologiczny Odysseusz w „Odyssei", lub Apolonjusz, popularny twórca eposu o wyprawie Argonautów do Kolchidy.

Łańcuch fatalności, niezgodność intencji autora z samem dziełem jego twórczości i kwestją wynikłych w dalszym ciągu zgubnych skutków, mógłby posłużyć za osobny wywód pokrewieństwa Robinsona z jakąś najzawilszą metafizyką. W każdymbądź razie, jest rzeczą dowiedzioną i wcale zabawną, że Daniel Defoe, publicysta angielski, syn pewnego rzeźnika londyńskiego, najmniej spodziewał się dorobku i karjery po swej powieści o Robinsonie Crusoe. Jak każdy rasowy dziennikarz, wierzył on raczej, że jest powołany do zbawczych decyzyj w polityce. Właśnie w tym czasie, — a działo się to na początku XVIII w. —

brytyjska wyspa owianą była mgłą, upiornie gęstą. Defoe bierze więc czynny udział w urąganiu piórem przeciwko tym partjom politycznym, które w jego mniemaniu mgłę tę spowodowały. Przekonania swoje miał niewątpliwie skrystalizowane, skoro nie wahał się stanąć w powstańczych szeregach księcia Monmouth, zaco też był skazany przez parlament na pręgierz i więzienie. Całe też życie najwięcej interesowała go kwestja unji Szkocji z Anglją, choć sprawa ta i tak została ostatecznie załatwiona bez niego. Zato nie przywiązywał zbytniej uwagi do parania się piórem literackiem i pozostawił sprawie czystego przypadku napisanie książki o Robinsonie, choć dzięki niej właściwie, jako autor, nie zaś jako polityk, zdobył Defoe, nieśmiertelność swojego nazwiska.

Może ta właśnie przypadkowość zemściła się fatalnie, bez winy zresztą samego Defoe'go, na późniejszych losach wszystkich prawie powieści morskich i egzotycznych, wzorowanych na coraz gorszej odtwórczości i coraz dalszem naśladownictwie ,,robinsonów" z trzeciej, dziesiątej i setnej ręki. Prócz kilku zaledwie wyjątków, literatura tych robinsonad awanturniczych, oparta hurtem o fałsz logiczny i rzeczowy, stworzyła odtąd w powieściopisarstwie przygód i marzeń, gatunek najniższego szablonu, klasę biernego oporu autorów wobec zachceń i zachwytów czytelnika, konflikt bajki średniowiecznej z rozmyślnem bajdurzeniem na trzeźwo o pozorach prawdy, niczem nie popartej, ani znajomością terenu, ani istoty życia, ani wiernej psychologji ludzi kolorowych, zapożyczonych jedynie z cudzej wyobraźni. Tego typu pisarstwo, podobne do czeku bez pokrycia, znalazło na wiele lat potem najzagorzalszych wyznawców w szeregach młodzieży. Dziś jeszcze pokutuje w odcinkach dzienników brukowych i najtańszych wydawnictwach, w życiu zaś znajduje swoje niefortunne odbicie w licznych robinsonadach ,,ślepych pasażerów" na statkach, lub w wyprawach najmłodszych konkwistadorów naszej epoki, którzy, z niewyrobionemi jeszcze bicepsami w rękawach mundurków gimnazjalnych, i bez grosza przy duszy, wybierają się jako ochotnicy na pomoc negusowi w wojnie z Włochami, do Etjopji.

Całkiem słusznie, najlepsi moralizatorowie i wychowawcy gospodarstwa domowego, chcąc w granicach samowystarczalności własnego kraju podnieść znaczenie autarkji, i powstrzymać pęd wybujałej tęsknoty za przygodą na obczyźnie, wymyślili pusty frazes, słowo: widnokrąg. Nie da się zaprzeczyć, że widnokrąg, jako linja styku nieba z ziemią, czy z morzem, jest rzeczą fikcji. Czysta wartość ducha i materji, istnieje również poza widnokręgiem. Odwiecznie działa ona na wyobraźnię magją sił przyciągających, nie dlatego jednak, że obiecuje tam, z tamtej strony, wygodny sprawdzian fantazji. Świat poza widnokrę-

giem posiada przecież swoiste bogactwo realnej prawdy, ku której ludzie zmierzają dla realnego pożytku. Prawda ta przedstawia niewątpliwie jeszcze niedość eksploatowaną kopalnię w dziejach cywilizacji, przynosi jednak w rozumnem i celowem skrzyżowaniu prądów i wpływów wzajemnych coraz to nowy, wielki dorobek w postępie naprzód całej ludzkości. Dlatego do przeżytków zaliczyć można wyskoki niefortunnej robinsonady, która w zarodku swoim nosi żywot krótki, jest bowiem prawie z zasady wyrazem egoizmu jednostek, nieuctwa i żądzy przygód bez innego celu nad samo ich doświadczenie.

Stawiając taką tezę dla powieści awanturniczych, których wiernem odbiciem w życiu są smutne najczęściej losy wykolejeńców, chciałbym zwrócić uwagę na inny gatunek lektury, promieniującej tak samo na świat szeroki, lecz w najszlachetniejszem tego słowa znaczeniu. Myślę tu o literaturze, sprawdzonej doświadczeniami i doznaniami przez samych autorów w dziedzinie trudnej, twardej, poczętej z bryły żeglarskiej wiedzy i jej charakteru.

Pamiętniki największych jachtmanów naszego wieku, tej miary, co Joshua Slocum i John Voss, prostują drogi robinsonady, składając swoje wrażenia i doświadczenia już nie w imaginację, lecz wprost w ręce czytelnika. Uczą go zaprawy żeglarskiej, zachęcają do rozległych możliwości sportu jachtowego, i prostemi, niepozornemi słowami przedstawiają ogrom zdobytego świata wodnego tak, jakim go ci dwaj ludzie sami widzieli w okrążeniu całej kuli ziemskiej. Niema tam miejsca na egzaltację chorobliwą, gdy chodzi o umiejętność kierowania łodzią, brak również doboru wykwintnych zwrotów krasomówczych, jeśli potrzeba nazwać ważny osprzęt, lub ściśle przedstawić manewr żaglami. Beznadziejność terminologji żeglarskiej, która wybrednym szczurom lądowym wydaje się szaradą godną ziewania, wyrasta tu z wysiłku ogromnej, często bezsennej pracy w walce z żywiołem, jako wyraz i obraz prawdziwie pięknej poezji. Zwracał już uwagę na tę godność terminologji żeglarskiej Conrad-Korzeniowski w „Zwierciadle morza".

Joshua Slocum, kapitan amerykańskiej marynarki handlowej, który wydał swój pamiętnik p. t. „Sam jeden żaglowcem naokoło świata" (wyd. Gł. Księgarni Wojsk.), zginął w ponownej wyprawie morskiej bez wieści. Duńczyk, John Voss, który również przed wojną wydał swój pamiętnik p. t. „Łodzią żaglową przez oceany" (wyd. Głównej Księgarni Wojsk.), hołdował podobnie sportowej włóczędze, z mniejszem jednak romantycznem zacięciem. Zaczął od daremnego poszukiwania skarbów na wyspie Kokosowej, poczem w najmniejszej, żaglowej łupinie opłynął sam dookoła glob ziemski. Może uczynił to bez tej śmiertelnej pasji, co Slocum, ale

nie można się Vossowi dziwić, był z zawodu bezrobotnym, a raczej emerytowanym marynarzem, zresztą miał około pięćdziesięciu lat i lubił pieniądze.

O wiele ciekawszym, bogatszym typem podróżnika-żeglarza, był i jest dotąd jeszcze, sławny od dwunastu łat samotmik Alain Gerbault, Francuz, lotnik, z zawodu inżynier, najlepszy jednak, jak się okazało, samouk żeglarstwa sportowego na morzu. To też, nie jak zawodowy marynarz, ale jak wybrany przez szczęśliwe gwiazdy oblubieniec świata, przysporzył Gerbault morskiej literaturze pamiętnikarskiej trzy swoje książki, a raczej trzy powieści, będące wyrazem poezji o morzu i walki człowieka z żywiołami natury o zwycięską, królewską swobodę. I on zapożycza sobie z pamięci dzieła obcych autorów, kojarzy jednak ich wartość z rzeczywistością, rewiduje i krytykuje, czem oddaje sprawie literatury podwójną przysługę, jako czytelnik, znający się praktycznie na rzeczy. Gdy brak mu wody i gardło go z pragnienia boli, pociesza się widokiem lecących za łodzią albatrosów i cytuje trafne wiersze poematu Coleridge'a: ,,Tyle, tyle wody dokoła, i ani jednej kropli do picia...''

Na stateczku swoim, który miał jedenaście metrów długości, — cztery metry poświęcił Gerbault literaturze. (Pisze on o tem w pierwszej książce swej p. t. ,,Sam przez Atlantyk''). Zmieściło się tam około dwieście tomów, o których podróżnik wyraża swą opinję w następujących słowach:

,,... Kiedy chcę klasyfikować moich najulubieńszych autorów, zastanawiam się zawsze nad sposobem, w jaki pojmowali oni morze ... Przypominam sobie, że pewnego razu, po burzy, rzuciłem do morza wszystkie książki Oskara Wilde'a. Brak szczerości w jego utworach zraził prostego żeglarza, jakim się wówczas stałem... Wiktor Hugo ma czasem zadziwiające opisy. Obraz jego burzy morskiej w ,,Człowieku śmiechu'', wywarł na mnie głębokie wrażenie. Jednak prawie wszystkie terminy techniczne są tam błędne. Cyklon u niego obraca się w kierunku przeciwnym do tego, jakiego wymaga natura... Szekspir i Kipling byli doskonałymi malarzami morza, omyłki techniczne w ich dziełach są bardzo nieliczne, jednak Szekspir wyprawia okręty z przystani w Czechach, a Kipling popełnia podobną omyłkę, w swoim słynnym poemacie o podróży do Mandaley... Conrad opisywał burzę, jak prawdziwy artysta. Jednak, nie zaliczam go do ulubionyeh autorów, gdyż uosabia on dla mnie wszystkie wady pisarzy słowiańskich. Psychologja jego bohaterów jest zbyt skomplikowana... W rzeczywistości ballada jest formą poetycką najwłaściwszą do odmalowania życia marynarzy. I gdyby Franciszek

Villon był marynarzem, napewno pozostawiłby najpiękniejszy poemat o morzu..."

Ostatnim wreszcie pamiętnikarzem podróży naokoło świata, jest Anglik, Wiliam A. Robinson. Na szerokich morzach świata, dziwnie się zbiegło z Robinsonem Crusoe nazwisko tego współczesnego obieżyświata, autora interesujących opisów obserwacji, i śmiałka, nie pozbawionego talentu i daru humoru. Książka W. A. Robinsona p. t. „Przez głębie i mielizny" (wyd. Gł. Księgarni Wojsk.), jest niewątpliwie wytworem prawdy. Posiada nieraz doskonałe opisy przyrody, bystre charakterystyki napotkanych ludzi, zwyczajów i zdarzeń w odległych stronach świata, wśród dziewiczych lądów, wysp, jak i wśród zgiełkliwych portów nowoczesnej kolonizacji. Stanowczo warto tę książkę przeczytać w uznaniu ofiarnych zamierzeń autora, który pisał ją przecież dla potrzeb dzisiejszego dziennikarstwa. To też i dlatego jest ona i łatwa i często jakby rozmyślnie płytka, pozbawiona społecznych wniosków i trudnej odpowiedzialności przed opinją świata. Tylko w jednym wypadku uderza Robinson śmiało w obłudę świata cywilizowanego, a mianowicie w handel koprą i duszami krajowców w misjach chrześcijańskich w Nowej Gwinei. Przedtem jednak, na wyspach Polinezji występuje podróżnik jako humanitarysta, głosząc wartość pogańskiego raju wśród dzikich, a nawet wśród białych kolonizatorów, którzy z handlem umieją pogodzić (?) szczytne idee samarytanizmu, lecząc trędowatych, podobno, do stanu zupełnego zdrowia.

A teraz, jak jest u nas?

Nasza literatura nawigacyjnego globtreterstwa drzemie wciąż jeszcze w kolebce. Poza sympatycznym harcerzem gdyńskim, Władysławem Wagnerem, który bawi obecnie na tamtej stronie globu, odbywając swoją podróż na jachciku „Zjawa", poza jego próbnym, pierwszym, miłym zresztą, lecz jeszcze naiwnym pamiętnikiem chłopca p. t. „Podług słońca i gwiazd" (wyd. Gł. Księgarni Wojsk.), brak w tej dziedzinie wybitnego dzieła. Rejsy jachtów, będące głównie jeszcze domeną wychowawczą i ćwiczebną, mają oddech za krótki, aby wystarczył na głębszy wstrząs literaturą. Nie o to też pewno chodzi zasłużonemu nestorowi, a zarazem pionierowi jachtingu, gen. M. Zaruskiemu i innym, ile o gorliwą propagandę czynu morskiego dla coraz szlachetniejszej i popularniejszej sprawy polskiej bandery.

Za książką gen. M. Zaruskiego p. t. „Wśród wichrów i fal", w niedługim odstępie czasu ukazała się książka Andrzeja Bohomolca p. t. „Wyprawa jachtu „Dal" (wyd. „Rój"), która wiernie tej samej idei służy. Autor, będący oficerem ułanów, wraz z dwoma współtowarzyszami swej wyprawy J. Świechowskim

i J. Witkowskim, oficerami marynarki, wybrał się rok temu łodzią do New-Yorku, a stamtąd, arterjami wodnemi, do Chicago na Wystawę Światową, aby Polskę i Gdynię związać realnie z rodakami w Ameryce. Celu tego dopiął, ale bez J. Witkowskiego, który z nieznanych bliżej przyczyn powrócił z wysp Bermudzkich do kraju i tu w krótkim czasie potem umarł tragiczną śmiercią.

Wracając do tematu, do książki i wyprawy samej A. Bohomolca, możnaby autorowi pogratulować pomyślnie zakończonej dla niego eskapady. Był to śmiały wyczyn sportowy półłaika, dokonany zresztą na łodzi dość niefortunnej konstrukcji. Szkoda, że A. Bohomolec przeżyć swoich w książce swej wogóle nie dramatyzuje. Jest to „literackie" ryzyko. Pisze prosto, aż za prosto, aby go naprawdę zgłębić. Swoje credo żeglarskie, wyraża jakby cięciem szabli przez węzeł gordyjski. Brzmi zaś ono u Bohomolca w sposób następujący: „...Walka z żywiołem to jest to samo, co wojna. Tylko ten, kto na niej był, dobrze zrozumie, co się w takich chwilach odczuwa. Książkę o wojnie, lub o morzu, trzeba umieć czytać między wierszami — gołe fakty wówczas wystarczą. Nieprawdą jest, że trzeba być marynarzem „z ojca na syna", aby móc żeglować poprawnie. Jak w każdym sporcie, tak i tu trzeba mieć przedewszystkiem zdolności, wrodzony talent i pewną rutynę, którą stosunkowo szybko można osiągnąć przy dobrych chęciach, podczas paru sezonów, pływając przy wszelkich pogodach w towarzystwie dobrych żeglarzy..."

Co do mnie, powiem tutaj, że autor tej wyprawy, A. Bohomolec, miał wyjątkowe szczęście, piękną pokazał brawurę, mniej zaś swej artystycznej wnikliwości w duszę czytelnika.

Z tej zato decydującej strony o poczytności podszedł natomiast do nas z dalekich przestrzeni mórz i oceanów, całkiem młody autor Fryderyk Kulleschitz, uczestnik niedawnego rejsu „Daru Pomorza". Książka jego p. t. „Rejs dookoła świata", (wyd. „Rój"), jest przesycona wrażliwością uczuciowego rodzaju, zawiera dużo reminiscencyj z literatury, odznacza się bystrością epickich spostrzeżeń, przełożonych na nutę serca i z rzadkim talentem przetrawionych w dobrym przygotowaniu studjów nad terenem obcych lądów, portów i brzegów, spotykanych w podróży. Kulleschitz znany był dotąd z fragmentów tej książki, drukowanych w „Kurjerze Porannym". Teraz jego wrażenia z wysp Hawajskich, Japonji, czy też subtelne refleksje poetyckie z wyspy Mauritius, krainy tkliwego romansu Pawła i Wirginji w powieści Bernardin de Saint-Pierre, ożywają, zebrane razem, jak rozwinięty w desenie kolorowy wachlarz. Książka Kulleschitza, wbrew intencjom autora, który ograniczał się do objektywizmu reportażysty, ma dużą wartość literacką przez docieranie do psychologji i zagadnień społecznych. Może

najsłabszą stroną tego utworu marynistycznego jest brak równie ciekawej opisowości życia pokładowego i pracy nawigatorskiej. Pozostawił to zapewne autor rozmyślnie innym młodym współtowarzyszom tej pierwszej, zbiorowej podróży morskiej polskich marynarzy wokół globu ziemskiego.

Z szeregu tych — odezwał się dotąd dopiero jeden z uczniów, Zbigniew Rokiciński, przynosząc nam w druku swoją książkę p. t. „Darem Pomorza" naokoło świata". (Wyd. Instyt. „Bibljoteka Polska").

Wydaje mi się, że w pamiętnikarstwie, w owym specjalnym dziale literatury, błąka się obok zasadniczych nieporozumień z czytelnikiem ta niedomówiona nuta ekspresji, która nie pozwala autorowi stąpać identycznie w koleinach wyobraźni, stworzonej już przed nim drogą opinji, czy też szlakiem tematu, rzuconego już przed nim na ekran cudzych myśli. Podlega tutaj dyskusji już sama kwestja dotrzymania kroku, co z natury rzeczy jest sprawą djablo trudną, — albo genjalną, albo wręcz partacką. Trzeba te dwie rzeczy uświadomić sobie, tak dla dobra pamiętnikarza, jak i samego czytelnika. W tym wypadku n. p. o „Darze Pomorza" w ciągu jego podróży mówiło się i słyszało bezsprzecznie inaczej i lepiej, niż sama prosta rzeczywistość zdolna to była z najlepszym skutkiem osiągnąć. Daje się tu zauważyć jeden z tych głębokich rysów psychologicznych, który składa się na zbiorową sugestję, silniejszą nieraz od samej prawdy.

Nie chcę tych przekonań bronić i stawiać za wzór zwycięstwa siły nad prawem. Ale pamiętnikarstwo Zbigniewa Rokicińskiego o światowym rejsie „Daru Pomorza", nie z winy swojej nawet, zatrąca o ogólne refleksje. Niewątpliwie, książka świadka przeżyć tego statku zawiera w sobie całą skalę ciekawości tematu, odkrywa pewne miłe wrażenia i stawia samego autora w gotowem świetle sympatji, którą każdy z nas napewno czuje dla intencji ucznia Szkoły Morskiej. Gorzej jednak ta sama sprawa wygląda z literackiego posłannictwa książki drukowanej, choćby to był tylko w zasadzie swojej bezpretensjonalny pamiętnik.

Dzieje szkolnego statku w poważnej, pierwszej podróży naokoło globu winny się odbić poważniejszem echem w literaturze. To pewne. Czytelnik nasz ma całą duszę na to przygotowaną. Chce wiedzieć o całem *życiu* statku, jakby współdziałał w nim i z nim razem. Ma do tego prawo. Przecież sam z „Darem Pomorza" podróżował rok cały w przenikliwszej nad marzenia imaginacji. To też po książce F. Kulleschitza, która jakby przygotowała tło dekoracyjne i tylko dla tej strony oddania nastroju była jakby z natury powołana, — pamiętnik Z. Rokicińskiego mógłby z powodzeniem spełnić wdzięczną rolę dal-

szego wątku samej akcji w rozegraniu sztuki życia na statku, gdyby... Ach, gdyby!...

Szkoda, że wątły pamiętnik Rokicińskiego ma w sobie wszystkie cechy młodzieńczości, nieodpowiedzialności wykonania, niedociągnięcia pióra do cenniejszych walorów twórczości. Rzecz wydana polega jakby na przypadku wydawniczym. Nietylko na taki, pięknie ilustrowany zdjęciami obraz podróży „Daru Pomorza" czeka nasza literatura marynistyczna. Zdaje się, jakby fregata szkolna, ciągle jeszcze nietknięta mocnem dotknięciem pióra, płynęła w naszej pamięci, choć dawno już skończyła swą podróż wokół świata i teraz odpoczywa po trudach nawigacyjnego życia w porcie gdyńskim. Może ktoś jeszcze jej rejs „in flagranti" opisze z głębi przeżyć, obowiązujących czytelnika do prawdziwych studjów nad ucieleśnieniem i uduchowieniem naszego zmysłu morskiego w regjonach morskiego świata. Przychodzi na myśl pytanie, dlaczego do tak odpowiedzialnej roli nie zaangażowano w rejsie zawodowych ludzi sztuki pisarskiej i malarskiej?

Ale to sprawa druga. Tymczasem czekajmy. Są pewne znaki na niebie i na morzu, że ostatni rejs „Daru Pomorza" ukaże się nam niebawem, odtworzony w innych książkach. Na ich autorach spocznie cała uwaga.

Nie znaczy to wszystko, że usiłuję odmówić wszystkich wartości tej pierwszej próbie pisarskiej Rokicińskiego. Książka jego jest przecież przeznaczona dla młodzieży i niewątpliwie tam winna wzbudzić właściwe zainteresowanie.

II.

Tymczasem, poza robinsonadą morską i jej szlakami w literaturze, odkrywa się przed naszemi oczami inna, pokrewna dziedzina ducha, dość jednak odmienna z charakteru, aby jej poświęcić osobny rozdział. Ta robinsonada innego typu sięga w zamierzenia kolonjalne, emigracyjne, osadnicze. Dojrzała ona już dzisiaj do pewnej syntezy. Stanowi wdzięczne pole retrospekcji.

Emigracyjny ciąg zamorski z natury swojej zawiera w sobie spełnienie myśli i czynów, związanych razem w całość kształtów najzupełniej realnych. Może się dziś pochwalić widokiem rozległych horyzontów i walką o ich zgłębianie i o ich zdobywanie. Jest to jeden z efektów końcowych, osiągniętych środkami lokomocji morskiej, które w istocie swojej służą tylko celom dorobku trwałego w realizowaniu powziętych zamierzeń na lądach odległych. Przecież drogi morskie nie są stworzone li dla zaznania pełni przygód, choćby w sensie najlepszej szkoły charak-

terów, ale dla osiągania po ich koleinach tych celów istotnych, które zostały im poruczone, jako wyraz dokonania dzieła w zakotwiczeniu u dalekich brzegów.

Robinsonadą piękną, i jakże robinsonadą rzeczową dla swoich zasług poświęcenia i bohaterstwa w kształtach zdobywania w istocie efektów niezwykłych, — nazwać można ideę kolonizatorstwa i osadnictwa polskiego za morzami! Niema w tem ani żadnej przesady w podziwie ani sztuczności urojenia w samym gatunku faktów spełnionych, jeśli naprawdę znalazł się cały legjon takich ogrodników ziemi polskiej, który świadomie poniósł ducha tej ziemi z jej umiłowaniem, z jej bogactwem nasion, z jej siłą rozrodczości twórczej na plantacje cudzej gleby, aby pomnożyć tam myśl polską o nowy stan posiadania na fermach, lub faktorjach egzotycznego świata.

Zarzut w sprawach wynaradawienia się polskich elementów emigracyjnych jest zaległością pojęć starych, wyssanych z palca, a pozostałych z wieku i ducha niewoli. Zarzut ten wynikł wtedy, kiedyś, dawniej, z obawy przed nienaruszalnością polskiej rzeczywistości, zamkniętej hermetycznie w ówczesnych granicach autarkji. A czy nie dość wyraźnym przykładem polskiej odporności w odległych krajach kolonij jest zachowanie po dziś dzień wiary przodków, obyczajów, mowy, a przedewszystkiem polskiej rasy myślenia?

Niewątpliwie stare przysłowie o ziarnach i plewach jest niewzruszalną prawdą dobrych i złych wartości. Byli tacy z emigracyjnego legjonu, którzy dali się unieść, jak plewy, podmuchom byle wiatru, a cóż dopiero żywiołów. Na ich moralną obronę zgonu anonimowego możnaby powiedzieć, że kto wie, jak z podobną śmiercią bez nekrologicznej pochwały przetrwaliby długo w pamięci zacnej wśród nas samych, w własnej naszej ziemi.

W ziarnach jednak istotnie twórczych i wartościowych, które wzrosły w odległej od nas glebie świata, możnaby niejednokrotnie z przykładów uszanować olbrzymią wartość zasługi. Ich zachowawczość polskości w niesprzyjającym klimacie, musi wzbudzić pochwałę bezstronną. Ich logiczna walka z nostalgją otwiera przed nami głębię czci dla wzruszeń. I co szczególne, — ich posłannictwo, — okazuje się to dzisiaj najlepiej, — wybiegło daleko poza metę egoizmu poszczególnych jednostek. Staje się *ono udziałem w potężnej syntezie polskich zasług w całokształcie świata i wszystkich narodów*. Taka robinsonada ma wszystkie cechy dorobku racjonalnego, o który dziś śmiało i bez zdziwienia upomnieć się możemy w polityce kolonjalnej. Oto nazwiska, które mówią o dziełach dokonanych, o odkryciach geograficznych, o ekspedycjach naukowych,

o zdobywaniu dalekich lądów dla cywilizacji i kultury, o krwi przelanej przez żołnierzy, o pracy wreszcie i trudzie polskich osadników. Oto pionierstwo światowych czynów polskich, których plon zbierali wprawdzie obcy, ale w które do ostatniego tchu, do ostatniej myśli natchnienia, sięgała zaduma ducha, płynąca z pieśnią „Jeszcze Polska nie zginęła, póki my żyjemy"... Warto z tej okazji przypomnieć czytelnikowi pracę Stanisława Zielińskiego p.t. „Słownik polskich pionierów morskich i kolonjalnych", która setki dać może tutaj przykładów. Ale zastanówmy się nad jednym z nich. Chodzi przecież w tym szkicu o sprawę literacką.

Kiedy dziś za świadectwo polskiej ekspansji w służbie cudzego dorobku bieże się tak często Conrada-Korzeniowskiego, który dziełami swojemi wzbogacił morską literaturę angielską, — tę stronę tematu wygodnej krytyki, pozwólmy oświetlić samemu autorowi „Zwierciadła morza". Sprawa to na czasie. Dziś jest dla nas rzeczą pewną, że jego twórczość marynistyczna nigdyby się przecież zalęgnąć nie mogła pół wieku temu w Polsce. Przecież warunki ówczesnego ustroju społecznego skazywały wszystkich na duszenie się w okowach trzech zaborów, niewolnych, wstrętnych dla każdej myśli o rozległościach horyzontów, groźnych dla życia i wstrzymujących w piersiach oddech przestrzeni świata. Ilustruje tę stronę sprzeciwu u Conrada-Korzeniowskiego duch jakiegoś buntu i niezgody z literą ówczesnych prawd uświęconych, — ów samodzielny indywidualizm o typie długo niedocenianym przez naród, zamknięty w mroku, wciśnięty w kąt własnego podwórza, za który w imię nacjonalnych haseł nie wolno było wtedy ludziom wartościowym wychylić czubek własnego nosa. Miałżeby Conrad-Korzeniowski, jako Polak-marynista w tych warunkach życiowych pływać w balji po jakiejś naszej, polskiej sadzawce w leśnym rezerwacie, wydzielonym mu — nawet zapobiegliwie dla jego twórczości — przez miłych współrodaków-mecenasów, zarozumiałych, że opiekować się umieją krainą ducha wolnego w literaturze?

Kiedy tenże Conrad służy dziś za przykład zwycięstwa odwagi cywilnej, czysto już osobistej, że wyfrunął z Polski w świat morskiej prawdy, że przełamał pręty klatki podwójnej niewoli: państw zaborczych i obyczajowości swoich uciemiężonych rodaków, — weźmy do rąk ostatnią, świeżo wydaną książkę Józefa Ujejskiego p.t. „O Konradzie Korzeniowskim" (wydanie „Domu Książki Polskiej", Warszawa, 1936).

Napisał ją badacz i uczony, człowiek naprawdę znawstwem psychologji powołany do analizy tych problemów, które nasuwają się z moralnej strony twórczości autora „Zwierciadła morza". Wczytujemy się

w tę książkę z ciekawością, towarzyszącą coraz to nowym odkryciom prawd, zbadanych i stwierdzonych na mnóstwie pracowicie zebranych przykładów. Bierzemy udział w studjum wcielenia w tę pracę wielkich spraw, którym na imię: Conrad i Polska, i świat, i sztuka, i twórczość literacka tego pisarza, i jego życie, i jego wyraz przekonań. Jakim zaczarowanym słowom należałoby powierzyć zalecenie tej książki najszerszym kołom czytelnictwa, aby podnieść ich ogólny poziom myślenia do wyższych regjonów, do uznawania wartości prawdziwie godnych oczu i serc?

Sporo wcale nawet inteligentnych ludzi, do dziś dnia jeszcze roztrząsa w literatyzujących, konserwatywnych salonach, rzeczy tak sprawdzone i pewne, jak np. — „Czy Conrad był Polakiem"? — lub — „Czy Conrad jako Polak zasługuje na przyjęcie go do uczuć naszej społecznej chluby"? Książka Ujejskiego nietylko że cierpliwie odpowiada na te pytania, ale szczegółowo i wyczerpująco ilustruje w odpowiedzi całą twórczość i życie Conrada na przykładach jego wierności polskiej ojczyźnie, w gatunku niepomiernie wyższym od przyjętych krzykactw szowinistycznych.

Warto te sprawy poruszyć i przypomnieć za Ujejskim. Oto w 1899 roku, jeden z naszych rodaków, i to nie byle kto, bo Wincenty Lutosławski, poznawszy przedtem osobiście Conrada, zamieścił, w petersburskim tygodniku polskim, „Kraj", artykuł p. t. „Emigracja zdolności". Zwrócił uwagę czytelników wtedy na określone tym tytułem zjawisko i dowodził, że naród nasz raczej na takiej emigracji zyskuje niż traci. „Praca jest polską — pisał — choć ogłoszona w obcym języku, bo jest płodem polskiego ducha, który się różni od ducha innych narodów". Przykładem mogą służyć m. in. nawet powieści Konrada Korzeniowskiego („emigranta z 1863 r."), „które cechuje polska szlachecka fantazja, wybujała podczas długoletnich wędrówek wśród wysp oceanu Spokojnego". Wyraził przytem pogląd, że „nie godzi się oskarżać o brak przywiązania do kraju tych, co w dusznej atmosferze wytrzymać nie mogą i śmiało wyruszają w świat, aby przyjąć udział w międzynarodowej walce o skarby materjalne i moralne, których znaczna część wróci do ich ojczyzny..."

Dzisiaj czyta się takie słowa — pisze Ujejski — no, choćby się nawet miało zastrzeżenia, w każdym razie spokojnie. Za czasów niewoli odczuwano to jednak inaczej. Toż nawet sama redakcja ugodowego „Kraju" nie chciała puścić tego artykułu bez reakcji natychmiastowej. Już w tym samym numerze (marzec 1899) zamieściła gorącą replikę Tadeusza Żuka Skarszewskiego i jeszcze w notatce wstępnej zaznaczyła, że tylko z nią solidaryzuje się w zupełności. A replika kończyła się zda-

niem: „Wolę w Pszyszowej lub Poniemóniu nauczyciela ludowego, niźli w Bostonie — już nie komentatora Platona genjalnego (komplement w stronę Lutosławskiego) — lecz nawet samego polskiego Platona...“

A cóż wtedy nato uczyniła Eliza Orzeszkowa, nawet ta zasłużona, wielkiej klasy pisarka? Było jej zadość mało wyrazić swoje zgorszenie. Autorkę „Nad Niemnem“ — przypomina Ujejski — „ten pan Conrad, który po angielsku pisuje powieści poczytne i opłacające się wybornie... o mało ataku nerwowego nie nabawił. (N. b. Conrad, który miał od początku „dobrą prasę“, ale przez długi czas bardzo nikłą liczbę czytelników, walczył wówczas jeszcze wprost z niedostatkiem.) — „Czułam“ — pisała Orzeszkowa w nr. 16 „Kraju“ — „czułam, czytając o nim, taką jakąś rzecz ślizką i niesmaczną, podłażącą mi pod gardło. Jakto! Więc i zdolności twórcze mają przyłączać się do egzodu?... Z całej siły protestuję. Zdolności twórcze, to sama korona rośliny, sam szczyt wieży, samo serce serca narodu. I ten kwiat, ten szczyt, to serce odbierać narodowi swemu i oddawać Anglosaksonom, którym ptasiego mleka nawet nie brakuje, dlatego że drożej płacą? Ależ to o tem nawet pomyśleć nie podobna — bez wstydu! I trzebaż jeszcze, żeby ten pan tak się nazywał, aby nosił imię może swego bardzo bliskiego przodka, tego Józefa Korzeniowskiego, nad którego powieściami, podlotkiem będąc, wylewałam pierwsze łzy współczucia i uczuwałam pierwsze ognie szlachetnych zapałów i postanowień. Nad powieściami p. Konrada Korzeniowskiego żaden podlotek polski nie uroni łzy altruistycznej, ani szlachetnego postanowienia nie poweźmie; lecz po namyśle sprawia mi to boleść bardzo umiarkowaną, bo wierząc w wyższość pierwiastków, z których składa się siła twórcza, nie przypuszczam, aby nasza chciała kiedykolwiek oddać się powołaniu wiwandiery lub przekupki...“

Co więcej, — po tym artykule, Orzeszkowa wysłała potem list podobnej treści do samego Conrada. Echo wrażenia, jakie ten list sprawił, — przedstawia dalej w swej pracy Ujejski — odezwało się przejmująco jeszcze po latach piętnastu. „Nic mi tej baby nie przynoś!“ — posłyszała ku swej konsternacji Aniela Zagórska, kiedy w jesieni 1914 r. — nieświadoma urazu — zachęcała wielkiego kuzyna do przeczytania „Nad Niemnem“. Poczem: — „Ty nie wiesz — napisała mi kiedyś taki list...“

Ale Conrad, nad odruch wzburzenia wobec formy zniewagi, poczuwał się do odpowiedzi innej. Był wielkim artystą. Napisał swego „Lorda Jima“, dzieło dotkliwie doświadczonego sumienia.

Zresztą polskość swoją potwierdzał niejednokrotnie w innych utworach. Znalazła ona swój rodowód najlepszy w książce pt. „Ze wspomnień“. Tam właśnie, jakby bezpośrednio w odpowiedzi na tyle zarzutów, jakie go spotkały za porzucenie kraju, pisze: — „Cóż mogła być za przyczyna, że ja — syn kraju, który tacy ludzie krajali swemi pługami i rosili swą krwią — puściłem się na poszukiwanie fantastycznych potraw... po szerokich przestrzeniach mórz? Nawet z najprzychylniejszego punktu widzenia wydaje mi się to pytanie takiem, na które odpowiedź jest niemożliwa. I wiem, niestety, że są ludzie nieskazitelnej uczciwości, gotowi mruknąć pogardliwie słowo: dezercja...“ A jednak — „w świecie, na którym żadne wyjaśnienie nie jest ostatecznem, trzeba przyjąć zgóry pewne kwantum niewytłumaczalności przy ocenie ludzkiego postępowania. Żadne oskarżenie o niewierność nie powinno być wygłaszane lekkomyślnie...“ I dodaje potem: — „Za długo byłoby wyjaśniać ścisły splot sprzeczności w naturze ludzkiej, który samej miłości nawet nadaje niekiedy rozpaczliwy wygląd zdrady“.

Możnaby też, a raczej trzeba z tej książki Ujejskiego uświadomić sobie dużo takich szczegółów mało znanych w naszej apodyktycznej opinji. Mało kto wie np. jak wiele uczuć patrjotyzmu poświęcał Conrad w pracy czysto publicystycznej — polityce polskiej. W nienawiści żywiołowej do Rosji pisał wiele artykułów, oświetlał przytem sytuację polską w czasach wojny europejskiej, przyczyniał się do zainteresowania Anglji swoim krajem ojczystym, wreszcie w 1916 roku wypracował swoje „memorandum“, przysłane do Foreign Office p. t. „Note on the Polish problem“. Że polityczny umysł Conrada w tych razach nie umiał z entuzjazmem i optymizmem uchwycić ideologji legjonów Piłsudskiego (— w których, w dalszym ciągu polskich zmagań o wolność, upatrywał jedynie potomków 1863 roku i rozpacz straceńców —) snuje pisarz ten obraz polskiego państwa w granicach protektoratu Anglji i Francji, byle tylko swoją ojczyznę nie oddać „na pastwę“, jak się wyraża, Rosji, a z drugiej strony, uchronić ją przed niebezpieczeństwem zakusów niemieckich.

Choć ta polityka Conrada wydaje się dziś zaledwie rozwiązaniem medjatorskiem i razić nas może brakiem genjalnego jasnowidzenia w dziejach czytania przyszłości Polski niepodległej, samodzielnej, wyzwolonej dziś krwią i zbudowanej dziełami własnych sił, — przyjąć trzeba, na obronę orjentacji tego autora-polityka, ówczesny bieg wypadków wojennych na szali nieznanego jutra. Dość jednak u Conrada widać w tym wypadku zdrowego zalecenia, w tej racji stanu, gdy projektuje w swem memorandum granice nowego państwa polskiego z mia-

stem Gdańskiem (wolny port) i odpowiednim przydziałem (a proportion) morskiego wybrzeża.

W każdym razie, — rzec można śmiało — Conrad w szerokim świecie emigracji oddał więcej zasług sprawie polskiej niż niejeden z najlepszych ówczesnych, a domorosłych polityków w kraju, w owych latach kiełkowania myśli wyzwoleńczej, przy wtórze armat wojsk zaborczych, walczących o różność swych celów zwycięstwa, a li tylko dla konjuktury frymarczących polskiemi hasłami. Conrad spełnił swoją rolę nierównie lepiej, wprawdzie bez płomienia jutrzni, docierającej daleko błyskiem światła w przyszłość, ale nie można mu w tych artykułach politycznych odmówić wartości czystego sumienia. Dość jego zasługi, że starał się „wznieść i przyzwyczaić publiczność w Anglji do tej myśli, że Polakom należy się legalne uznanie ich narodowości tak w państwach pokonanych, jak i w państwach zwycięskich".

Pozostawmy mnóstwo podobnie ciekawych wiadomości czytelnikowi książki J. Ujejskiego „O Konradzie Korzeniowskim". Znajdą tam, oczywiście, i to przedewszystkiem, materjał faktury literackiej. Nie mam miejsca wyczerpująco streszczać tej książki w tym szkicu. Musiałbym przenieść w dalszym ciągu uwagę na tematy inne, nie związane już z moją myślą przewodnią, płynącą w tym rozdziale polskich dzieł emigracyjnej robinsonady.

Oto czas zdarzył, że leży przed nami inna, świeżo wydana książka, innego, skromnego, niewypróbowanego pisarza, zawierająca wartości nieliterackie, ale do której przejdźmy zkolei, z pokrewieństwa tematu, z posłannictwa polskiej myśli w dziejach konkretnie kolonjalnych.

Conrad w polskiej robinsonadzie morskiej nie był wcale takim „zaprzysiężonym Selkirkiem", jakim mógł się dla współczesnych wydawać z zamierzeń i z powołania do „rozbitkowych przeżyć" — Stefan Scholtz-Rogoziński, twórca polskiej wyprawy dla zbadania południowo-zachodnich krain Afryki w latach 1882—6.

Echa tej sławnej wtedy wyprawy budzą się dzisiaj i upominają o ewidencję dobrej pamięci w książce, a raczej pamiętniku Leopolda Janikowskiego p. t. „W dżunglach Afryki" (wyd. Ligi Morskiej i Kolonjalnej).

Trzeba odrazu dodać, że L. Janikowski pozostał dziś nam z tej wyprawy jako jedyny jej świadek, jako jedyny zarazem bohater klasycznego jej dramatu, a może — tragedji w ostatecznej rozgrywce z siłami wyższemi. S. Rogoziński zmarł po powrocie z Afryki, w Paryżu w 1896 r.,

licząc lat 36. Klemens Tomczek, drugi uczestnik tej wyprawy, poległ wcześniej, już na posterunku afrykańskim, umierając na malarję w Mondoleh w 1884 r. Siły wyższe, których udziałem była rozgrywka tragiczna o efekt ostateczny tej wyprawy, dają się zauważyć — na mapie geograficznej Afryki. Kamerun, zdobyty terenowo przez trzech polskich badaczy, faktycznie przez nich poświęcony myślom o polskiej kolonizacji, zewszechmiar moralnie przynależny polskiej zasłudze, — przeszedł w ręce cudze, angielskie, pomnażając tem tylko poszum bandery brytyjskiej o nową opowieść polskiego nawskroś ducha natchnień za morzami, w krainach niezgłębionych wyroków losu.

Dziwna to była wyprawa, najszlachetniejsza z szlachetnych robinsonada o celach jakże pożytecznych dla wiedzy i odkryć geograficznych, i jakże przytem praktycznych w sensie wszechmożliwości polskiego osadnictwa gdzieś, hen, na czarnym lądzie! Oto, co nas w tem świadectwie ekspansji zadziwia, jako rzecz wartościowa, to niezwykła rola polskiego pionierstwa, myśl, przyświecająca idei kolonjalnej, zamysł, podający przez przestrzenie lat swe dalsze wykonanie pokoleniom dzisiejszej wolnej, twórczej Polski, o oknie gdyńskiem, daleko otwartem w świat zamorski. Kiedy niedawno z katedry sejmowej, po raz pierwszy w naszych dziejach historycznych, padły z ust Ministra Spraw Zagranicznych słowa o prawie naszego udziału w kolonjach, kiedy pamięć dla tych zamysłów szuka motywów do ich realizacji i podstaw, — skromna książka-pamiętnik L. Janikowskiego, dla swego cennego przyczynku wspomnień, nabiera w oczach naszych wszystkich znaków powagi, a nawet blasków zasłużonej aureoli, na co zresztą z wielu innych powodów zasługuje.

Pozwólmy sobie z tych powodów na daleko idącą rewizję poglądów, aby już nietyle tę pamiętnikarską książkę, ile sedno jej sprawy, a więc ową dawno zapomnianą wyprawę afrykańską przedstawić dzisiaj w pełni ewolucji pojęć społecznych. To, co przecierpiał Conrad od Orzeszkowej, w swoim rodzaju dostało się i wyprawie Rogozińskiego od większości jego współrodaków. I tu, choć na innej platformie, — nie literackiego, ale czysto naukowego zagadnienia, — ważyła się kwestja ówczesnych nacjonalnych zapatrywań. Jakże miała przedstawiać się jakakolwiek wartość polskiego dzieła na obczyźnie, skoro naród w tych czasach musiał troszczyć się przedewszystkiem o swój byt najbliższy?

Zgóry trzeba uprzedzić czytelnika, że w pamiętniku L. Janikowskiego nie może szukać żadnych ilustracyj do tej sprawy. Ale, jak Conrad znalazł swego Ujejskiego (i tylu przed nim i po nim znajdzie monografistów), wyprawa Stefana S. Rogozińskiego do Afryki zyskała już w naszej literaturze doskonałe oświetlenie, coś w rodzaju mocnego,

jasnego reflektora w przeszłość, dzięki — przed innemi — pracy monograficznej Stanisława Zielińskiego: „Wyprawa Stefana S. Rogozińskiego do Afryki“ (wyd. Instytutu Wyd. Ligi Morskiej i Kolonjalnej, Warszawa, 1933).

Wejdźmy w te arkana retrospekcji, aby dziś przypatrzeć się scenie owego polsko-afrykańskiego dramatu od strony kulis. „Gdy młody zapaleniec — tak pisze St. Zieliński — dziecko prawie, bo dwadzieścia lat właśnie był ukończył w 1881 roku Stefan Schotz-Rogoziński, z klasycznej Grecji rzucił w społeczeństwo hasło polskiej ekspedycji naukowej do Afryki, i to w polskie fundusze wyposażonej, oniemieli jedni, zdumieli się drudzy. Wszak pomysł ten ośmielono się rzucić w społeczeństwo wtedy, gdy przywódcy narodu dorabianiem się i bogaceniem chcieli Polskę wskrzeszać...“

Przedewszystkiem, dlaczego wyprawa do Afryki? — pytano. Co Polak ma do Murzynów? Odpowiedź byłaby zrozumiała, ale tylko dla naukowców. Afrykański kolos pod zwrotnikiem zbudowany był do owych czasów zaledwie na średniowiecznych hipotezach. Ląd jego był nietknięty stopą ludzi białych. Rzeki, jeziora, gąszcz dżungli, bogactwa naturalne, lasy nieprzebyte, skarby, odłogiem leżące w ziemi, tysiąc możliwości, podobnych do bajek z tysiąca i jednej nocy, — wszystko to składało się na białą plamę karty geograficznej w tem miejscu, które upatrzył sobie Rogoziński, jako teren dla swego działania. Owa olbrzymia przestrzeń ciągnęła się od brzegów zatoki Biafryjskiej do wewnętrznych jezior w zapleczu lądu, i dotykała gdzieś rzek Kongo i Ogoue oraz krajów Baghirmji i Adamaua. Była to dosłownie „terra, incognita“, dziedzina zupełnie dotąd bezpańska, ledwo że eksploatowana prywatnie przez jakieś faktorje angielskie i niemieckie, ulepione u brzegów morskich i ciągnące tu zyski zapomocą mafji pośredników w handlu zamiennym.

Trzeba przyznać młodemu Rogozińskiemu wszechstronne przygotowanie swojej wyprawy. Zapoznawszy się możliwie dokładnie z teoretycznemi warunkami terenu, daje wyraz swym zamierzeniom. „Linja brzegów zatoki Biafryjskiej — pisał — wybornie odpowiada wysokiemu znaczeniu, jakie przyszłość zdaje się naznaczać tym stronom. Jest to najwięcej rozwinięta linja ze wszystkich obwodów Afryki, która śmiało może wejść w porównanie z niejedną częścią wygodnych brzegów Europy“...

W tej całej jednak wyprawie, poza fizyczną stroną, nierównie większe znaczenie miała praktyczna kwestja jej przeprowadzenia. Odrzucenie wszelkich środków subwencjonowania wyprawy przez ludzi i instytucje

zagraniczne, — jak to był zapowiedział Rogoziński, — zatrącało o sprawę nawskroś moralną. Projekt, z którym wystąpił ten młokos, wydał się wtedy dojrzałym obywatelom w kraju aż nader śmiały, a nawet zuchwały. — Jakto, i my — zastanawiano się — nietylko, że zgadzać się mamy z podobną ekspedycją wbrew polskiej zasadzie: ,,a djabli tam komu w Polsce do Murzynów", — ale co więcej, mamy angażować w tem udział społeczny przez społeczne nasze pieniądze?...

Nonsens i oburzenie na krótką metę okrzyku sprzeciwu miały swoje wytłumaczenie w owej Polsce apatycznej, bezwolnej, ledwie że liżącej się z ran popowstaniowych. Nie rozumiano w tych warunkach ludzi, podobnych Conradowi, a cóż dopiero Rogozińskiego, który szaleństwem swojej wyprawy z Polski — podważał ustrój porządku, cały spokój narodowy i uświęcone przekonania ówczesne, że przecież właściwie pozostawały wtedy stokroć ważniejsze dzieła do wykonania w kraju, niż tam, hen, prawie na księżycu.

A jednak dzisiaj widać jasno, po czyjej stronie należało uszanować obawy o przyszłość. Rogoziński, poza misją naukową, czyn swój opromienił tak daleko idącym idealizmem patrjotycznym i politycznym, że stoimy dziś wobec dokonania jego wyprawy z gotowym wieńcem na jego skronie. Posłannictwo kolonjalnych zamierzeń, które co do joty wypracowane zostały przez niego polskiemi środkami, przedstawiało w tych czasach niewoli widomy wyraz wolności i niezawisłości. Charakteryzowała go wiara, że hymn ,,Nie zginęła" jest przecież hasłem bliskiego wyzwolenia, a wtedy, jutro, gdy będziemy, jak dziś jesteśmy, świadkami samodzielności bytu państwowego, — Kamerun dotrwa, jako polska kolonja. No, tak, zapewne, dużoby dziś można było na ten temat snuć łatwych marzeń, gdyby trudność ich wykonania nie przerastała wtedy optymizmu o kształty liczenia się z własnemi siłami. Jakże miały zachować swoją rezerwę państwa europejskie, które od wieków z takiem doświadczeniem żerowały na kolonjach? Utrzymanie Kamerunu polskiemi środkami do chwili obecnej, było z natury swojej nie do wykonania. Może w szalonej głowie młodego zapaleńca, Rogozińskiego, nigdy jednak w zasadzie, w racji politycznej jego współrodaków. Coż myśleć o jakiemś celowem i długotrwałem na przyszłość opodatkowaniu się na tę sprawę kolonjalną w ówczesnych czasach? Już nawet składki dobrowolne na samo poczęcie się wtedy wyprawy z polskiego projektu, szły odrazu polskim trybem niechęci.

Dyskutowano przedewszystkiem długo nad samą kwestją zaufania i dorywczą korzyścią tej wyprawy.

Gdy więc Rogoziński wystąpił ze swoim projektem, — przypomina w swej pracy monograficznej St. Zieliński — zakotłowało w prasie. Luminarze literatury i publicystyki wystąpili w szranki.

,,Gdyby dziś społeczeństwo — pisał ,,Poseł Prawdy" — zsypało mi do kieszeni sto miljonów rubli składek dobroczynnych, jakie potrzeby tym kapitałem bym pokrył i od czego bym zaczął? Najprzód ufundowałbym i hojnie opatrzył w Jabłonnie lub Otwocku wielki instytut dla nauczycieli elementarnych; następnie, zbudowałbym na Woli olbrzymi przytułek dla podrzutków, połączony z warsztatami rzemieślniczemi; później, założyłbym pracownię chemiczną, w którejby naturaliści mogli prowadzić swoje badania. A gdyby mi z tych przedsięwzięć pozostało 50 kopiejek, i tę resztę wolałbym dać na nędzę wyjątkową, lub na poprawę drogi z Bochotnicy do Celejowa, niż na ,,polską" wyprawę do Afryki, którą kilka pism warszawskich uznało za najpilniejszą do załatwienia pozycją porządku dziennego naszych obowiązków. Bo jakkolwiek szczerze szanuję odwagę p. Rogozińskiego i jego osobistą ofiarę pieniężną, nie mogę pojąć konieczności udziału naszego społeczeństwa w opłaceniu tej podróży... O zasługę idzie? Poco czekać aż na wyprawę afrykańską, skoro każdy dzień dostarcza nam setnej sposobności do uprzedzenia innych narodów i zdobycia wiedzy. Moglibyśmy wysłać tysiąc statków do bieguna północnego, możemy odkrywać nowe planety, lub nowe związki chemiczne, możemy odkopywać miasta starożytne, możemy badać mikroby, co chwila możemy otworzyć nową epokę w nauce, — czemuż tego nie robimy i pozwalamy się wyprzedzać amerykanom, francuzom, niemcom? Bo musimy wprzódy pomyśleć o... b u t a c h".

Przyznać jednak trzeba, że Rogoziński miał szczęście. Conrad stanowczo mniejsze, wobec wystąpienia Orzeszkowej. Rogozińskiego poparli wtedy dwaj potentaci ówczesnej opinji, dwa filary sklepienia jego marzeń, dwaj sławni zresztą z pełni zasług twórczości pisarze: P r u s i S i e n k i e w i c z.

,,...Poseł Prawdy" jest tą piętnastomiljonową cząstką plemienia polskiego — pisał wtedy Prus w ,,Kurjerze Warszawskim" — która niema żadnej pretensji, ażeby nasz sztandar zatknięto nad jeziorami afrykańskiemi. Ja zaś jestem tą piętnastomiljonową cząstką polskiego plemienia, której wcale nie chodzi o afrykańskie jeziora, ale bardzo chodzi o to, a ż e b y s z t a n d a r p o l s k i u k a z y w a ł s i ę n a w s z y s t k i c h c y w i l i z a c y j n y c h s t a n o w i s k a c h... Widziała Afryka nasze bagnety, dla czegoż nie miałaby zobaczyć naszych uczonych?... ,,Poseł Prawdy" ze stu miljonów rubli nie dałby 50-ciu kopiejek na wyprawę, w większej części już gotową, ja zaś głosuję za dopełnieniem jej 10.000 rubli... Są więc dwa stronnictwa, które poważą się nazwać:

„w y p r a w n e m" i „n i e w y p r a w n e m". My, wyprawni, mamy za sobą kilka pism, które się już zaangażowały, małą garstkę inteligencji, i — i bukiet dam, ponieważ o płci pięknej inaczej mówić nie wolno. Oni zaś, niewyprawni, mogą mieć za sobą wszystkie pisma niezaangażowane, całą inteligencję, obeznaną z dolegliwościami własnego kraju, wszystkich tych, którym Sara Bernhard zbyt mocno wyszlamowała kieszenie (przyp. — artystka ta była wtedy na występach w Warszawie), cały narodowy egoizm i wreszcie legjony takich, którzy dlatego nie dadzą na wyprawę afrykańską, ażeby zaoszczędzonego grosza... nie wydać na żaden inny cel, nie przedstawiający namacalnych korzyści..."

Długie ponadto, i cięte swoje wywody kończy wreszcie Prus przytykiem do owych „butów" w ten sposób: — „My nie dlatego nie robimy odkryć, iż nam brak mnóstwa szczegółów w gospodarstwie domowem i że „musimy wprzódy o nich pomyśleć", ale dlatego, że:

Po pierwsze: — brak nam ludzi wykwalifikowanych do robienia odkryć.
Po drugie: — często skąpimy środków do podtrzymania tych ludzi.
Po trzecie: — że my nietylko nie „myślimy wprzódy o... butach", ale wogóle unikamy poważnego myślenia o czemśkolwiek".

Z monograficznej pracy St. Zielińskiego przypomnijmy sobie dalej w jaki sposób sekundował Prusowi Sienkiewicz: — „Jedziemy do Afryki — powiadał. — Co do pieniędzy, jest trochę krucho, ale albożto nie jesteśmy do tego przyzwyczajeni? Prawda, że wydaliśmy sporo pieniędzy na najrozmaitsze cele, począwszy od Ślązaków, a skończywszy na składce bieżącej, ale alboż nie wydajemy jeszcze codzień na sprawy, które z trudnością tylko mogłyby się zaliczyć do najpilniejszych? Alboż nie płacimy po 15 rb. za bilet do krzeseł na powiewną Sarę (znów o występach Sary Bernhard w Warszawie — przyp.), alboż nie będziem dawać balów i rautów w karnawale, alboż nasze panie przestały spuszczać oczy i wzdychać na wspomnienie Hersego, alboż wyrzekliśmy się bezika, bacarata, śruby opery włoskiej? ...Starcy bez wyobraźni, sądzący trzeźwo i praktycznie, niezdolni jednak iść naprzód, zaślepieni i skostniali!.. ...Żywotne narody europejskie stwierdzają właśnie swą żywotność tym niepokojem i zapałem ducha, który, nie szukając nawet bezpośredniego pożytku, chce... sięgnąć tam, gdzie myśl nie sięga, który dla sprawy wiedzy nie szczędzi ofiar ani krwi, ani złota. Im w trudniejszych warunkach znajduje się jakie społeczeństwo, tem lepsze daje świadectwo swym siłom wewnętrznym, swej zdolności do życia, jeśli

ogólnoludzkie sprawy postępu obchodzą je jak najsilniej, jeśli zawsze gotowe jest wziąć w nich udział i zaznaczyć swoją obecność"...

,,Koszty wyprawy — przypomina dalej St. Zieliński — preliminował Rogoziński w wysokości 100.000 franków, na którą to sumę miały się złożyć wkłady uczestników po 5.000 rubli, resztę miało dać społeczeństwo. Uczestników zgłosiło się kilkudziesięciu, ale tylko trzech wpłaciło udziały, dojechało do Kamerunu i w badaniach brało udział: Rogoziński, Klemens Tomczek i Leopold Janikowski. Kilka tysięcy franków dał Benedykt Tyszkiewicz, tysiąc rubli Władysław Branicki — resztę sam Rogoziński. Można więc śmiało powiedzieć, że wyprawę zainicjował, zorganizował i własnym też sumptem wyposażył Rogoziński, co stale i dobitnie podkreśla żyjący uczestnik Leopold Janikowski. Półtora roku przeszło, wśród trudnych warunków, organizowała się wyprawa, aż wreszcie w śliczny, słoneczny dzień 13 grudnia 1882 r., na własnym, stutonowym żaglowcu, nabytym we Francji, ,,Łucja-Małgorzata", wypłynęli nasi podróżnicy z portu Havru pod flagą warszawskiej syreny".

Cóż przedewszystkiem wyróżnić należy z wyników naukowych tej ekspedycji? Wyprawa polska odkryła jezioro Ubu, czyli Słoniowe, katarakty rzeki Mungo, źródła Rio-del-Rey, zbadała góry Kameruńskie i ich stoki, wykreśliła mapę eksploracji, którą to mapę wydała w 1886 r. Akademja Umiejętności w Rozprawach Wydziału Matematyczno-Fizycznego; ponadto, uczestnicy zbadali narzecze plemienia Bakwiri. Rozprawę o tem narzeczu również opublikowała im Akademja Umiejętności.

A teraz przychodzi do nas książka Janikowskiego p. t. ,,W dżunglach Afryki", jako dalekie, zgłuszone dziś latami echo tych zapomnianych czasów. W skromności Janikowskiego, w jego stylu i formie pamiętnika, znajdzie czytelnik dużo powodów do prawdziwych wzruszeń.

Przewijają się przed naszemi oczami obrazy poszczególnych zdarzeń. Dżungla szumi w tej książce urokiem swej dzikiej, egzotycznej natury. Z małej wysepki Mondoleh w biafryjskiej zatoczce Ambas, naprzeciw gór Kameruńskich, ciągną się zawiłe szlaki polskich podróżników. Toną w gąszczach nietrzebionych lasów, walczą o każdą ścieżkę, aż docierają do zapadłych wsi i ,,miast" czarnych plemion. Oto i życie, — dzielni wysłannicy cywilizacji spotykają się z wrogością tubylczych obyczajów. Powoli pozyskują życzliwość czarnych. Oczywiście, wzamian za obowiązujące podarunki. Są one tak komiczne, jak cylinder na głowie nagiego Murzyna, przepasanego kolorową zsarfą.

Murzyński telegraf bez drutu, bęben tam-tam, dłudni gucho, wyprzedzając wszędzie białych przybyszów. Każdy ich krok jest kontro-

łowany, opisywany zgóry, zapowiadany. Podnieca ciekawość krajowców, którzy nigdy jeszcze nie widzieli żadnego białego człowieka. W rosnącej w ten sposób ich popularności jest dużo nieufności. Obawy o handlowe cele ekspedycji z trudem torują drogę naukowej wyprawie.

W labiryncie splątanych w dżungli krain, niemało powodów do groźnych przygód. Tak n. p. jedna z dalszych wycieczek Rogozińskiego omało nie zakończyła się katastrofą — pod huraganowym nadbiegiem stada dzikich słoni.

Wśród mnóstwa niebezpieczeństw, które zewsząd zagrażały od strony czarnych, dzikich ludzi o dziecinnej naiwności i potwornej krwiożerczości, wśród obrazów natury, tak bujnej i fantastycznej niemal, jak sama rzeczywistość życia, w takich warunkach bytu, — płyną dni, miesiące i lata.

Z najwyższem zdumieniem patrzymy w książce Janikowskiego na te przeliczne, niezwalczone przykłady uporu, cierpliwości i trwałości poświęceń, które towarzyszyły trzem polskim podróżnikom podczas ich pracy badawczej. Ta zaś doprowadziła ich do ważnych odkryć w terenie. Tak n. p. Rogoziński i Tomczek docierają do nieznanych dotąd dróg wodnych rzeki Mungo, pierwsi odkrywają kataraktę w górnym jej biegu. Zwiedzają kraje Balunga, stolicę Bakunda-ba-Nambaleh; pierwsi też z ludzi cywilizowanych patrzą na jezioro Balombi-o-Mbu, nazwane przez nich na cześć hr. Benedykta Tyszkiewicza — jeziorem Benedykta. Wespół z Janikowskim zdobywają szczyt wulkaniczny Mongo-ma-Lobah, mianując go — górą Kraszewskiego. Sam Tomczek uświęca trud długiego poszukiwania odkryciem jeziora Słoniowego, oraz źródeł i górnego biegu Rio-del-Rey.

W pamiętniku Janikowskiego wszystkie powyższe odkrycia, wędrówki i poszukiwania „W dżunglach Afryki", noszą charakter osobistych wrażeń, bądź też pierwszej relacji. Właściwie, trzeci ten uczestnik wyprawy miał sobie poruczone zadania gospodarza w stacji Mondoleh. Był on jakby stróżem afrykańskiego zadomowienia się polskich podróżników na tej wysepce.

Czas swój poświęcił Janikowski kolekcjonerstwu okazów fauny i flory Kamerunu. Z zamiłowaniem studjował etnografję murzyńską, zbierając do swego pamiętnika wspomnienia i napotykane przejawy obyczajów i psychiki ludzi czarnych. Z ciekawością przedniego gatunku opisuje ich wierzenia religijne, ich przyrodę egzotyczną, ich życie, ba, nawet menu. Sam żyje w przezornej zgodzie z fetyszerami, władcami dusz krajowców. Z uśmiechem pobłażania bada ich złowrogie czarodziejstwo, na które nic przecież poradzić nie może.

Zczasem zyskuje Janikowski nawet na wpływach i znaczeniu. Bierze udział w ,,palawrach" murzyńskich, — na które to ponure zebrania w sprawach ciągłych zatargów, waśni i wojen szczepowych, — sami zapraszają go kacykowie, owi czarni królikowie ,,miast" murzyńskich.

Jest w jego wspomnieniach wiele szczegółów tak plastycznych, że żyją przed czytelnikiem każdem drgnieniem ruchu, każdą fałdą dziwacznie przystrojonego tłumu, każdą wiernie oddaną barwą i półcieniem na tle egzotycznego ekranu. Wzruszeniem nas przytem przejmuje ta dziwaczna myśl patrjotyczna, którą wyraził Janikowski wobec zaproszonych do Mondołeh Murzynów, z okazji dwusetnej rocznicy oswobodzenia Wiednia przez króla Jana III. Płomienna jego wtedy przemowa na temat wielkiego króla Polaków, a potem ,,uroczysty" taniec murzyński do utraty zmysłów i okrzyki na cześć Polski, odbijające się echem u stoków gór Kameruńskich, stanowić mogą jeden z najciekawszych, przykładowych przyczynków psychologicznych i rodzajowych w dziejach polskiej nostalgji.

Janikowski, który w swoich przeżyciach nie potrzebuje czegośkolwiek zmyślać, aby z prawdziwem zainteresowaniem odtworzyć wiernie tak bogatą rozległość doznanych przez siebie doświadczeń, jest dobrym lekarzem tęsknot... A jednak cóż wobec nich znaczy zwykła, prosta, prawdziwa malarja? Pielęgnując chorego na nią Tomczka, Janikowski wysila się na cały kunszt domorosłego lekarza, opiekuje się chorym; a gdy żadne leki, żadna troska nie pomogła, — słowami polskiej modlitwy żegna jego odlatującą duszę. Śmierć Tomczka w Mondoleh jest opisana z taką wstrząsającą do głębi prostotą rozpaczy, że wszelkie inne wypróbowane formy literackiego oddania nastroju, nie umiałyby nam przedstawić w podobny sposób tej cichej, nadludzkiej, choć jakże ludzkiej — tragedji. Zwyciężyło tu bohaterską postać tego pioniera — przeznaczenie: Afryka i jej klimat.

W tych warunkach jest rzeczą zrozumiałą, że tak Rogoziński, jak i Janikowski, są zmuszeni odtąd uważać kolebkę swoich marzeń, Mondoleh, za cmentarz pierwszych swoich snów zespołowych i radosnych rojeń o świetnej, wspólnej przyszłości. Szukając spokoju dla skołatanych nerwów, opuszczają chwilowo swoją placówkę. Janikowski opisuje wizytę u O. O. Misjonarzy. Znajduje prawdziwą pociechę w środowisku ich pogodnej pracy. Ten uśmiech światłego pobłażania grzechom i rozpaczom ziemi, jaki zdobił działalność misyjną w tych stronach, utrwalił się odtąd jeszcze bardziej w zacnym charakterze Janikowskiego. Widać to z jego książki. Jakby zaszczepił się i przyjął odtąd na jego ustach i sercu na cały czas, jakże jeszcze długiego jego

pobytu w Afryce! W samą porę, gdyż przyszły niebawem ciężkie chwile nowych pokrzyżowań i ważnych wypadków.

Błogie kolekcjonerstwo afrykańskich okazów fauny i flory, — jakiemu się dotąd poświęcał Janikowski dla przewiezienia tych zbiorów do Muzeum Etnograficznego w Warszawie — miało się rychło skończyć. Zwinąć też trzeba było całą tak starannie zbudowaną stację w Mondoleh. Cios wyprawie zadały sprawy polityczne, ściślej, walka Niemców i Anglików o góry Kameruńskie. Cała kraina projektów Rogozińskiego o polskiej kolonji miała dostać się w plonie komuś innemu. Wybierając z dwojga złego, Rogoziński przechylił się na stronę Anglji. Wywdzięczając się marynarce angielskiej, która pod banderą kilku okrętów wojennych okupowała zatokę Ambas, a niejednokrotnie przedtem wspomagała uczynnie polskich podróżników, odstąpił Rogoziński w tym momencie interesom angielskim zakupiony przez siebie skrawek ziemi, a co więcej, własne wpływy i doświadczenie w tych stronach.

Janikowski opisuje wiele przygód z czasów tej gorączkowej pracy politycznej, kiedy trzeba było stanąć do wyścigu angielskiego, aby ubiec Niemców w kaptowaniu poszczególnych kacyków murzyńskich. Była nawet chwila, gdy płynąc łodzią, jako emisarjusz, na jeden z ,,palawrów" z Murzynami, spotkał się z pociskami z mitraljezy niemieckiej korwety, a potem znalazł się dosłownie w niemieckiej niewoli na tym okręcie. Poszło o tych wypadkach szerokiem echem po świecie. W parlamencie niemieckim na głowy ,,afrykańskich" Polaków ciskał gromy nawet sam Bismarck.

W kalejdoskopie takich to przeżyć, które Janikowski opisuje z właściwą sobie skromnością, a jednocześnie z darem plastyki, a nawet humoru, kończy się pierwsza część książki ,,W dżunglach Afryki". Góry Kameruńskie zostały oddane Anglji, podróżnicy nasi powrócili do kraju.

Krótko jednak bawił w kraju Janikowski, wygłaszając swoje odczyty. Choć sam Sienkiewicz gościł go u siebie (w trakcie pisania ,,Pana Wołodyjowskiego"), choć społeczeństwo polskie witało go ze zrozumiałą sympatją, — ląd afrykański ciągnął go spowrotem. W dalszym ciągu książki Janikowskiego, jesteśmy świadkami jego trzechletniej, ponownej wyprawy do Afryki, tym razem już — samotnej.

W latach 1886—1889 osiedlił się nasz podróżnik w francuskim Gabonie — i to gdzie! — wśród ludożerczego plemienia Mpangue. Cóż za odwaga!?... Nie, tylko doświadczenie, znawstwo psychologji ludzi czarnych. Wydaje się rzeczą nie do pomyślenia, że człowiek ten nigdy na swoją obronę nie potrzebował użyć broni palnej. Tak jednak było. Janikowski, który doskonale dawał sobie radę z dzikiemi duszami, wykazał tem tylko celowość i wyższość swego pogodnego charakteru.

Tak, jak umiał przywiązać do siebie półdzikie afrykańskie zwierzęta domowe: kury, kozy, papugi i małpy, — nie ujmując wyższej wartości stworzeniom ludzkim — umiał wejść w serca czarnych — bliźnich!... Jakże pięknym nato dowodem jest rozdział w książce Janikowskiego, poświęcony jego przyjaźni z murzynem Sullą, który śmiercią swoją ofiarną potwierdza związki duchowe z białym człowiekiem. Dziwna, współczesna robinsonada w połączeniu z piętaszkowstwem!

Tej części książki „W dżunglach Afryki" zawdzięczamy również wiele ciekawych, barwnych, a nierzadko i nastrojowych momentów. Poznawczy gruntownie religję i obyczaje plemienia Mpangue, po zaznaniu przygód iście powieściowych, a tak zwykłych z egzotyzmu, jak życie zatoki Corisco z odległym, w głębiach lądu, nurtem rzeki Muni, — powrócił Janikowski w 1889 r. do kraju, składając tysiąc kilkaset okazów folkloru murzyńskiego — Muzeum Etnograficznemu w Warszawie.

Jeszcze przed odjazdem z Afryki, dwa razy widział się Janikowski z Rogozińskim. Ten, ożeniony z powieściopisarką Hajotą, osiedlił się tymczasem na wyspie Fernando-Poo. Mieszkał tu niedługo. Niewspierana żadnym zasiłkiem pieniężnym plantacja polska, — zmarniała, zginęła. Inicjatywa młodego osadnika zwalczona została przez klimat Afryki, poczucie osamotnienia i rezygnację.

„W dżunglach Afryki", książka rozległa jak szmat życia, spełnia dziś oto wielkie swoje posłannictwo. Zmusza do retrospekcji, zniewala do kontroli sądów społecznych. Jeśli chodzi o przykład największej w niej wartości, to znajdziemy go w tej myśli przewodniej, której na imię: polska sprawa i polska zasługa kolonjalna. W robinsonadę zaliczyć ją można tylko z winy naszego sposobu myślenia, które usuwa w cień zasługę prawdy rzeczywistej, podnosząc wzamian skalę wyobraźni, zawartej w książkach fantastyczno-awanturniczych, do potęgi wielkich zdarzeń w literaturze. A jednak w tym wypadku, zwykła, szara, zapoznana skromność pamiętnikarska zdolna jest dokazać cudu przeistoczenia tych pojęć. Przychodzi do nas z tamtego świata, jako dzieło życia realnego. Odbita echem o góry Kameruńskie i dżungle Gabonu, przynosi prawdę lepszą, czystszą, ofiarniejszą i moralniejszą, niż niejedna powieść, drażniąca tęsknoty czytelnika, a powstała przy biurku autora, popijającego wygodnie czarną kawę do chmur niebieskich z wypalonych papierosów.

I co więcej, — książka Janikowskiego jest świadkiem wspaniałego rozkwitu lat, od czasów niewoli, od tej bierności pojęć narodowych, które tamowały szerszy oddech w piersiach, do chwili obecnej, w której ożyła w druku, patrząc oczami czytelników w świat nowy, wyzwolony, budujący się dziełami polskiego ducha i czynu. Naszą jest prze-

cież sprawą, że posiedliśmy okno gdyńskie, w świat daleki otwarte, że zbliża nas ono ku horyzontom wszystkich przestrzeni zamorskich, i że tylko naszem zadaniem jest wyciągnięcie ramion poza linję dotychczasowych marzeń, aby je przeniknąć i uzgodnić z realnym skutkiem działania. Domaga się tego polska sprawa kolonjalna, w której nie jesteśmy już dzisiaj bynajmniej nowicjuszami. Niech o tem cały świat się dowie, a przedewszystkiem — my sami. To też wspomnienia Janikowskiego mają przed sobą piękną drogę do młodego pokolenia czytelników. Drogę uznania iście ojcowskich wskazówek w imię ich naśladowania. Jakże wspaniałym terenem tysiąca bujnych możliwości jest dzisiejsza, piękna, polska rzeczywistość! Niema przecież mowy, aby nowy Conrad spotkał się z potępieniem starej Orzeszkowej, a inny Rogoziński z nagonką prasową jakiegoś ,,Posła Prawdy". Dziś przecie już wszyscy wiedzą i rozumią, że Polska musi mieć swoją kolonję.

JAN REYCHMAN

POLACY W OBCEJ SŁUŻBIE KOLONJALNEJ W INDJACH W XVIII W.

I

Udział Polaków w akcji kolonjalnej ubiegłych stuleci nie może jeszcze doczekać się należytego i systematycznego opracowania. Jak już kiedyś tu wspomniano, dawna Rzeczpospolita nie posiadała własnych kolonij, a te podniety, czy to gospodarczo-demograficzne (poszukiwanie wolnych terenów pod osadnictwo), czy psychiczne (żądza przygód, niebezpieczeństw, wyładowania energji), które inne narody pchały do poczynań kolonjalnych, u nas znajdywały zaspokojenie na Kresach, na owych „dzikich polach", które dla nas odgrywały w XVI—XVII wieku tę samą rolę, co kolonje dla innych narodów.

Jednakże i w Polsce pragnienie zaznania niezwykłych i niecodziennych wrażeń, zakosztowania życia innego niż szare życie drobnego szlachcica, zagnało jednostki bardziej rzutkie i przedsiębiorcze do służby kolonjalnej. Była to służba obca i dlatego mało szczegółów się dochowało o tych rozproszonych wysiłkach; niemniej, ponieważ udział ten jest dowodem, że w wiekach ubiegłych, choć pośrednią drogą, polski wysiłek przyczynił się do tworzenia europejskiego imperjum kolonjalnego, co stanowi znów przyczynek do p o l s k i e j t r a d y c j i k o l o n j a l n e j, należy się przeto i jemu pewna uwaga i zainteresowanie.

II

W połowie XVIII wieku, tym terenem, który stanowił główne „el-dorado" dla łowców przygód kolonjalnych, były Indje, Indje ze swemi bogactwami Golkondy, z całym w Europie przysłowiowym przepychem dworu „Wielkiego Mogoła", z tysiącami maharadżów i nababów, między któremi europejskie mocarstwa wygrywały swe gospodarcze interesy.

W tych Indjach imię polskie miało już zresztą pewną tradycję. Wszak tu na wodach Gangesu pojawiły się swego czasu pod polską banderą statki Kompanji Ostendzkiej, które rychło ulec musiały wszechmocnej potędze brytyjskiej. Tu, w Indjach, pod Lally-Tollendalem, służył ów słynny Dzierżanowski, potem konfederata barski; ale jego indyjsko-kolonjalne przygody tak są w polskich relacjach zabarwione fantazją, że dopóki ze źródeł francuskich rola jego nie zostanie należycie oświetlona, dopóty bliższe zbadanie jego kolonjalnej działalności nie będzie możliwe.

O ile postać Dzierżanowskiego jest u nas znana, chociażby ze swej strony anegdotycznej, o tyle mało znana jest osoba niejakiego Anzelma Dzwonkowskiego, którego losy zapędziły w XVIII wieku na służbę holenderską do Indyj. Dzwonkowskiego nie wymienia, tak pozatem sumienny i skrzętny, M a ł y S ł o w n i k P i o n i e r ó w K o l o n j a l n y c h St. Zielińskiego. Anzelm Dzwonkowski zostawił pamiętnik, który obecnie znajduje się w prywatnem posiadaniu; z fragmentów pamiętnika, swego czasu ogłaszanych [1]), możemy sobie nieco odtworzyć jego życie i przygody. Urodzony w r. 1764 w powiecie ostrołęckim, gospodarował na ziemi, potem był urzędnikiem przy sądach ziemskich i komisji skarbowej. Krewkiemu młodzieńcowi rychło sprzykrzyła się karjera biurokratyczna, dość, że w ro-

---

[1]) L. T o m a n e k: *Polak z XVIII wieku na służbie holenderskiej.* „Kurjer Literacko-Naukowy" z 11 lutego 1929 r.

ku 1784 zaciągnął się do huzarów pruskich, ale i tu długo nie wytrzymał i już w roku 1785 znalazł się w Holandji. Tutaj pociągnęła go służba na morzu i wkrótce, jako marynarz, płynął już na holenderskiej fregacie „Zefir“ do Indyj. Z tych indyjskich rejsów zachował w swym pamiętniku nieco szczegółów, pozbawionych zresztą głębszego znaczenia.

Po wycofaniu się ze swej służby morskiej, wrócił Dzwonkowski do kraju ojczystego, brał potem udział w kościuszkowskiej Insurekcji, i zmarł na pocz. XIX wieku jako kasjer miejski miasta Krakowa.

III

Również z wojska obcego do służby morsko-kolonjalnej przeszedł w tym czasie i inny Polak, zupełnie naszym historykom morsko-kolonjalnym dotychczas nieznany, niejaki Wikliński. I on zostawił pamiętnik, zachowany w rękopisie, ale nigdzie dotąd nieogłoszony i jakby zlekceważony [1]). Nie jest to właściwie pamiętnik, ale raczej opis podróży do Indyj, spisany później dla przedstawienia go królowi. W tych wspomnieniach najwięcej miejsca zajmują opisy zwiedzanych przez autora krajów, tak, że trudno zorjentować się w dokładnej marszrucie podróży Wiklińskiego, tembardziej, że tych podróży odbył on kilka. Rekonstrukcja dziejów jego służby kolonjalnej jest więc wysoce utrudniona. Był on ochotnikiem we francuskim pułku Rohan Chabot w r. 1768, gdy wpadły w jego ręce pamiętniki słynnego Bussego, znanego z fantazji i odwagi francuskiego oficera, który z garścią Francuzów i 10 000 Hindusów zmusił Anglików do zdjęcia oblężenia Pondichéry, a potem trząsł całym Dekkanem, to detronizując miejscowych nababów i subabów, to osadzając nowych. [2]) Te pamiętniki zachęciły go do służby kolonjalnej i w roku 1769 na fregacie „La Paix“ udał się do Indyj.

Na służbie francuskiej w Indjach był Wikliński kilka lat; wszakże o tej służbie głucho w jego pamiętnikach. Główną bowiem ich część zajmują — jak już to wspomniałem — opisy krajów, w których przebywał. Opisy te nie są pozbawione interesujących szczegółów; opisane są tak stosunki czy zwyczaje miejscowe, tubylcze, jak i stosunki w kolonjach europejskich, dwory władców, wojsko; w to wszystko wplątane są szczegóły historyczne z niedawnych walk angielsko-francuskich; wszystko razem, jeżeli nie w całości, to przynajmniej w wyjątkach nie jest pozbawione pewnej wartości; w przyszłości, gdy wzrośnie zainteresowanie tradycją naszego

---

[1]) Rkps. Bibl. Krasińskich nr. 3457: *Voyages de Mr. Wikliński;* rękopis ten był ongiś własnością Archiwum Czartoryskich i w ich katalogu, jako brakujący, stale figuruje. Wiklińskiego nie wspomina ani Zieliński w słowniczku, ani — mimo pobytu Wiklińskiego w Syrji i Palestynie. — Bystroń: *Polacy w Ziemi Św., Syrji i Egipcie* (Kraków 1930). Jedyna wzmianka o Wiklińskim w referacie prof. Stasiaka o historji orjentalistyki polskiej na I zjeździe orjentalistycznym w Wilnie w 1932 r., por. *Collectanea Orientalia*, zesz. VI (1934), 24.

[2]) Pamiętniki te wyszły pod tytułem: *Mémoires á consulter et consultation contre M. de Lally;* życiorys Bussego w Hoefera *Nouvelle Biographie Universelle* (Paryż 1853), t. VII, 894; pozatem por. Saintoyant: *La Colonisation Française sous l'Ancien Régime*, t. II (Paryż 1929), 209 sq., 263—64 oraz Hanotaux i Martineau: *Histoire des Colonies Françaises*, t. V. (Paryż 1932), 178. Ostatnio dużo szczegółów o Bussym w doskonałej książce znanego pisarza, Farrère: *L'Inde Perdue* (Paryż 1935), 123—265.

pionierstwa morsko-kolonjalnego pamiętniki Wiklińskiego powinny być krytycznie opublikowane.

Wikliński wrócił później do Europy, a potem w r. 1779 odbył powtórną podróż do Indyj, z zamiarem zaciągnięcia się do służby francuskiej. Zatrzymany został przez Anglików przy Przylądku Dobrej Nadziei; dotarł wkońcu do Cejlonu, ale tu znów Anglicy dalej go nie puścili, przedostał się więc do Persji i stąd drogą lądową przez Bassorę dotarł do Alepu, gdzie, pozbawiony środków do życia, udał się pod protekcję konsula holenderskiego [1]). Wreszcie pojechał przez Palestynę do Aleksandrji, skąd okrętem wrócił do Marsylji. Dalsze jego losy są już nam nieznane.

IV

Nie są to bynajmniej jedyni Polacy, którzy w XVIII wieku znaleźli się w obcej służbie kolonjalnej w Indjach. Archiwa różnych kompanij indyjskich zawierają jeszcze niewątpliwie sporo zupełnie nam nieznanych szczegółów o dziejach Polaków, których losy wówczas do Indyj zagnały. Że tacy byli, tego ślady znajdujemy w pamiętnikach tak Dzwonkowskiego, jak i Wiklińskiego. Pierwszy z nich wspomina o jakimś konfederacie barskim, Ostrowskim, który był naonczas komendantem jednej z twierdz holenderskich na półwyspie Malajskim, oraz o innym Polaku, z nazwiska nie wymienionym, który był znów pułkownikiem w służbie holenderskiej na Jawie. Wikliński wspomina również, że w mieście Trinkebar, należącem wówczas do Danji, napotkał szlachcica polskiego o nazwisku Courvanosky (niechybnie Kurdwanowski), który zaciągnął się jako sierżant do kolonjalnej służby duńskiej, awansował aż do rangi kapitana i ożenił się z jakąś Ormianką, która wniosła mu 20 000 rupij posagu.

Śród przyczynków do dziejów kolonjalnych dawnej Rzeczypospolitej, obok nieopracowanych jeszcze dziejów kolonij dawnej Kurlandji, obok krótkiego epizodu protektoratu polskiego nad Ostendzką Kompanją Indyj Wschodnich, obok niedoszłych przedsięwzięć, jak gujański projekt Mostowskiego z XVIII w. — niepoślednie miejsce zajmuje i indywidualny udział Polaków w obcej służbie kolonjalnej, w budowaniu europejskiego imperjum kolonjalnego. Te kilka przyczynków, to tylko drobny fragment, zapoczątkowujący systematyczne badania w tej dziedzinie. Objąć one muszą i donioślejsze poczynania kolonjalne, jak projekty kolonjalne Beniowskiego, jak i szereg podobnych, wcześniejszych czy późniejszych przedsięwzięć. Tworzyć one będą zręby nowej dziedziny naszej nauki: d z i e j ó w k o l o n j a l n y c h d a w n e j R z e c z y p o s p o l i t e j.

[1]) Poza pamiętnikiem, źródłem do życiorysu Wiklińskiego jest kilka osobno zachowanych listów jego do posła holenderskiego w Konstantynopolu z lat 1781—1782.

ZENON MARYNKIEWICZ

KRONIKA USTAWODAWCZA

Konsulaty

Minister Spraw Zagranicznych zarządzeniami z 15 listopada 1935 r. i z 15 stycznia 1936 r. (Dz. Urz. M. S. Z., Nr. 6 z 1935 r. i Nr. 1 z 1936 r.) ustanowił konsulaty honorowe Rzeczypospolitej Polskiej w następujących miastach portowych: w Konstancy (Rumunja), w Maladze (Hiszpanja), w Las Palmas (wyspy Kanaryjskie, należące do Hiszpanji), w Panamie (Republika Panama), w Singapore (kolonja wielkobrytyjska Straits Settlements) oraz w Kalkucie (leżącej nad Gangesem w Indjach Brytyjskich).

Minister Spraw Zagranicznych wydał w dniu 15 listopada 1935 r. (Dz. Urz. M. S. Z., Nr. 6) następujące zarządzenia, dotyczące działalności gospodarczej urzędów, j mu podległych: o obowiązkach urzędów zagranicznych R. P. w dziedzinie gospodarczej (poz. 52), o podziale kompetencyj urzędów zagranicznych R. P. w zakresie działalności gospodarczej (poz. 53), o rozdzielniku sprawozdań gospodarczych (poz. 54) i o świadectwach pochodzenia towarów (poz. 55).

We wstępie pierwszego zarządzenia zostało stwierdzone, że do zasadniczych obowiązków urzędów zagranicznych Rzeczypospolitej Polskiej należy obrona polskich interesów gospodarczych i troska o polską ekspansję handlową. Obowiązki te w dziedzinie gospodarczej obejmują czynności handlowe, propagandowe i sprawozdawcze. Między innemi zostało podkreślone, że do obowiązków urzędów zagranicznych w dziedzinie propagandy handlowej, należy także propaganda na rzecz portów polskich oraz polskich linji żeglugowych.

Umowy międzynarodowe

W dniu 24 stycznia b. r. w Sejmie, a 5 lutego b. r. w Senacie, uchwalono trzy ustawy, dotyczące ratyfikacji następujących konwencyj: 1) w sprawie przywilejów i hipotek morskich, 2) w sprawie okrętów szpitalnych, 3) w sprawie konosamentów i 4) w sprawie ograniczenia odpowiedzialności właścicieli statków morskich.

Konwencja brukselska z dnia 10 kwietnia 1926 r. o ujednostajnieniu niektórych zasad, odnoszących się do przywilejów i hipotek morskich (Druk Sejmu Nr. 17), ustala przepisy, normujące zabezpieczenie wierzytelności przez hipoteki i zastawy oraz zakres, kolejność, wygaśnięcie i t. p. zasady uprzywilejowania niektórych rodzajów należności, powstałych w obrocie morskim.

Konwencja wylicza uprzywilejowane należności, korzystające z prawa pierwszeństwa przed hipotekami i zastawami; niezależnie od tego — zezwala krajowemu ustawodawstwu na uprzywilejowanie innych jeszcze należności, które jednak nie będą korzystały z prawa pierwszeństwa przed hipotekami i zastawami.

Konwencja nie narusza prawa państw do określenia w krajowem ustawodawstwie formalności przy dokonywaniu wpisów hipotecznych, zastawów i zabezpieczeń oraz formy i rodzaju dokumentów okrętowych, w których powinna być wzmianka o dokonanych wpisach. Postanowienia konwencji w niczem nie naruszają kompetencji krajowych sądów, ani krajowego postępowania procesowego i egzekucyjnego.

Konwencja nie stosuje się do okrętów wojennych i statków państwowych, przeznaczonych do służby publicznej.

Ratyfikacja konwencji jest wskazana z uwagi na to, że jej postanowienia nie są sprzeczne z krajowem ustawodawstwem, a przystąpienie Polski do

międzynarodowego systemu zasad o przywilejach i hipotekach morskich daje dużo korzyści, ułatwiając dochodzenie w zagranicznym obrocie uprzywilejowanych należności i wierzytelności, zabezpieczonych przez hipoteki i zastawy.

Konwencja haska z dnia 21 grudnia 1904 r. w sprawie okrętów szpitalnych (Druk Sejmu Nr. 18) ma na celu ułatwienie zadania okrętom szpitalnym Czerwonego Krzyża w wojnie morskiej.

Konwencja postanawia zwolnienie w czasie wojny okrętów szpitalnych od wszelkich opłat portowych w portach państw umownych. Postanowienia konwencji mają zastosowanie jedynie do okrętów państw, które do niej przystąpiły.

Udział Polski w tej konwencji jest wskazany zarówno z uwagi na jej wybitnie humanitarny charakter, jak i korzyści natury praktycznej, jakie daje w razie wojny.

Międzynarodowa konwencja brukselska z dnia 25 sierpnia 1924 r. o ujednostajnieniu niektórych zasad, dotyczących konosamentów (Druk Sejmu Nr. 19), normuje warunki wystawiania konosamentów, obowiązki i uprawnienia transportera i załadowcy.

Spośród innych kwestyj, konwencja normuje odpowiedzialność transportera i wymienia okoliczności, które zwalniają go od odpowiedzialności za szkody i straty, wynikłe nie z jego winy. Pozatem zawiera postanowienia, dotyczące warunków i zastrzeżeń, wprowadzonych do umowy o przewóz.

Ratyfikowanie konwencji jest wskazane z uwagi na praktyczne korzyści, jakie daje Polsce przystąpienie do międzynarodowego systemu, regulującego obrót morski. Stosowanie konwencji nie napotyka trudności, gdyż jej postanowienia nie są sprzeczne z krajowem ustawodawstwem i dotychczasową praktyką.

Konwencja brukselska z dnia 25 sierpnia 1924 r. o ujednostajnieniu niektórych zasad, dotyczących ograniczenia odpowiedzialności właścicieli statków morskich (Druk Sejmu Nr. 19) normuje pojęcie i zakres odpowiedzialności cywilnej właścicieli statków morskich.

Konwencja rozróżnia odpowiedzialność właściciela na całym majątku od odpowiedzialności na jego majątku morskim (statek, przewoźne — fracht morski, należności — odszkodowania, przypadające na rzecz statku). Odpowiedzialność właściciela na całym majątku, konwencja ogranicza do wypadków odpowiedzialności za zobowiązania, wynikające z działań i czynności właściciela, z umów i czynności, dokonywanych przez kapitana statku na mocy przysługujących mu uprawnień ustawowych, z umów z zaciągu załogi poza portem macierzystym statku. Za wszystkie inne zobowiązania, mające swe źródło w obrocie morskim i związane bezpośrednio lub pośrednio ze statkiem, a to zarówno z umów, jakoteż z tytułu wyrządzonych szkód i strat osobom trzecim lub kontrahentowi, gdy wypadek wyrządzonej szkody nie podpada pod umowę, oraz z tytułu wydobycia statku, udzielonej pomocy, awaryj wspólnych, konwencja ogranicza odpowiedzialność właściciela do wysokości jego majątku morskiego; odpowiedzialność ta jest ograniczona do sumy 8 f. sterl. od tony pojemności, z wyjątkiem wypadków udzielenia pomocy, awarji wspólnej i zobowiązań z tytułu umów i czynności, dokonanych przez kapitana statku poza portem macierzystym.

Spośród innych kwestyj, konwencja normuje zbieg wierzytelności, kolejność zaspokajania roszczeń, czas i miejsce oszacowywania statku i t. p.

Postanowienia konwencji nie naruszają właściwości sądów oraz postępowania procesowego i egzekucyjnego, ustanowionych przez ustawy krajowe. Postanowienia konwencji nie mają za-

stosowania do okrętów wojennych i statków państwowych, przeznaczonych do służby publicznej.

Międzynarodowa konferencja w Brukseli, która opracowała tę konwencję, miała na celu: z jednej strony ułatwienie dochodzenia roszczeń, powstających w międzynarodowym obrocie morskim, a z drugiej strony obronę interesów żeglugi morskiej przez ustrzeżenie właścicieli statków przed nadmiernem zwiększeniem ich odpowiedzialności za zobowiązania, których powodem jest statek.

Ratyfikacja tej konwencji jest wskazana z uwagi na to, że przystąpienie Polski do międzynarodowego systemu zasad o odpowiedzialności właścicieli statków morskich, przy obecnym stanie rozwoju naszej żeglugi, daje duże realne korzyści, a nie narzuca uciążliwych zobowiązań.

Konwencje handlowe i nawigacyjne

Sejm 24 stycznia b. r. uchwalił ustawę, ratyfikującą konwencję handlową między Polską a Kanadą, podpisaną w Ottawie 3 lipca 1935 r. (Druk Sejmu Nr. 16).

Sprawy żeglugi i wzajemnego traktowania statków zostały uregulowane w art. 11 i 12 konwencji. W dziedzinie żeglugi przyznano sobie traktowanie alternatywne: według największego uprzywilejowania lub też według parytetu, co uzasadnia się różnemi okolicznościami, w jakich może znaleźć się traktowanie okrętów. Każda ze stron będzie miała prawo zastrzec dla statków krajowych handel przybrzeżny oraz żeglugę rzeczną i na jeziorach. Przedsiębiorstwa żeglugowe jednej ze stron, trudniące się przewozem emigrantów, na terytorjum drugiej strony korzystać będą z traktowania, udzielonego odpowiednim towarzystwom kraju, najbardziej uprzywilejowanego.

Narodowość okrętu będzie stwierdzona według ustawodawstwa państwa, do którego dany okręt należy, zapomocą tytułów i patentów, znajdujących się na statku, a wydanych przez właściwe władze. Poza wypadkiem sprzedaży sądowej, okręty jednej ze stron nie będą mogły ulec nacjonalizacji na terytorjum drugiej strony bez wydania przez władze kraju, któremu podlegają, deklaracji, stwierdzającej, że dany okręt już nie figuruje w jego rejestrach.

Znaczenie praktyczne tej konwencji i wartość jej dla Polski polega na stworzeniu szans i możliwości dla naszej ekspansji towarowej.

W 5-tym numerze Dziennika Ustaw pod poz. 39 została ogłoszona ustawa z 9 stycznia 1936 r. w sprawie ratyfikacji konwencji handlowej i nawigacyjnej między Polską a Hiszpanją, podpisanej w Madrycie 14 grudnia 1934 r. Tekst tej konwencji został ogłoszony w Druku Sejmu Nr. 9. Przepisy, dotyczące żeglugi,zostały zawarte w art.XV, XVI i XVII. Okręty jednej ze stron, jak również ich załogi i ładunki, korzystać będą w portach i na wodach drugiej strony z takiego samego traktowania pod każdym względem, jak okręty, załogi i ładunki państwa, najbardziej uprzywilejowanego. Stosuje się to zwłaszcza do przybijania do portów, do ich wykorzystywania, do operacyj handlowych, do wyładowywania i załadowywania towarów i pasażerów, do stawek i opłat wszelkiego rodzaju, do zapłaty za wyratowane towary z rozbitego okrętu, do uznawania pozwoleń nawigacyjnych i świadectw pomiarowych. Określenie narodowości okrętów będzie dokonywane zgodnie z ustawodawstwem, obowiązującem w państwie, do którego okręty należą. Świadectwa tonażowe i pomiarowe okrętów, wydane przez odpowiednie władze jednej ze stron, będą uznane przez władze drugiej strony, zwłaszcza dla uiszczenia taks i opłat. Okręty każdej ze stron będą mogły zawijać do jednego lub wielu portów drugiej strony, bądź w celu wyładowania całości lub części

swych ładunków, towarów lub pasażerów, przybywających z zagranicy, bądź w celu załadowania okrętu całkowicie lub częściowo ładunkami, towarami i pasażerami dla wywozu ich zagranicę.

Konwencja powyższa reguluje całokształt stosunków handlowych polsko-hiszpańskich. Podpisanie jej ma duże znaczenie dla rozwoju naszego eksportu.

Morskie konwencje wojenne

W numerze 6-tym Dziennika Ustaw z 30 stycznia b. r., ogłoszono pięć morskich konwencyj wojennych, podpisanych w Hadze 18 października 1907 r., a mianowicie: 1) konwencję o postępowaniu ze statkami handlowemi nieprzyjaciela na początku wojny (poz. 64), 2) konwencję o przerabianiu statków handlowych na okręty wojenne (poz. 65), 3) konwencję o bombardowaniu przez morskie siły zbrojne w czasię wojny (poz. 66), 4) konwencję o przystosowaniu do wojny morskiej zasad konwencji genewskiej (poz. 67) i 5) konwencję o pewnych ograniczeniach w wykonaniu prawa zdobyczy podczas wojny morskiej (poz. 68). Ogólna charakterystyka tych konwencyj została podana w Kronice Ustawodawczej zeszytu 2-ego z roku 1935.

Marynarka Wojenna

Rozkazem Ministra Spraw Wojskowych, z dniem 25 października 1935 r. trauler „Mewa“, i z dniem 21 grudnia 1935 r. trauler „Rybitwa“, zostały wcielone w skład okrętów wojennych Rzeczypospolitej Polskiej (Dz. Rozkazów M. S. Wojsk Nr. 1 z 1936 r., poz. 4).

Minister Spraw Wojskowych wyjaśnił, iż rozkaz jego, ustalający datę święta dorocznego wszystkich formacyj artylerji przeciwlotniczej na dzień 29 lipca, nie dotyczy morskiego dyonu artylerji przeciwlotniczej, który święto swe obchodzi razem z Marynarką Wojenną, t. j. dnia 10 lutego (Dz. Rozkazów M. S. Wojsk Nr. 6 z 1935 r., poz. 141).

Porozumiewanie się statków powietrznych z polskiemi statkami handlowemi

Minister Przemysłu i Handlu wydał zarządzenie z 28 października 1935 r. o unormowaniu i ułatwieniu sposobów porozumiewania się statków powietrznych z polskiemi statkami handlowemi na pełnem morzu (Monitor Polski Nr. 260, poz. 318).

Przy spotkaniu na pełnem morzu przelatującego statku powietrznego, każdy polski statek handlowy morski winien przyjąć zlecenie statku powietrznego, nadane przy pomocy niżej przytoczonych sygnałów, i potwierdzić przyjęcie zlecenia bądź przez podanie sygnałów świetlnych serji „T“ kodu Morse'a, bądź, o ile to jest w dzień, flagą o pasach pionowych w kolorach białym i czerwonym.

1. Jeżeli samolot pragnie nawiązać łączność ze statkiem morskim, a jest niezdolny do tego przy pomocy aparatów sygnalizacji radjoelektrycznej lub sygnalizacji dziennej, zatacza koła nad statkiem na małej wysokości.

2. Ponadto, w wypadkach bezpośredniego niebezpieczeństwa, daje, o ile to jest możliwe, serję zielonych wystrzałów rakietowych lub też zapala zielone światło.

3. W wypadku, gdy samolot pragnie wezwać statek na pomoc dla statku morskiego lub samolotu, znajdującego się w niebezpieczeństwie, wtedy po zatoczeniu kół na wysokości, przewidzianej w punkcie 1, odlatuje w kierunku statku morskiego lub samolotu, znajdującego się w niebezpieczeństwie.

4. Samoloty cywilne, krążąc nad statkiem, nie powinny nigdy lecieć na małej wysokości, za wyjątkiem wypadków, gdy przekazują wiadomość lub też mają wykonać specjalne zlecenie.

Potwierdzenie przez urzędy celne wywozu towarów drogą morską

Ministerstwo Skarbu wydało okólnik z 31 października 1935 r. w sprawie

potwierdzenia przez urzędy celne wywozu towarów zagranicę (Dz. Urz. Nr. 31, poz. 705).

Wobec tego, że potwierdzenia wywozu, wystawiane na podstawie przepisów, przytoczonych we wstępie okólnika, nie wystarczają jednak, jak wykazała praktyka, o ile chodzi o stwierdzenie wywozu drogą morską towarów, korzystających przy przewozie kolejami polskiemi ze zniżonych stawek przewozowych (t.zw. taryfy portowej),— Ministerstwo Skarbu w porozumieniu z Ministerstwem Komunikacji zarządziło, co następuje:

1. Przy wywozie na statkach morskich towarów, korzystających z t. zw. taryfy portowej, między innemi przy wywozie węgla (a w tem i bunkrowego) i koksu, urzędy celne wyjściowe mogą na żądanie stron, poza potwierdzeniami, wymienionemi na wstępie okólnika, wydawać również dodatkowe zaświadczenia o dokonanym wywozie. Do takich dodatkowych zaświadczeń służyć może, wypełniany i składany przez stronę przy odprawie celnej, druk według wzoru Nr. 10 (do § 55, ust. 3 przepisów wykonawczych), w którym strona powinna skreślić: w tytule wyrazy „deklaracja wywozowa na towary wolne od cła wywozowego" (wpisując na ich miejsce: „zaświadczenie o dokonanym wywozie, służące wyłącznie dla użytku władz kolejowych"), poziomą rubrykę 2-gą (miejsce i data nadawania towaru do przewozu) oraz Nr. wagonu w rubryce trzeciej.

2. Przy potwierdzaniu wywozu należy żądać od stron, aby na odwrotnej stronie druku, o którym mowa w punkcie 1-szym, lub też na osobnej specyfikacji, dołączonej do tego druku, umieszczały dane, ułatwiające władzom kolejowym kontrolę nad przestrzeganiem przez eksporterów warunków korzystania z t. zw. taryfy portowej, a mianowicie: a) miejsce i datę nadania towaru do przewozu koleją, b) numery wagonów, w których towar przywieziono do portu i c) nazwę magazynu lub składu celnego, skąd towar załadowany został na statek. Dane te strona podaje na własną odpowiedzialność i stwierdza własnoręcznym podpisem.

3. Przy idących w kierunku portów polskiego obszaru celnego przesyłkach tranzytowych, które, jako takie, nie podlegają zgłoszeniu celnemu przy wywozie i dla których dowody odprawy celnej wywozowej nie są przewidziane, potwierdzeń występu zagranicę dokonywać będą urzędy celne wyjściowe na oryginałach kolejowych listów przewozowych, względnie — listów przewozowych — konosamentów, przyczem potwierdzenia te mają być zaopatrzone również w adnotację: „Służy wyłącznie dla użytku władz kolejowych".

4. Na węgiel bunkrowy, przeznaczony dla statków morskich, utrzymujących komunikację morską między portami polskiego a obcego obszaru celnego, które to statki, z tych lub innych względów, pozostają przez dłuższy czas w portach polskich, zużywając węgiel całkowicie lub w większej części na polskim obszarze celnym, nie może być wydawane potwierdzenie wywozu jako na towar nieodprawiony celnie do wywozu. Na węgiel taki może natomiast urząd, na wniosek strony, wystawić zaświadczenie, stwierdzające załadowanie go na statek morski, utrzymujący komunikację między portami polskiego a obcego obszaru celnego. W razie załadowania tego węgla na statek z barki, należy podawać nazwę i numer barki.

Gdynia

Rada Ministrów rozporządzeniem z 9 listopada 1935 r. (Dz. U. R. P. Nr. 83, poz. 513) przedłużyła na dalsze trzy lata moc obowiązującą rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej z 24 listopada 1930 r. o ustroju miasta Gdyni (Dz. U. R. P. Nr. 80, poz. 630).

Przypominamy, że na czele powiatu miejskiego w Gdyni stoi Komisarz Rządu. Komisarza Rządu i jego zastępcę mianuje Minister Spraw Wewnętrznych w porozumieniu z Ministrem Przemysłu i Handlu. Komisarz Rządu w Gdyni łączy w swem ręku zakres działania burmistrza magistratu, przewodniczącego rady miejskiej oraz starosty grodzkiego. Rada miejska miasta Gdyni składa się z 20 członków, z których 10 pochodzi z wyborów, przeprowadzonych według obowiązujących przepisów wyborczych, 10 zaś mianuje i odwołuje Minister Spraw Wewnętrznych w porozumieniu z Ministrem Przemysłu i Handlu.

Radjotelegramy listowe morskie

Minister Poczt i Telegrafów, zarządzeniem z 16 grudnia 1935 r. (Dz. Urz. Nr. 29, poz. 78), wprowadził radjotelegramy listowe morskie do obrotu między statkami polskiemi żeglugi morskiej a wszystkiemi miejscowościami w Polsce, w kierunku statek-ląd. Radjotelegramy listowe morskie, są to radjotelegramy, nadawane na statkach żeglugi morskiej i kierowane przez nie w drodze radjotelegraficznej do radjostacyj nadbrzeżnych polskich, skąd pocztą są przesyłane do miejsca przeznaczenia, jako zwykła przesyłka listowa. Wykaz statków, które przyjmują radjotelegramy listowe morskie do wysłania oraz wysokość opłat za te radjotelegramy, podane są w Dzienniku Taryf pocztowych, teletechnicznych i radjokomunikacyjnych, wydawanym przez Ministra Poczt i Telegrafów.

Zgłaszanie statków do ewidencji

Dyrektor Urzędu Morskiego na podstawie rozporządzenia swego z 7 czerwca 1935 r. o bezpieczeństwie niektórych rodzajów statków morskich, wyjętych spod działania ogólnych przepisów o bezpieczeństwie statków (Pom. Dz. Woj. Nr. 16, poz. 17), wydał obwieszczenie z 29 października 1935 r. w sprawie zgłaszania statków do ewidencji (Pom. Dz. Woj. Nr. 24, poz. 284). Właściciele statków powinni byli zgłosić się do ewidencji najpóźniej do 1 grudnia 1935 r. Nie dotyczyło to statków rybackich i sportowych, zapisanych w Yacht-Klubie Polski, Yacht-Klubie Oficerskim R. P., Związku Harcerstwa Polskiego i w klubie „Gryf". Zgłoszenia należało składać, w zależności od miejsc postoju statku, albo w Urzędzie Morskim w Gdyni, albo w Kapitanacie Portu w Helu, albo u kontrolera wydm w Rozewiu.

Port w Gdańsku

Rada Portu i Dróg Wodnych w Gdańsku ogłoszeniem z 31 października 1935 r. (Orędownik Rady Nr. 13) obwieściła, iż w miesiącu listopadzie zostaną zdjęte następujące letnie znaki morskie w rejonie Urzędu Budownictwa Portowego w Gdańsku-Nowym Porcie: a) biała pława przed Wisłoujściem z napisem „Weichselriff", b) pława kierunkowa przed dawniejszem ujściem Wisły koło Neufähr. Pławy, wyłożone dla oznaczenia wjazdu do portu koło Nowego Portu i sygnalizatora podwodnego, zostaną tylko zdjęte w razie tworzenia się silnej kry. Pławy, wyłożone w przerwie Wisły koło Neufähr, zostaną zdjęte w razie nastania silniejszych mrozów.

Gdańska Izba Handlu Zagranicznego

Izba Handlu Zagranicznego w Gdańsku została utworzona rozporządzeniem Senatu Wolnego Miasta Gdańska z 16-go sierpnia 1934 r. (Gesetzblatt für die Freie Stadt Danzig, poz. 66). Rząd Polski zasięga rady Izby Handlu Zagranicznego w dziedzinie zagadnień przywozowych i wywozowych oraz celnych, o ile zasięga również rady polskich Izb Przemysłowo-Handlowych.

Ponadto Rząd Polski udziela Izbie Gdańskiej, w dziedzinie przywozu i wywozu oraz ceł, tych samych uprawnień, które zostały lub zostaną przyznane polskim Izbom Przemysłowo-Handlowym (porozumienie pomiędzy Rządem Polskim a Senatem W. M. Gdańska z 6 sierpnia 1934 r.).

Statki handlowe

Minister Spraw Zagranicznych oświadczeniem z 28 października 1935 r. (Dz. U. R. P. Nr. 85 poz. 527) podał do wiadomości, że na podstawie art. 2 układu między Polską a Wolnem Państwem Irlandzkiem, w sprawie pomiaru tonażu statków handlowych, podpisanego w Dublinie 19 października 1934 r. (Dz. U. R. P. z 1935 r. Nr. 39 poz. 270), Rząd Polski zgłosił w dniu 6 października 1935 r. przystąpienie W. M. Gdańska do tego układu.

Opłaty na śródlądowych wodach publicznych

Minister Komunikacji rozporządzeniem z 4 stycznia 1936 r. (Dz. U. R. P. Nr. 5 poz. 52) wprowadził szereg zmian w rozporządzeniu Ministra Komunikacji z 29 marca 1933 r. o pobieraniu opłat od statków, łodzi, tratew i spustu drzewa luźnego oraz za specjalne świadczenia na śródlądowych wodach publicznych, żeglownych i spławnych (Dz. U. R. P. Nr. 37 poz. 302).

Zmiany te są następujące: skreśla się — w załączniku Nr. 1 (do § 5) w grupie IV wyraz „faszyna", a w załączniku Nr. 2 (do § 7) pozycje od 63 do 101 i od 103 do 111.

Ustalenie wagi statków rzecznych przy odprawie celnej

Ministerstwo Skarbu wydało okólnik z 18 grudnia 1935 r. w sprawie instrukcji o sposobach ustalania wagi wymiarowej statków rzecznych i pogłębiarek rzecznych przy odprawie celnej, oraz o osprzęcie tych statków i pogłębiarek (Monitor Polski Nr. 3 z 1936 r., poz. 5).

Wagę statków rzecznych i pogłębiarek rzecznych, stanowiącą podstawę wymiaru cła, ustala się przez obliczenie wyporności bezładunkowej statku lub pogłębiarki. Za wyporność bezładunkową statku lub pogłębiarki (wyporność statku lub pogłębiarki w stanie bezładunkowym) uważa się ilość metrów sześciennych wody, wypartej przez statek lub pogłębiarkę przy zanurzeniu pod wpływem ciężaru własnego, bez ładunku, łącznie jednak ze znajdującym się na statku lub pogłębiarce sprzętem, niezbędnym do prawidłowej i bezpiecznej żeglugi. Ilość metrów sześciennych wyporności bezładunkowej statku lub pogłębiarki, ustaloną na szczególnych zasadach, podanych w powyższej instrukcji, przyjmuje się za równą ilości ton metrycznych (1000 kg) wagi wymiarowej statku lub pogłębiarki.

PRZEGLĄD PRASY ZAGRANICZNEJ

Zawsze żywotna w Niemczech kwestja kolonjalna stała się w ciągu ostatnich miesięcy specjalnie aktualna w związku z oświadczeniami angielskich mężów stanu odnośnie nowego sprawiedliwego podziału surowców.

Debaty angielskie na powyższy temat, zapoczątkowane jeszcze we wrześniu przez Sir Samuela Hoare'a, znalazły żywy oddźwięk w Niemczech i były obszernie komentowane przez prasę.

Opinja niemiecka odnosi się naogół z dużą dozą sceptycyzmu do oświadczeń angielskich. Podkreśla przytem niewłaściwe podejście odnośnych sfer angielskich do kwestji kolonjalnej, której rozwiązania szuka się wyłącznie na płaszczyźnie gospodarczej. Takie podejście jest tylko cząstkowem rozwiązaniem sprawy i odpowiada raczej interesom angielskim niż rzeczywistym potrzebom Niemiec.

Niezależnie od powyższego prasa niemiecka podkreśla, że przy ew. rozpatrywaniu kwestji nowego podziału obszarów kolonjalnych, Niemcy nie mogą być traktowane narówni z innemi państwami „nieposiadającemi", które na poparcie swych żądań wysuwają jedynie argumenty przeludnienia i konieczności posiadania własnych surowców. Niemieckie pretensje kolonjalne opierają się przedewszystkiem na żądaniu zwrotu, „zrabowanych" im traktatem wersalskim, własnych kolonij — i muszą być traktowane odrębnie.

Te i tym podobne poglądy znajdują obszerne uzasadnienie w całym szeregu artykułów prasy niemieckiej, z których przytoczymy poniżej najbardziej charakterystyczne ustępy.

W styczniowym numerze „Deutsche Kolonial-Zeitung" znajdujemy obszerny artykuł, w którym autor pisze we wstępie: „Konflikt etjopski wyraźnie pokazał, że Liga Narodów jest całkowicie opanowana przez Anglję, która w ten sposób ma w swoich rękach klucz do sytuacji politycznej Europy. W związku z tem nabierają szczególnego znaczenia, odzywające się coraz częściej w Anglji, głosy, dotyczące rozwiązania problemu kolonjalnego przez nowy podział obszarów kolonjalnych. — W tej kwestji wypowiedział się zasadniczo sir Samuel Hoare w Genewie. Niestety, jego oświadczenia były dla Niemców zawodem, gdyż po jego debjucie w kwestji kolonjalnej można było spodziewać się czegoś więcej. — Znamienne jest jednakże, iż to, co angielski minister spraw zagranicznych mówił o kwestji kolonjalnej i o tem, co, według jego mniemania, byłoby jej rozwiązaniem (jakkolwiek niem nie jest) — znalazło taki szeroki oddźwięk w angielskiej opinji publicznej. — Sir Samuel Hoare, mówiąc o kwestji kolonjalnej, mówił przedewszystkiem o podziale surowców, a nie obszarów kolonjalnych. W ten sposób kwestja kolonjalna byłaby traktowana wyłącznie jako problem gospodarczy, a istota zagadnienia pozostałaby w dalszym ciągu nierozwiązana. Te metody są dalszym ciągiem polityki genewskiej, dzięki której Europa nie może osiągnąć pokoju".

W dalszym ciągu artykułu omówiono inne wystąpienia w kwestjach kolonjalnych, które miały ostatnio miejsce w Anglji, jak np. oświadczenia sir Arthura Saltera, Lorda Lugarda, Lorda Lothiana, prof. Normana Bentwicha i innych. Autor podkreśla, iż życie samo wskazuje, że kwestja kolonjalna jest obecnie główną sprężyną całej polityki międzynarodowej.

Po tym krótkim przeglądzie, autor pisze dalej: „Cały świat uznał prawa Niemiec do własnych kolonij. — N i e m-

cy mają słuszne prawo do zrabowanych im kolonij, prawo, które niema nic wspólnego z ideą mandatów. — Wywody sir Samuel Hoare'a i inne są wyrazem tej samej polityki, która pod egidą Ligi Narodów nie doprowadziła do żadnego rozwiązania. Czas jednak nagli. Na ustanawianie komisyj i podkomisyj i tak już zadużo sił stracono, a nie zdołano zapobiec wojnie. — Na Anglję przyszedł teraz czas, aby uchwycić inicjatywę — złożyć ofiarę — która właściwie nie jest żadną ofiarą. — Możliwe jest zadowolenie Europy, ale do tego potrzeba woli, któraby przezwyciężyła egoizm".

W innym artykule „Deutsche Kolonial-Zeitung" z miesiąca marca, znajdujemy oświetlenie przebiegu debaty kolonjalnej w parlamencie angielskim i odnośnych wniosków pp. Lansbury i Lloyd George'a. Autor artykułu, p. Hans Reepen, po omówieniu nastawienia społeczeństwa angielskiego do kwestji kolonjalnej i wiążącej się z nią kwestji pokoju światowego, wyciąga następnie wnioski, opierając się na ostatnich zdarzeniach w parlamencie.

Po stwierdzeniu, że wniosek p. Lansbury, który mówił przecież tylko o zwołaniu międzynarodowej konferencji dla rozwiązania kwestji podziału surowców — nie został jednak przyjęty przez parlament angielski, autor pisze:

„My w Niemczech nie możemy nic innego zrobić, jak tylko przyjąć do wiadomości to, o czem Anglicy tylko przez chwilę pomyśleli — aż do dnia, kiedy znajdą oni odwagę, aby myśli, które nie są utopjami, wprowadzić w czyn. — Gdy wiadome koła angielskie z całą stanowczością, do jakiej zdolna jest opozycja rządowa, zażądają, aby Anglja oddała swoje kolonje pod zarząd Ligi Narodów, wtedy Anglja będzie musiała zdecydować się na zrobienie tego, nad czem obecnie tylko trzęsie głową. — Czyżby jednak kwestja kolonjalna miała się w ten sposób zakończyć? — Że tak nie jest, rozumieją to równie dobrze Niemcy, jak i Anglicy — i można to już obecnie przepowiedzieć, że problem kolonjalny, którego rozwiązanie należy do najważniejszych zadań mocarstw europejskich — może już jutro zostanie w Anglji wznowiony. — Czyż angielski gabinet nie był gotowy zlikwidować wojnę włosko-etjopską przez oddanie brytyjskiego portu Zeila? A dzisiaj? — Rząd cofa się ze strachu przed swoją własną odwagą. — Jest to tylko okres przejściowy — nic więcej. — Również jedynie formą przejściową będzie gabinet, który, wbrew swojemu stanowisku w konflikcie etjopskim, kiedy chodziło o kwestję kolonjalną, odpowiedział — „nie". Niema stąd żadnego powodu do niepokoju dla Niemców".

Jak to już zostało podkreślone, Niemcy zaznaczają wyraźnie, że ich roszczenia kolonjalne nie mogą być traktowane narówni z roszczeniami innych krajów „nieposiadających" — gdyż pretensje ich opierają się przedewszystkiem, według ich przekonania, na słusznem i niezaprzeczonem prawie do zwrotu własnych kolonij. Niemcy pretensje swoje opierają na nieprawomocności postanowień traktatu wersalskiego, który im te kolonje odebrał.

Prof. dr. Bühler podaje prawne uzasadnienie niemieckich zarzutów przeciwko prawomocności traktatu wersalskiego, w obszernym artykule, gdzie pisze:

„Ostatnie wypadki, dotyczące niemieckiej kwestji kolonjalnej, a mianowicie debaty w angielskiej Izbie Niższej z 12. II. b. r., wyraźnie odsłoniły niebezpieczeństwo, leżące w przeniesieniu słusznych niemieckich żądań zwrotu kolonij na płaszczyznę ogólnego sprawiedliwego podziału obszarów. Tego rodzaju postępowanie, polegające na latami ciągną-

cych się konferencjach, nieosiągających zazwyczaj żadnego rezultatu — nie może być naszym celem. Tego rodzaju postępowanie — nie jest nam potrzebne — gdyż my posiadamy wyraźne prawo do zwrotu naszych kolonij. Żądania nasze są oparte na starym, zawsze wysuwanym przez nas argumencie nieprawomocności większej części traktatu wersalskiego. Traktat ten jest nieprawomocny przez pogwałcenie 14 punktów Wilsona, wbrew przyjętej uprzednio zasadzie, która ustalała, że punkty te będą stanowiły zasadniczą podstawę traktatu. W szczególności postanowienia traktatu, dotyczące spraw kolonjalnych, stoją w całkowitej sprzeczności z p. 5 orędzia Wilsona, który mówi o: „Swobodnem, szczerem i całkowicie bezstronnem wyrównaniu wszelkich kolonjalnych żądań".

Prof. Bühler przytacza treść noty niemieckiej z dn. 12. X. 1918 i odnośnej noty Prezydenta Wilsona z dn. 5. XI. 1918, które były zobopólnem porozumieniem rządu niemieckiego i sprzymierzonych mocarstw, ustalającem, że traktat pokojowy oparty będzie na 14 punktach Wilsona. Wymiana powyższych not była swojego rodzaju układem wstępnym.

W rzeczywistości stało się jednak inaczej. Traktat wersalski (a jak mówią Niemcy, „dyktat wersalski") różnił się zasadniczo z układem wstępnym i został Niemcom w tej formie narzucony pod groźbą bagnetów.

Dwa zasadnicze argumenty wysuwają Niemcy przeciw prawomocności traktatu wersalskiego: pierwszy — to ten, że traktat nie był przedmiotem pertraktacyj, a jedynie jednostronnem dyktandem; drugi — to sprzeczność z układem wstępnym, opartym na 14-tu punktach Wilsona.

Zarzuty te, jak sami Niemcy stwierdzają, nie przesądzają całkowicie nieprawomocności traktatu, stwarzając jednak t. zw. prawnie „kwestję sporną".

Prof. Bühler w swoim artykule powołuje się w tych sprawach na opinję znawców prawa międzynarodowego, w pierwszym rzędzie prof. Menzera z Würzburga.

Pozatem, autor artykułu cytuje ustępy z pism amerykańskiego profesora prawa międzynarodowego, Guiney Wright, który się wypowiedział w tym samym duchu.

W wywodach swoich prof. Guiney Wright podkreśla, że tylko Niemcy mogą rościć prawne żądania do wykonania 14 punktów Wilsona, gdyż tylko w Niemczech zawieszenie broni nastąpiło dopiero z chwilą, kiedy, w dn. 5. XI. 1918, 14 punktów Wilsona zostało przyjętych jako podstawa pokoju.

Prof. Wright stwierdza, że z punktu widzenia prawa — p. 5 orędzia Wilsona ma pierwszeństwo w stosunku do umów między mocarstwami zwycięskiemi, a dotyczących podziału kolonij.

To ostatnie stwierdzenie, pisze autor artykułu, nie oznacza nic innego, jak tylko zwrot Niemcom ich kolonij. „Słuszne więc jest, abyśmy żądali rewizji postanowień kolonjalnych. Jednakże akcja nasza nie powinna się domagać uznania nas jako potęgi mandatowej. System mandatowy jako taki oznaczał odebranie Niemcom kolonij, a więc jest sprzeczny z 5 p. Wilsona. — My musimy się domagać poprostu zwrotu naszych kolonij. Jak to należy przeprowadzić, prawo międzynarodowe nie przewiduje. Przeprowadziliśmy jednak rewizję dwóch innych, równie niedorzecznych części traktatu wersalskiego, dotyczących odszkodowań wojennych i postanowień rozbrojeniowych. Najlepszą drogą załatwienia kwestji kolonjalnej byłyby bezpośrednie układy z mocarstwami zainteresowanemi".

Jednakże w całej akcji o odzyskanie kolonij, pisze autor w zakończeniu, należy mieć przedewszystkiem na uwadze to powiedzenie Führera:

„Jeśli nie będziemy dochodzić naszych praw — inni tego spewnością nie zrobią".

Że Niemcy nie zapominają o dochodzeniu swoich praw, dowodzą tego ostatnie wypadki w Nadrenji. Memorandum, które w związku z tem złożył kanclerz Hitler zainteresowanym rządom państw europejskich, w p. 7 stawia kwestję kolonjalną na porządku dziennym mających się odbyć pertraktacyj. Punkt ten brzmi:

„Po osiągnięciu obecnie ostatecznego równouprawnienia Niemiec i po przywróceniu pełnej suwerenności nad całym obszarem Rzeszy Niemieckiej, rząd Rzeszy Niemieckiej uważa, że główna przyczyna wystąpienia swego czasu z Ligi Narodów już nie istnieje. Jest on zatem gotów wstąpić do Ligi Narodów. Wyraża on przytem nadzieję, że w ciągu odpowiedniego czasu zostaną wyjaśnione w drodze przyjaznych pertraktacyj: sprawa równouprawnienia kolonjalnego, jak również sprawa odłączenia statutu Ligi Narodów od jego podstawy wersalskiej".

Niemieckie żądania kolonjalne, ujęte w oficjalnych notach, są tylko suchem odbiciem istotnych nastrojów, panujących w społeczeństwie niemieckiem, których właściwym wyrazem są dopiero żywiołowe manifestacje, odbywające się w całym kraju.

Na czele niemieckiego ruchu kolonjalnego stoi prezes Niemieckiego Związku Kolonjalnego, gub. dr. Schnee, którego zasługi na tem polu są olbrzymie.

Prowadząc w Niemczech systematyczną akcję dla wzbudzenia wśród najszerszych mas uświadomienia kolonjalnego, jest on inicjatorem tych wszystkich manifestacyj i uroczystości kolonjalnych, które ostatnio coraz częściej odbywają się w Niemczech.

W roku zeszłym miały miejsce dwie takie manifestacje: we Fryburgu i Hanowerze. W początkach roku bieżącego Hamburg był znowu widownią olbrzymich manifestacyj kolonjalnych. Ze względu na przeszłość tego miasta, ściśle związaną z kolonjami, charakter manifestacyj odznaczał się specjalną siłą i żywiołowością. W przemówieniach, wygłoszonych tego dnia w Hamburgu, przewijała się stale jedna zasadnicza nuta, która znalazła swój pełny wyraz w następujących słowach jednego z mówców, gen. von Epp:

„Tak, jak dawniej cały naród niemiecki przyczynił się do zdobycia kolonij, tak obecnie niemieckie żądania zwrotu kolonij są wyrazem uczuć całego narodu. Naród niemiecki jest jednomyślny w swoich żądaniach obszarów kolonjalnych, których słuszność nie ulega wątpliwości".

Ostatnio, dn. 19. III. b. r., podczas wielkiej manifestacji w Lipsku, przemawiał Minister Propagandy Rzeszy, dr. Goebbels. Po scharakteryzowaniu dorobku 3-letnich rządów narodowo-socjalistycznych, z naciskiem podkreślił nieugiętą wolę w kierunku przywrócenia narodowi niemieckiemu całkowitego równouprawnienia. Min. Goebbels stwierdził, że Niemcy nie podpiszą już nigdy narzuconych im dyktatów, pragną jednak szczerze pokoju, ale na warunkach następujących:

1. całkowite równouprawnienie,
2. rozwiązanie problemu kolonij w sensie pozytywnym dla Niemiec,
3. likwidacja traktatu wersalskiego.

W tym samym dniu, kiedy odbywały się wyżej wzmiankowane manifestacje w Lipsku, — w Hamburgu na zgromadzeniu publicznem Izby Przemysłowo-Handlowej, namiestnik Rzeszy, p. Kauffmann, wygłosił przemówienie, w którem między innemi złożył następujące oświadczenie:

„Roszczenia kolonjalne Niemiec muszą być ze stanowiska rozsądku ludzkiego również uznane za zrozumiałe same przez siebie i sprawa ta zostanie spewnością, jako najbliższa, załatwiona

pokojowo i na drodze dobrowolnych układów z innemi mocarstwami kolonjalnemi".

Jak widzimy, żądania kolonjalne, wysuwane oficjalnie przez niemieckie sfery rządowe, mają za sobą jednolity i zwarty front całego społeczeństwa niemieckiego, które coraz bardziej głośno i nieustępliwie domaga się zwrotu swoich kolonij.

* * *

Wojna włosko - etjopska i pretensje państw „nieposiadających", które coraz głośniej domagają się terenów zamorskich zarówno dla prestiżu, jak i zapewnienia sobie wolnego dostępu do surowców, — stawiają sprawę kolonjalną w rzędzie najważniejszych zagadnień międzynarodowych. Nawet przedstawiciele W. Brytanji, największego imperjum kolonjalnego, nie zaprzeczają, iż pomyślne rozwiązanie tego zagadnienia złagodziłoby tarcia międzynarodowe i w dużej mierze przyczyniłoby się do pokoju świata.

Że obecne napięcie polityczne i niebezpieczeństwo dalszych konfliktów łączy się z zagadnieniem sprawiedliwego podziału kolonij i mandatów, zdaje się nie ulegać wątpliwości. Oto co w tej sprawie pisze „New - York Herald Tribune":

„Na przykładzie Japonji i Włoch można łatwo się przekonać, że państwa, nieposiadające terenów dla eksploatacji bogactw naturalnych oraz dla rozmieszczenia nadmiaru ludności, nie będą siedzieć z założonemi rękami i czekać na rozwój wypadków, jak rząd brytyjski to sobie wyobraża. Państwa te przystąpią do zbrojeń, ażeby siłą zdobyć to, czego nie mogą uzyskać inną drogą. Kraje, którym dotychczasowa sytuacja jest na rękę, również będą się zbroić, ażeby utrzymać swój obecny stan posiadania. Zbrojenia te są już w toku i łatwo jest chyba przewidzieć, czem to się skończy".

Autor artykułu wspomina dalej, że W. Brytanja i Francja, przystępując do podziału kolonij, zdobytych w czasie wojny, lwią część tych posiadłości zagarnęła dla siebie. Włochy nic nie otrzymały z tego podziału dlatego tylko, że były zbyt słabe, aby upomnieć się o swoje prawa. Ta zachłanność W. Brytanji i Francji była błędem, którego skutki doprowadziły do wojny włosko-etjopskiej. Ażeby zapobiec dalszym niebezpieczeństwom zbrojnych konfliktów, autor wyraża zdanie, że „przewodnia myśl art. 22 traktatu powinna znaleźć wyraz w przekształceniu wszystkich posiadłości kolonjalnych na mandaty Ligi. Jeżeli to się osiągnie, wówczas wszystkie państwa będą miały jednakowe szanse ekspansji zamorskiej i, co za tem idzie, nadejdzie koniec kosztownych zbrojeń do niszczycielskich wojen".

Profesor Norman Bentwich, omawiając sprawy kolonij i mandatów w miesięczniku „Contemporary Review", pisze:

„Przyczyny niezadowolenia państw, pozbawionych kolonij, wciąż się pogłębiają. Przyczyny te są dwojakie: polityczne i gospodarcze. Pierwsze pochodzą stąd, że posiadanie kolonij daje prestiż, stacje węglowe i bazy morskie oraz terytorja emigracyjne dla nadmiaru ludności. Co do gospodarczej strony zagadnienia, to państwa „nieposiadające" są urażone spowodu wielkości posiadłości kolonjalnych Anglji, Francji, Belgji, Holandji i Portugalji. Państwa „nieposiadające" nie mogą w obecnych warunkach uzyskiwać surowców, niezbędnych dla ich przemysłu, są pozbawione możliwości korzystnych inwestycyj w zamorskich krajach, a bardziej przedsiębiorczy ich obywatele nie mają szans dla rozwinięcia swej inicjatywy i nie mogą brać udziału w misji cywilizowania zacofanych krajów".

„Pretensje państw „nieposiadających" — pisze dalej prof. Bentwich — są

obecnie na porządku dziennym i choć są przesadne, mają jednak poważne podstawy".

Te słuszne roszczenia państw, nie mogących korzystać z możliwości, jakie daje posiadanie terenów zamorskich, znajdują tylko częściowe zrozumienie w opinji angielskiej. — Wolny dostęp do źródeł surowców kolonjalnych ? Owszem, nawet torysi są gotowi przystąpić do zbadania tego zagadnienia, ażeby usunąć obecne trudności. Lecz kolonje i mandaty — to inna kwestja. Prawie we wszystkich przemówieniach i oświadczeniach angielskich polityków stawia się zastrzeżenie, że W. Brytanja nie rozważa nawet możliwości odstąpienia swoich terenów zamorskich jakiemukolwiek państwu.

Podczas debat w Izbie Gmin, min. kolonij, Thomas, oświadczył, że: „Rząd brytyjski nie rozważał i nie rozważa możliwości odstąpienia którejkolwiek ze swoich kolonij, terytorjów mandatowych lub ziem, znajdujących się pod protektoratem W. Brytanji".

Mówca znalazł się jednak w kłopotliwej sytuacji, gdy Duncan Sandys, konserwatysta, przypomniał mu o pertraktacjach w sprawie Zeila, portu w brytyjskiej Somalji, który Anglicy zaofiarowali Etjopji, chcąc zapobiec wojnie włosko-etjopskiej.

W każdym razie enuncjacje min. Thomasa wywołały falę oburzenia w prasie niemieckiej. Dzienniki niemieckie oświadczyły, że cokolwiekby mówiono w Anglji, Niemcy w dalszym ciągu będą rościć pretensje do kolonij, „z których ich obrabowano".

W „Deutsche Allgemeine Zeitung" zaznaczono, iż mówcy, którzy podczas debat w Izbie Gmin kładli większy nacisk na uregulowanie dystrybucji surowców kolonjalnych niż na sprawę posiadania terytorjów zamorskich, zupełnie nie rozumieją stanowiska Niemiec.

„Dla Niemiec" — pisze ten dziennik — „kwestja kolonji jest zarówno kwestją ich praw, jak i moralności międzynarodowej". „Niemcy narodowo-socjalistyczne musiałyby się wyrzec swoich doktryn i swego pojęcia o honorze, gdyby inaczej ujmowały tę sprawę".

Wpływowy tygodnik gospodarczy „Der Deutsche Volkswirt" określa oświadczenie min. Thomasa jako „najgorszą przysługę, jaką rząd brytyjski mógł wyrządzić sobie i całemu światu", oraz jako „świadectwo otwartego imperjalizmu".

„Czy rządzące sfery w Londynie — pyta autor artykułu — sądzą, iż problem państw „nieposiadających" da się usunąć z dziedziny realnej polityki ?" poczem dodaje — „Teraz właśnie, gdy dalszy byt Imperjum Brytyjskiego zależy od pokoju świata, rząd angielski wykazałby mądrą politykę, gdyby za cenę małych poświęceń usunął przyczyny tarć międzynarodowych".

Oświadczenie min. Thomasa wywołało oddźwięk i z innej strony: „Mimo zapewniającej odpowiedzi min. Thomasa — pisze londyński „Times" — niepokój o przyszłość kolonij brytyjskich wyczuwa się w dalszym ciągu. Ostatnie debaty w sprawie kolonij wywołały obawy w całej Afryce wschodniej. „Settlerzy" brytyjscy i połudn. afrykańczycy w północnej Tanganice poważnie zastanawiają się nad powzięciem odpowiednich kroków w celu zabezpieczenia integralności Imperjum Brytyjskiego, na wypadek, gdyby wysunięto propozycję przekazania mandatu w inne ręce".

* * *

Podstawy, na jakich państwa domagają się kolonij, były tematem długiego referatu, który Lord Lugard, członek komisji mandatów przy Lidze Narodów, wygłosił na zebraniu w siedzibie Royal Institute of International Affairs.

Lord Lugard mówił głównie o Niemczech i Italji, a w końcu przemówienia wspomniał także i Polskę.

Mówca, jak podaje dwumiesięcznik „International Affairs", wymienił trzy często już poruszane powody, dla których państwa „nieposiadające" domagają się kolonij zamorskich. Powodami temi są:

1. Potrzeba terenu ekspansji dla nadmiaru ludności.
2. Dostęp do źródeł surowców kolonjalnych.
3. Prestiż narodowy.

Lord Lugard, analizując kolejno każdy z tych punktów, starał się udowodnić, że nadmiar ludności państw europejskich nie znajdzie ujścia w kolonjach zamorskich. Nawet gdyby Włochy zdobyły całą Etjopję, conajwyżej mogłyby osiedlić tam miljon Włochów.

Co do drugiego punktu, to jest dostępu do źródeł surowców, Lord Lugard usiłował dowieść, że system międzynarodowego mandatu nad kolonjami nie rozwiązałby nigdy problemu zaopatrywania w surowce państw, które są obecnie pozbawione kolonij. Jedynie przez przywrócenie wolnego handlu w kolonjach, co jednak nastąpić może dopiero wówczas, gdy wolny handel będzie przywrócony na całym świecie, — sprawa zaopatrywania się w surowce może zostać rozwiązana.

Poza tem Lord Lugard oświadczył, że angielska opinja publiczna nigdy nie zezwoli, aby brytyjskie kolonje lub terytorja mandatowe zostały oddane obcej fladze. Oddanie angielskich kolonij pod międzynarodowy mandat nie zadowoliłoby państw „nieposiadających", które wówczas tylko byłyby zadowolone, gdyby mandat właśnie im został przekazany. W dalszym ciągu swego przemówienia, Lord Lugard oświadczył, co następuje:

„Korespondent „Timesa" donosi, że Polska zaczyna żywić aspiracje do posiadania kolonij i że poszła nawet już tak daleko, że podała terytorja, do których posiada, jak twierdzi, prawo. Czechosłowacja i Jugosławja niewątpliwie pójdą niebawem za przykładem Polski.

Czyż więc każde państwo, które krzyczy dość głośno i stara się o powiększenie swej ludności, ma prawo do posiadania kolonij dla pozbycia się nadmiaru swej ludności i dla zdobycia terenu dla gospodarczej ekspansji, nie zważając na to, czy dane terytorjum, o które państwo to zabiega, posiada już przeludnienie? Sir Samuel Hoare bardzo rozumnie wyłączył te delikatne i drażliwe tematy z projektowanej analizy, dotyczącej dystrybucji surowców. Analiza taka powinna być przeprowadzona tylko w terytorjach, będących pod protektoratem lub mandatem, lecz nie we właściwych kolonjach".

Oświadczenia Lorda Lugarda odźwierciadlają naogół stanowisko angielskiej opinji konserwatywnej. Natomiast liberali i labourzyści są względniejsi dla żądań państw „nieposiadających".

Leonard Baynes, labourzysta, przemawiając na temże posiedzeniu, powiedział, że kolonje dla tych państw, które je posiadają, są albo korzystne, albo też nie dają im żadnych specjalnych korzyści. W pierwszym wypadku, państwa „posiadające" muszą, w celu zachowania pokoju, podzielić się w pewnej mierze temi korzyściami z państwami, nieposiadającemi kolonij. Jeżeli zaś posiadanie kolonij nie daje żadnych korzyści, jakiż jest powód, że państwa „posiadające" nie chcą podzielić się kolonjami z innemi narodami?

Zamykając posiedzenie, Lord Cecil of Chelwood oświadczył, że kolonje są kwestją prestiżu, opartą nietyle na namacalnych korzyściach, co na podłożu psychologicznem. Wchodzi tu w grę niezawodnie i czynnik gospodarczy. Polityka preferencyj w obrębie Imperjum Brytyjskiego, i awantaże, dawane poszczególnym częściom tego Imperjum, podkreślają anomalję obecnej sytuacji kolonjalnej.

„Naród angielski — zakończył Lord Cecil — ma obowiązek znalezienia sposobu, który drogą pewnych zmian w obecnej sytuacji kolonjalnej zmniejszyłby trudności, doznawane przez inne państwa".

Lord Strabolgi, przemawiając na Konferencji Związkowej Ligi Narodów w Londynie, starał się obalić często wysuwany argument, że posiadanie kolonij jest konieczne dla prestiżu narodowego. Mówca — jak podaje „Daily Herald" — wskazał na Belgję i Portugalję, które posiadają znaczne obszary kolonjalne, a jednak zaliczają się do rzędu małych państw.

Analizując drugi argument, motywujący konieczność posiadania obszarów kolonjalnych przeludnieniem w krajach „nieposiadających", Lord Strabolgi oświadczył, że przed wojną Niemcy posiadały znaczne obszary kolonjalne, mimo to jednak wiosną roku 1914 w kolonjach tych mieszkało zaledwie 19682 Niemców, podczas gdy w tym samym czasie w Londynie znajdowało się 14000 obywateli niemieckich, a w New-Yorku przeszło 9000. Mówca wyraził również obawy, że niektóre państwa pragną zdobyć kolonje w celu stworzenia olbrzymich armij z ludności tubylczej. „Gdyby Włochy zajęły Etjopję — oświadczył mówca — gdzie można zmobilizować 1000000 żołnierza o pierwszorzędnej wartości bojowej, wówczas połowa kontynentu afrykańskiego znalazłaby się w poważnem niebezpieczeństwie".

Omawiając dalej kwestję kontroli surowców, Lord Strabolgi zauważył, że jeśli zapewnienie sobie dostępu do surowców wypływa z chęci zabezpieczenia się przed sankcjami gospodarczemi, to zarówno mandaty, jak i kolonje tembardziej powinny pozostać w rękach lojalnych członków Ligi.

Zdaniem Lorda Strabolgi, sedno zagadnienia tkwi w nacjonaliźmie gospodarczym, który tamuje handel na całym świecie. Ze względu na restrykcje importowe, niektóre kraje nie mogą wywozić swoich towarów i nie mają przeto środków na nabycie niezbędnych surowców.

Ograniczenia gotówkowe są drugą ważną przyczyną.

Mimo to jednak, jeśli chodzi o surowce i dostęp do rynków, to niezadowolenie niektórych państw ma swoje podstawy.

Francja, drugie największe imperjum kolonjalne na świecie, zapewniła naprzykład wolny dostęp do rynków kolonjalnych wyłącznie swoim obywatelom. Podobnie postąpiła i Portugalja.

„My, Anglicy — ciągnął Lord Lugard — prowadziliśmy lepszą politykę, lecz konferencja w Ottawie była cofnięciem się z dotychczasowej drogi i krokiem w kierunku nacjonalizmu gospodarczego oraz zamknięcia swobodnego dostępu do rynków kolonjalnych".

Zdaniem Lorda Strabolgi, kraje „nieposiadające" powinny mieć równe szanse i korzystać z zasad wolnego handlu zarówno w kolonjach, jak i na terytorjach mandatowych.

Mówca zaznaczył jednak, że urzędnicy terytorjów mandatowych rekrutują się wyłącznie z obywateli państw mandatowych i dlatego mogłoby powstać podejrzenie, iż dają pierwszeństwo swoim krajom kosztem innych.

Z tych względów zorganizowanie aparatu urzędniczego należałoby powierzyć Lidze Narodów i na stanowiska urzędnicze przyjmować obywateli wszystkich krajów.

INŻ. STANISŁAW K. KOCHANOWSKI

„JAPAN ALS WELTINDUSTRIEMACHT"

von Dr. Ernst Schultze

Stuttgart 1935. Dwa tomy, stron 530+553

Od czasu zwycięskiej wojny z Rosją carską, a więc od lat trzydziestu, Japonja stała się pierwszorzędnym czynnikiem polityki światowej, idącym wielkiemi krokami do celów dalekich, których osiągnięcie zmieni radykalnie mapę nietylko Azji. Nadzwyczaj szybkie przeobrażenia wszystkich dziedzin życia Japonji, interesowały badaczy oddawna. Nic zatem dziwnego, że literatura światowa, tycząca się tych przeobrażeń, jest bardzo obszerna i obfituje w dzieła pierwszorzędnej wartości. Praca dr. Ernsta Schultzego jest jedną z ostatnich, jakie wyszły spod tłoczni drukarskiej. Autor nie ograniczył się tylko do dziedzin gospodarczych, lecz sięgnął głębiej do historji, kultury, wierzeń, do psychologji Japonji, opierając się zawsze na materjale źródłowym, starannie skontrolowanym. Dzięki takiemu ujęciu, rzucił on wiele światła na niektóre czysto gospodarcze zagadnienia, a nawet na ich stronę techniczną. Moment ten ma szczególne znaczenie przy rozważaniu takich zagadnień, jak organizacja wytwórni, zdolność przemysłu do walki o rynki zbytu, gdyż zagadnienia te są rozwiązywane przez żywych ludzi, będących wytworem ubiegłych pokoleń z jednej, a twórców teraźniejszości z drugiej strony, na której znów będą budowali swoją rzeczywistość potomkowie. Dlatego podkreślam ten moment, że przy omawianiu spraw gospodarczych, a zwłaszcza technicznych, jest on przeważnie pomijany lub, w najlepszym razie, traktowany jako całkiem trzeciorzędny przydatek.

W ciągu trzydziestu paru lat, Japonja przeszła od średniowiecza do nowoczesnej techniki, nowoczesnych form działalności gospodarczej, nowoczesnych metod wojowania. Tak szybka i wszechstronna ewolucja była, dzięki właśnie swej szybkości, rewolucją, ze wszystkiemi jej następstwami, nie wyłączając pewnej megalomanji. Łatwe zwycięstwa nad Chinami i Rosją carską, są przyczyną zbytniej może dufności we własne siły. Jeszcze łatwiejsze zwycięstwo nad Niemcami (zdobycie Tsingtau, bronionego przez 4 000 ludzi z 18 działami, 4 kanonierki, stary torpedowiec „S 90" i stary austrjacki krążownik „Kaiserin Elisabeth"; siły te zostały pokonane przez 15 okrętów wojennych i wojsko lądowe, liczące 63 000 ludzi ze 160 ciężkiemi działami, po walkach, trwających od 27 sierpnia do 7 listopada 1914), bynajmniej nie przyczyniło się do otrzeźwienia zarówno kierownictwa państwem, jak i społeczeństwa japońskiego; natomiast przyczyniło się do utrwalenia wpływu sfer militarnych na całe życie Japonji. Jest to zupełnie zrozumiałe, skoro zważymy, że dzięki, zwycięstwom militarnym, Japonja stała się potęgą światową. Gdy koalicja pracowała nad zaopatrzeniem swych sił zbrojnych, Japonja rozbudowywała swój przemysł i wchodziła coraz śmielej na rynki Ameryki, Azji i Afryki. Dzięki wojnie 1914—1918, przemysł japoński rozwinął się nadzwyczajnie, gdyż w ciągu tych 4 lat ilość wytwórni wzrosła z 10 000 na 25 000 z 1 600 000 robotników; w dziesięć lat po wojnie ilość wytwórni wynosiła 55 600 z 1 800 000 robotników i to mimo kryzysów wewnętrznych, trzęsień ziemi. W ciągu 5 lat (1914—1919) wytwórczość stoczni wzrosła 10-ciokrotnie.

Ten wspaniały rozwój obfituje w cienie dość liczne i wywierające poważny wpływ na jakość rozwoju i na jego dalsze możliwości. Nietylko brak podstawowych surowców jest przyczyną trudności, z jakiemi walczy życie gospodarcze Japonji; walka o terytorja na lądzie Azji jest walką o surowce. Przyczyna główna tkwi wewnątrz, mianowicie w psychice Japończyka. Japoński robotnik jest tani, lecz marny, niesumienny i niezdyscyplinowany. W Cleveland 1 robotnik obsługuje w wytwórni igieł 4—5 maszyn, w Japonji na 1 maszynę trzeba 4—5 robotników i mimo to maszyny nie są w należytym stanie; w Anglji tkacz z 1 pomocnikiem obsługuje 3 000 wrzecion, w Japonji (i w Chinach) tylko 200—300. Jako rzemieślnik, pracujący przy pomocy prymitywnych narzędzi, jest on mistrzem w całem tego słowa znaczeniu. Jakież więc jest wyjaśnienie tego pozornego paradoksu? Sześćdziesiąt parę lat temu Japonja nie znała wytwórczości maszynowej; bardzo szybko zapoznała się z nią technicznie, nie zdołała jednak zrobić tego gruntownie, ani tembardziej nie dostosowała swej psychiki do nowych metod wytwarzania. Japoński robotnik nie zrozumiał istoty pracy przy maszynie, tak obcej mu psychicznie; systematyczność jest mu obca; w wytwórni czuje się obco, ciągle szuka czegoś lepszego, łatwo przechodzi z wytwórni do wytwórni, skąd na rolę, aby znów wrócić do przemysłu. W wyniku, załogi wytwórni zmieniają się ciągle, nie mogą więc należycie opanować szczegółów procesu wytwarzania; w jednej z kopalń na 1 800 górników, 1 200 pracowało krócej niż 1 rok, 364 — 2 lata, 164 — 3 lata, 67 — 5 lat i tylko 11 dłużej niż 10 lat. To są stosunki, nieznane ani w Europie zachodniej, ani w Ameryce Północnej. Nędza japońskiego włościanina (70% gospodarstw nie dosięga 1 ha) jest przysłowiowa; zmusza go ona do sprzedaży swych dzieci (córek) na 2—3 lata do wytwórni; tacy czasowi niewolnicy, pomimo skoszarowania, ostrych norm policyjnych, nie są jednak pracownikami dobrymi ani stałymi, gdyż przeciętnie przed upływem 2 lat wracają na wieś lub poprostu porzucają pracę w danej wytwórni. Robotnik japoński pracuje po 10—11 godzin na dobę w pomieszczeniach źle oświetlonych i źle przewietrzanych. Ponieważ zarabia marnie, przeto i nie dojada. Stan taki grozi zwyrodnieniem rasy, zwłaszcza, że wielki % wśród robotników stanowią młodociani (przeciętnie od 13-go roku życia). Walka z tem złem jest bardzo trudna, ponieważ państwo reprezentuje $^1/_3$ kapitału, włożonego w przedsiębiorstwa wszelkiego rodzaju. To zaś państwo — stanowią przedewszystkiem sfery militarne, złączone silnemi węzłami z wielkiemi koncernami finansowemi i przemysłowemi. Sfery militarne, zapatrzone w miraż panazjatyckiego Imperjum Japońskiego, prą, za wszelką cenę, do rozbudowy sił zbrojnych Japonji. Wszelkie więc poczynania gospodarcze są traktowane z punktu widzenia doraźnych korzyści, zwłaszcza, że duży przyrost naturalny nie wzbudza trosk o ilość mięsa armatniego i ilość „wołów roboczych“. W takich warunkach racjonalizacja produkcji daje wprawdzie doraźne korzyści, t. j. wywóz tandety na rynki Azji, Afryki i Ameryki Południowej, lecz jednocześnie degeneruje lud i zaostrza walkę klas czyli poprostu walkę o ludzkie warunki bytu i pracy. Policyjne represje nie są tutaj środkami skutecznemi, raczej zaogniają położenie, a więc powiększają rozłam między miljonami nędzarzy, a garścią, otaczającą tron. Zewnętrznie siły zbrojne rosną, wydatki na nie wzrosły w okresie 1914—1935 z 191 miljonów złotych jenów na 463 miljony złotych jenów, wewnętrzna jednak wartość tego wzrostu jest wątpliwa z przyczyn, wyszczególnionych wyżej. Japonja jest naładowana energją, coraz gwałtowniej szukającą możliwości do przejawienia się.

Na 2,1 miljonach kilometrów kwadratowych mieszka 125 miljonów ludności (z tego na metropolję przypada 17,6% powierzchni i 53% ludności); roczny przyrost wynosi około 1 miljona głów Japończyków. Trzeba więc znaleźć dla nich zatrudnienie, trzeba dać im możność życia. Walka o terytorja ma więc i swe oblicze walki o miejsce do życia. Imperjalizm japoński sięga dalej, chce on pod swą flagą zjednoczyć Azjatów wszelkich odcieni, ras i religij. Robi to z dużym rozmachem i jeszcze większą pewnością siebie. Nic więc dziwnego, że Anglja zbliża się do Stanów Zjednoczonych A. P., amerykańscy zaś inżynierowie współpracują przy rozbudowie sowieckich baz wojennych na Kamczatce. Rasa biała widzi się zmuszona do walki o należne jej miejsce pod słońcem. Żółte niebezpieczeństwo nie jest groźne, gdyż czas pracuje, pomimo pozorów, przeciwko niemu. Panazjatycka unja, jako zbyt pstrokata nie wydaje się być możliwa. Rasa biała musi jednak wyjść z kryzysu, aby być w stanie zwycięsko zwalczyć trudności na lądzie Azji, W obecnym stanie rzeczy istnieje możliwość pokojowego otrzeźwienia Japonji, udział bowiem Stanów Zjednoczonych A. P. w handlu zagranicznym Japonji wynosi — 40% wartości. Tutaj może ma swe źródło zainteresowanie Stanów Zjednoczonych A. P. zagadnieniem sankcyj gospodarczych, możliwością ich zastosowania i skutecznością ich działania. Może członkowie admiralicyj i ich sztabów okażą się lepszymi politykami od polityków zawodowych. W przeciwnym razie ocean Spokojny stanie się widownią wojny, prędzej niż to się ogólnie przypuszcza.

STOSUNKI WŁASNOŚCI W PORCIE GDAŃSKIM

Budowle i tereny portowe w Gdańsku dzieliły się przed wojną na państwowe, do czego należy zaliczyć również koleje portowe, dalej na gminne i prywatne. Sukcesorką własności państwowej, a więc i kolei, została Rada Portu i Dróg Wodnych, będąca jak wiadomo instytucją autonomiczną, w której równy udział posiadają Rząd Polski i Senat Wolnego Miasta Gdańska. Rada Portu przejęła port i wszelkie tereny przelane na nią i budowle portowe w własną administrację, natomiast koleje portowe oddane zostały w administrację i eksploatację P. K. P. na zasadzie specjalnej umowy.

Rzeczpospolita posiada więc w porcie gdańskim prawo eksploatacji kolei portowych oraz równy z Wolnem Miastem Gdańskiem udział w własności portu i urządzeń przejętych po fiskusie niemieckim. Własność ta obejmuje bardzo duży procent objektów portowych. W skład jej wchodzi przedewszystkiem olbrzymia większość nabrzeży portowych. Jedynie kilka nabrzeży, między innemi nabrzeże wschodnie przy kanale Kaiserhafen, prywatny basen na Holmie t. zw. Raiffeisenbecken, nabrzeża przy stoczniach, dalej teren portowy w śródmieściu i nabrzeża miasta nie należą naogół do Rady Portu. Jeśli chodzi o urządzenia przeładunkowe, to $^{2}/_{3}$ dźwigów i urządzeń dla przeładunku należy do Rady Portu, przyczem reprezentują one doskonałe walory techniczne. Magazyny należące do Rady Portu zajmują powierzchnię 98 150 m². Odpowiednie magazyny innej własności mają powierzchnię 85 893 m². Jeśli chodzi jednak o magazyny służące specjalnym celom, to pod tym względem własność Rady Portu jest bardzo mała, natomiast dominują tu głównie firmy prywatne. Dla przeładunku drzewa i przemysłu związanego z przeładunkiem drzewa, firmy prywatne posiadają magazyny o powierzchni przeszło 53 000 m², dla innych celów przemysłowych 14 600 m²; dla przeładunku i magazynowania śledzi firmy prywatne posiadają około 34 000 m² magazynów i chłodni. Śpichlerze dla przeładunku zboża o pojemności około 100 000 t znajdują się w rękach firm prywatnych.

Ważnym objektem w porcie gdańskim są pozatem place składowe dla drzewa, odpowiednio urządzone dla bezpośredniego przeładunku na statki i zaopatrzone w bocznice kolejowe. Na 2 000 000 m² urządzonych w ten sposób placów lądowych Rada Portu posiada około 800 000 m².

Jak z powyższego widzimy, Rada Portu posiada bardzo poważny udział w własności nabrzeży i urządzeń służących dla przeładunku. Udział ten od roku 1920 wzrósł dzięki znacznym inwestycjom Rady Portu, które bezwzględnie i w procentach były większe od inwestycyj innej własności.

ZENON MARYNKIEWICZ

ZARYS BIBLJOGRAFJI OBCEJ[1] SPRAW MORSKICH, KOLONJALNYCH I ŻEGLUGI ŚRÓDLĄDOWEJ ZA 1935 r.

Handel morski i marynarka handlowa

BAUMANN Max: Die deutsche Aufgabe der Seeschiffahrt. Zum „Tag der deutschen Seefahrt" in Hamburg (Zeitschrift für Geopolitik, Juni 1935).

BESTAND der deutschen Seeschiffe (Kauffahrteschiffe am I Januar (Viertelsjahrhefte zur Statistik des Deutschen Reichs 1935, Nr. 3).

BOUCHERY E.: La flotte commerciale du monde en 1935 (Economiste européen, 11 octobre 1935).

CAVENS Louis Comte: Nos choses maritimes de 1814 à nos jours Bruxelles: Vromant 1935, 32 p.

THE CRISIS in British shipping. Why not an Empire solution ? (United Empire, January, 1935).

DIVISIA F.: Revue des questions de transport. La Marine Marchande. (Revue politique et parlementaire, mars 1935).

DREWS M.: Gegensätzliche Tendenzen in der Schiffahrtspolitik. (Wirtschaftsdienst, 28 Juni 1935).

FABRY G.: De l'intervention directe de l'Etat dans les compagnies de navigation maritime. Paris: Libr. générale de droit et de jurisprudence 1934, 187 p.

FAIRPLAY'S annual summary of British shipping finance, 1935. London, Fairplay 1935.

FENCHEL L.: Die deutsche Schiffahrt im Weltfrachtenmarkt (Wirtschaftsdienst 1935, Nr. 12).

FOURCAULD M. de: De l'emploi éventuel de la lettre de voiture à ordre comme titre unique dans les transports mixtes par fer et par mer. (Bulletin des transports internationaux par chemins de fer, octobre 1935).

FUNK Leberecht: Das Mitversicherrungs — System der Londoner Lloyd's Berlin: Wiegandt und Grieben 1935, 351 S.

DIE DEUTSCHE Handelsflotte Anfang 1935. (Wirtschaft und Staat. 17 Juli 1935).

HOFFMANN Friedrich: Die Selbstkostenrechnung der Werften. Berlin: Strauss, Vetter 1935 V, 65 S.

JOHNSON Emory Richard: Transportation by water. New. York: Appleton-Century 1935, 607 p.

KEILHACK Willibald: Europäische Gesellschaften zur Rettung aus Seenot. (Marine-Rundschau, Januar 1935).

KOENIGS G.: Gegenwartsfragen der deutschen Seeschiffahrt. (Zeitschrift für Verkehrswissenschaft, November 1935).

KÖSTER Gerhard: Polnische Verkehrspolitik. (Hilfe 1935, Nr. 18).

KOWNACKI C. de: La Pologne maritime en 1934 (Economiste européen, 5 juillet 1935).

MAIGNON Georges: Le Commerce polonais et la mer. (Revue des sciences politiques, avril—juin 1935).

MARIE Jean: La naissance d'un Géant: Normandie. (Revue scientifique (Paris) 1935, Nr. 8).

MEARS Eliot Grinnell: Maritime trade of western United States. Stauford Cal.: Univ. Pr. 1935, 555 p.

N. D.: Japanische Schifffahrtsfragen. (Ostasiatische Rundschau, 1 Januar, 1935).

NATHAN Kurt: Der deutsche Schiffahrtskampf von 1913. Das Hapag (Lloyd-Problem vor dem Weltkrieg. Problem vor dem Weltkrieg. Ein

[1]) w językach: angielskim, francuskim, niemieckim, rosyjskim i włoskim.

Beitrag zur Frage d. dt. Grosschiffahrtsorganisation. Würzburg: Triltsch 1935, VII, 94 S. Kiel. Diss. von 1933.

ODFJELL Fr.: Norwegens Stellung in der Seewirtschaft. (Wirtschaftsdienst 1935, Nr. 5).

RÖHLK Otto: Hansisch-norwegische Handelspolitik im 16 Jahrhundert. Neumünster: Wachholtz 1935, VIII, 92 S. (Abh. z. Handels-und Seegeschichte 3).

ROSE J. Holland: Great Britain and the Baltic (1780—1812). (Baltic Countries (Thorn) August 1935).

ROSS Friedrich: Die Transitbedeutung der ostpreussischen Seeküste (Ost-Europa Markt, Februar-März 1935).

SALLER H.: Der grosse Nordmeerweg um Sibirien. (Geopolitik Februar 1935).

SCHMELZER Constantin: Flottenpolitik im Ostseeraum. (Volk und Reich 1935, Nr. 8).

SCHULZ-KIESOW P.: Polnische Schiffahrtspolitik. (Wirtschaftsdienst 14 Juni 1935).

DIE SEESCHIFFAHRT im Jahre 1934. Bearb. im. Statist. Reichsamt. H. 1 Berlin: Verlag f. Sozialpolitik, Wirtschaft u. Statistik 1935, 4-⁰. (Statistik d. Dt. Reichs. 476, 1). 1. Güterverkehr über See in d. dt. Häfen, 77 S.

SHERRINGTON C. E. R.: Britain's position in the North Atlantic (Nineteenth Century (London) April, 1935).

SZCZUR Feliks: Die Seeschiffahrt Polens seit der Neugründung des Polnischen Staates. (Diss.) zur Erlangung der Würde eines Doktors der Staatswissenschaften vorgelegt d. rechts- und staatswissenschaftl. Fakultät der Univ. Freiburg in der Schweiz. Katowice 1935. Druk. Księgarnia i Drukarnia Katolicka, VIII, 101 S.

WELTHANDEL und Seeschiffahrt. (Danziger Wirtschafts-Zeitung 1935, Nr. 28).

Porty

ABBOTT Wilbur C.: An introduction to the documents relating to the international status of Gibraltar, 1704—1934. New York, Macmillan, 1935, 120 p.

BLAGODARSKI J. und Michailow J.: Die gegenwärtige Lage des Handelshafen von Archangelsk. (Sowjetwirtschaft und Aussenhandel 1935, Nr. 14).

BLAGODARSKI A. und Michailow J.: Der Leningrader Hafen. (Sowjetwirtschaft und Aussenhandel 1935, Nr. 10-11).

BLAGODARSKI J. u. Michailow J.: Der Murmansker Hafen. (Sowjetwirtschaft und Aussenhandel 1935, Nr. 15/16).

BOYE Hans: Aufgaben der hamburgischen Handelstatistik. (Weltwirtschaftliches Archiv, Januar 1935).

DEGONY Amiral: Où en est la question de Dantzig? (Revue politique et parlementaire, juin 1935).

DREWS M.: Polen-Seehafen und Schiffahrtspolitik. (Wirtschaftsdienst, 8 März 1935).

EWERT Erich: Der Stettiner Hafen seit Beendigung des Weltkrieges. Altdamm 1935: Hormann. VIII, 103 S., 3 Tab. Köln, Diss. von 1932.

GENET R.: Le penon de Gibraltar. (Affaires étrangères, juillet 1935).

GOVARE James-Paul: Les Ports à zone franche. (Revue politique et parlementaire, janvier 1935).

DER HAFEN von Gdynia [Gdingen]. Warschau: Ministerium f. Industrie und Handel 1934. 148 S.

ZUM 5 JÄHRIGEN Investitions- und Industrialisierungs plan für Gdingen. (Ostland-Berichte, Oktober 1935).

JOHANN Hermann: Die Bewirtschaftung des Hamburger Hafens unter bes. Berücks des Kaiumschlags und des Lagereiwesens. Hamburg: Meissner 1935, V, 127 S. Hamburg, Diss.

KLOSS Richard: Die Seehandelsstellung der deutschen Ostseehäfen, unter

bes. Berücks der Wettbewerbslage Stettins, Danzigs und Gdingen. Köln 1935: Felix Müller 76 S., 1 1 Tab. Köln. Diss.

LOHSE: Stettin-Deutschlands grösster Ostseehafen. (Zeitung des Vereins Mitteleurop. Eisenbahnverwaltungen 1935, Nr. 41).

MICHAILOW J. und Blagodarski A.: Der Hafen von Odessa. (Sowjetwirtschaft und Aussenhandel 1935, Nr. 13—17).

OWEN David: The port of London authority. (Journal of the Royal United Service Institute-London, February, 1935).

PALME: Die westpommerschen Häfen (Ostsee-Handel 1935, Nr. 8-10).

LES PORTS de Dantzig et de Gdynia en 1934. (Bulletin quotidien 6 mars 1935).

DE SABELLI Luca: La Città libera di Danzica. (Rassegna Polit. internar., Mai 1935).

SCHEWE O.: Das tschechoslowakische Pachtgelände im Hamburger Freihafen. (Archiv für Eisenbahnwesen, September—Oktober 1935).

SCHUREN Ernst: Die Verkehrsentwicklung in den Grossen Kontinenthäfen. (Die deutsche Volkswirtschaft 1935, Nr. 2).

STRUKTURWANDLUNGEN des Danziger Hafenverkehrs. (Ost-Europa-Markt, Juli 1935).

ZUNDELEWICZ I.: Les Rapports entre la Pologne et la Ville libre de Dantzig. Paris, Librairie L. Rodstein 1935, 176 p.

Prawo morskie.

BLONDEL A.: La liberté des mers. (Politique, mars 1935).

BRÜEL E.: Die Brücke über den Kleinen Belt und das Völkerrecht. (Zeitschrift für Völkerrecht 1935, Nr. 3).

BUELL Raymond Leslie: The Suez Canal and League sanctions. (Published by the Geneva Research Centre). New York, Foreign Policy Associations 1935.

CANAL de Suez. (Documentation internationale, 15 septembre 1935). (Textes annexés).

CASTBERG F.: British-norwegische Divergenzen über die Ausdehnung des norwegischen Küstenmeeres. (Völkerbund und Völkerrecht, November 1935).

COUDERT Frédèric R.: La Liberté des mers. (Esprit international juillet, 1935).

CRECRAFT Earl Willis: Freedom of the seas. New-York — London, Appleton-Century 1935, 324 p.

GORDON E.: La Visite des convois neutres. Paris, A. Pedone 1935, 120 p.

HOSKINS H. L.: The Suez Canal in time of war. (Foreign affairs, October 1935).

LACHS F.: Die Meeresfreiheit. (Zeitschrift für öffentliches Recht, 1935, Nr. 1).

LAMBEL Robert: La Neutralité du canal de Suez. (Illustration, 7 Septembre 1935).

LAZAROWICZ Erwin: Grundzüge des englischen Prisenrechts. Ohlau i Schl. 1935: Eschenhagen. 109 S. Breslau, Diss.

MINISTÈRE de la Marine. Instruction sur l'application du droit international en cas de guerre... Paris 1934, 202 p.

PRANGE Otto: Zur Frage der systematischen Einordnung des künftigen Seeversicherungsrechts. (Neumanns Zeitschrift für Versicherungswesen, 1935, Nr. 11).

PRISEN- und U. Bootsrecht im Abessinienkrieg. (Deutsche Wehr, 17. Oktober 1935).

RAY Jean: La nouvelle Législation américaine de la neutralité. (Affaires étrangères, novembre 1935).

SANDIFORD R.: Il canale di Suez e il suo regime internazionale. (Rivista maritima, Novembre 1935).

DIE SCHLIESSUNG des Suezkanals, (Völkerbund und Völkerrecht, August 1935).

SCHMITZ Otto: Die dogmen-geschichtliche Entwicklung des Begriffs der Meeresfreiheit. Essen 1935. Grauthoff VII, 30 S. Erlangen, Diss. von 1934.

SENIGALLIA A.: Sur le projet du Code maritime italien (1931). (Revue de droit maritime comparé, janvier—juin 1935).

SPENCER John H.: Die Vereinigten Staaten und die Rechte der Neutralen im Seekriege. (Zeitschrift für ausländ. öffentl. Recht, Mai 1935).

UNRUH A. v.: Zur Rechtslage der Fluginseln. (Völkerbund und Völkerrecht, Januar 1935).

WOLGAST Dr.: Die Schliessung des Suez-Kanals und das Wimbledon-Urteil. (Völkerrecht und Volkerbund, September—Oktober 1935).

WÜSTENDÖRFER Hans dr.: Die Neugestaltung des deutschen Seerechts (Zeitschrift der Akademie für deutsches Recht 1935, Nr. 12).

Marynarka wojenna

ACWORTH Bernard: The restoration of England's sea power. (2. ed. of „The navy and the next war". London: Eyre and S. 1935, 318 p.

BARRY C. B.: The development of the submarine. (Journal of the Royal United Service Institute London, February 1935).

BAUER: Der Deutsche Flottenverein 1898—1934. Ein Gedenkblatt deutschen Verwillens. (Marine-Rundschau, Februar 1935).

BICHOWSKY F. Russell: Is the navy ready ? New York: Vanguard 1935, 342 p.

BLACKMAN C. M.: The work of the sloops on foreign stations (Journal of the Royal United Service Inst. (London) August 1935).

BYWATER H. C.: The German naval renaissance. (Nineteenth century, July 1935).

DEGOUY Amiral: Les Accords anglo-allemands et la guerre sous-marine. (Revue politique et parlementaire, juillet 1935).

DELAGE E.: La situation navale en Méditerranée. (Revue de Paris 1-er novembre 1935.)

DELAGE Edmond: Vers une nouvelle conférence navale. (Revue de Paris, 15 mai 1935).

DOMVILE Barry E.: The influence of sea power on British strategy. (Journal of the Royal United Service Inst. (London), August 1935).

ELLIS R. M.: Some aspects of air operations at sea. (Journal of the Royal United Service Inst. (London), May 1935).

ETAT des principales flottes du monde au 1-er janvier 1936. (Temps, 13 décembre 1935).

FREYBERG-EISENBERG Frh. von: Freiheit der Meere und Seerüstungen (Wissen und Wehr, April 1935).

GÉRAUD André: France and the Anglo-German naval treaty. (Foreign Affairs, (New-York) October 1935).

GLASGOW G.: The naval conference. (Contemporary review, December, 1935).

HUMMEL Hans: Das Mittelmeer in der englischen Politik. (Zeitschrift für Geopolitik, Dezember 1935).

IWANOW L.: Oczerednoj etap morskogo soperniczestwa. (Mirowoje chozjajstwo i mirowaja politika 1935, Nr. 2).

IWANOW L.: Strategiczeskaja situacjija na Sredizjemnom morie. (Mirowoje chozjajstwo i mirowaja politika 1935, Nr. 12).

KROELL J.: Les navires porte-aéronefs. (Revue générale de droit aérien, janvier—février—mars 1935).

LA BRUYÈRE René: Les Accords navals anglo-allemands. (Revue des deux Mondes, 15 juillet 1935).

LEAGUE of Nations. Disarmament. Armaments year book, 1935. London, Allen und Unwin 1935, 1092 p.

LEHMANN: Flottenabkommen und Seerüstungen. (Deutsche Wehr. 11 Juli 1935).

ŁAPINSKIJ P.: Itogi łondonskich morskich pieriegoworow. (Mirowoje chozjajstwo i mirowaja politika 1935, Nr. 2).

MALLORY W. H.: Les relations entre les États-Unis et le Japon et le problème naval. (Esprit international, janvier 1935).

NIKITINE B.: La Base de Singapour et le désarmement naval. (Politica, avril 1935).

NOMURA (Admiral Kichisaburo): Japan's demand for naval equality. (Foreign Affairs (New York), January, 1935).

PEARSON Léon M.: L'Entente navale de l'Angleterre et des États-Unis. (Europe nouvelle, 21 décembre 1935).

PRATT (Admiral William V.): Pending naval questions. (Foreign Affairs, (New-York) April 1935).

PRENDERGAST Maurice: Warship construction under the naval treaties. (Journal of the Royal United Service Institute-London, February 1935).

RICHMOND H.: The naval conference — Prestige or common sense? (Fortnightly, December 1935).

SCHEIBE D. A.: Das deutsch-englische Flottenabkommen im seemilitärischen Weltbild. (Völkerbund und Völkerrecht, August 1935).

SCHEIBE (Fregattenkapitän a D. A.): Schatten auf die Flottenkonferenz, 1935 (Völkerbund und Völkerrecht, Mai 1935).

SIEWERT Wulf: Frankreichs Stellung im Mittelmeer. (Zeitschrift für Geopolitik, Dezember 1935).

SIEWERT Wulf: Italiens Kampf um die Mittelmeerherrschaft. (Zeitschrift für Geopolitik, Dezember 1935).

SZVEDE E.: Wojenno-morskije siły inostrannych gosudarstw. (Morskoj Sbornik, mart i awgust 1935).

VERCOE A. Guy: Britain's fighting fleets: the story of the modern British navy from 1890 to 1935. London: Marshall 1935, 164 p.

WHITE D. Fedotoff: Soviet naval, doctrine. (Journal of the Royal United Service Inst. (London), August 1935).

WOODWARD E. L.: Great Britain and the German navy. London: Oxford Univ. Pr. 1935, 524 p.

Żegluga śródlądowa.

ARP und Hirsch: Die Pläne zur Niedrigwasserregulierung der Elbe von der Reichsgrenze bis Hamburg. (Deutsche Wasserwirtschaft 1 November 1935).

DER BESTAND der deutschen Binnenschiffe am 1. Januar 1935. (Viertelsjahrhefte zur Statistik des Deutschen Reichs 1935, Nr. 3).

CASSENS Cassen Hans: Die Flussschiffswerften Deutschlands. Saalfeld Ostpr. 1935: Günther VII, 163 S. Berlin, Diss.

DANTRY Raoul: Le Rail, la route et l'eau. II. La Crise des transports et ses remèdes. (Revue des deux mondes, 1-er mai 1935).

DEMANGEON A.: La question du Rhône (Annales de géographie (Paris) janvier 1935).

DEMANGEON Albert et Febure Lucien: Le Rhin, problèmes d'histoire et d'économie. Paris, A. Colin 1935, 304-VIII p.

FLEMMIG W.: Die staats- und wirtschaftspolitische Bedeutung der Wasserstrassen. (Technik und Kultur 1935, Nr. 9).

GAERS: Der Stand des Ausbaues der deutschen Binnenwasserstrassen.

(Zeitschrift für Binnenschiffahrt, September 1935).

HENNIG R.: Unklarheiten im internationalen Donau-Schiffahrtsrecht. (Niemeyers Zeitschrift für internationales Recht 1935, Nr. 1—2).

HINTERLAND der Čechoslovakischen Donaustrecke in den Jahren 1927, 1928 und 1929. (Ausserordentlichen Mitteilungen der Statist. Staatsamtes der Čechoslov. Republik-Prag. 1935, Nr. 1/5).

KOENIGS: Die deutschen Binnenwasserstrassen im Dienste der Ausfuhr. (Verkehrstechnische Woche 1935, Nr. 36).

NATONEK S.: Planung des sowjetischen Wassertransports. (Sowjetwirtschaft und Aussenhandel 1935, Nr. 15/16).

POHL K. A.: Das Problem der „Grossen Wolga". (Osteuropa, April 1935).

PONTEIL Felix: L'Evolution du port de Strasbourg. (Revue politique et parlementaire, janvier 1935).

ROSS Friedrich: Fluss-dienst Ostpreussen-Reich. Das dt.-poln. Wasserstrassennetz u. s. verkehrspolit. Bedeutung. Vorw. Ernst Ferd. Müller. Königsberg: Gräfe und Unzer 1935. 1935. 22 graph. Darst.

ROSS Friedrich: Das ostpreussische Wasserstrassennetz und seine verkehrspolitische Bedeutung. (Zeitschrift für Binnenschiffahrt 1935, Nr. 9).

SCHLEICHERT H.: Der Ausbau der holländischen und belgischen Wasserstrassen. (Zeitschrift für Binnenschiffahrt, Oktober 1935).

SOLMS-BRAUNFELS Franz Prinz zu: Die völkerrechtliche Stellung der Donau. Würzburg-Aumühle, Triltsch 1935, 92-VIII S.

SOSA-RODRIGUEZ Carlos: Le Droit fluvial international et les fleuves de l'Amérique latine. Paris, A. Pedone 1935, 192-II p.

WELKER J. W.: Die deutsche Binnenschiffahrt. (Zeitschrift für Binnenschiffahrt, Juli 1935).

Sprawy kolonjalne

ADAM Leonhard: Indirect Rule. Der Ausweg im Kulturkampf zwischen Weiss und Schwarz in Afrika. (Deutsche Rundschau, Januar 1935).

ALEKSANDROW B.: Japonskaja ekspansija na afrikanskom materike. (Materiały po nacionalno-kołonialnym problemam 1935, Nr. 3).

BROGAN D. W.: Why colonies count (Spectator, 27 September 1935).

BRUNON Roger: Notes sur l'hygiène publique en Afrique noire. (Annales d'hygiène publique (Paris) juillet 1935).

BUXTON C.R.: The dissatisfied powers and the world's resources. (Contemporary Review, November 1935).

CLAAR Maximilian: Die afrikanischen Probleme in den Beziehungen der Grossmächte. (Deutsche Rundschau, Mai 1935).

LA COLONISATION, son avenir, sa liquidation. (Esprit, décembre 1935).

COURTNEY Roger: Africa calling. The true account of the author's strange workaday expriences in Kenya, Uganda and the Belgian Congo. London, Harzap 1935.

DECHANT Hans: Die Kolonialaktiengesellschaft. Der Weg zu Österreichs Aussenkolonisation. Berlin. Heymann; Wien: Österr. Wirtschaftsverlag 1935, 64 S.

GIANNITRAPANI Luigi: Gli Accordi coloniali italo-francesi del 7 genaio 1935. Brevi note. Firenze, R. Bemporad 1935, 20 p.

KLEWANSKI Georges: Le „Monroisme" japonais. Paris, Rousseau 1935, 175 p.

LAIGRET Jean: La vaccination préventive contre la fièvre jaune. (Revue des deux mondes (Paris) 1935, Nr. 4).

LEDERMANN L.: L'Essor de l'industrialisation au Japon. (Revue économique internationale, mars 1935).

MELLAND Frank: Our colonial complacency. (Nineteenth Century (London) August 1935).

OLIVIER: A key the colour question. (Contemporary review, December 1935).

SCHNOECKEL Paul, Maj a. D.: Die weltpolitische Lage unter kolonialen Gesichtspunkten. Leipzig. Hist.-polit. Verlag 1935, 72 S.

SCHULTZE Ernst: Japan als Exportindustriestaat. Stuttgart, Kohlhammer 1935, 530 S.

SCHULTZE Ernst: Die weisse und die gelbe Gefahr. Japans gewaltsame Erschliessung und wirtschaftliche Entwicklung. Stuttgart, Kohlhammer 1935, 553 S.

SELIGMAN C. G.: Les Races de l'Afrique. Paris, Payot. 1935.

TROLL Carl: Landesnatur und Siedlungsmöglichkeiten in den Hochländer des tropischen Afrika. Ergebnisse einer kolonialwissenschaftlichenForschungsreise 1933/34. (Forschungen und Fortschritte 1935, Nr. 11).

TURPAUD M.: Le problème colonial à la S. d. N. (Correspondance d'Orient, novembre 1935).

Kolonje Angielskie

STATISTICAL abstract for British India, 1922-23 to 1931-32. Cmd. 4835. London, H. M. S. O, 1935,

ADVISORY Ctte. on education in the colonies. Memorandum on the education of African communities. London: Stat. Off. 1935.

BRITISH Empire. Statistical abstract, 1924 to 1933 (63 Nr.) London, H. M. S. O. 1935.

GLASENAPP Helmuth von: Die indische Auswanderung nach Übersee. (Deutsche Rundschau, März 1935).

GOBLET Y. M.: La politique britannique dans l'Est-Africain. (Revue politique et parlementaire, 10 août 1935).

LABOURET Henri: Questions indigènes en Afrique du Sud. (Afrique française, mars 1935).

COLONIAL Office Conditions and cost of living in the Colonial Empire, 1935. London. H. M. S. O., 1935.

RÜHL Hans: Disraelis Imperialismus und die Kolonialpolitik seiner Zeit. Leipzig: Mayer und Müller 1935, XII, 168 S.

THOMAS M.: A. Great Britain and coloured races. (Contemporary Review, London February 1935).

WARD W. E.: A short history of the Gold Coast. London:Longmans 1935, 241 p.

WOOD Alfred C.: A history of the Levant Company. London: Oxford Univ Pr. 1935, 263 p.

Kolonje Belgijskie

ACHTEN Lode: De la colonisation européenne au Congo. (Congo, Bruxelle, mars 1935).

CONGRÈS colonial belge, IVe session, 1935. Rapports. Bruxelles, Office de Publicité 1935, 212 p.

CORTI Bruno: La politica coloniale belga. (Rassegna italiana. (Roma) Aprile 1935).

DAYE Pierre: Léopold II et l'idée congolaise (Flambeau (Bruxelles), avril 1935).

HEYSE T.: De l'évolution de la politique des concessions au Congo. Renaix 1935. Leherte-Delcour, 12 p.

MONHEIM Christian: Production congolaise et consommation belge. Anvers 1935, 14 p.

LA PRODUCTION congolaise en 1935. (Banque Nationale de Belgique. Bulletin d'information et de documentation Bruxelles 1935, Nr. 617).

Kolonje Francuskie

BERNARD Paul: Le problème économique indo-chinois. Introd. de René Bouvier. Paris: Nouv. Ed. latines 1935. L XII, 424 p.

BESLIER G. G.: Le Sénégal. Paris, Payot 1935, 225 p.

BESSON Maurice: De l'épopée coloniale à la conférence impériale.(Grande Revue (Paris), janvier-février 1935).

BUFFET André: Métropole et empire colonial. (Revue des deux mondes, 1-er mars 1935).

BUSSOT A.: L'économie marocaine sous le régime de la „Porte ouverte". (Europe nouvelle, 5 octobre 1935).

LA CONFÉRENCE économique impériale. (Revue économique française, avril 1935).

DAYRAS Georges: Les Relations économiques entre la France et ses colonies. Paris, Conseil national économique, 1934, 174 p.

DE LEONE Enrico: L'Opera politica e sociale della Francia nel Marocco. (Rasegna Polit. internaz., Febbraio, Marzo, Aprile, Maggio, Giugno 1935).

FABVIER Robert: La Propriété rurale européenne en Algérie. (Revue politique et parlementaire, avril 1935).

FIDEL C.: The Imperial French conference. (Asiatic review September 1935).

FLINT Richard: Der Kolonialgedanke in Frankreich. Bemerkungen zur französischen Kolonialkonferenz. (Bank-Archiv 1935, Nr. 7).

GOLTZ Hans v. d.: Französische Kolonialkrise. (Deutsche Kolonial Zeitung 1935, Nr. 11).

HANOTAUX Gabriel: Pour l'Empire colonial français. Paris: Soc. de l'histoire nat. 1935, 361 p.

HANOTAUX Gabriel et Martineau Alfred: Histoire des colonies françaises et de l'expansion de la France dans le monde. T. 6: Madagascar. Du 16 siècle à 1811, par H. Froidevaux. De 1815 à 1906, par Marius et Ary Leblond. De 1906 à la période contemporaine, par M. Delélée — Desloges. Les Comores, par Alfred Martineau. Les Iles de France et de Bourbon, par Pierre Crépin. Le Pacifique français, par Margueritte Verdat. Les Français dans l'Afrique du Sud, par Henri Dehérain. Conclusion générale, par Gabriel Hanotaux. Paris: Soc. de l'histoire nat. 1935. 584 p.

HOBBING Edward: Frankreichs Kolonialreich als Basis seiner Weltmacht Halle (Salle) 1935: Kersten 182 S.

IHLEFELD Kurt: Französisch-Nordafrika: ein unlösbares Problem. (Zeitschrift für Politik, März 1935).

ISCHBOLDIN Boris: Die neue Aussenhandelspolitik des französischen Imperiums. (Weltwirtschaftliches Archiv, März 1935).

JAFFE Fritz: Der französisch-afrikanische Kontinent. (Süddeutsche Monatshefte, Januar 1935).

LABOURET Henri: La Justice indigène en A. O. F. et les coutumes. (Afrique française, août 1935).

MAUL Otto: Frankreichs Überseereich. Das französische Grossreich: Übersee, Länderkunde und Geopolitik. Berlin-Leipzig, de Gruyter 1935, 164 S.

MAUROIS André: Lyautey. Paris: Ed. d'histoire et d'art. 1935. 283 p.

MÉLIA Jean: Le triste sort des indigènes musulmans d'Algerie. Paris, Mercure de France 1935, 256 p.

MIDDLETON W. L.: A French colonial conference. (Nineteenth Century (London). May 1935).

PICHAT Louis: L'outillage public de la France d'outre-mer. Un projet de la Conférence économique de la France métropolitaine et d'outre-mer. (Revue politique et parlementaire, Paris, Mai 1935).

PINON René: Au Maroc. Fin de temps héroïques. Nancy, Berger-Levrault 1935, IX-218 p.

PRUNIÈRES André: Madagascar et la Crise. Paris. Nouv. èd. latines. 178 p.

* * * L'ALGÉRIE et ses problèmes. (Revue des deux mondes, 1-er mai 1935).

* * * L'ARMATURE scientifique et technique de nos colonies va-t-elle disparaître. (Revue politique et parlementaire, mai 1935).

Kolonje Holenderskie

ARCHIMBAUD Léon: Les Indes néerlandaises en face de l'expansion japonaise. (Revue Pacifique, 15 mai 1935).

Kolonje Portugalskie

AGOSTINO Orsini di Camerota P. d': La nuova politica coloniale portoghese. (Vita italiana, Novembre 1935).

ALBITRECCIA Antoine: La mise en valeur des colonies portugaises. (Annales de géographie (Paris) juillet 1935).

LES LOIS organiques de l'Empire colonial portugais. Documents officiels. Bruxelles, Bibl. coloniale internationale 1935, 329-VIII p.

OVERSEAS Trade Department Reports. Portuguese West Africa Economic conditions, July 1935. London. H. M. S. O. 1935.

REICHELT Ernst: Portugisich-Ostafrika. Die „Companhia de Moçambique". (Wirtschaftsdienst 1935, Nr.14).

SCHÖNFELDER Eberhard: Südost-Angola und der westliche Caprivi-Gipfel. Mit. Kt. (Petermanns Mitteilungen, Februar, März 1935).

Kolonje Włoskie

AZANI A.: Aspetti attuali della economie della Libia. Roma: Lib. dello Stato 1935.

CARLOTTO Giuseppe: Contributo all' espansione italiana sul mercato latino americano. Genova, Il Commercio italo-latino americano, 1935, 46 p.

CAROFF: La colonisation italienne en Afrique orientale. (Revue maritime, octobre - novembre 1935).

CESARI Cesare: La Somalia italiana. Roma, Palombi 1935, 212 p.

DESPOIS Jean: La Colonisation italienne en Libye. Problèmes et méthodes. Paris, Larose 1935, 150 p.

DIECKHAUS Friedrich: General Graziani und die italienische Kolonialpolitik. (Volk und Reich 1935, Nr. 8).

DOTTI Ernesto: Aspetti attuali dell'economia nelle colonie italiane dell' Africa Orientale. Roma: Libr. dello Stato 1935.

GIGLIO Carlo: Le Possibilità economiche della Somalia. (Gerarchia, Agosto 1935).

LA TORRE Michele: L'Ordinamento amministrativo delle nostre colonie. (Gerarchia, Maggio 1935.)

LESSONA A.: Italy and Africa. (Nineteenth century, July 1935).

NEWMAN (Maj E. W. Polson): Italian policy in Africa. (Contemporary Review, May 1935).

ORDINAMENTO giudiziario per l'Eritrea. Roma, Ministero delle colonie 1935, 52 p.

ORDINAMENTO guidiziario per la Somalia italiana. Roma, Ministero delle colonie 1935, 46 p.

ORSINO di Camerota Agostino: L'Italie et les voies transafricaines. (Revue economique internationale, septembre 1935).

SANTAGATA Fernando: Problemi dell'esportazione in Africa. Roma, Camera di comm. coloniale italiana 1935, 48 p.

TEDESCHI Dino: Gli Ordinamenti amministrativi delle colonie italiane. Brescia, G. Vannini 1935, 200 p.

VECCHI Bernardo Valentino: Somalia. Vicende e problemi. Milano, O. Marangoni 1935, 231 p.

WOOLBERT Robert Gale: Italy's colonial empire. (Current History New York, February 1935).

Etjopja

BLONDEL Georges: Le Conflit italo-éthiopien et le problème colonial. (Europe orientale, 1935, Nr. 5-6.)

BUCHET Charles: L'Ethiopie et l'expansion coloniale de l'Italie. (Revue de France, 15 juin 1935).

CONTI Rossini: Italia e Etiopia. Roma, 1935. Istituto per l'Oriente.

DANEY P.: Questions d'Ethiopie et d'Afrique orientale. (Revue politique et parlementaire, 10 septembre 1935).

ROCCHI A.: Etiopia ed Etiopi. Milano, A. Vallardi, 1935, 152 p.

ROCHEFORT: L'affaire éthiopienne et l'expansion coloniale de l'Italie. (Revue hebdomadaire, 15 juin 1935).

Liberja

AZIKIWE Nuamdi: Liberia in world politics. London, Stockwell 1935, 406 p.

BARGLAY E.: Review of the State of Liberia in 1934 .(Revue de droit international, de sciences diplomatiques et politiques, avril-juin 1935).

Zagadnienie mandatów międzynarodowych.

BÜHLER Ottmar: Grundgedanke und Praxis des Mandatssystems in ihren Auswirkungen für unsere Kolonien. (Zeitschrift für Politik, Februar-März 1935).

THE EXTENSION of the mandate system. (Headway, November 1935).

FISCHER Fritz: Die formelle Natur der völkerrechtlichen Mandate, insbesondere ihre Verteilung, Endigung und Änderung. Tübingen, Buchdr. d. Tübinger Studentenwerks; Dresden Risse-Verlag 1935, 99 S.

LAHAQUE A.: La Redistribution des mandats coloniaux. (Revue politique et parlementaire, décembre 1935).

SPRINGE Freimut: Die Beendigung des völkerrechtlichen Mandats durch Zweckerreichung. Hamburg 1935. Niemann und Moschinski. 123 S. Kiel, Diss.

THEODOLI A.: Distribuzone e funzionamento dei mandati. (Nuova antologia, 1-⁰ maggio 1935).

WRIGHT Q.: The effect of with drawal from the League upon a mandate. (British year-book of international law 1935, Nr. 16).

Kraje mandatowe

BERGFELD Ewald: Die französischen Mandatsgebiete Kamerun und Togo. Greifswald 1935: Adler 102 S. Greifswald Diss.

CLYDE Paul Hibbert: Japan's Pacific mandate. New York, Macmillan 1935, 250 p.

DINGBREITER Senta: Wann kommen die deutschen endlich wieder? Eine Reise durch unsere Kolonien in Afrika. Leipzig: Koehler und Amelang 1935, 216 S.

FULL August: Fünfzig Jahre Togo. Vorw. von Philipp Brugger u. Geleitw. von Adolf Friedrich, Herzog zu Mecklenburg. Berlin: Reimer 1935, 280 S. Abb. (Koloniale Fragen im Dritten Reich 2).

GRETSCHANINOW Georg v.: „Closer Union" und „Closer Cooperation" in Ostafrika. Die englischen Unionspläne in bezug auf das Mandatsgebiet Tanganyika. (Zeitschrift für ausländisches öffentliches Recht und Völkerrecht, Juli, November 1935).

IGNATIUS A.: Deutsch- Südwestafrika 1934. (Deutsche Kolonial-Zeitung 1935, Nr. 1).

LABOURET Henri: Réforme administrative au Togo. (Afrique française, août 1935).

LIEBERENZ Paul: Küste, Urwald, Grasland von Kamerun. (Deutsche Kolonial-Zeitung 1935, Nr. 1).

MAI E.: Die Mandatsverwaltung unter der Lupe. (Deutsche Kolonial-Zeitung, 1 September 1935.)

MOHR F. W.: Japans Abschied vom Völkerbund und die Mandatsfrage im Stillen Ozean. (Wirtschaftsdienst 1935, Nr. 15).

OETTING W.: Das britische Mandat Kamerun. (Koloniale Rundschau, Januar 1935).

PERHAM Margery, Curtis Lionel: The Protectorates of South Africa. The questions of their transfer to the Union. London, Milford 1935.

REPORT by His Majesty's Government in the United Kingdom of Great Britain and Northern Ireland to the Council of the League of Nations. Colonial. Cameroons under British mandate 1934. London H. M. S. O., 1935.

REPORT by His Majesty's Government in the United Kingdom of Great Britain and Northern Ireland to the Council of the League of Nations. Colonial. Togoland under British mandate, 1934. London, H. M. S. O., 1935.

RUPPEL J.: Frankreich und das französische Mandatsgebiet in Togo. (Deutsche Kolonial-Zeitung, März 1935).

RUPPEL J.: Südwest vor dem Völkerbunde. (Deutsche Kolonial-Zeitung, Februar 1935).

SCHNEE Heinrich: Die deutschen Kolonien vor, in und nach dem Weltkrieg. Leipzig: Quelle und Meyer 1935. 163 S. (Wissenschaft und Bildung Nr. 57).

TROLL Carl: Das deutsche Kolonialproblem auf Grund einer ostafrikanischen Forschungsreise 1933/34. Vortr. Berlin: Reimer 1935, 69 S.

Niemcy wobec zagadnień kolonjalnych

DIE ARBEITEN der Deutschen Kolonialgesellschaft im Jahre 1934. Jahresbericht. Vorwort von Heinrich Schnee, bearb. von Erich Duems. Berlin: Deutsche Kolonialgesellschaft 1935, 22 S.

ARNING: Die deutsche Rassengesetzgebung als Hemmnis der Übernahme von Mandaten. (Deutsche Kolonial-Zeitung, August 1935).

ASCHENBRENNER Helmut: Überseekolonien das Ende der nordischen Rasse. Berlin: Gahl 1935, 30 S.

BAUER Heinz Wilhelm: Kolonien oder nicht? Die Einstellung von Partei und Staat zum Kolonialen Gedanken. Geleitswort von Hjalmar Schacht. Leipzig: Bauer 1935, 51 S.

BENSON M.: La politique coloniale du troisième Reich. (Revue des Sciences politiques, janvier-mars 1935).

BRUCHHAUSEN P.: German colonial propaganda in Africa. (Contemporary Review, January 1935).

GERLACH H. von: Wieder deutsche Kolonien? (Neue Weltbühne, 7 Februar 1935).

HEDLER Walter: Durch Kolonialpolitik zur Weltmacht. Berlin: Verl. D. Brücke z. Heimat 1935, 81 S.

HENNIG R.: Die Stellung der Engländer zur Frage der Rückgabe unserer Kolonien. (Weg z. Freiheit 1935, Nr. 7).

JERUSSALIMSKIJ A.: Kolonialnyje płany germanskogo imperializma. (Mirowoje choziajstwo i mirowaja politika, awgust 1935).

LAHAQUE A.: L'Allemagne devant la question coloniale. (Revue politique et parlementaire, 10 novembre 1935).

LAHAQUE A.: L'Idée coloniale en Allemagne et sn évolution. (Afrique française, juillet 1935).

MUMFORD P.: The mandate system and Germany. (Headway, August 1935).

NOACK Ulrich Dr.: The colonial problem: a German view. (Spectator, 13 September 1935).

ROHRBACH Paul: Deutsche Kolonial-Vorgeschichte [in Afrika] (Zeitwende, März 1935).

ROHRBACH Paul: Deutschlands koloniale Forderung. Hamburg 1935 180 S.

WINTER W.: Mandat oder eigene Hoheitsverwaltung? (Deutsche Kolonial-Zeitung, 1 Mai 1935).

Zagadnienia kolonizacyjne w Ameryce Poł.

HANKE Lewis Ulysses: The first social experiments in America; a study in the development of Spanish Indian policy in the 16-century. Cambridge, Mass: Harvard 1935, 114 p. (Harvard hist. monogr. 5).

LARIVIÈRE J.: Argentine 1935. (Revue de Paris, 15 mai 1935).

LEHMANN Edgar: Europa in Brasilien. (Deutsche Rundschau, Mai 1935) [Europäische Auswanderung in Brasilien].

LEWANDOWSKI Maurice: Au sortir de la crise: l'Argentine. (Revue politique et parlementaire, juin 1935).

LIMA Jorge: Rassenbildung und Rassen politik in Brasilien. Leipzig, Adolf Klein 1935, 53 S.

THE ECONOMIC Literature of Latin America: a tentative bibliography. Compiled by the Bureau for Economic Research in Latin America, Harvard University. Vol. I. Cambridge Mass, Harvard University Press; London, Oxford University Press 1935, 335 p.

NORMANO J. F.: Brazil: a study of economic types. Chapel Hill, N. C. University Press; London, Oxford University Press, 1935, 254 p.

DR. STEFAN RYGIEL

BIBLJOGRAFJA BIEŻĄCA POLSKICH SPRAW MORSKICH, RZECZNYCH, EMIGRACYJNYCH I KOLONJALNYCH

II półrocze 1935 r.

I. SPRAWY MORSKIE I WYBRZEŻA POLSKIEGO.

ANDAMAŃSKIE wyspy, patrz: Ossendowski F. A.

170. ANCZYC Wł. L. Przygody prawdziwe żeglarzy i podróżników pośród dzikich ludów kuli ziemskiej. Wyd. 10. Z 8 rys. W. Gersona. W-wa. Gebethner i Wolff. S. 305.

BACZYŃSKA Stef., tłum., patrz: Kästner E.

171. BALTIC COUNTRIES. 1935 vol. I Nr. 1. Toruń, The Baltic Institute.

BAŁTYK, patrz: Cięglewicz Wal., Czeczott R., Jackowski A., Jaczewski T., List, Opisanie majakov, Piwarski K., Rapsodja, Sandergen R., Studien.

172. BANDROWSKI Jerzy. Na polskiej fali. Powieść dla młodzieży z rys. podł. fotogr. H. Poddębskiego. Wyd. 4. W-wa. Dom Książki Polskiej. S. 234.

173. BEEBE William. 923 metry w głąb oceanu [Half mile down]. Przeł. dr. Miecz. Jarosławski. (Dodano: Jocelyn Crane. Bibljografja historji nurkowania). W-wa Trzaska, Evert i Michalski. S. VII, 306, tabl. 66. (= Bibljoteka Wiedzy t. 20).

174. BIENIASZ Józef. Przegląd działalności naukowej instytucyj i osób biorących udział w badaniach pomorzoznawczych. W: Sprawozdanie z działalności naukowej w dziedzinie pomorzoznawstwa w latach 1933—34. Toruń. Inst. Bałt. (= Pamiętnik Inst. t. 23).

175. BOHOMOLEC A. Wyprawa jachtu „Dal". W-wa. „Rój". S. 279, 4 nlb., tabl. 20, mapa 1.

176. BOROWIK Józef. Ekspansja morska czy autarkja? W-wa. Inst. Bałt. S. 26. (Odb. z Przeglądu Współcz. 1935 Nr. 159 lipiec).

BOYÉ Edw., tłum., patrz: Fombona R. B.

177. BROWN Nacio Herb. Chińskie morza. Slow-fox z filmu „Chińskie morza". Słowa polskie J. Lipski. W-wa. M. Arct.

BRZĘCZKOWSKI St., grafik, patrz: Stępowski J.

CEJLON, patrz: Tarnowski M.

178. CIĘGLEWICZ Walerjan. Wzrost storni (Pleuronectes flesus) poławianej w zatoce Gdańskiej i w zachodnim Bałtyku. W: Arch. Hydrobiol. i Rybactwa t. 9 Nr. 1—2.

179. CONRAD Joseph. Tajfun., [Typhoon] Przeł. J. B. Rychliński. Wyd. 3. W-wa 1936 [antedat.: 1935] Dom Książki Polskiej. S. 131. (= Conrad J. Pisma zbiorowe t. 7).

180. COOPER James Fenimore. Lwy morskie czyli przygoda kapitana Gardinera. Opowiadanie dla młodzieży. Wolny przekł. z ang. Jerzego Orwicza. Z rys. Marjana Stroynowskiego. W-wa. „Nowe Wydawnictwo". S. 238.

181. COOPER James Fenimore. Wyspa szczęśliwa. Przygody rozbitków. Opowiadanie dla młodzieży z rycinami. Wolny przekł. z ang. Jerzego Orwicza. W-wa. „Nowe Wydawnictwo". S. 239.

182. CRANE Jocelyn. Bibljografja historji nurkowania. Patrz w: Beebe W. 923 metry w głąb oceanu.

183. CZECZOTT Rafał. Wojna morska na Bałtyku 1914—1918. W-wa. LMK. S. 278 i mapa.

„DAL" jacht, patrz: Bohomolec A.

184. DANZIG, Polen, Korridor und Grenzgebiete. Eine Bibliographie mit besonderer Berücksichtigung von Politik und Wirtschaft. Hrsg. von Fritz Prinzhorn. Jahrgang 3: 1935. Enthält die Litteratur des Jahres 1934 mit Nachträgen aus d. J. 1931—33. Nr. 2. Danzig. O. Sternbach.

„DAR POMORZA", patrz: Rokiciński Z.

DRAMATYCZNE utwory, patrz: Lorentowicz J., Stępowski J.

F. O. M., patrz: Sprawozdanie.

185. FOMBONA Rufino Blanco. Zdobywcy Nowego Świata. [El conquistador espanol en el siglo XV—XVI. Caracas 1923]. Przeł. i skoment. dr. Edw. Boyé. W-wa. „B-ka Polska". S. XV, 295.

GARDINER kpt., patrz: Cooper J. F.

186. GDAŃSK i Polska w r. 1935. B. m. w. Polski Zw. Zach. S. 12. (= P. Zw. Zach. Odczyt Nr. 6). Druk. jako rękopis.

GDAŃSK, patrz: Danzig.

GDAŃSKA zatoka, patrz: Cięglewicz Wal.

GERSON Wojciech, ilustr., patrz: Anczyc Wł. L.

187. GJEMS-SELMER Agot. Nad dalekim cichym fjordem. Powieść dla młodzieży. Przekład Janiny Mortkowiczowej. W-wa—Kraków. Mortkowicz. S. 3 nlb., 133, 2 nlb.

188. GRABIŃSKI Stefan. Wyspa Itongo. Powieść. W-wa 1936 [antedat.: 1935]. F. Hoesick. S. 318.

189. HAWKS Ellison. Dziwy powietrza i wody. [The book of air and water wonders]. Przeł. Dr. Feliks Rutkowski. W-wa. Trzaska Evert i Michalski. S. VIII, 248, tabl. 30, 24 rys. w tekście. (= Bibljoteka Wiedzy t. 19).

HEL, patrz: Samsonowicz J., Sandergen R.

HEYMANOWA St., tłum., patrz: Vallerey T.

HUBERT Witold, oprac., patrz: Rychliński J. B.

INSTYTUT BAŁTYCKI, patrz: Komunikat, Kwiecińska W., Sprawozdanie.

ITONGO, wyspa, patrz: Grabiński Stefan.

190. JACKOWSKI Aleks. Straż nad Bałtykiem. Muzyka. W-wa. Geb. i Wolff. S. 3.

191. JACZEWSKI Tadeusz. Badania terenowe nad występowaniem pluskwiaków wodnych w zbiornikach polskiego pobrzeża Bałtyku tudzież uwagi ogólne o zespołach ekologicznych wioślaków (Corixidae). W: Arch. Hydrobiol. i Rybactwa t. 9 Nr. 1—2.

JAROSŁAWSKI Miecz., tłum., patrz: Beebe W.

192. KÄSTNER Erich. 35 maja albo Konrad jedzie konno do mórz południowych. [Der 35 Mai oder Konrad reitet in die Südsee]. Aut. przekł. Stef. Baczyńskiej. W-wa 1936 [antedat: 1935]. Nasza Księgarnia. S. 124, 8 nlb.

193. KOMUNIKAT Instytutu Bałtyckiego w Toruniu. Serja 3. Nr. 32-45 [Recenzje].

KOPENHAGA, patrz: Leitgeber B.

194. KRASUSKI Aleksander Dr. Zarys historyczny leczenia morzem i jego znaczenia społecznego. W-wa S. 13. (Odb. z „Lekarza Polskiego" 1935 Nr. 12).

195. KWIECIŃSKA Wanda. Działalność wydawnicza Instytutu Bałtyckiego. Toruń. Inst. Bałt. S. 10.

196. LEITGEBER Bolesław. Kopenhaga klucz Bałtyku. Toruń. Inst. Bałt. S. 81. (= Bibljoteczka Bałtycka).

197. LEITGEBER Bol. Port Kopenhaski. Toruń. S. IX, 256, plan 1. (= Pam. Inst. Bałt. 29, Serja Dominium Maris zesz. 10).

198. LELIWA Alfred. Taniec marynarzy. Muz. A. Leliwy. W-wa Rzepecki. S. 4. (= Nuty Miniaturowe Nr. 550).

LESSEPS, patrz: Warski B.

LIGA MORSKA I KOLONJALNA, patrz: [Odezwa — Sochaczew], Sprawozdanie Poznań, Sprawozdanie F. O. M., Statut.

LIPSKI J., autor piosenki, patrz: Brown N. H.

199. LIST of lights, fog signals and visual time signals 1935. Part 3: Baltic Sea, with Kattegat, Belts and Sound. London. J. D. Potter. S. 8.

LITWA i Bałtyk, patrz: Piwarski K.

200. LORENTOWICZ Jan. Recenzje: Tad. Micińskiego „Kniaź Patiomkin", J. Szaniawskiego „Żeglarz". W: Dwadzieścia lat teatru. W-wa. F. Hoesick.

MICIŃSKI Tad. Kniaź Patiomkin. Patrz: Lorentowicz Jan.

201. MŁODZIANOWSKI E. Bitwy morskie wojny światowej. W-wa. S. 64. (= Kosmos, 4).

MORTKOMICZOWA Janina, tłum., patrz: Gjems-Selmer.

MUZYCZNE utwory, patrz: Brown N. H., Jackowski A., Leliwa A., Rapsodja Bałtyku.

202. NIEMOJEWSKI Lech, sekretarz podkom. Artyst. przy Komisji Nadzorczej Budowy Polskich Statków Transatlantyckich. M/s „Piłsudski". Katalog dzieł architektury, rzeźby malarstwa i grafiki na polskim statku oceanicznym. W-wa. Gdynia-Ameryka Linje Żegl. S. 94. (Okł. drzeworyt oryg. Edm. Bartłomiejczyka).

203. [ODEZWA wyborcza] do pp. członków i sympatyków Ligi Morskiej i Kolonj. Sochaczew. LMK pow. Sochaczewski. S. 1. [dwa formaty].

ODRA. patrz: Widajewicz J.

OLIWA, patrz: Rychliński J. B.

204. OPISANIE majakov i majačnych ogniej Baltijskogo morja. (Ispr. po 1/janv. 1934 g.). Leningrad 1934. Gidrogr. Upravl. U. V. M. S. R. K. K. A. S. XLIV, 537.

ÖRESUND, patrz: Svensson J.

205. ORGANIZACJA harcerskich drużyn żeglarskich. Cz. 3: Tymczasowy regulamin służby na szkuner-jachcie szkolnym Z. H. P. „Zawisza Czarny". W-wa. S. VIII, 38. (= B-ka Harc. Drużyn Żegl.).

ORWICZ Jerzy, tłum., patrz: Cooper J. F.

206. OSSENDOWSKI F. A. Skarb wysp Andamańskich. Powieść dla młodzieży. W-wa. B-ka Polska. S. 230, tabl. 8.

207. PAWŁOWICZ Bohdan. Franek na szerokim świecie. Przygody na morzu i lądzie. Wyd. II przejrz. i popraw. W-wa. Nasza Księgarnia. S. 176.

„PIŁSUDSKI" m/s, patrz: Niemojewski L.

208. PIWARSKI Kaz. Kwestja bałtycka na Litwie w drugiej połowie 17-go w. W: Pamiętnik VI Powsz. Zjazdu Historyków Polskich w Wilnie. 1. Referaty, Lwów. P. T-wo Hist. S. 105—111 i nadb.

PLASTYKA, patrz: Niemojewski L.

PODDĘBSKI H., fotogr., patrz: Bandrowski Jerzy.

209. PORT szczeciński w r. 1934. Toruń. Inst. Bałt. S. 8 (= Komunikat Inst. Bałt. Serja 3, Nr. 38).

POWIEŚCIOWE utwory, patrz: Bandrowski J., Conrad J., Cooper J. F., Gjems-Selmer, Grabiński S.,

Kästner E., Ossendowski F. A., Pawłowicz B., Sieroszewski W., Szpyrkówna M., Vallerey T.

PRINZHORN Fritz, patrz: Danzig, Polen, Korridor — bibljografja 1935.

210. PROGRAM Święta Morza. 28.VI. — 30. VI. 1935. Kraków. R. Wrotniak i E. Mleczko. S. 32 i mapa.

211. RAPSODJA Bałtyku w: Zbiór najnowszych piosenek. W-wa. A. L. Krulicki.

212. REPORT of the meeting of Salmon and Front experts in Poland, October 1933. Höst in Komm S. 48. (= Conseil Permanent International pour l'Exploration de la mer. Rapports et procès-verbaux des réunions, vol. 91).

213. ROKICIŃSKI Zbigniew. „Darem Pomorza" naokoło świata. Ilustrowany reportaż dla młodzieży. W-wa. „B-ka Polska". S. 194, mapa 1.

RUTKOWSKI Feliks, tłum., patrz: Hawks El.

214. RYCHLIŃSKI Jerzy Bogdan. Był bój pod Oliwą (A. D. 1627). Oprac. historyczne Witolda Huberta. W-wa „Nasza Księgarnia". S. 90. (= Opowiadania Historyczne Nr. 1).

RYCHLIŃSKI J. B., tłum., patrz: Conrad J.

215. SAMSONOWICZ Jan. Nowy otwór świdrowy na Helu. W-wa. S. 27—37. [= Odb. ze „Sprawozd. Państw. Inst. Geolog. 1935 t. 8, zesz. 3).

To samo po niemiecku:
Neue Tiefbohrung auf der Halbinsel Hel. W-wa. S. 39—50. (Odb. z Bull. du Service Géolog. de Pologne. 1935 vol. 8 livr. 3).

216. SANDEGREN Ragnar. O kopalnej mikroflorze z wiercenia na Helu i o zmianach postglacjalnych poziomu Bałtyku. [Über die fossile Mikroflora aus der Bohrung bei Hel und über die postglazialen Niveauveränderungen der Ostsee] Tłum. Jan Samsonowicz. W-wa. S. 51—63. Nadb. ze Sprawozd. Państw. Inst. Geolog. 1935, t. 8 zesz. 3.

217. SANDEGREN R. Über die fossile Mikroflora aus der Bohrung bei Hel und über die postglazialen Niveauveränderungen der Ostsee. W-wa. S. 65—78 (Odb. z „Bull. du Service Geolog. de Pologne. 1935, vol. 8 livr. 3).

218. SIEDLECKI Stanisław. Wśród polarnych pustyń Svalbardu. W-wa. Państw. Wyd. Książ. Szkoln. S. 190, tabl. 24.

219. SIEROSZEWSKI Wacław. Ocean. Powieść historyczna. 1—2. W-wa. „Bibljoteka Polska". S. 314 i 312. (= Dzieła zbiorowe, t. 18—19).

220. SIEROSZEWSKI Wacław. Wśród lodów. W-wa. „Rój". S. 74.

SKANDYNAWJA, patrz: Gjems-Selmer, Svensson J.

221. SKARŻYŃSKI Stanisław. Transatlantycka komunikacja lotnicza. W: Pięć lat pracy istnienia Klubu Lotniczego Podl. Wytw. Samol. 1929/34. Biała Podl. 1934 [1935].

222. SPRAWOZDANIE Dyrekcji Instytutu Bałtyckiego. 3. (Za lata 1933 i 1934). Toruń. Inst. Bałt. S. 36.

223. SPRAWOZDANIE z działalności Zarządu Okręgu Poznańskiego Ligi Morskiej i Kolonjalnej za r. 1934. Poznań. Zarz. Okr. Pozn. LMK. S. 56.

224. SPRAWOZDANIE z wyników akcji zbiórki prowadzonej przez Ligę Morską i Kolonjalną na Fundusz Obrony Morskiej za miesiąc lipiec 1935 r. W-wa. LMK. S. 22.

225. STATUT Ligi Morskiej i Kolonjalnej. W-wa. S. 47.

226. STENZ Edw., dr. Ziemia. Fizyka globu, mórz i atmosfery. W-wa.

1936 [antedat.: 1935] „Mathesis Polska". S. XIV, 303, tabl. 27. (= Z Dziedziny Nauki i Techniki t. 11).

227. STĘPOWSKI Janusz. Na morskich szańcach Rzplitej. Kronika historyczna 1635 roku. W 6 odsłonach. (Układ graf. St. Brzęczkowskiego). W-wa. LMK. S. 143.

STROYNOWSKI Marjan, ilustr., patrz: Cooper J. F. Lwy morskie.

228. STUDIEN. Baltische Studien. Stettin. Ges. f. Pommersche Gesch. u. Altertumskunde. Neu Folge Bd. 36. Stettin. 1934. Saunier. S. VII, 419, tabl. 20, mapy 3.

SUESKI kanał, patrz: Warski B.

SVALBARD, patrz: Siedlecki St.

229. SVENSSON Jon. Czółnem przez morze [Die Stadt am Meer. Nonnis neue Erlebnisse. Im offenen Kahn über den Öresund nach Schweden]. Wyd. 3. Kraków. Ks. Jezuici. S. 180.

ŚWIĘTO MORZA 1935, patrz: Program.

SZANCER Jan, ilustr., patrz: Vallerey T.

SZANIAWSKI Jerzy. Żeglarz. Patrz: Lorentowicz Jan.

SZCZECIN, patrz: Port...

230. SZCZUR Feliks. Die Seeschiffahrt Polens seit der Neugründung des Polnischen Staates. Katowice. Autor. S. VIII, 101.

231. SZPYRKÓWNA Marja Helena. Powrót na Bałtyk. Książka pierwsza: Błękitne pogranicze. W-wa. S. 184.

SZWECJA, patrz: Svensson J.

232. SZYLLER K. Nurek. W-wa. Gł. Księg. Wojsk. S. 50, tabl. 7.

233. TARNOWSKI Michał. Cejlon, wyspa rajska. Notatki z podróży. Lwów. Książnica-Atlas. S. 154, 3 nlb., tabl. 16. (= Dookoła Ziemi. B-czka Geogr. Podr. t. 15).

234. VALLEREY Tancrède. 30 dni pod oceanem [Un mois sous les mers]. Powieść dla młodzieży. Przeł. Stefanja Heymanowa. W-wa. 1936. [antedat.: 1935]. J. Przeworski. S. 271 i ilustr. 8 Jana Szancera.

235. WARSKI B. Der Suec-Kanal un zajn Szepfer Leseps. [Kanał Sueski i jego twórca Lesseps]. W-wa. „Groszn-bibljotek" Nr. 242. S. 64.

236. WIDAJEWICZ Józef. Przy ujściu Odry w drugiej połowie X wieku. Poznań. T-wo Przyj. Nauk. S. 399—494. (= Prace Kom. Hist. Pozn. T. P. N. t. 8, zesz. 5).

WOJNA ŚWIATOWA, patrz: Czeczott R., Młodzianowski E.

„ZAWISZA CZARNY", szkuner-jacht Z. H. P., patrz: Organizacja.

II. SPRAWY RZECZNE I WÓD ŚRÓDLĄDOWYCH

237. ARCHIWUM Hydrobiologji i Rybactwa. Organ Stacji Hydrobiologicznej na Wigrach i Stacji Morskiej w Helu. Red. Miecz. Bogucki i Alfr. Lityński. T. 9 Nr. 1—2. Suwałki. S. 162, tab. 1.

AUGUSTÓW-SUWAŁKI, patrz: Orłowicz M.

BOGUCKI Miecz., red., patrz: Archiwum Hydrobiologji i Rybactwa.

238. BOGUSZEWSKA Helena i Kornacki Jerzy. Wisła. Powieść. Lw. W-wa. Książnica-Atlas. S. 321.

239. BORENSTEIN Paweł. Znaczenie gospodarcze ryb. Łódź. S. 16 (Odb. z „Czasopisma Przyrodniczego" 1935, z. 1—3).

240. BOWKIEWICZ Jan. Daphnia (Cephaloxus) longiremis G. O. Nowy dla fauny polskiej gatunek wioślarek. W-wa. S. 5. (= Frag-

menta Faunistica Musei Zoologici Polonici. T. 2. Nr. 23.

241. BOWKIEWICZ Jan. Kompleksy Entomostraca jako wskaźniki postępowania sielawy. W-wa. S. 13. (= Fragmenta Faunistica Musei Zoologici Polonici. T. 2. Nr. 22).

242. BOWKIEWICZ Jan. Materjały do typologji jezior Suwalszczyzny. W: Arch. Hydrobiol. i Rybactwa t. 9 Nr. 1—2.

243. BRZĘK Gabrjel. Wioślarki (Cladocera) jeziora Kierskiego. Monografja jeziora Kierskiego Nr. 4. Poznań. T-wo Przyj. Nauk. S. 110 (= Prace Komisji Mat.-Przyr. Pozn. T-wa Przyj. Nauk. Serja B, t. 7, zesz. 4).

BUG, patrz: Wernerówna H.

244. CHĘTNIK Adam. Na tratwach. Sceniczny obrazek regjonalny z nad Narwi w 5 odsłonach ze śpiewami, muzyką i tańcami. Nowogród. Autor. S. 39. (= Czytelnia Nadnarwiańska).

CZEREMOSZ, patrz: Tokarski J.

245. DĘBSKI Kazimierz inż. Roczne maxima odpływu pojawiające się raz na 25 lat i częściej w przecięciu wieloletniem. W-wa. Inst. Hydrogr Min. Komun. S. 34. (Odb. z Wiad. Służby Hydrogr." 1935 zesz. 2).

246. DĘBSKI Kaz. inż. Zarys akcji ochrony przed powodzią. W-wa. S. 10. (Odb. z „Gospodarki Wodnej" 1935 Nr. 3).

DNIESTR, patrz: Rocznik Hydrograficzny.

DRAMATYCZNE utwory, patrz: Chętnik A.

247. DWADZIEŚCIA PIĘĆ LAT Wileńskiego Towarzystwa Wioślarskiego. Jednodniówka wyd. w roku jubileuszowym. Wilno. S. 30.

248. FÜNFZIG JAHRE Graudenzer Ruderverein (1885—1935). Grudziądz S. 64.

249. GACKI Wład. Myśliwy i rybak. Szkice obyczajowe. [W-wa]. S. 86.

250. GALON Rajmund Dr. Doc. Dolina dolnej Wisły. Przewodnik krajoznawczy. Toruń. Inst. Bałt. S. 111, mapy 3. (= Bibljoteczka Bałtycka).

GDAŃSK, patrz: Lion E.

251. GRODECKA Ewa. Rzeka. 1. Bieg górny. Ilustr. Tad. Orłowicz. Katowice. „Na tropie". S. 195. (= Szkoła Instruktorska Harcerstwa Żeńskiego. Wyd. Nr. 2).

GRUDZIĄDZ, patrz: Fünfzig Jahre.

252. HEINRICH Antoni. Szlaki wodne Polski. Oficjalny przewodnik Polskiego Związku Kajakowego. Wyd. 2 popr. i uzup. W-wa. Gł. Księg. Wojsk. S. XVI, 456 i mapa.

INSTYTUT HYDROGRAFICZNY patrz: Sprawozdanie, Wiadomości Służby Hydrogr.

IWANICKI Stan., oprac., patrz: Pomianowski Karol.

253. J. N. Rozkosze Wisły. [Opis podróży statkiem po Wiśle]. Poznań. „Przegląd Polski". S. 15.

254. JACZEWSKI Tad. Badania terenowe nad występowaniem pluskwiaków wodnych w zbiornikach polskiego pobrzeża Bałtyku tudzież uwagi ogólne o zespołach ekologicznych wioślaków (Corixidae). W: Arch. Hydrobiol. i Rybactwa t. 9 Nr. 1—2.

JAROŃ Br., patrz: Szafer Wł.

JASŁO, patrz: Szafer W. i Jaroń B.

KALISZ, patrz Tuwiem.

KIERSKIE jezioro, patrz: Brzęk G., Rzóska J.

KORNACKI Jerzy, patrz: Boguszewska H.

KRAKÓW, patrz: Sprawozdanie „Wawel".

255. KRAUSE Max Dr. Wasserwanderführer über die Masurischen Seen. Mit 1 Übersichtskarte u. 16 Abbild. Königsberg 1934. Königsb. Allg. Zeitung. S. 78.

256. KULMATYCKI Włodzimierz dr. Cambarus affinis Say — rak amerykański, nowy mieszkaniec wód Pomorza i Wielkopolski. W-wa. S. 16. Odb. z „Przeglądu Rybackiego“ 1935, t. 8, Nr. 10 i 11.

257. KUREK Jalu. Woda wyżej. Powieść. W-wa. Gebethner i Wolff. S. 338.

258. KWIATKOWSKI Jan. Wezbrania Wisły pod Sandomierzem na tle powodzi z roku 1934. W-wa. S. 26. (Odb. z „Gospodarki Wodnej“ 1935 Nr. 3).

259. KWIATKOWSKI Jan. Zamek wśród koryta Wisły pod Zawichostem. 2 rys. i mapka. Sandomierz. P. T-wo Tur.-Krajozn. S. 13. (= B-ka Sandomierska Nr. 6).

LESIEWSKI K., ilustr., patrz: Żeglarze.

LIGA MORSKA i KOLONJALNA, patrz: Sydow M.

260. LION Erich. Die Entwicklung des Verkehrs im Weichsellande vor und nach dem Kriege, unter besonderen Berücksichtigung der verkehrwirtschaftlichen Stellung der Freien Stadt Danzig. Frankfurt, Wirtsch.- u. sozialwiss. Dissert. B. m. w. 1935. S. 337. Maszynopis.

261. LITYŃSKI Alfr. Jeziora Suwalskie i ryby je zamieszkujące w świetle danych dokumentu z XVI. w. W: Arch. Hydrobiol. i Rybactwa t. 9 Nr. 1—2.

LITYŃSKI Alfr., red., patrz: Archiwum Hydrobiologji i Rybactwa.

MAZURSKIE jeziora, patrz: Krause M.

262. MICHAJŁOW W. i Wierzbicka M. Sur quelques copépodes constituant les premiers hôtes intermédiaires de Diphyllobothrium Latum. W: Arch. Hydrobiol. i Rybactwa t. 9 Nr. —2.

263. MOSZYŃSKI Ambroży. Niektóre dane o ilościowem rozmieszczeniu skąposzczetów (Oligochaeta) jezior wigierskich. W: Arch. Hydrobiol. i Rybactwa t. 9 Nr. 1—2.

MUZYCZNE utwory, patrz: Piosenki, Śpiewnik.

NAREW, patrz: Chętnik A.

NAROCZ, patrz: [Obwieszczenie].

264. [OBWIESZCZENIE] wojewody wileńskiego „Do ludności rybackiej zamieszkałej nad jeziorem Narocz“ [w sprawie połowu ryb]. Wilno, 1. VII. 1935.

ODRA, patrz: Widajewicz J.

265. ORŁOWICZ Miecz. Dr. Augustów-Suwałki. W-wa. Min. Komun. S. 12.

ORŁOWICZ Tad., ilustr., patrz: Grodecka E.

266. PAWŁOWSKI Leszek K. Beiträge zur Anatomie und Biologie von Drilophaga Delagei de Beauchamp. W: Archiwum Hydrobiologji i Rybactwa. t. 9. Nr. 1—2.

267. PIOSENKI. Dawne piosenki. Nad brzegiem Niemna. Przy starym zamku... Za Niemen tam precz... Wilno. Z. Stankiewicz. S. 7.

268. POMIANOWSKI Karol prof. dr. Zakłady o sile wodnej. Na podstawie wykładów i pod red. prof. dr. K. Pomianowskiego oprac. Stan. Iwanicki. W-wa. T-wo Bratn. Pom. Stud. Politechn. Warsz. S. 212, wykres 1 (odb. litogr. pisma maszyn.).

POMORZE, patrz: Jaczewski T., Kulmatycki W., Lion E., Rybczyński M., Widajewicz J.

POWIEŚCIOWE utwory, patrz: Boguszewska i Kornacki, Kurek J., Żeglarze.

POWÓDŹ 1934, patrz: Dębski K., Kurek J., Kwiatkowski J., Zubrzycki T.

PRUT, patrz: Rocznik Hydrograficzny.
PRYPEĆ, patrz: Wernerówna H.

269. ROCZNIK HYDROGRAFICZNY 1927. Dorzecze Dniestru i Prutu. W-wa. Min. Komunikacji. S. 44, tabl. 3, mapa 1 (= Państwowa Służba Hydrograficzna w Polsce).

270. RYBCZYŃSKI Miecz. Drogi wodne na Pomorzu. Toruń, S. IV, 66. (Odb. z pracy zbior. „Stosunki komunikacyjne na Pomorzu" = Polskie Pomorze t. 4, rozdz. 1. = Pamiętnik Inst. Bałt. t. 28.).

271. RZÓSKA Juljan. Badania nad etnologją i rozmieszczeniem fauny brzeżnej dwu jezior polskich (jezioro Kierskie i jezioro Wigierskie). Poznań. T-wo Przyj. Nauk. S. 152, tabl. 2 (= Prace Mat.-Przyr. Pozn. T-wa Przyj. Nauk. Serja B. Tom VII. Zesz. 6.).
SANDOMIERZ, patrz: Kwiatkowski J.

272. SIEŃCZAKOWA Marja. Na kajaku i na nartach. Wielkie przygody małych sportowców. W-wa. S. 86. (= B-ka Książek Różowych Nr. 182.)

273. SMETAŃSKI Jan. Zarys polskiej bibljografji rybackiej. (Praca wydana z okazji Wystawy Rybackiej, urządzonej przez Izbę Rolniczą we Lwowie w czasie 15 Targów Wschodnich w dn. od 31 sierpnia do 15 września 1935 r.). Lwów. Lw. Izba Roln. S. 24.

274. SPICZAKOW Teodor. Najczęściej spotykane u karpi choroby sporowcowe. Anemja złośliwa wywołana przez Myxobolus oraz kokcydjoza. W-wa. S. 39 (= Pamiętnik Zakładu Ichtiobiologji i Rybactwa U-tu Jagiell. 1935 Nr. 25).

275. ŚPIEWNIK. Nasz Śpiewnik. Nad rzeczką co bystro płynie i in. Wilno. Z. Stankiewicz. S. 7.

276. SPRAWOZDANIE Oddziału Kajakowego Wojskowego Klubu Sportowego „Wawel" w Krakowie za sezon 1934. Kraków, WKS „Wawel". S. 27.

277. SPRAWOZDANIE z działalności Instytutu Hydrograficznego za okres budżetowy 1934/1935. W-wa. S. 16. Odb. z „Wiadomości Służby Hydrograficznej zesz. 2.
SUWALSKIE jeziora, patrz: Bowkiewicz J., Lityński A., Orłowicz M.

278. SYDOW M. Program wychowania wodnego dla kół szkolnych LMK. W-wa. LMK. S. 8. Odb. ze „Spraw Morsk. i Kolonj. 1935. Nr. 3.

279. SZAFER Wład. i Jaroń Bron. Plejstoceńskie jezioro pod Jasłem. (Faunę mięczaków oprac. Jarosław Urbański). Kraków. P. Ak. Um. S. 20. (=Starunia Nr. 8.)

280. SZAFLARSKI Józef Dr. Kilka uwag o najnowszych pomiarach jeziornych w Tatrach. Łódź. S. 11. (Odb. z „Czasopisma Przyrodn." 1935 z. 1—3).

281. SZYDELSKI Stan. Łodzie motorowe. Opis i obsługa. Podręcznik dla amatorów. W-wa. Gł. Księg. Wojsk. S. VIII, 81, rys. 65.
TATRY — jeziora, patrz: Szaflarski J.

282. TOKARSKI Juljan. Przyczynek do znajomości hydroklastycznych elementów Czeremoszu. W: Sprawozdanie T-wa Nauk. we Lwowie. R. 15 (1935) zesz. 1.

283. TOKARSKI Juljan. Ein Beitrag zur Kenntnis der hydroklastischen Elemente des Czeremosz-Gebietes. Cracovie. P. Akad. Um. S. 79—84. Nadb. z „Bull de l'Acad. Pol. d. Sciences. Cl. des Sc. Math. et Nat. Série A.

284. TUWIEM. Szopka wioślarska. K. W. 30 na r. 1935. Kalisz. K. W. 30. S. 33.
285. WERNERÓWNA Helena. Próba obliczenia odpływu na międzyrzeczu Bugu i Prypeci. W-wa. S. 35 i mapa. (= Prace Zakładu Geogr. Uniw. Warsz. Nr. 21).
286. WIADOMOŚCI Służby Hydrograficznej. 1935. Zesz. 2. W-wa. S. 54. (= Sprawozdanie z działaln. Inst. Hydrogr. za okres budżetowy 1934/35. Inż. Kaz. Dębski: Roczne maxima odpływu pojawiające się raz na 25 lat i częściej w przecięciu wieloletniem.)
287. WIDAJEWICZ Józef. Przy ujściu Odry w drugiej połowie X. wieku. Poznań. T-wo. Przyj. Nauk. S. 399—494. (= Prace Kom. Hist. Pozn. T. P. N. t. 8, zesz. 5).

WIELKOPOLSKA, patrz: Kulmatycki W.

WIERZBICKA M., patrz: Michajłow W.

WIGIERSKIE jeziora, patrz: Moszyński A., Rzóska J.

WILNO, patrz: Dwadzieścia pięć lat, [Obwieszczenie].

WISŁA, patrz: Boguszewska H. i Kornacki J., Galon R., J. N., Kwiatkowski J., Lion E.

288. WOŁOSZYŃSKA Jadwiga. Bangia Atropurpurea (Roth) Agardh w Polsce. W: Arch. Hydrobiol. i Rybactwa t. 9 Nr. 1—2.
289. WYCIĄG z obow. przepisów żeglugi (rozporz. Ministra Komunikacji z dn. 23. III. 1934. Dz. Ust. Nr. 37, poz. 335), dotyczących przewozu pasażerów statkami. Wilno. Państw. Zarząd Wodny. S. 1.
290. ZACZEK Józef. Próba ustalenia teoretycznych podstaw regulacji rzek żeglugowych o dnie ruchliwem. W-wa. S. 55.

ZAWICHOST, patrz: Kwiatkowski J.

291. ZUBRZYCKI Tad. inż. O możliwościach prognozy wezbrań. W-wa. S. 14. (Odb. z „Gospodarki Wodnej“ 1935 Nr. 3).
292. ŻEGLARZE. Mali żeglarze. W-wa. Nowe Wydawnictwo. S. 10. (Ilustr. Karola Lesiewskiego.)

III. SPRAWY EMIGRACYJNE I KOLONJALNE

ABISYNJA, patrz: Piotrowicz R.

AMERYKA, patrz: Bełżecki S., Kubina T.

293. BEŁŻECKI Stanisław. Czy Polska może oprzeć się w wymianie towarowej na Polonji Amerykańskiej. W-wa. S. 2 nlb. Odb. z „Wiadomości Portu Gdyńskiego“ 1935 Nr. 10.
294. BIAŁOSKÓRSKI Józef. 10 lat piekła w Legji Cudzoziemskiej. T. II. W-wa. S. 281.

CIESZYŃSKIE, patrz: Warszewicki B.

295. CO KAŻDY POLAK jadący zagranicę wiedzieć powinien. W-wa. Polski Inst. Współpr. z Zagr. S. 66.
296. DÖBLIN Alfr. dr. Cil und charakter fun der frajland-bewegung. Referat gehaltn ojf der teritorjalistiszer konferenc in London, juli 1935. [Cel i charakter ruchu terytorjalistycznego,przekł. z niem]. W-wa. S. 14.
297. DZIEJE kolonizacji niemieckiej w Poznańskiem i na Pomorzu. Poznań. Polski Zw. Zach. Wydz. Prasowy. S. 12. (= Odczyt Nr. 5 r. 1935 P-go Z-ku Zach.).
298. GRÜNBAUM Jicchok. In der tkufe fun masn-alije. Als cugob: baricht funm alije-departament fun der jidiszer agenc farn jor 1934. [W okresie masowej emigracji do Palestyny]. Jeroz.-Londyn (druk. W-wa) S. 32.

GUZMAN R. D., patrz: Nikodem P.

299. INFORMATOR far ojlim kajn Erec-Jisroel (Informator dla emigrantów do Palestyny). W-wa. Międzyn. Dom Eksped. N. Adalberg. S. 64.

300. [JEDNODNIÓWKA w sprawie emigracji ortodoksyjnej do Palestyny:] Šibeah 'āsar betamuz — farn Keren hajišub. W-wa. Direkt. fun Keren hajišub in Pojlen. S. 1.

301. KŌL KŌRĒ! mē'et gedōle hatōrah... W-wa. Agudas Israel. S. 1. [Jednodniówka w sprawie Funduszu Kolonizacyjnego].

KOREA, patrz: Sieroszewski W.

302. KUBINA Teodor ks. bp. dr. Nasze wychodźtwo w Ameryce południowej. W: Księga Pamiątk. ku czci Leopolda Caro. Lwów.

LEGJA CUDZOZIEMSKA, patrz: Białoskórski J.

303. LEWAK Adam. Dzieje emigracji polskiej w Turcji (1831-78). W-wa. Inst. Wschodni. S. 280, tabl. 5.

LIBERJA, patrz: Łyp F.

304. LINDER Menachem. Emigracja Żydów z Polski w okresie kryzysu (1929-1933). W-wa. „Menora". S. 172. (Odb. z „Mies. Żydowskiego" 1935 Nr. 1—4.)

305. ŁYP Franc. Feliks. Republika murzyńska Liberja. Krótki zarys monograficzny. W-wa. LMK. S. 26 (Odb. ze „Spraw Morskich i Kolonj." 1935 Nr. 2).

NIEMCY, patrz: Dzieje kolon. niem., Polacy w Niemczech.

306. NIKODEM Paweł. Wyprawa Sanabrji. Załamanie się Konkwisty hiszpańskiej na pomorzu św. Katarzyny i Parany w latach 1550-56. Kurytyba. Gaz. Polska w Brazylji. S. 47, 7 ilustr. i 2 mapy. Treść: 1. Paweł Nikodem — Wprowadzenie; 2. Ruy Diaz Guzman — Dzieje odkrycia, zdobycia i zaludnienia La Platy, ks. 2 rozdz. 15; 3. Hans Stalen — Prawdziwa historja, rozdz. 6—13. Tłum. P. Nikodem.

307. [ODEZWA w sprawie przysposobienia emigracyjnego do Palestyny:] Cu der jidiszer bafelkerung in Kaluszin'. Kałuszyn. Hechaluc-Pionier. S. 1.

PALESTYNA, patrz: Döblin A., Grünbaum J., Informator, Jednodniówka, Kōl Kōrē, Linder M., [Odezwa], Ruppin A., Wi Azoj, Zineman J.

PARANA, patrz: Nikodem P.

308. PIOTROWICZ Roman. Zagadnienie abisyńskie a polskie tezy kolonjalne. W-wa. Druk. „Kolumna", S. 82, mapa.

309. POLACY w Niemczech i Niemcy w Polsce na tle ostatnich zmian w stosunkach polsko-niemieckich. W-wa. Polski Zw. Zach. S. 6. (= Polski Zw. Zach. 1935 Odczyt Nr. 4.)

310. RUPPIN Arthur Dr. Der erszter sach-hakel. [Pierwsze sprawozdanie o kolonizacji rolniczej Organizacji Syjonistycznej]. Jeroz.-London. Druk. „Pol" W-wa. S. 32.

SANABRIA, patrz: Nikodem P.

SIEMIRADZKI Józef dr., patrz: Zieliński St.

311. SIEROSZEWSKI Wacław. Dwanaście lat w kraju Jakutów. Cz. 1—2. W-wa. „B-ka Polska" S. 434 i 395. (= Dzieła zbiorowe t. 11—12).

312. SIEROSZEWSKI Wacław. Korea cz. 1—2. S. 201 i 214 (= Dzieła zbiorowe t. 13—14.)

313. SIEROSZEWSKI Wacław. Na Daleki Wschód. Kartki z podróży. S. 231 (= Dzieła zbior. t. 15).

STADEN H., patrz: Nikodem P.

TURCJA, patrz: Lewak A.

314. WARSZEWICKI Bronisław. Polacy i Czesi wobec sprawy cieszyńskiej. Oświetlenie sporu polsko-czeskiego ze stanowiska młodych Polaków z przytoczeniem

niezbitych dowodów polskości Księstwa Cieszyńskiego. W-wa. Polskie Państwo Pracy. S. 44. (= B-czka Legjonu Młodych Nr. 1.)

315. WI AZOJ fort men kajn Erec-Jisroel? [Poradnik dla wyjeżdżających do Palestyny]. W-wa. A. Rachin. S. 67.

316. ZIELIŃSKI Stanisław. Dr. Józef Siemiradzki. Podróże naukowe i działalność emigracyjna. W-wa. LMK. S. 13. (Odb. ze „Spraw Morsk. i Kolonj". 1935 Nr. 2).

317. ZIELIŃSKI Stanisław. Wybitne czyny Polaków na obczyźnie. Wilno. Św. Zw. Pol. Zagr. S. 123.

318. ZINEMAN Jaahew. Di geszichte fun cijonizm.
Zekster Band: di noch- Hercljanisze tkufe 2. (Fun elften kongres bis cu der Balfur — deklaracje). [Historja sjonizmu t. 6: Okres poherzlowski 2]. W-wa S. 743-877.
Zibenter Band: die noch- Hercljanisze tkufe 3 (Fun der Balfur — deklaracje biz cu der mandatbesztetigung).
Achter Band: di noch- Hercljanisze tkufe 4. (Fun der mandatbesztetigung biz cu geszejniszen in jor 1935). W-wa. S. 887—1030 i 1041—1167.

319. ZJAZD. II-gi Zjazd Polaków z Zagranicy. Stenogramy z obrad zebrań plenarnych i uchwały 6—9 sierpnia 1934 r. W-wa. 1935. Św. Zw. Pol. z Zagr. S. 133.

320. ZLOT. II Zlot Młodzieży Polskiej z Zagranicy. [Praca zbiorowa]. W-wa. S. 23.

UZUPEŁNIENIA
(do wszystkich rozdziałów razem)

321. BONKIEWICZ Jan. Materjały do typologji jezior Suwalszczyzny. Suwałki. S. 99—107. Odb. z „Arch. Hydrobiol. i Rybactwa 1935 t. g. (= Prace i Sprawozd. Zakł. Ichtiobiologji i Rybactwa Szk. Gł. Gosp. Wiejsk. w Warszawie, Nr. 40).

322. JAROCKI J. Studies on Ciliates from fresh-water - Moluscs. 1: General remarks on protozoan parasites of Pulmonata. Cracovie. P. Ak. Um. S. 201—230, tabl. 1. (= Nadb. z Bull. de l'Acad. Pol. des Sciences et des Lettres. Cl. des Sc. Nat. (2) Serie B.

323. KOSTRZEWSKI Józef. Rola Wisły w czasach prehistorycznych Polski. Poznań. S. 9 i 4 nlb. (= Odb. z „Przegl. Archeol. 1935 t. V, z. 1).

324. LEPSZY Casimir. Gdańsk et la Pologne à l'epoque de Báthory. W. Etienne Báthory, roi de Pologne, prince de Transylvanie. Cracovie.

325. MIESES Mateusz. Książę Radziwiłł w Palestynie w r. 1583. Warszawa. S. 48—59. Odb. z „Miesięczn. Żydowskiego" 1935, Nr. 1/2.

326. PIĘTNAŚCIE lat polskiej pracy na morzu. Pod red. dr. Aleksego Majewskiego. Gdynia. Inst. Wyd. Państw. Szkoły Morskiej. S. 340.

327. SZAFLARSKI Józef. Morfometrja jezior doliny Młynicy i niektórych stanów Wysokich Tatr. Tekst do atlasu jezior tatrzańskich [Ludomira Sawickiego, wyd w r. 1931.]. Kraków. Koło Geografów U. U. J. S. 23. (= Zbiorowe Prace Naukowe Koła Geografów U. U. J. Nr. 2 B).

328. THEURIET André. Marynarz. Dramat w jednym akcie. Przeł. z franc. Seweryna Duchińska. Warszawa. I. Rzepecki. S. 28. (= Bibljoteka Miłośników Sceny, 15).

329. WILDER Jan Antoni. Dyplomacja angielska wobec odebrania Polsce dostępu do morza. Warszawa. S. 16. (Odb. z „Polityki Narodów" 1935 t. 6, z. 5).

330. ZIELIŃSKI Stanisław. Bibljografja czasopism polskich zagranicą 1830—1934. Warszawa. Świat. Zw. Pol. z Zagr. S. 312, tabl. 1.